


Ranking samorządów  Rok sądeckich obwodnic  Saga rodu Adamków
 Poczet profesorów sądeckich  **Sądeczanie na zimowych olimpiadach**

Sądeczanie

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

LUTY 2010 Nr 2 [26] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071

 www.sadeczanin.info



**RYSZARD NOWAK
SĄDECZANINEM 2009 ROKU** 9

DODATEK SPECJALNY | D1-20

PANORAMA
WSI SĄDECKICH

GRÓDEK

120
STRON



**ZYGMUNT
BERDYCHOWSKI
NA ACONCAGUA** 41

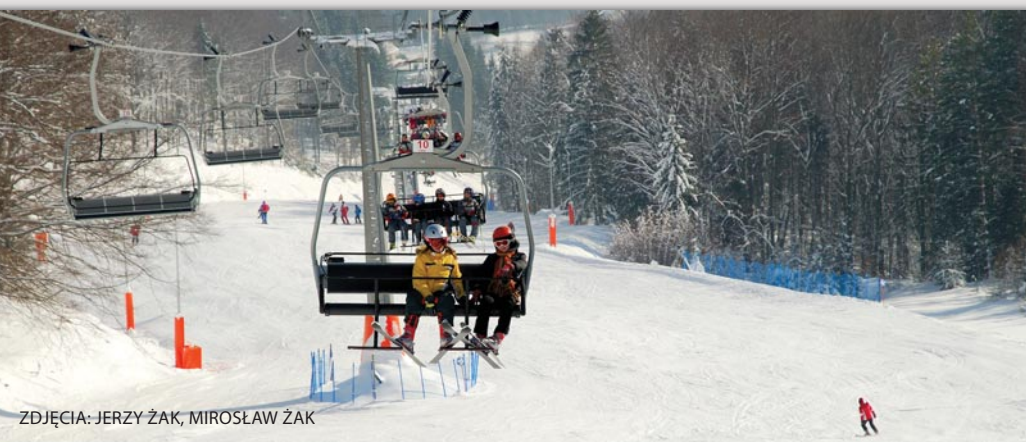


9 771899 344001 >



Zimowe impresje

WIERCHOMLA, JAWORZYNA





27



74

Bo pogryzie i podrapie

Anna Leśniak miała się różnych zajęć zanim u siebie w domu przy ul. Jagodowej w Nowym Sączu otworzyła zakład pielęgnacji zwierząt. Przemysł kosmetyczny dla psów okazuje się niespodziewanie rozległy. Obejmuje nawet perfumy – pisze Ireneusz Pawlik

Skarb odnaleziony

Dopiero teraz udało się odtworzyć film dokumentalny o Nowym Sączu, który przez kilkadziesiąt lat przeleżał się w magazynach Muzeum Okręgowego. Nie ma już w większości ludzi, którzy w filmie przemykali się uliczkami i wielu uwiecznionych budynków – pisze Iga Michalec

Felieton

Na chwałę sportowców 4

Wydarzenia

Wydarzenia i opinie 5
 Sądeczanin 2009 roku 9
 Ryszard budowniczy 11
 Spotkanie przyjaciół 15

Gospodarka

Dobrzy i najlepsi 17
 2012 – rok sądeckich obwodnic 20
 Obietnice samorządowców 24
 Bo pogryzie i podrapie 27

Zdrowie

Chirurg to dobry rzemieślnik 30



30

Edukacja

Marzenia i rozterki studentów 33
 Ekonom na medal 38

Spółczeństwo

Berdychowski na Aconcagua 41
 Smaga i Aconcagua 44



44

Rozbójniczka w kominiarce 46
 Świąteczko w tunelu 49

Sądectwo

Poczet profesorów sądeckich (cz. II) 53
 Portret Małgorzaty Półchłopek 60
 Ostatnia córka hrabiego 63
 Saga rodu Adamków 66
 Wittigowie w Chełmcu 70

Historia

Kto czyta, nie błądzi 74
 Skarb odnaleziony 75
 W drodze do socjalizmu 77

Kultura

Nowiny z muzeum 82

Sport

Zapłonnie znicz 84



84

Rozmaiwości

Schabowy z flaminga 95
 Zima z wędką 96



96

Oczy w oku 98
 Do i od redakcji 99

www.sadeczanin.info



Na chwałę sportowców

HENRYK SZEWCZYK

Dobry sportowiec jest solidnym człowiekiem i po przejściu do „cywila” też odnosi sukcesy, przynajmniej tacy byli dawniej sportowcy, o czym można się przekonać studiując życiorysy sądeckich olimpijczyków. Z okazji olimpiady w Vancouver w tym numerze „Sądeczanina” publikujemy blok materiałów o sądeczanach, którzy reprezentowali nasz kraj na olimpiadach zimowych. Aby osiągnąć sukces w sporcie, dotyczy to każdej dyscypliny, trzeba ogromnej pracy i hartu ducha. Tylko ludzie o ponadprzeciętnej sile woli stają na podium, gdyż medale nie spadają z nieba, lecz są owocem codziennej harówki i niezachwianej wiary w siebie. Jeżeli ktoś odznacza się takimi przymiotami charakteru, to po „zawieszeniu butów na kołku” też zdobywa laury w życiu zawodowym. Jest dobrym lekarzem, inżynierem, nauczycielem, dziennikarzem...

Przykład Tomasza G., ps. „Tomera”, byłej gwiazdy ringów bokserskich Nowego Sącza, a potem herszta grupy przemytników narkotykowych do Skandynawii, której proces też relacjonujemy w tym numerze „Sądeczanina”, jest niechlubnym wyjątkiem i jak każdy wyjątek tylko potwierdza regułę.

Hartu ducha i siły woli, nie mówiąc już o kondycji, nie brakuje Zygmunto wi Berdychowskiemu, który w połowie stycznia zdobył Aconcagua, miesiąc wcześniej Kilimandżaro, a w lipcu ub.r. Elbrus. W takim tempie niewielu ludzi na świecie zdobywało Korony Ziemi,

czyli wianuszek najwyższych szczytów siedmiu kontynentów. Ze szczytą zadości opisujemy wyczyn pana Zygmunta, dokładając relację z tragicznej wyprawy sądeckiej na Aconcagua przed 12 laty, bo ta góra ma już swoje miejsce w historii turystyki sądeckiej. Przeciętnemu sądeczaninowi kochającemu góry proponujemy zaś zdobycie Korony Beskidu Sądeckiego, co jest autorską propozycją redakcji „Sądeczanina”.



Do tego numeru naszego miesięcznika wpięty jest pierwszy zeszyt z serii monografii sądeckich wsi. Na pierwszy ogień poszedł grybowski Gródek. Panorama Sądeckich Wsi to zamierzenie na lata, do jego realizacji też będzie potrzebny hart i siła woli. Na szczęście w naszej redakcji niejeden biegał, rzucał kulą i strzelał gole w młodości, a wszyscy jesteśmy kibicami. Trzymamy kciuki za bliską sądeczanom Królową Śniegu z Kasiny Wielkiej.



ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądeczczyzny.

Redaguje zespół: Piotr Gryźlak, Małgorzata Kareńska, Jerzy Leśniak, Iga Michalec, Ireneusz Pawlik, Henryk Szewczyk – red. naczelny (h.szewczyk@sadeczanin.info)

Prenumerata i reklama:
tel. (18) 4414212
redakcja@sadeczanin.info

Wydawca:
Fundacja Sądecka
ul. Głowackiego 34a
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Druk:
Flexergis, Nowy Sącz
ul. Gwardyjska 37

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

Wietrzenie gabinetów

Zarząd Powiatu Nowosądeckiego odwołał ze stanowiska Annę Migacz, dyrektora Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Sączu. Obowiązki szefowej PCPR powierzono dotychczasowej zastępczyni Halinie Hajtek. To kolejna już zmiana na stanowisku kierowniczym w pionie zdrowia i opieki służb powiatowych. Wcześniej w drodze konkursu dyrektorem Domu Pomocy Społecznej w Zbyszycach został Mariusz Popiela, a Marta Krężel objęła funkcję dyrektora Powiatowego Ośrodka Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi.

Umorzenie i zaskarżenie

Zarząd Uzdrowiska Krynica-Żegiestów SA zaskarżył do Sądu Okręgowego w Nowym Sączu decyzję o umorzenie śledztwa w sprawie podejrzenia o niegospodarność poprzednich szefów tej firmy. W Prokuraturze Rejonowej w Muszynie prowadzone były dwa śledztwa w sprawie nieprawidłowości, do jakich miało dojść podczas dzierżawy Domu Zdrojowego w Żegiestowie. Jedno – o oszustwo – zostało wcześniej już umorzono, ze względu na niestwierdzenie przestępstwa, drugie – było kontynuowane. Obok tych wątków kryminalnych znajduje się sprawa roszczeń spadkobierców, którzy od wielu lat czekają na decyzję ministra zdrowia umożliwiającą im zwrot zagarniętego w czasach PRL majątku.

Sto lat dla Marcina Prusa

Marcin Prus, wielokrotny reprezentant Polski w siatkówce rozegrał w Nowym Sączu ostatni mecz w swojej karierze. Nad Dunajcem jego zespół złożony z przyjaciół uległ po zaciętej walce 2-3 reprezentacji Nowego Sącza. W hali widowiskowo-sportowej Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Nadbrzeżnej zasiadł komplet widzów. Pomysłodawcą meczu był sądecki dziennikarz sportowy Dariusz Grzyb z firmy „DeGie”. Organizatorów wsparły władze miasta, włączyły się też wiele firm i instytucji. Sądeczanie mogli obejrzeć wspaniałe widowisko, ze świetną oprawą artystyczną,



Marcin Prus z córeczką Natalią FOT. PG

z występami muzycznymi i tanecznymi oraz specjalnymi efektami świetlnymi.

Bocian w Chełmcu nie próżnuje!

Na początku stycznia w Urzędzie Gminy Chełmec zameldowano dwudziestosześcioletniego mieszkańca gminy! Z roku na rok rośnie liczba nowych mieszkańców tej największej gminy wiejskiej w Polsce. – Liczba 25 000 mieszkańców osiągnięta została na początku 2007 roku, tak więc w ciągu niespełna 2 lat przybyło aż 1000 nowych mieszkańców – triumfuje wójt Bernard Stawiarski, ojciec trzech córek w wieku szkolnym. Uważa, że taki rozwój demograficzny gminy Chełmec pozytywnie rokuje na przyszłość.



Owsiakowi orkiestra „zagrała” pod piramidami FOT. ML

Sądecki Egipt z Owsiakiem

Pod piramidami w Gizie, w obrębie amfiteatru światło-dźwięk, naprzeciwko Sfinksa, zbierano datki na rzecz Wielkiej Orkiestry

Świątecznej Pomocy. Akcję zorganizowała ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kairze, a jej koordynatorem był I sekretarz ambasady Karol Leśniak, sądeczanin, absolwent II LO im. Marii Konopnickiej i – potem – Uniwersytetu Warszawskiego. Wsparcia szlachetnej idei udzieliła egipska Polonia i turyści odwiedzający w tym dniu ojczyznę faraonów. Swoje „trzy grosze” dorzucali także cudzoziemcy zdumieni rozmachem przedsięwzięcia.

Mniej pieniędzy na leczenie

Mniejszy kontrakt dla sądeckiego szpitala o blisko 700 tys. zł (w stosunku do ubiegłorocznego planu) podpisał z Narodowym Funduszem Zdrowia dyrektor Artur Puszek. Choć pula pieniędzy będzie w tym roku szczyplejsza (o 1 proc.), nie powinno zabraknąć ich na leczenie chorych. – To oznacza, że pacjenci trafiający do naszej placówki nie powinni się niczego obawiać – zapewnia dyrektor Puszek. – Udało się nam wynegocjować 51 złotych za każdy punkt, na które przeliczane są usługi medyczne. To kwota daleko odbiegająca od naszych potrzeb, ale nie było wyjścia.

Wciąż nierozwiązaną kwestią jest sprawa zwrotu sądeckiemu szpitalowi przez NFZ 7 mln zł za tzw. nadwykonania w 2009 r. Są to koszty leczenia chorych, przyjmowanych ponad przyznany limit. Dyrektor Puszek nie wyklucza wystąpienia na drogę sądową.

Królowa Jadwiga wypięknieje

W kwietniu rozpocznie się generalny remont ul. Królowej Jadwigi. Władze miasta otrzymały z Centrum Unijnych Projektów Transportowych ponad 17,1 mln zł na tę inwestycję. Wartość całego przedsięwzięcia wynosi blisko 20,2 mln zł. Zakres robót przewiduje całkowitą modernizację obu pasów drogowych, wymianę sieci kanalizacyjnej i technicznej, a niektóre wykopy sięgające siedmiu metrów głębokości. W ramach projektu pomyślano o ścieżce rowerowej i połączeniu jej z wytyczoną kilka lat temu przy al. Piłsudskiego. Zapowiadają się utrudnienia w ruchu, bo to jedna z głównych, tranzytowych arterii, nią przemieszczają się pojazdy zżdążające od strony

Krakowa i Gorlic w kierunku Starego Sącza, Piwnicznej, Szczawnicy i Nowego Targu.

Prosto w drzewo

Na stoku Jaworzyny Krynickiej podczas zjazdu na snowboardzie 25-letni mieszkaniec Legionowa trafił w... drzewo. Doznał ciężkich obrażeń ciała. Pierwszej pomocy udzielili mu ratownicy GOPR. – Wielu narciarzy i snowboardzistów przecenia swoje możliwości, zapominają iż nie są sami na stokach, jeżdżą zbyt brawurowo, nie zachowują ostrożności i czasami kończy się to w taki właśnie sposób – komentuje Jan Łuszczewski, prezes Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka, zarazem prezes Zarządu Głównego i Grupy Krynickiej GOPR.

Podpalenie w Cieniawie?

17 stycznia (niedziela) nad ranem spłonął ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy w Cieniawie. Ludzie nie ucierpieli, straty materialne w budynkach i sprzęcie oszacowano na 1 mln zł. Jest podejrzenie, że doszło do podpalenia obiektu, który położony jest w sąsiedztwie stacji narciarskiej Cieniawa-Ski. Oficer dyżurny Komendy Miejskiej PSP został powiadomiony o pożarze o godz. 3.01. W akcji ratowniczej uczestniczyły OSP z okolic Grybowa i Nowego Sącza oraz cała Jednostka Ratowniczo-Gaśniczna nr 1, w sumie kilkanaście wozów bojowych. Akcją na miejscu dowodził najpierw st. kpt. Jan Peciak, a później – st. asp. Zbigniew Olchawa. – Widok bardzo przykry, praktycznie cały budynek jest zniszczony. Spłonął też znajdujący się 30 metrów dalej magazyn.



FOT. PIG



Orkiestra zdrojowa FOT. J. KOWALSKI

Ogień sam się tam nie mógł przenieść. Można więc sądzić wstępnie, że to było podpalenie. Pomieszczenia były splądrowane – mówili strażacy.

Muzyczny jubileusz

Orkiestra Zdrojowa w Krynicy Zdroju, którą kieruje obecnie Mieczysław Smyda, obchodziła 135-lecie działalności. Z tej okazji odbyły się aż dwa jubileuszowe koncerty w Pijalni Główniej. W roku 2010 mija dokładnie 135 lat od czasu, gdy do Krynicy zaangażowano młodego, ale znanego już w muzycznym świecie kapelmistrza orkiestr wojskowych Cesarsko-Królewskiej Austrii – krakowianina z urodzenia – Adama Wrońskiego. Podjął się on zorganizowania i prowadzenia Orkiestry Zdrojowej w sezonie dla coraz dynamiczniej rozwijającego się kurortu – Krynicy. Z zawodowych muzyków stworzył zespół, którego koncerty były zawsze sensacją sezonu, kiedy to Wroński jako kapelmistrz i równocześnie kompozytor wykonywał nowo napisane tańce. Współcześnie Orkiestra Zdrojowa występuje 5 dni w tygodniu (od środy do niedzieli) dostarczając kuracjom niezapomnianych doznań estetycznych i duchowych.

Budżet na 100 mln euro!

Przy 14 głosach „za”, 8 „przeciw” i jednym wstrzymującym się Rada Miasta Nowego Sącza uchwaliła budżet miasta na 2010 roku. Po stronie dochodów zapisano kwotę 344 mln zł, a wydatków – 372 mln zł,

w przeliczeniu na europejską walutę to prawie 100 mln euro! Deficyt w wysokości 27 mln zł zostanie pokryty kredytem. Projekt tegorocznego planu dochodów i wydatków miasta poparła jedenastka rajców klubu Prawa i Sprawiedliwości oraz trójka radnych niezrzeszonych (Stefan Chomoncik, Elżbieta Chowaniec i Antoni Rączkowski). Przeciwną zagłosowała siódemka radnych klubu Platformy Obywatelskiej oraz Zofia Pieczkowska (niezrzeszona). Wstrzymał się od głosu Kazimierz Sas (SLD). – To budżet realistyczny, bez fajerwerków – przekonywał prezydent Nowak. Radni PO nie zostawili suchej nitki na projekcie uchwały. Opozycja wytknęła prezydentowi przede wszystkim nieuwzględnienia w budżecie wydatków na planowaną obwodnicę północną miasta, co zdaniem Piotra Lachowicza czyni z tej inwestycji „projekt wirtualny”.

Rekordowym budżetem w 2010 roku w wysokości 107 mln zł (o 20 mln więcej niż w ub. r.) może się też pochwalić Krynica-Zdrój. Na inwestycje zaplanowano 51 mln zł, z czego 45 mln zł (w tym 31 mln zł z funduszy unijnych) na modernizację i rozbudowę sieci kanalizacyjnej i wodociągowej.

Posel i radni w sądzie

Poseł Arkadiusz Mularczyk, radni Nowego Sącza Robert Sobol i Antoni Rączkowski, Bożena Borkowska, dyrektor biura poselskiego Andrzeja Czerwińskiego i Maria Zięba z sądeckiej delegatury Krajowego Biura Wyborczego – oto lista świadków zeznających w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu w sprawie Pawła K. oskarżonego o fałszowanie podpisów pod listami poparcia dla kandydatów PiS w biurze posta Ryszarda Nowaka w kampanii parlamentarnej w 2005 roku. Ich zeznania niewiele wniosły do sprawy. – Nie wiem, co się działo w biurze poselskim Ryszarda Nowaka, bo my zbieraliśmy podpisy osobno, istniała nawet rywalizacja pomiędzy poszczególnymi kandydatami PiS – zeznał poseł Arkadiusz Mularczyk.

Wg aktu oskarżenia fałszerstw dokonano na kilkuset kartach z poparciem dla kandydatów PiS na posta i senatora (Stanisława Koguta) oraz kilkudziesięciu – z poparciem dla kandydatury Lecha Kaczyńskiego na prezydenta RP. Proceder polegał

na przepisywaniu nazwisk z list poparcia z wcześniejszych wyborów i podrobieniu podpisów. Mieli się tym zajmować pracownicy biura poselskiego R. Nowaka i wolontariusze, działający w jego sztabie wyborczym. W tej sprawie dobrowolnie poddała się karze Dominika G., była pracownica biura poselskiego R. Nowaka. Paweł K. do winy się nie przyznaje. Sam Ryszard Nowak od początku twierdzi, że nie miał o fałszerstwach zielonego pojęcia.

100 milionów dla Sądeckich Wodociągów

Tarnowski oddział Banku Gospodarstwa Krajowego uruchomił pożyczkę w wysokości 100 mln zł na inwestycję wodno-ściekową Sądeckich Wodociągów sp. z o.o. Stosowną umowę podpisali w Tarnowie przedstawiciele spółki. – Są to środki pochodzące z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, które Sądeckie Wodociągi otrzymają za pośrednictwem naszego banku – mówi Piotr Stałęga, rzecznik warszawskiej centrali BGK.

Cała inwestycja będzie kosztowała 275 mln zł i w lwiej części zostanie sfinansowana z Funduszu Spójności (bezzwrotna dotacja wyniesie ok. 170 mln zł), w niewielkiej części dołożą się zainteresowane gminy: Nowy i Stary Sącz, Nawojowej i Kamionki Wielkiej. W ramach zadania pt. „Modernizacja i rozbudowa systemu gospodarki wodno-ściekowej miasta Nowego Sącza z przyległymi terenami gmin sąsiednich” powstanie sieć kanalizacyjna dla 22 tys. mieszkańców i sieć wodociągowa dla 9 tys. mieszkańców. Prace już się rozpoczęły, zakończenie „inwestycji stulecia” Sądeckich planowane jest przed końcem 2011 r.

Most gigant

W ABM Solid SA – Oddział WKS Grybów powstał jeden z największych w Polsce mostów stalowych, mierzący ponad 200 m długości i ważący przeszło 1000 ton. Będzie przebiegał nad autostradą A-1 w Żorach. – W naszej firmie, która liczy ponad 60 lat, wykonywaliśmy elementy stalowe do największych konstrukcji, ale tym razem zrobiliśmy cały obiekt – opowiada dyrektor



W Grybowie powstał jeden z największych w Polsce mostów stalowych. Waży przeszło 1000 ton FOT. PIG

przedsiębiorstwa Maciej Olszewski. – To naprawdę gigant. Wartość kontraktu to 10 mln zł. Dzięki takim zamówieniom spokojnie śpi 130-osobowa załoga. Następny kontrakt to kolejny, nieco mniejszy wiadukt o wadze 300 ton.

Spółka na horyzoncie

Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Grybowie jest w stanie likwidacji. W jego miejsce powstanie spółka z o. o., w której miasto będzie mieć sto procent udziałów. Nowa firma będzie mogła zarabiać na sobie i konkurować z innymi na wolnym rynku. Likwidowany MZGKiM zarządza ujęciami wody, oczyszczalniami ścieków, kotłownią miejską, kilkukilometrową siecią kanalizacyjną i wodociągową, budynkami i sprzętem zakładu. Odpowiada: za porządek w mieście, zaopatrzenie mieszkańców w wodę pitną, utrzymanie miejskiego cmentarza, świadczy usługi pogrzebowe, wywozi śmieci na wysypisko w gminie Grybów. Jedyne odpady posegregowane odbiera firma Surpap. MZGKiM dba o zimowe i letnie utrzymanie dróg. Dysponuje śmieciarką, 2 ciągnikami, wykorzystywanymi w akcji zima i beczkowozem.

Pięciu ratowników i pies

Z akcji ratunkowej na Haiti, dotkniętej katastrofalnym trzęsieniem ziemi, wrócili cali i zdrowi, ale z poczuciem niedosytu polscy ratownicy, w tym 24 sądeczan z Małopol-



FOT. ASP. SZT. KRZYSZTOF GRUCA

skiej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej. Nie udało się im odnaleźć pod gruzowiskami ani jednego żywego człowieka, a to było ich głównym zadaniem. Już sama podróż przebiegała z wielkimi problemami. Samolot nie mógł wylądować w Haiti, więc osiadł w Dominikanie. Stamtąd ponad dobę trwała wyprawa lądowa wynajętym autobusem i ciężarówką. Kiedy 17 stycznia wreszcie dotarli do stolicy Haiti Port-au-Prince, nie mogli dojechać do bazy, bowiem zerwany był most. Ostatni etap podróży – to była piesza wędrówka z bagażami na plecach. Przy okazji przeżyli przyspieszony kurs aklimatyzacji. Z Polski wylatywali przy ujemnych temperaturach, tam termometry wskazywały 35° C. Pierwsze dwie próby przeszukiwania w wyznaczonych przez międzynarodowy sztab akcji sektorach skończyły się po godzinie i dwóch, bowiem w oddali rozległy się strzały, trwały zamieszki i kierownictwo sił ONZ przekazało rozkaz wycofywania się. Z taką sytuacją sądeczanie nie spotkali się podczas poprzednich akcji: w Turcji, Indiach, Pakistanie, Indonezji, Iranie i Albanii,

Strażnica zapadła w zimowy sen

Budowa nowej siedziby Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Witosa w Nowym Sączu została wstrzymana. Bezpośrednim powodem jest sroga zima: temperatura poniżej 20° C nie służy prowadzeniu robót. Drugą przyczyną – to cięcia budżetowe i brak (na razie) deklaracji finansowania inwestycji z budżetu państwa. Zgodnie z harmonogramem obiekt ma być oddany do użytku 30 września 2011 r., co wydaje się mało realne. – Całe przedsięwzięcie

ma kosztować 24 mln zł. Do tej pory wyda-
liśmy 10 mln zł. Potrzeba więc jeszcze 14
mln zł, w tym 12 mln zł – z kiesy wojewo-
dy małopolskiej, 2 mln – z budżetów No-
wego Sącza i powiatu nowosądeckiego.
Przy ubieganiu się o pieniądze naszym
mocnym argumentem jest fakt, że samorzą-
dy realizują swoje zobowiązania, w tym ro-
ku przekażą znowu 900 tys. zł, 400 tys. zł
– powiat, 500 tys. zł – miasto – mówi z-ca
komendanta miejskiego PSP w Nowym Są-
czu mł. bryg. Paweł Motyka. Początek bu-
dowy – jesień 2007 r., planowany finał
(nadal) – 30 września 2011 r.

Przeżyła wiek i pięć lat

22 stycznia br. w wieku prawie 105 lat
zmarła sędzianka Karolina Olchawa, eme-
rytowana pracownica administracji Zespołu
Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego.
Na nekrologu córka umieściła taki oto wiele
mówiący tekst: „Z uśmiechem na twarzy
idziesz do Boga, bo teraz do Niego – to Two-
ja droga. I chociaż dla siebie już czasu nie
mamy, to na tej drodze się kiedyś spotkamy”.
W 2005 roku z okazji ukończenia przez sę-
dziwą Panią stu lat red. Agnieszka Michalik
tak o Niej napisała: „Karolina Olchawa, z do-
mu Ogorzałek, urodziła się 5 lipca 1905 r.
w Kaninie (powiat Limanowa). Na ślubnym
kobiercu z mężem Józefem, późniejszym
pracownikiem Gimnazjum Kupieckiego, sta-
nęła w 1929 roku. Mąż zmarł w 1952 roku.
Obecnie zamieszkuje z córką Marią, która
się nią opiekuje. Pani Karolina przez wiele lat
pracowała w popularnej „handlowce”, obec-
nym Zespole Szkół Ekonomicznych im.
Oskara Langego w Nowym Sączu. Bodaż
najstarsza sędzianka spoczęła na cmen-
tarzu komunalnym przy ul. Śniadeckich.

„Solidarność” i solidarność

Ofertę kandydowania przez związkowców
spod znaku „S” z list Prawa i Sprawiedliwo-
ści w wyborach samorządowych jesienią te-
go roku złożył na opłatku „Solidarności”
w kościółku kolejowym poseł Arkadiusz
Mularczyk. W roku wyborczym na tradycyj-
nym spotkaniu noworocznym, zorganizowa-
nym przez Duszpasterstwo Ludzi Pracy,
panowała nadzwyczajna frekwencja. Opła-

tek poprzedziła msza św. w intencji Solidar-
ności. Mensa ołtarzowa ozdobiona była
obrusem z napisem „Serce Jezusa wspie-
raj Solidarność”. – Spotykamy się po raz 20.
w wolnej Polsce – mówił na opłatku An-
drzej Szkaradek, przywódca sądeckiej „S”
od stanu wojennego. Podczas łamania się
opłatkami padali sobie w objęcie ludzie,
którzy przed 30. i 20. laty tworzyli historię
Nowego Sącza. Parafia Najświętszego Ser-
ca Pana Jezusa, zwana kolejową, była
ostoją sądeckiej „Solidarności” w stanie wo-
jennym i następnym latach.

Wyrok dla „Tomery”

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu wydał
wyrok w sprawie siedmiu przemytników
narkotyków, potocznie zwanych „gangiem
Tomery” lub „sądeckimi łącznikami”. Najwy-
ższe wymiary kar przypadły Sebastianowi
Ż. i byłemu bokserowi Tomaszowi G. ps.
„Tomera”. Gwiazda gali bokserskich
nad Dunajcem w latach 90. zeszłego stu-
lecia został skazany na 6 lat i 6 miesięcy
pozbawienia wolności.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Kazi-
mierza Kmaka uznał Tomasza G. za winne-
go popełnienia zbrodni, polegającej
na udziale w nielegalnym wywozie z Polski
do Norwegii środków odurzających w znacz-
nych ilościach – 11,8 kg amfetaminy i 100 g
heroiny, czym naruszył przepisy ustawy
o przeciwdziałaniu narkomanii w Polsce
oraz prawo obowiązujące w Norwegii.
Udział Tomasza G. polegał na tym, że w la-
tach 2001–2004, działając w krótkich odstę-
pach czasu, w ramach zorganizowanej
grupy przestępczej, w celu osiągnięcia ko-
rzyści majątkowych i realizując z góry po-



wzięty zamiar – pozyskiwał narkotyki, ukry-
wał je, organizował transporty, ustalał tra-
sy, dobierał kurierów, nadzorował
i finansował ich wyjazdy, rozliczał się z ni-
mi oraz kontaktował się i rozliczał z norwe-
skim rezydentem Sebastianem Ż. ps.
„Lolek”, który wprowadzał towar do obrotu
w Oslo.

Sądeckie Kolędowanie

Przez 3 ostatnie dni stycznia Dom Ludo-
wy w Mystkowie rozbrzmiewał kolędami.
Do VI Powiatowego Przeglądu Grup Kolę-
dniczych zgłosiło się 26 zespołów z całej
Sądeckizny. Jury pod przewodnictwem
dra etnografii St. Węglarza wyłoniło najlep-
sze grupy przebierańców i psotników w 3
kategoriach: dzieci – I miejsce ex aequo
– Grupa z gwiazdą z Królowej Górnej i Gru-
pa z gwiazdą z Cieniawy; młodzież
– I miejsca nie przyznano, II miejsce ex
aequo – Draby z Łososiny Dolnej, Draby
z Cieniawy, Grupa z gwiazdą z Zagorzyna,



Egzemplarz dla wójta Siedlarza FOT. HSZ

Grupa z gwiazdą z Królowej Górnej; doro-
śli – I miejsce ex aequo – Herody ze Stróż,
Herody z Podegrodzia, Szopka kukiełkowa
z Podegrodzia. Podczas imprezy odbyła się
promocja książki pt. „100 lat Orkiestry Dę-
tej w Mystkowie” autorstwa Antoniego Kieł-
basy – Radeckiego ze Starego Sącza i
Kazimierza Ogorzałka, dyrektora GOK
w Kamionce Wielkiej. „Stulatka” pod batutą
Józefa Kalisza odwdzięczyła się koncertem
kolęd z udziałem solistów orkiestry repre-
zentacyjnej Straży Granicznej: Natalii Za-
brzeskiej i Wacława Wacławika.

(PG, HSZ, LEŚ, IRP)



– Ten tytuł jest dla mnie zachętą i mobilizacją do dalszego działania, traktuję go jako nagrodę dla całego zespołu ludzi, z którymi razem zmieniamy nasze miasto – mówił Ryszard Nowak, zanim zasiadł w honorowym fotelu FOT. PG

Sądeczanie docenili zakres i rozmach robót drogowych w mieście **Nowak Sądeczaninem 2009!**

Prezydent Nowego Sącza wygrał organizowany od 11 lat przez Fundację Sądecką plebiscyt na Sądeczanina Roku 2009. Wyniki plebiscytu ogłoszono 31 stycznia podczas uroczystej gali w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół”.

Sala im. Lucjana Lipińskiego wypełniona była do ostatniego miejsca, włącznie z balkonami. Na uroczystość, oprócz zaproszonych gości, licznie przybyli krewni, znajomi i przyjaciele kandydatów do nagrody.

Ryszard Nowak otrzymał prawie połowę spośród 7378 głosów, które wpłynęły na konkurs. Sądeczanie docenili zakres i rozmach prowadzonych w 2009 roku robót drogowych w Nowym Sączu oraz udane wysiłki ekipy ratuszowej na rzecz estetyzacji miasta.

– Ten tytuł jest dla mnie zachętą i mobilizacją do dalszego działania, traktuję go jako nagrodę dla całego zespołu ludzi, z którymi razem zmieniamy nasze miasto – mówił Ryszard Nowak, zanim zasiadł w honorowym fotelu. Za chwilę

Sądeczanin 2009 roku odbierał kwiaty i gratulacje. Werdykt kapituły plebiscytu, która podliczyła głosy, przedstawiła jego ubiegłoroczna laureatka dr Anna Szczepanik–Dziadowicz.

Nagrodę specjalną prezesa Fundacji Sądeckiej Zygmunta Berdychowskiego otrzymał Andrzej Szkaradek, przywódca sądeckiej „Solidarności”.

– *Gdyby nie Andrzej Szkaradek, to nie byłoby „Solidarności” w Nowym Sączu, albo byłaby inna i wtedy też nasze miasto inaczej by wyglądało* – uzasadnił swój wybór prezes FS.

Nagroda specjalna starosty Jana Gilonki przypadła ks. Franciszkowi Klawi, emerytowanemu proboszczowi Rytra, który wyprzedził swój czas, wykorzystując wiatr i wodę do wytwarzania energii elektrycznej i ogrzewania

kościół „wtedy kiedy jeszcze nikomu nie śnił się protokół z Kioto”, jak to ujął starosta.

Nagroda specjalna prezydenta Nowego Sącza trafiła do miłośników Klio: małżeństwa historyków z II LO im. M. Konopnickiej Marii i Władysława Kruczków za wpajanie kolejnym rocznikom swoich uczniów umiłowania dziejów ojczystych oraz wychowanie ponad 70 laureatów i finalistów olimpiad historycznych.

Najbardziej honorowany gość gali marszałek Małopolski Marek Nawara, który niedawno wrócił do swoich obowiązków po blisko rocznej absencji spowodowanej wypadkiem i ciężką chorobą, przywiózł z Krakowa nagrodę dla Andrzeja Wiśniowskiego, założyciela firmy „Wiśniowski”, producenta bram garażowych, obchodzącej niedawno jubileusz 20-lecia działalności i zatrudniającej ok. 1000 sądeczan.

– *Gros dochodów województwa małopolskiego pochodzi z podatków od osób prawnych, dlatego nie mogłem nie wyróżnić przedsiębiorcy* – tłumaczył

marszałek. Nawara komplementował gospodarzy, mówiąc, że „Sądeckość jest krainą bogatą w przyrodę i talenty ludzkie”.

Oprawę muzyczną gali stworzyła Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej pod dyrekcją ppłk. Stanisława Strączka oraz w finale uroczystości, kiedy muzycy oddali hołd Fryderykowi

Oprócz wymienionych, zaprezentowano w ten sposób: Bernadetę Argasińską, współwłaścicielkę renomowanej lodziarni „Lwówianka”, Andrzeja Danka, mistrza piekarskiego i prezesa MKS „Sandecja”, Zenona Szewczyka, samorządowca i regionalistę, wydawcę „Kuchni Lachów Sądeckich”; Jerzego Gize, autora „Nowosądeckiej Listy Ka-

na, 30–stronicowa broszurka, kolportowana podczas gali.

Sądeckie samorzady oceniono przy uwzględnieniu aż 11 wskaźników dochodowych i inwestycyjnych i okazało się, a liczby nie kłamią, że w 2008 roku najlepiej gospodarowała publicznym groszem gmina Krynica–Zdrój. Burmistrz Emil Bodziony odebrał z rąk prezesa FS pamiątkowy laur. Ekonomisci z PWSZ zapowiedzieli przygotowanie w następnych latach rozbudowanych opracowań na temat efektywności pracy sądeckich, a może również limanowskich i gorlickich samorządów.

Ostatnim punktem gali był wykwintny bankiet, ale goście długo nie zabawili przy stołach, gdyż lada chwila miała się rozpocząć w telewizji transmisja meczu polskich piłkarzy ręcznych walczących w Wiedniu o brązowy medal w Mistrzostwach Europy. Szczypiornistom się nie udało, natomiast gala wypadła na medal.

(HSZ)



Sala im. Lucjana Lipińskiego wypełniona była do ostatniego miejsca FOT. PG

Chopinowi w „Roku Chopinowskim” – solistka Natalia Zabrzaska. Uroczystość po mistrzowsku prowadziła Małgorzata Broda z Instytutu Europa Karpat, mając do pomocy Jerzego Bochyńskiego, prezesa Instytutu Studiów Wschodnich w Warszawie.

Zaprezentowano całą dziesiątkę, a właściwie jedenastkę znakomitości, nominowanych do zaszczytnego tytułu Sądeczanina 2009 Roku, czemu towarzyszyły zabawne nieraz zdjęcia bohaterów przedstawione na ekranie oraz ulubiona przez nich muzyka. Np. za tło do zdjęć Rysia Nowaka w krótkich spodenkach, a potem prezydenta Ryszarda Nowaka przecinającego wstęgę na odremontowanych arteriach miejskich, posłużył przebój zespołu „2 plus 1” – „Więc chodź, pomaluj mi świat”. Z kolei ilustracją muzyczną do życiorysu Andrzeja Szkaradka była piosenka Jana Pietrzaka „Żeby Polska była Polska”. Bardzo się to spodobało publiczności, co rusz zrywały się oklaski.

tyńskiej” i Katarzynę Zielińską, popularną aktorkę i piosenkarkę rodem ze Starego Sącza (ostatnia dwójka była nieobecna na uroczystości z ważnych powodów osobistych).

– *Nasz plebiscyt ma na celu uhonorowanie wybitnych Sądeczan rozstawiających nasz region i stanowiących wzór do naśladowania* – mówił Zygmunt Berdychowski, który w 1998 roku wymyślił ten konkurs.

W drugiej części uroczystości prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu dr Zdzisława Załona i dr Marek Reichel, wicedyrektor Instytutu Ekonomicznego tej uczelni, zaprezentowali „Ocenę aktywności gmin Sądeckość za 2008 roku” przygotowaną przez zespół młodych pracowników Instytutu Ekonomicznego PWSZ. Z takim pomysłem, prosto z Warszawy, wyszedł, a jakże, Zygmunt Berdychowski, a specjaliści od finansów samorządowych z PWSZ przyklasnęli inicjatywie, czego owocem jest zgrab-

Kandydaci

Kandydatów do tytułu Sądeczanina 2009 roku zgłaszały różne organizacje i środowiska. Spośród kilkunastu osób kapituła plebiscytu, w której zasiadają m.in. dotychczasowi laureaci konkursu na początku grudnia ub.r. nominowała do nagrody 9 osób plus parę małżeńską. Kupony konkursowe drukował miesięcznik „Sądeczanin”, „Gazeta Krakowska”, można je było wyciąć także z ulotki kolportowanej przez Fundację Sądecką.

Nagrody

Spośród uczestników plebiscytu rozlosowano 10 nagród rzeczowych (sprzęt AGD), ufundowanych przez Fundację Sądecką. Oto lista szczęściarzy: Irena Kunicka (Nowy Sącz), Halina Łęczycka (Podegrodzie), Anna Wawrzyniak (Nowy Sącz), Anna Cetnarowska (Chelmelec), Ewa Nasińska (Nowy Sącz), Elżbieta Polek (Nowy Sącz), Zbigniew Chebda (Myslec), Andrzej Brzeski (Barcice), Anna Cisowska (Wielogłowy), Grzegorz Strzelecki (Tylisz). Panowie mieli pecha, bo wylosowali... odkurzacze (paniom przypadły kuchenki mikrofalowe i miksery).

Laureat plebiscytu na Sądectzanina 2009 roku
urzęduje w ratuszu

Ryszard budowniczy...

Nosi jedno z najbardziej popularnych nazwisk w Polsce. W Nowym Sączu (i nie tylko) kojarzy się z pozytywną, wręcz radykalną zmianą wizerunku miasta w ostatnich latach, z odnowioną infrastrukturę drogową i nowymi nawierzchniami ulic.

Mężczyzna w sile wieku (jeszcze przed pięćdziesiątką), wybraniec wielu muz i właściciel różnych pasji. W młodości śpiewał w chórze kościelnym, z którym miał okazję wystąpić m.in. przed papieżem Janem Pawłem II.

Udzielał się jako instruktor teatralny i ćwiczył karate. Ma kilka fachów: m.in. gastronomia i mistrza złotniczego. Kolekcjoner książek i obrazów. Słusznie utożsamiany z awansem piłkarzy Sandecji do I ligi (jeszcze dwa, trzy lata temu klub stał na krawędzi bankructwa).

Były poseł, od 2006 r. – jako prezydent miasta – steruje okrętem „Nowy Sącz”, który z roku na rok staje się ośrodkiem coraz bardziej przyjaznym mieszkańcom i przyjezdnym, łączącym nowoczesność z bogatą historią, życzliwym dla inwestorów.

Jako szef Ratusza – stawia – jak w meczu piłkarskim – na zwycięstwo drużyny, a nie na choćby najpiękniejszy gol napastnika czy głównego rozgrywającego. Za swój sukces osobisty uważa w pierwszej kolejności sukces drużyny „Nowy Sącz”. Odczuwa satysfakcję (i dumę) z tego, że jest prezydentem jednego z najbardziej przedsiębiorczych polskich miast, o czym świadczą liczne tytuły i wyróżnienia w 2009 roku.

Zanim został prezydentem, był skromnym samorządowcem, niepozornym parlamentarzystą, stroniącym od salonów politycznych i mediów, znanym stosunkowo wąskiemu gronu ludzi, na dodatek rekomendowanym przez niespecjalnie lubianą partię. Teraz, w końcu swojej pierwszej kadencji, zyskuje powszechne uznanie, a w kręgach opozycji szacunek i respekt. Chwalony jest za zdecydowanie i konsekwencję, umiarkowanie, spokój i skuteczność, a przede wszystkim

Jako szef Ratusza – stawia – jak w meczu piłkarskim – na zwycięstwo drużyny, a nie na choćby najpiękniejszy gol napastnika czy głównego rozgrywającego.

za umiejętności polityczne. W ciągu kilku miesięcy uzyskał dla swego ugrupowania większość w Radzie Miasta, zbudował zaplecze, które pozwala mu teraz rządzić miastem, bez przepychanek kadrowych. Znalazł sposób na ukrócenie etatowych radnych-pie-



Ryszard Nowak FOT. LES

niaczy, którzy przestali wreszcie mieszać w magistrackich trybach.

Ciekawe, że udało mu się rozdzielić dwie rzeczy: poglądy polityczne i sposób sprawowania urzędu. Zachował w urzędzie niezbędny dystans do tego, co nazywamy polityką partyjną, rozumiejąc, że prezydenta wybierają obywatele, a nie gremia partyjne. Nie wyrzekając się prawicowych (spod szyldu PiS przecież) poglądów, współpracując z każdym, bez względu na sympatie partyjne. Nie czuje się zakładnikiem sztabów wyborczych czy wpływowych parlamentarzystów (np. Arkadiusza Mularczyka).. Na jednego z zastępców powołał Jerzego Gwiżdża – rywała z kampanii wyborczej, a do grona najbliższych współpracowników dobrał sztandarowych dyrektorów poprzednich prezydentów. Jednakowo

Ścisłe współpracuje ze środowiskiem Klubu Inteligencji Katolickiej i Civitas Christiana, jak i z symbolem lewicy – przewodniczącym Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, Józefem Oleksym, sądeczaninem. Jest wiceprzewodniczącym tego stowarzyszenia i razem z byłym premierem i marszałkiem Sejmu tworzy lobbing na rzecz miasta i regionu. Domy rodzinne Nowaków i Oleksych sąsiadowały ze sobą przy ul. Zdrojowej, matki się dobrze znały, niewiele brakowało, aby wyswatały Józka za najstarszą Nowakówą.

Ludzie z otoczenia prezydenta podkreślają jego słowność. Jeżeli coś obieca, nawet w kuluarach, nawet jak potem może tego żałuje, to słowa dotrzymuje. Jest lojalny wobec współpracowników. Nie znosi służalczości i lizusostwa. Daleko mu do podejrzliwości i „nawiedzenia”. Jego główny oponent, poseł PO

przedsięwzięć (przebudowa głównych arterii komunikacyjnych miasta – z newralgiczną ul. Królowej Jadwigi, nowy most na Dunajcu z obwodnicą północną, miejski internet, wielka kanalizacja za ponad 200 mln zł, Instytut Kultury Fizycznej PWSZ etc.), to Nowakowi

Nowakowie byli, są blisko Kościoła. Ryszard przez 15 lat śpiewał, pod batutą Kazimierza Plewy, w chórze przy bazylice św. Małgorzaty.

przyjdzie być patronem i symbolem wydatnego skoku cywilizacyjnego na początku XXI wieku w królewskim grodzie nad Dunajcem i Kamienicą.

drze, nie dużo”. Ilość przepracowanych godzin nie jest wprost proporcjonalna do efektów. Nie haruj dniami i nocami na sukces. To jest niezdrowe. W młodości byłem zawodnikiem karate kyokushin, trenując pod okiem Andrzeja Krawontki. Kłopotom łatwo się więc nie poddaję. Każdą porażkę, jak w życiu, jak w sporcie, można przekuć na sukces.

Rodem z Przetakówki

Urodził się 12 września 1962 roku w Nowym Sączu przy ul. Zdrojowej, na granicy Piekła i Przetakówki, w wielodzietnej, niezamożnej rodzinie, utrzymującej się z ogrodnictwa. Rodzice wychowali ośmioro dzieci: pięcioro siostr (Krystynę, Marię, Janinę, Jadwigę i Jolantę) i trzech braci (Karola, Ryszarda i Stanisława). Gdyby przyszło dziś zebrać wszystkich członków najbliższej rodziny na wieczerzy wigilijnej, nie starczyłoby miejsca przy stole.

Dzieciństwo spędzał nad Łubinką i na łąkach na Boconiu, w otoczeniu dworu Chwalibogów, przyjaźniąc się z druhami z sąsiedztwa: Jerzym Sroką, Waldemarem Nowakiem, Zbigniewem Kądziołką. Do koleżeńskiej kompanii należeli też chłopcy z rodzin Serafinów, Ryczków, Siemiączków, Matusików, Rumanów, Milanów i Mików.

Żonę poznał w środowisku Ruchu „Światło Życie, którego animatorem w Nowym Sączu był ks. Józef Głowa. Żona Dorota, z domu Link, magister wychowania fizycznego, uczy wychowania fizycznego w Gimnazjum nr 1 im. Jana Długosza. Nowakowie mają dwoje dzieci: Olę (studentkę prawa w Lublinie) i Kubę (uczniaka Zespołu Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej). Nie można pominąć dwóch ważnych i bystrych domowników: jamniczkę „Misię” i owczarka belgijskiego o wdzięcznym imieniu „Moja”. Ryszard chroni prywatność, jest domatorem, nie rajcują go dalekie podróże, pierwszy raz wsiadł (z duszą na ramieniu!) do samolotu w delegacji służbowej Nowego Sącza do Chicago.

Nowakowie byli, są blisko Kościoła. Ryszard przez 15 lat śpiewał, pod batutą Kazimierza Plewy, w chórze przy bazylice św. Małgorzaty. Miał okazję wystąpić m.in. przed papieżem Janem



Jako kibic Sandecji



Z córką Olą, studentką prawa FOT. LES

Andrzej Czerwiński, przyznaje, że „Nowak jest dobrze przygotowany psychicznie do roli, którą pełni”.

Rzeczywiście, nieoczekiwanie znalazł się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie. Jeżeli, a wszystko wskazuje na sukces, w Nowym Sączu uda się zrealizować kilka ambitnych

A jeszcze niedawno, w 2005 r., zaznał smaku porażki, przegrywając wybory parlamentarne minimalną ilością głosów (167), jednak nie załamał się i nie poprzestał na dalszych próbach uczestnictwa w życiu publicznym.

– *Były one już mądrzejsze* – mówi. – *Ktoś słusznie powiedział „pracuj mą-*



Ryszard Nowak z Justyną Kowalczyk i Wincentym Żygadłą FOT. LES

Pawłem II w Castel Gandolfo. Współorganizował na stadionie Sandecji festyny parafialne „Caritas”, łączące przyjemne z pożytecznym, zabawę w rodzinnym gronie z konkretnym działaniem na rzecz najuboższych, z aktami miłosierdzia wobec potrzebujących.

Kształcił się w szkole gastronomicznej, gdzie zdobył dyplom technologa żywności (pierwsze własne pieniądze zarobił w „Zajeździe Sądeckim” jako kucharz), grał w zespole muzycznym i dzięki legendzie Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego, Natalii Józefów, zdobył uprawnienia instruktora teatralnego. Z drużyną szkolną zajął czwarte miejsce w mistrzostwach Polski w ratownictwie medycznym. Uczniem był dobrym, zdyscyplinowanym. Pierwsze pieniądze zarobił podczas wakacji zatrudniając się jako kucharz nad Bałtykiem. Kupił za nie magnetofon szpulowy, ówczesny cud techniki. W zawodzie gastronomika pracował w schronisku na Suchej Dolinie i „Zajeździe Sądeckim”.

Potem zyskał też uprawnienia rzemieślnicze jako mistrz złotniczy i ukoń-

czył studia z zakresu public relations. Na początku lat dziewięćdziesiątych trafił do Porozumienia Centrum, wiążąc się z ówczesnym posłem nowosądeckim Lechem Kaczyńskim. Formacji braci Kaczyńskich pozostał wierny w najtrudniejszych dla niej chwilach, potem należał do założycieli Prawa i Sprawiedliwości, które reprezentował w Sejmie w latach 2001–2005.

Wcześniej jednak miał już praktykę samorządową, jako radny i członek Za-

ządu Miasta Nowego Sącza za prezydentur Andrzeja Czerwińskiego i Ludomira Krawińskiego. Zbudował sobie wtedy lokalne zaplecze zwane przez dziennikarzy Spółdzielnią (Gorzowska), do której należeli m.in. Jan Duda, Ludomir Krawiński, Tomasz Cholewa, Jacek Bugański, Krzysztof Walasek. Kierował stowarzyszeniem „Nasza Sądeczczyzna” (2000–2005), był wiceprezesem MKS Sandecja (1999–2004).

Za młodych lat przeszedł niemal wszystkie górskie szlaki w naszym regionie. Estymą darzy Tropie i Szczyrzyc. Imponują mu pozareligijne dokonania szczyrzyckich cystersów, którzy od wieków wokół opactwa tworzyli nowoczesne gospodarstwa rolne z zamiarem prowadzenia edukacji rolniczej wśród miejscowej ludności. Przyznaje, że nie bez znaczenia dla jego admiracji dla Szczyrzycy jest też uruchomiony tam po dziesięcioleciach browar klasztorny (jedyne w Polsce!) warzący piwo według starej zakonnej receptury. Znając bezcenną wartość materialnego dziedzictwa cystersów ze Szczyrzycy, w celu zapobieżenia jakiegokolwiek nieszczęściu czy kradzieży, ufundował nowoczesny system alarmowy chroniący kompleks klasztorny. Podobnie było z Tropiem. W 2002 r. – gdy nawałnica zerwała dach z osadzonego na skale, nad wodami Dunajca, kościółka – był jednym z inicjatorów odbudowy tego cennego dla kultury polskiej obiektu.

(L)

Warto wiedzieć

W wywiadzie dla magazynu „Sukces” Ryszard Nowak zwierzył się, że prawdziwy sukces, mierzony w kategoriach osiągnięć w sferze publicznej, jest dopiero przed nim:

– Jestem politykiem stosunkowo młodym, niewypalonym. Podejmowanie trudnych wyzwań wytwarza we mnie pozytywną adrenalinę. Moje życie, jak każdego z nas, składa się z realizacji wyznaczonych celów, większych lub mniejszych. Mam za sobą parę udanych przedsięwzięć publicznych, którym towarzyszyłem od „a” do „z”. Sądzę, jednak, że mój największy sukces jest jeszcze przede mną. Sukces smakuje najbardziej wtedy, gdy podejmujemy się niezwykle trudnego, a czasem prawie niewykonalnego zadania. A takim będzie uczynienie z miasta, którym rządzę, ośrodka przyjaznego mieszkańcom i przyjaznym, łączącego nowoczesność z bogatą historią, dostępnego komunikacyjnie (nowe mosty i drogi), życzliwego dla inwestorów. Takiego, powiedzmy, „małego Wrocławia”...

W zielonym gaju ptaszki śpiewają

Osiedle jak z piosenki



Osiedle „Zielony Gaj” to nowo budowany kompleks 110 budynków wolnostojących w szeregowej zabudowie oraz infrastruktura towarzysząca tj. sklepy, bar, pizzeria, apteka, plac zabaw dla dzieci, zakłady usługowe itp. w Świniarsku – Gaju, gm. Chełmiec – w odległości 3,5 km od Nowego Sącza.

Lokalizacja Osiedla z pewnością zachwyci tych, którzy cenią sobie piękno przyrody, wspaniałe widoki na okalające góry, ciszę i spokój, ale także możliwość aktywnego wypoczynku na usytuowanym wewnątrz Osiedla kompleksie rekreacyjno-sportowym.

Osiedle oświetlone, zamknięte, bezpieczne, monitorowane zapewni mieszkańcom spokój i bezpieczeństwo. Funkcjonalność mieszkań zadowoli gust nawet najwybredniejszych klientów.

Przemyślane rozwiązanie, elastyczność aranżacji i odpowiednia ekspozycja światła tak dziennego jak i wieczorowego – to atuty każdego domu oraz dobra lokata kapitału.

Zgodnie z życzeniem Klienta, istnieje możliwość wykonania domu „pod klucz”.

Zapraszamy Państwa do zapoznania się z naszą ofertą. Wszelkie dane dostępne są na stronie internetowej: www.osiedlezielonygaj.eu

Można się z nami kontaktować drogą telefoniczną, emailową lub pocztową, według Państwa uznania.

Zespół pracowników jest do Państwa dyspozycji. Chętnie odpowiemy na wszelkie pytania oraz udzielimy uzupełniających informacji.

Z wyrazami szacunku: dział deweloperski
Bogusława Pietrzak, Józef Chochła
 tel/faks 18 443 07 23
 tel. kom. 513-089-758, 513-089-784

WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU

Zapraszamy Państwa do odwiedzenia tego niezwykłego miejsca

Informujemy również, że od 1 stycznia 2010 r. Firma KNC Nieruchomości prowadzi dział sprzedaży „Osiedla Zielony Gaj” tel. 18 449 03 66, Roman Basta tel. kom. 0 604 198 580, Anna Bomba tel. kom. 0 664 145 807



Na opłatku Fundacji Sądeckiej
w Marcinkowicach wypada być

Spotkanie wśród przyjaciół

Tradycyjne spotkanie opłatkowe przyjaciół i współpracowników Fundacji Sądeckiej w Marcinkowicach zgromadziło w niedzielę 24 stycznia ok. 300 osób. Pomimo siarczystego mrozu w Zespole Szkół im. Władysława Orkana stawili się wójtowie, radni wszystkich gmin, sołtysi, członkowie Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, a także politycy, w tym aż czterech posłów na co dzień ostro ze sobą rywalizujących. Z Krakowa przyjechał Jarosław Gowin, z Gorlic – Witold Kochan (obaj PO), z Limanowej – Wiesław Janczyk, a najdalszą drogę odbył Edward Siarka z Raby Wyżnej (dwaj ostatni z PiS). Spóźnił się Arkadiusz Mularczyk (PiS). Nie zawiódł stały bywalec tych opłatków Andrzej Szkaradek, szef sądeckiej „Solidarności”, ani rajcy gminy Chełmiec.

Opłatek rozpoczął się od mszy św. w kościele Niepokalanego Serca NMP, celebrowanej przez czterech kapłanów pod przewodnictwem ks. prałata Józefa Babiczka, proboszcza marcinkowickiej wspólnoty. Przy ołtarzu stał poczet sztandarowy Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy. Wśród chorążych sztandaru zabrakło tym razem dochodzącego do zdrowia po ciężkiej chorobie Michała Wójcika z pobliskich Chomranic, skarbnika chełmieckiej, największej kasy (ponad 400 członków).

– *Spotykamy się, aby podsumować minione 12 miesięcy i porozmawiać o tym, co nas czeka w tym roku* – zagał potem w auli szkolnej Zygmunt Berdychowski, który dzień wcześniej wrócił z trzytygodniowej wyprawy w Andy. Na twarzy prezesa Fundacji Sądeckiej

widać jeszcze było opaleniznę z Aconcagui, najwyższej góry Ameryki Południowej. Przemawiali też goście.

– *Przed Polakami stoi wybór, albo modernizujemy kraj, albo tkwimy w marazmie, a jeżeli modernizujemy, to w oparciu o jakie wartości?* – pytał Jarosław Gowin i sam sobie odpowiedział: – *Nie powinna to być modernizacja naśladowcza, nie musimy kopiować cudzych wzorów, mamy własną skarbnicę wartości narodowych i chrześcijańskich, swoje tradycje, obyczaje, przekonania.*

Gowin przytoczył wyniki badań socjologicznych młodzieży polskiej, które wskazują, że młodzi Polacy są bardzo prorynkowi, przedsiębiorczy i otwarci na świat, a z drugiej strony są przywiązani do tradycyjnych wartości: rodziny, Kościoła, ojczyzny.

– *Na tym potencjale należy budować przyszłość Polski* – uważa krakowski parlamentarzysta. Ludzie słuchali zaurczeni, bo tak jeszcze nie przemawiał żaden polityk Platformy Obywatelskiej, kojarzonej ze ślepym liberalizmem, kosmopolityzmem, wręcz dekadencją. Zapal Gowina zgaśli legendarny przywódca sądeckich chłopów spod znaku „S” RI, Władysław Piksa z Czerńca w gminie Łącko.

– *Pan jest porządny człowiek* – mówił Piksa, zwracając się do Gowina – *ale jeżeli tak dalej pójdzie, to*

spuścimy Platformę do morza. W mojej wsi, na 130 zagród, zostały dwa konie i kilka krów. Gdyby nie te renciny, to ludzie by pomarli z głodu. Gdzie te cuda, które obiecywał Donald Tusk?!

Więcej optymizmu wlał w serca zebranych starosta Jan Golonka mówiąc o rzece unijnych pieniędzy napływających do sądeckich gmin. – *Jeżeli te*

na 12 działkami, którzy tajemniczym Przybyszom udzielili ciepłej stawy i kąta do spania. Ta historia bardzo spodobała się publiczności zgromadzonej w Marcinkowicach.

Po występach artystycznych odbyło się krótkie seminarium na temat „Kurierów Słowa Bożego”, czyli odważnych, młodych ludzi, którzy w latach osiem-

Na Sądecku „przemysłowcy” mieli mocne oparcie w rodzinie Bartulów w Podegrodziu. W grudniu 1983 r. na granicę w Piwowarówce nad Piwniczną poszedł z plecakiem wypchanym świętymi obrazkami, ale także deklaracją czechosłowackiej opozycji – Kartą 77 m.in. ówczesny licealista, a obecnie wikary w Grybowie Paweł Bartula. Teraz w Marcinkowicach ksiądz Paweł opowiedział, jak to wyglądało. Wyprawa zakończyła się tragicznie. Wopiści aresztowali trzech Słowaków w chwilę po tym, jak przejęli plecaki od kolegów z Polski. Słowacy przesiedzieli kilkanaście miesięcy w sądeckim i tarnowskim więzieniu, dręczeni przez kontrwywiad ciężkimi przesłuchaniami.

Opowieść księdza Pawła uzupełniała jego siostra Alicja Grzesik z d. Bartula, dyrektor Szkoły Podstawowej w Nowym Sączu Biegonicach. W dyskusji o ciężkiej sytuacji Kościoła katolickiego w Czechosłowacji wzięli ponadto udział: Jarosław Rola, nauczyciel historii w Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, oraz Jan Ruchała z sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Debata spotkała się z żywym zainteresowaniem, nikt nawet nie drgnął na krześle, choć to była już piąta godzina spotkania opłatkowego. Nareszcie przyszedł czas na najważniejszy punkt spotkania: łamanie się opłatkami. Ludzie padali sobie w objęcia, padały też ciepłe, serdeczne słowa życzeń i noworocznych powinszowań.

Opłatek zakończył ciepły, świąteczny posiłek. Najważniejszych gości podejmował na plebani ks. prałat Józef Babicz, gdzie podano nadziewaną kaczkę. Należy zauważyć, że była to już druga w krótkim czasie wizyta posła Jarosława Gowina w Marcinkowicach na zaproszenie Zygmunta Berdychowskiego. Gowin, który uchodzi za przywódcę konserwatywnego skrzydła PO, nie ukrywa, że chciałby „przemeblować” sądecką Platformę, wpuścić do niej trochę świeżej krwi, aby więcej nie doznawała tak dotkliwych porażek, jak się stało np. podczas eurowyborów w zeszłym roku. W tym względzie krakowski poseł liczy na środowisko skupione wokół prezesa Fundacji Sądeckiej.

(HSZ)



Z noworocznymi życzeniami ZDJĘCIA: PG

wszystkie planowane inwestycje zostaną zrealizowane, to za rok spotkamy się na zupełnie innej Sądecku – stwierdził starosta.

Po wystąpieniach gości, sceną zawiądnął miejscowy Chór im. ks. Jerzego Popiełuszki pod dyrekcją Marzeny Pikuły, który wraz z solistką Joanną Abryzkowską-Clifford (sądeczanką), dał wspaniały koncert kolęd i pastorałek, wykonując na finał utwór starosądeczanina Jana Joachima Czecha. Potem trochę zamieszania wprowadziła grupa kolędnicza z turoniem, a po przebierańcach Theatrum Mundum im. Mieczysława Kotlarczyka, złożony ze studentów Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II w Krakowie, przedstawił spektakl pt. *Krokusy*. Była to rzewna, góralska opowieść o Maryi z Jezusem poszukującej schronienia wśród ludzi obojętnych i egoistycznych, aż trafili na biedną rodzinę, obarczono-

– Jeżeli te wszystkie planowane inwestycje zostaną zrealizowane, to za rok spotkamy się na zupełnie innej Sądecku – stwierdził starosta.

dziesiątych zeszłego stulecia przemycali przez zieloną granicę do Czechosłowacji literaturę religijną w języku słowackim i dewocjonalia.

– *Tę akcję zorganizował marianin, ksiądz Stanisława Ługowski, pracujący obecnie na Słowacji, a książki pochodziły od protestantów i katolików z Niemiec, Holandii, Belgii – mówił Marian Szczepanowicz z Krakowa, autor książki o tym mało znanym epizodzie historii najnowszej.*

W roku wyborczym ranking sądeckich gmin przyjął formę oceny aktywności samorządów

Dobrzy i najlepsi



Emil Bodziony, burmistrz Krynicy-Zdroju FOT. PG

Gmina Uzdrowskowa Krynica-Zdrój najlepiej się rządziła w 2008 roku, pod Górą Parkową najrozsądniej w tamtym czasie wydawano grosz publiczny.

To zaskakujący rezultat „Oceny aktywności sądeckich gmin w 2008 roku”, bo przecież burmistrz Emil Bodziony nie ma dobrej prasy i przez wszystkie lata swoich rządów zmagał się z zjadłą opozycją w radzie gminy i poza radą. „Ocenę” zaprezentowano podczas gali 31 stycz-

nia w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół”, na której ogłoszono wyniki plebiscytu na Sądeczanina 2009 Roku.

Dokument przygotował zespół młodych pracowników Instytutu Ekonomicznego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Inicjatywa wyszła od prezesa Fundacji Sądec-

kiej Zygmunta Berdychowskiego i spotkała się z przychylnością władz uczelni. Zasluga w tym przede wszystkim prof. dra hab. Tadeusza Kudłacza, dyrektora Instytutu Ekonomicznego PWSZ.

Powołany do realizacji zadania zespół pracował w składzie: mgr Natalia Jaśkiewicz, mgr Paweł Jurczak, mgr Piotr Lityński, mgr Monika Makowiecka i mgr Agnieszka Zwolenik. Pracami kierowała dr Katarzyna Peter-Bombik, specjalistka z zakresu finansów samorządowych. Stały nadzór sprawował też dr Marek Reichel, wicedyrektor Instytutu Ekonomicznego.

– *Zasadniczą przesłanką podjętej inicjatywy była chęć wyróżnienia samorządów, które w 2008 roku wykazały się największą aktywnością. Mocnego wyartykułowania wymaga natomiast fakt, iż z przedstawionej oceny w żadnym wypadku nie może wynikać wniosek, że samorządy niewymienione w grupie wyróżnionych były nieaktywne. Oznacza to jedynie, że w 2008 roku ich aktywność w świetle ustalonych kryteriów była niższa. Przyjęte postępowanie wyłaniania liderów opiera się bowiem na tzw. ocenie względnej (porównawczej)* – napisał we wstępie prof. Tadeusz Kudłacz.

Rok 2008, jako przedmiot badań, wynikał z możliwości uzyskania wiarygodnych danych u schyłku następnego roku. Liczący prawie 30 stron maszynopisu (z tabelkami i wykresami) dokument wymagał zebrania i przetworzenia mnóstwa informacji, danych liczbowych oraz ich weryfikacji u źródeł. Nie jest to lektura dla laików, ale zapewne zainteresuje samorządowców, a już skarbnicy gmin i radni z komisji budżetowych powinni obowiązkowo się z tym opracowaniem zapoznać.

Mnogość kryteriów

Specjaliści z PWSZ ocenili aktywność 17 sądeckich gmin, o niejednakowym statusie (11 gmin wiejskich, 4 gminy miejsko-wiejskie, jedna gmina miejska i jedno miasto na prawach powiatu) wedle 11 kryteriów: relacja nadwyżki operacyjnej do wydatków bieżących, nadwyżka operacyjna per capita, udział dochodów własnych w dochodach ogółem, dochody własne per capita, udział wydatków majątkowych w wydatkach ogółem, wydatki majątkowe per capita, wskaźnik samofinansowania, skorygowany wskaźnik relacji wydatków majątkowych do wydatków na obsługę zadłużenia, wskaźnik zadłu-

Jeśli chodzi o wydatki majątkowe per capita w 2008 roku, to znów przewodzi Krynica – Zdrój z 1425 zł na głowę mieszkańca. Na drugim miejscu widzimy Gródek n. Dunajcem – 824 zł, a dalej Łącko – 687 zł, Stary Sącz – 643 zł, Grybów (miasto) – 631 zł i Kamionka Wielka – 521 zł.

W 2008 roku najwięcej środków unijnych per capita pozyskała Nawojowa – 869 zł, potem przepaść i Nowy Sącz – 119 zł, Łącko – 88 zł, Stary Sącz – 77 zł, Łososina Dolna – 45 zł i Muszyna – 42 zł.

Pod względem wysokości wskaźnika samofinansowania (udziału środków własnych w wydatkach inwestycyjnych) w 2008 roku – tabela uwzględnia

finansuje inwestycje z własnych środków, mniej natomiast ze źródeł zewnętrznych – co jest bezpieczne z punktu widzenia finansów lokalnych. Jednocześnie podkreślić należy, iż znaczna część środków unijnych funkcjonuje na zasadzie refundacji kosztów, zatem koniecznym jest korzystanie z zewnętrznych źródeł finansowych w celu realizacji inwestycji. Tak więc, jeżeli gmina finansu-

Najbogatszą gminą na Sądecczyźnie w roku 2008 i to się zapewne nie zmieniło do dzisiaj była Krynica – Zdrój, gdzie dochód na głowę mieszkańców wyniósł 2143 zł.

je inwestycje ze swoich środków oznacza to, że nie dąży ona do maksymalnego wykorzystania dostępnych źródeł finansowych, a tym samym nie dąży do maksymalnego rozwoju jednostki lokalnej.

Takich zastrzeżeń jest więcej. Autorzy mnożą je przy tabeli klasyfikującej sądeckie gminy pod względem wskaźnika zadłużenia oraz obsługi długu, gdzie ustawodawca wyznaczył bariery, których przekroczeniu skutkuje rządami komisarzy: 60 proc. i 15 proc. dochodów jednostki samorządowej. Pod tym względem w 2008 roku w „czołówce” była Łabowa, Łącko, Muszyna, Grybów (miasto), Ryto i Chełmiec. Najkorzystniej oba wskaźniki kształtowały się w tamtym czasie w Łososinie Dolnej, Nawojowej i Podegrodzia. Ale to też, okazuje się, o niczym jeszcze nie świadczy.

– Warto zauważyć, iż dopóki wielkość zadłużenia, jak i wydatków na obsługę długu, nie przekracza dopuszczalnego prawem poziomu, niemożliwym jest dokonanie oceny badanych jednostek w kategoriach „lepsze” i „gorsze” – piszą ekonomiści z sądeckiej PWSZ. – Oczywiście, w sytuacji zbliżenia się omawianych relacji do poziomu „granicznego” należy podjąć określone działania wpisujące się w prowadzoną przez jednost-

Emil Bodziony, burmistrz Krynicy-Zdroju

Zwycięstwo w rankingu na najaktywniejszy samorząd to przede wszystkim olbrzymia satysfakcja. To swego rodzaju nagroda za konsekwentnie realizowany kierunek obranej strategii działania w polityce gminnej, który okazał się słuszny i korzystny. To zwycięstwo to także kontrargument do różnych pseudoopinii na temat stagnacji gminy Krynica – Zdrój. Takie opinie, co prawda nie dziwią, bo ich autorami są potencjalni pretendenci przygotowujący się już do kampanii wyborczej, ale jak widać nie wytrzymują one w konfrontacji z ocenami ekonomistów z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej.

Wyniki rankingu to także motywacja do dalszej efektywnej pracy dla dobra publicznego i lokalnych społeczności. Bogaty materiał opracowany przez pracowników Instytutu Ekonomicznego PWSZ jest nieocenionym źródłem wiedzy i informacji. Wykorzystanie go w praktyce pozwoli samorządom jeszcze bardziej profesjonalnie kierować rozwojem swych społeczności lokalnych.

Pragnę za to podziękować prof. Tadeuszowi Kudłaczowi i jego zespołowi pracowników naukowych oraz inicjatorowi rankingu Zygmunutowi Berdychowskiemu. Przy czym nie chodzi mi o jakiegokolwiek niezdrowe współzawodnictwo, ale o jak najefektywniejsze kierowanie gminą.

zenia i wskaźnik obsługi zadłużenia, indywidualny wskaźnik zadłużenia. Każde z kryteriów posłużyło do wyłonienia 6 liderów danej kategorii, wskazano także grupę samorządów, gdzie dynamika pozytywnych zmian była największa.

Oto parę interesujących szczegółów. Najbogatszą gminą na Sądecczyźnie w roku 2008 i to się zapewne nie zmieniło do dzisiaj była Krynica-Zdrój, gdzie dochód na głowę mieszkańców wyniósł 2143 zł. Potem długo nic i Nowy Sącz – 1653 zł, Muszyna – 1192 zł, Piwniczna Zdrój – 816 zł, Chełmiec – 804 zł i Ryto – 786 zł.

wszystkie siedemnaście gmin – pierwsze miejsce zajął Chełmiec, a dalej: Gródek n. Dunajcem, Grybów (gmina), Grybów (miasto), Kamionka Wielka, Korzenna. Stawkę zamykają: Podegrodzie, Ryto i Stary Sącz. Ale nie należy z tego wyciągać pochopnych wniosków.

– Wysoka wartość wskaźnika określa poziom bezpieczeństwa finansowego gminy – komentują autorzy. – Wartość ta jest korzystna w przypadku oceny kondycji finansowej gminy. Niemniej jednak ocena kondycji finansowej gminy nie jest przedmiotem analizy, a jest nim aktywność. Wysoka wartość wskaźnika oznacza, iż gmina w dużym stopniu

Wskaźniki uogólnionej oceny aktywności samorządów

lp.	gmina	ocena końcowa
1.	Krynica-Zdrój	162
2.	Stary Sącz	153
3.	Podegrodzie	137
4.	Łososina Dolna	128
5.	Grybów (miasto)	126
6.	Rytko	123
	Kamionka Wielka	

kę bezpieczną politykę zadłużenia, jednakże nawet wysokie wskaźniki, mogące wskazywać na konieczność ograniczenia w kolejnych latach zaciągania dalszych zobowiązań, nie mogą być podstawą negatywnej oceny gminy na tle innych działań.

Krynica liderem liderów

Z tego względu przy końcowej ocenie aktywności sądeckich gmin zrezygnowano z trzech wskaźników „zadłużeniowych”: skorygowanego wskaźnika relacji wydatków majątkowych do wydatków na obsługę zadłużenia, wskaźnika zadłużenia i wskaźnika obsługi zadłużenia oraz indywidualnego wskaźnika zadłużenia.

W uogólnionej ocenie aktywności sądeckich samorządów uwzględniono ostatecznie 8 wskaźników cząstkowych podzielonych na dwie podgrupy: dochodowych i inwestycyjnych. Autorzy dodali jeszcze dynamikę zmian. W ten sposób powstały „trzy moduły częściowo zagregowanych ocen”, jak to nazwano, które posłużyły do sporządzenia skomplikowanego diagramu, a przede wszystkim tabeli z szóstką liderów aktywności sądeckich gmin w 2008 roku.

Oto liderzy spośród sądeckich samorządów: I miejsce – Krynica – Zdrój, II m. – Stary Sącz, III m. – Podegrodzie, IV m. – Łososina Dolna, V m. – Grybów (miasto) i VI m. wspólnie – Rytko i Kamionka Wielka.

„Ocena” PWSZ trafi do wójtów, radnych, sołtysów. Jej wersję elektroniczną można pobrać z naszego portalu (www.sadeczanin.info). Specjaliści od finansów samorządów z sądeckiej uczelni za-



Krynica jest liderem wśród sądeckich samorządów FOT. LES

powiadają opracowanie kolejnych raportów. Będą bardziej pogłębione i miały zdecydowanie charakter rankingu, gdyż nad autorami nie będzie już ciążyło odium „mieszania się do polityki” w roku wyborczym. W końcu chodzi o to, żeby nie udowodniać, że każdy

burmistrz/wójt pod jakimś względem jest wspaniały, tylko pokazać faktycznych liderów i outsiderów gospodarki samorządowej. Ale wcześniej od pracowników PWSZ swój werdykt wyda elektorat.

HENRYK SZEWCZYK

Wskaźnik samofinansowania (układ alfabetyczny)

lp.	gmina	wielkość wskaźnika
1.	Chełmiec	1,34
2.	Gródek	0,96
3.	Grybów – gmina	1,37
4.	Grybów – miasto	0,85
5.	Kamionka Wielka	0,90
6.	Korzenna	0,86
7.	Krynica-Zdrój	0,95
8.	Łabowa	0,53
9.	Łącko	0,72
10.	Łososina Dolna	1,16
11.	Muszyna	1,33
12.	Nawojowa	1,02
13.	Nowy Sącz	0,77
14.	Piwniczna-Zdrój	1,11
15.	Podegrodzie	1,35
16.	Rytko	1,48
17.	Stary Sącz	1,07

Wskaźnik zadłużenia (układ alfabetyczny)

lp.	gmina	wielkość wskaźnika
1.	Chełmiec	0,19
2.	Gródek n/Dunajcem	0,11
3.	Grybów	0,00
4.	Grybów (miasto)	0,23
5.	Kamionka Wielka	0,06
6.	Korzenna	0,08
7.	Krynica-Zdrój	0,12
8.	Łabowa	0,42
9.	Łącko	0,31
10.	Łososina Dolna	0,00
11.	Muszyna	0,27
12.	Nawojowa	0,01
13.	Nowy Sącz	0,19
14.	Piwniczna Zdrój	0,06
15.	Podegrodzie	0,04
16.	Rytko	0,21
17.	Stary Sącz	0,06

W roku wyborczym samorządowcy przyspieszają

2012 – rok sądeckich obwodnic

W ciągu jednego tygodnia w styczniu byliśmy świadkami niecodziennej licytacji. Niezależnie od siebie przedstawiciele różnych instytucji samorządowych i urzędów zaprezentowali wizje budowy dwóch obwodnic Nowego Sącza: zachodniej i północnej.

Każda ze stron z osobna zadeklarowała, że w roku 2012 będziemy wszyscy mknęli objazdem, który z lewej strony Dunajca omija królewski gród Nowy Sącz. Powiało więc optymizmem, po latach targów, miesiącach przerzucania odpowiedzialności, nie zawsze fortunnych wypowiedzi przedstawicieli władz rozmaitych szczebli. Oby te obietnice się sprawdziły.

I

Wrzesień 2010 – zakończenie etapu dokumentacji wstępnej; wrzesień 2010 – ogłoszenie na budowę trasy, połowa 2012 – zakończenie budowy obwodnicy zachodniej – taki pozytywny harmonogram zapisany jest w dokumentach Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu.

W czwartek, 14 stycznia, w Nowym Sączu została podpisana umowa na wykonanie dokumentacji projektowej dla inwestycji, którą oficjalnie nazywa się „Budową zachodniej obwodnicy Nowego Sącza – połączenia m. Brzezna z drogą krajową nr 28”. Kontrakt parafowali: dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie Grzegorz Stech i prezes firmy Pracowni Inżynierskiej „Klotoida” Mirosław Bajor. Świadkami tej ceremo-

nii byli m.in.: posłowie Andrzej Czerwiński i Wiesław Janczyk, wicemarszałek województwa Leszek Zegzda, starosta nowosądecki Jan Golonka, starosta nowotarski Jan Hamerski, burmistrzowie, wójtowie i samorządowcy sądeckich gmin. Wszyscy uczestnicy tej uroczystości zadeklarowali daleko idącą

Oliwy do ognia dołąły wypowiedzi starosty Jana Golonki i wicemarszałka Leszka Zegzdy, którzy zasugerowali, że jeżeli Sącz nadal będzie wolno przygotowywał się do budowy obwodnicy północnej, to oni ją zaborą i wybudują poza granicami królewskiego grodu.

współpracę, podkreślając, że tylko porozumienie i powszechna zgoda mogą doprowadzić do zdecydowanej poprawy sieci dróg i dostępności komunikacyjnej Sądeczyzny.

Starosta Jan Golonka w ilustrowanym wizualizacją wystąpieniu przypomniał, że 30 września 2009 r. w nowosądeckim starostwie podpisano porozumienie w sprawie budowy obwodnicy zachodniej Nowego Sącza. Jego sygnatariusze to: województwo małopolskie, powiat nowosądecki oraz gminy Podegrodzie i Chełmec.

Ta arteria komunikacyjna będzie liczyć ok. 6 km i ma kosztować do 50 mln zł. Pobiegnie od skrzyżowania z obwodnicą Starego Sącza i Podegrodzia w stronę północną i połączy się z odcinkiem, który w Chełmcu ma być budowany przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad, oraz obwodnicą północną Nowego Sącza, o którą mają zadbać władze Nowego Sącza. Tylko wtedy można będzie mówić o kompleksowym rozwiązaniu problemu objazdów miasta z tej strony Dunajca. Podpisanie umowy z zadowoleniem przyjęła grupka mieszkańców okolic Podegrodzia i Brzeznej, usatysfakcjonowana nowym przebiegiem tej trasy.

Jan Golonka wrócił do historii sprzed dziewięciu lat, kiedy to na Rynku w Starym Sączu została podpisana umowa w sprawie rozwoju układu komunikacyjnego Sądeczyzny. Porozumienie to parafowali wtedy przedstawiciele: Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych Zarządu Województwa Małopolskiego, powiatów brzeskiego, nowosądeckiego, miasta Nowego Sącza i 10 gmin położonych przy trasie obwodnicy. Koncepcja ta opierała się na dwóch obwodnicach, północnej na obrzeżach Nowego Sącza



WIZUALIZACJA „MOSTY KATOWICE”

Nowy most w ciągu miejskiej części obwodnicy północnej

i zachodniej biegnącej od Gołkowic przez Podegrodzie, Chełmiec do granic Nowego Sącza na lewym brzegu Dunajca wraz z mostem i dojazdem łączącym ją na przeciwległym brzegu z drogą krajową nr 87 z Nowego Sącza do Starego Sącza. Ten dokument jest realizowany, choć nie w pełni.

Dodajmy, że 19 października 2007 r. podpisano list intencyjny w sprawie budowy obwodnicy zachodniej Nowego Sącza, a w lipcu 2008 r. miało miejsce uroczyste otwarcie nowej przeprawy przez Dunajec (obwodnica Starego Sącza, z dwoma rondami, mostek i wiaduktem nad torami kolejowymi). I to był I etap wielkiej inwestycji. Całkowita wartość tego przedsięwzięcia to 67 mln zł.

II etap budowy obwodnicy rozpocznie się wkrótce. Wojewoda małopolski, Stanisław Kracik, wydał już pozwolenie. Ta trasa powstanie w ciągu drogi wojewódzkiej nr 969 w Gołkowicach i włączona zostanie w drogę powiatową nr K 1544 w Brzeznej. Trakt będzie miał 6,5 km długości, dwa pasy ruchu oraz jednostronny chodnik. W ramach tego przedsięwzięcia powstaną dwa ronda, trzy nowe mosty na potokach: Jastrzębik, Słomka i Gostwiczanka. Koszt

– Jeżeli ktoś mówi, że my nic nie robimy, albo że robimy coś za wolno, to niech zobaczy tę dokumentację – komentowali Ryszard Nowak i Jerzy Gwiżdż. – Mamy wszystko, co trzeba do rozpoczęcia budowy obwodnicy północnej.

ok. 51 mln zł, zakończenie robót – październik 2011 r. Inwestor – Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie.

III etapem będzie właśnie obwodnica zachodnia. Dokumentację ma przygotować do końca września br. firma „Klo-toida”. Jak nam powiedział prezes Mirosław Bajor, jego biuro opracuje trzy warianty przebiegu tego traktu. Jeden z nich zostanie wybrany. Będą prowadzone konsultacje z mieszkańcami miejscowości w gminach Podegrodzie i Chełmiec. Zgodnie z „zasadą zaprojektuj i wybuduj” firma, która później wy-

gra przetarg na ostateczny projekt, będzie odpowiedzialna za tę inwestycję aż do uroczystego przecięcia wstęgi. Zgodnie z przedstawionym przez starostę harmonogramem, ma to być w połowie 2012 r.

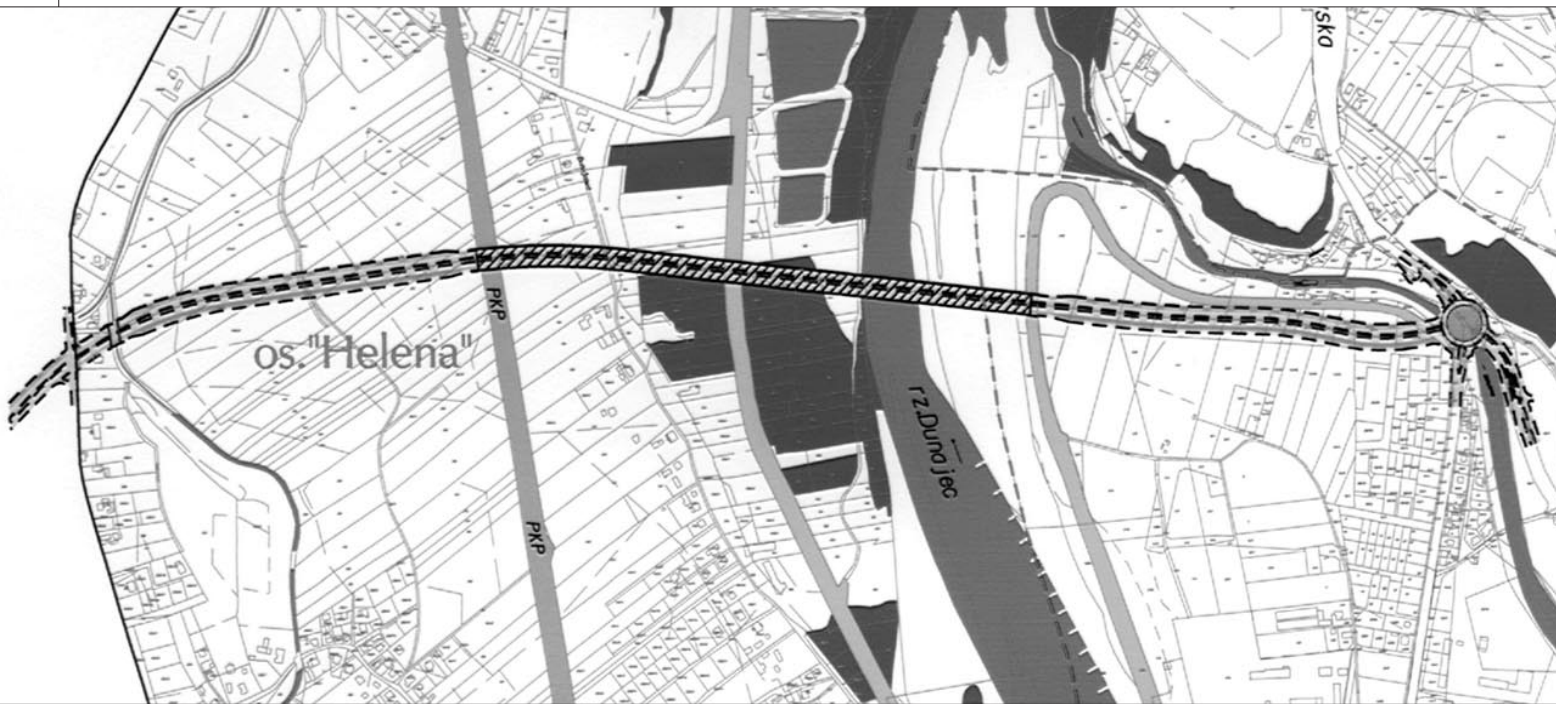
Podczas tego spotkania w starostwie mówiono też o IV etapie obwodnicy – poprowadzeniu traktu od Chełmca w kierunku Kurowa. Ale to ma nastąpić po roku 2014 (do 2020). Planuje się też wówczas gruntowną modernizację drogi od Brzeska przez Nowy Sącz do Krynicy-Zdroju. Burmistrz Starego Sącza, Marian Cycoń, i wicemarszałek Leszek Zegzda w tym samym czasie umiejscowili też projekt budowy lotniska w Starym Sączu.

Z zaproszenia starosty nie skorzystał prezydent Nowego Sącza, Ryszard Nowak. Nie przybyli też na uroczystość wiceprezydenci. Przed spotkaniem pojawił się jedynie dyrektor Zarządu Dróg Miejskich, Grzegorz Mirek, ale w samej konferencji już nie uczestniczył. Tak mniej więcej wygląda – jak widać – współpraca powiatu grodzkiego i ziemskiego w kwestii inwestycji komunikacyjnych.

II

W piątek 15 stycznia prezydent Ryszard Nowak, wiceprezydent Jerzy Gwiżdż oraz dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg Grzegorz Mirek podczas konferencji prasowej zapewnili, że biegnąca od ul. Witosa do ul. Marcinkowickiej w Chełmcu (2,4 km) obwodnica północna, która ma kosztować 120 mln zł, będzie gotowa w roku 2012. Choć Nowy Sącz nie jest brany pod uwagę przy organizacji Mistrzostw Europy w piłce nożnej, to jednak ta data zaczyna robić karierę.

Stosunki między władzami powiatu a miasta są bardzo chłodne, a osiągnęły najniższą w historii wzajemnych relacji temperaturę wskutek nieporozumień dotyczących różnic na temat przyszłości sieci komunikacyjnej wokół Nowego Sącza i w samym mieście. Oliwy do ognia dołoży wypowiedzi starosty Jana Golonki i wicemarszałka Leszka Zegzdy, którzy zasugerowali, że jeżeli Sącz nadal będzie wolno przygotowy-



Przełożenie drogi krajowej nr 28 na terenie miasta Nowego Sącza (obwodnica północna)

wał się do budowy obwodnicy północnej, to oni ją zabiorą i wybudują poza granicami królewskiego grodu. Replika była natychmiastowa, prezydent powiedział, że obaj panowie to mogą sobie zabrać... kanapki do kieszeni, ale nie obwodnicę. Oczywiście w tle występują polityczne zabarwienia, Jan Golonka i Leszek Zegzda kojarzeni są z PO, a Ryszard Nowak – z PiS.

W ratuszu do tych sporów odnosili się obaj prezydenci i szef MZD. Usiedli w sali im. Stanisława Małachowskiego otoczeni kilkunastoma ogromnymi czarnymi pudłami z napisem Mosty Katowice. W środku znalazła się kompletna dokumentacja inwestycji pt. „Przełożenie drogi krajowej nr 28 Zator – Nowy Sącz – Przemyśl na terenie Nowego Sącza oraz gminy Chełmiec”. Taką jest oficjalna nazwa projektu.

– *Jeżeli ktoś mówi, że my nic nie robimy, albo że robimy coś za wolno, to niech zobaczy tę dokumentację* – komentowali Ryszard Nowak i Jerzy Gwiżdż. – *Mamy wszystko, co trzeba do rozpoczęcia budowy obwodnicy północnej. Dokonałiśmy wykupu 100 procent gruntu, co było bardzo skomplikowanym procesem. Można powiedzieć, że miasto udzieliło pożyczki*

Skarbowi Państwa, bowiem ta ziemia przeszła na jego własność. Wkrótce otrzymamy pozwolenie na budowę, więc o jakich opóźnieniach ktoś mówi?

Jak podkreślał dyrektor Grzegorz Mirek, do końca stycznia miał być rozpisany przetarg na wybór inżyniera kontraktu. Później ukaże się kolejne ogłoszenie informujące o poszukiwaniu wykonawcy przedsięwzięcia. Z racji wielkiego zakresu prac i dużej kwoty nasz rozmówca liczy, że wybór firmy zajmie do 50 dni. Jeżeli nie będzie protestów, to wówczas ruszą już konkretne roboty. Finał – w roku 2012.

Obwodnica północna (część miejska) rozpocznie się od ul. Witosy (tam powstanie duże rondo) i później jej trasa ciągnąć się będzie w kierunku ul. Marcinkowickiej w Chełmcu (planowany jest długi most na Dunajcu). Cały trakt będzie liczyć 2,4 km. Na wizualizacjach projektowych widnieją dwie nitki drogi, ale jednak na razie będzie wybudowana tylko jedna. Zdaniem prezydentów, nie ma potrzeby wprowadzania dwóch pasów na tym krótkim odcinku, zwłaszcza, że Generalna Dyrekcja na swojej części traktu planuje jedną jezdnię o ruchu dwukierunkowym. To obniży koszt sądeckiej


inwestycji minimum o 20 mln zł. Teren jednak od razu zostanie tak przygotowany, żeby kiedyś można było bez problemów taki drugi tor wybudować.

Skąd wziąć fundusze na ten cel? Prezydent nadal liczy na 30 mln zł za sprzedaż „tandety” przy ul. Lwowskiej. Jest przekonany, że kolejny przetarg zakończy się pomyślnie. Być może zlotówki będą pochodzić z obligacji komunalnych. Zapewne trzeba będzie zaciągnąć kredyt. Gospodarze miasta podkreślają, że nierówno traktowane są samorządy: powiat nowosądecki i gminy Stary Sącz, Podegrodzie i Chełmiec na realizowane tam obwodnice otrzymują bardzo wysokie dofinansowania z Unii Europejskiej, z Urzędu Marszałkowskiego, a same nie będą musiały ponosić zbyt wysokich kosztów. Tymczasem Nowy Sącz nie otrzymał na to zadanie ani zlotówki z tzw. funduszy zewnętrznych.

Prezydent Ryszard Nowak kończy optymistycznie: – *Ja jednak liczę, że jakąś tam refundację poniesionych kosztów dostaniemy.*

III

W piątek, 22 stycznia, na scenę wkroczył Stanisław Kogut (PiS), który zwołał konferencję prasową. Poinfor-



mował, że trzech małopolscy senatorowie: Stanisław Kogut, Tadeusz Skorupa i Maciej Klima (PiS) podczas prac nad budżetem państwa złożyli propozycję wydzielenia z funduszu centralnego 85 mln zł na dofinansowanie obwodnic: Nowego Sącza, Limanowej i Krakowa. Wniosek został przez większość parlamentarną odrzucony.

– Budowa obwodnic w Nowym Sączu i okolicach to jest podstawowa

– Byłem trochę zdziwiony tym, że także senatorowie z Małopolski głosowali przeciwko temu postulatowi – dodał Stanisław Kogut.

sprawa dla naszego regionu – powiedział Stanisław Kogut. – Wspólnie z senatorem Tadeuszem Skorupą z Podhala i senatorem Maciejem Klimą z okręgu tarnowskiego – byłem wojewodą małopolskim – złożyliśmy poprawkę do budżetu państwa dotyczącą obwodnic Krakowa, Nowego Sącza i Limanowej. Wystąpiliśmy o umieszczenie 85 mln zł na te bardzo ważne inwestycje w planie finansowym na rok 2010. Czytałem na ten temat wiele tekstów w gazetach. Otrzymałem w tej sprawie pisma od panów prezydentów i radnych Nowego Sącza z prośbą o poparcie dla tej inicjatywy. Uważam, że niektóre publiczne wystąpienia i przekamarzenie się, że tutaj będzie droga, a tam jej nie będzie, to jest gra polityczna. Takie jest moje zdanie. W sprawie tak ważnej dla mieszkańców Sądecczyzny nie powinno być takich zagrywek politycznych. Niestety, nasza poprawka nie uzyskała większości z Senacie i przepadła. Ja się na nikogo nie obrażam. Demokracja polega na tym, że niektóre wnioski przechodzą, a inne są odrzucane. Tutaj niestety żadna poprawka opozycji nie została przyjęta.

– Byłem trochę zdziwiony tym, że także senatorowie z Małopolski głosowali przeciwko temu postulatowi – dodał Stanisław Kogut.

Zdaniem senatora, obwodnice są konieczne, bowiem nasze miasto już nie tylko w godzinach szczytu jest jednym wielkim korkiem samochodowym. Dotyczy to m.in. ul. Węgierskiej, Tarnowskiej, mostu heleńskiego i wielu innych ważnych arterii komunikacyjnych. Parlamentarzysta ze Stróż zadeklarował, że będzie zabiegał o dofinansowanie tego przedsięwzięcia u prezesa Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Warszawie oraz w Ministerstwie Infrastruktury.

– Uważam, że w kwestii obwodnic: zachodniej i północnej powinniśmy wszyscy występować jednym frontem – stwierdził nasz rozmówca.

IV

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że w roku 2012 gotowy będzie odcinek obwodnicy północnej, którego ta instytucja będzie inwestorem. Przedsięwzięcie (droga o długości ponad 1,6 km) będzie kosztowało (razem z wykupem gruntów) 55 mln zł.

– Mamy pełną dokumentację naszego odcinka traktu w Chelmcu – informuje nas Magdalena Chacaga, główna specjalistka ds. komunikacji społecznej w krakowskim Oddziale Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. – Wykonało ją biuro Mosty Katowice, to samo, które przygotowało projekt dla Nowego Sącza. Były pewne problemy w toku przygotowywania tej inwestycji, bowiem zmieniły się przepisy. Ostatecznie jednak Główny Urząd Nadzoru Budowlanego uwzględnił nasze odwołanie i inwestycja jest kontynuowana tzw. starym trybem. To oznacza, że czekamy tylko na wydanie pozwolenia na budowę, którego spodziewamy się ok. połowy roku. Potem ogłosimy przetarg. Początek robot przypadnie na rok 2011, realizacja ma potrwać 18 miesięcy, zatem termin oddania do użytku tej trasy w 2012 r. jest jak najbardziej realny.

V

Gdyby te nader optymistyczne zapowiedzi się spełniły, to objazd Nowego Sącza lewym brzegiem Dunajca w ro-

ku 2012 byłby gotowy. Wtedy można będzie przystąpić do generalnego remontu mostu heleńskiego, a właściwie wzniesienia nowego obiektu i budowy kolejnej przeprawy przez rzekę, jako przedłużenia ul. Piramowicza.

Wcześniej lokowane są zamiary, aby w ramach „schetynówek” tak zmodernizować drogę od Nawojowej w stronę Żelaznikowej, Biegonic i Starego Sącza, żeby mogła ona pełnić funkcję „małej obwodnicy południowej” Nowego Sącza. O „dużej obwodnicy południowej”, która miała się zacząć na skrzyżowaniu w Zawadzie i dalej ciągnąć się przez Bielowice, Dąbrówkę, Biegonice w kierunku Starego Sącza, od dłuższego czasu nikt nie wspomina.

PIOTR GRYŻLAK

Wypis z projektu

- budowa jednojezdniowego odcinka drogi krajowej nr 28 od km 131+760,0 do km 133+381,00 położonego na terenie gminy Chelmiec;
- przebudowa dróg poprzecznych krzyżujących się z projektowanym odcinkiem DK nr 28 (ul. Limanowska – stary ślad DK nr 28 i ul. Marcinkowicka – droga powiatowa nr 25219);
- budowa skrzyżowań drogowych na połączeniu projektowanej DK nr 28 z istniejącą drogą powiatową nr 25219 (ul. Marcinkowicka) oraz ul. Limanowską (stary ślad drogi krajowej nr 28);
- budowa drogi dojazdowej oraz zjazdów indywidualnych i publicznych;
- budowa chodników;
- budowa obiektów inżynierskich (4 obiekty mostowe, 2 przepusty);
- budowa kanalizacji deszczowej i oświetlenia skrzyżowań;
- wykonanie elementów organizacji i bezpieczeństwa ruchu drogowego, w tym barier i barieroporęczy energochłonnych oraz wygrodzień chodnikowych;
- budowa ekranów akustycznych;
- przebudowa istniejących sieci uzbrojenia terenu kolidujących z przedmiotową inwestycją;
- koszt budowy z wykupem gruntów – ponad 55 mln zł.

Lista sądeckich inwestycji w 2010 roku przyprawia o zawrót głowy

Obietnice samorządowców (II)

Przepyaliśmy włodarzy sądeckich miast i gmin, co dobrego szykują dla swoich mieszkańców w nowym roku. I popłynęła lawina obietnic i przyrzeczeń. Jeżeli tylko część z planowanych inwestycji zostanie zrealizowana, to za rok obudzimy się na innej Sądeckczyźnie. Po prostu, dokona się skok cywilizacyjny na niespotykaną dotąd skalę, jak to ujął burmistrz Piwnicznej-Zdroju, Edward Bogaczyk.

PODEGRODZIE

– Dla mieszkańców naszej gminy najważniejsza będzie budowa obwodnicy Podegrodzia, niebawem zostanie wbita pierwsza łopata – zapowiada wójt Stanisław Łatka. Inwestycja, która ma kosztować ponad 50 mln zł, zostanie sfinansowana przez Urząd Marszałkowski. Powiat nowosądecki i gmina Podegrodzie partycypują jedynie w kosztach dokumentacji i wykupu tzw. resztówek.

Po terenie gminy częściowo będzie przebiegać także trasa tzw. obwodnicy zachodniej Nowego Sącza, rozpoczynająca się od ronda w Brzeznej do przecięcia z drogą krajową nr 28 w Biczycach Dolnych. Firma, która wygrała przetarg, do września ma przedstawić trzy warianty przebiegu trasy. Wójt Podegrodzia nie obawia się protestów mieszkańców w tym względzie. W „najboleśniejszym” wariantcie do wyburzenia będą cztery budynki mieszkalne, a w najłagodniejszym – jeden, i to pustostan, w dodatku w Biczycach.

– W 2010 roku przystąpimy do kanalizacji Brzeznej z rozbudową sieci odprowadzającej ścieki do oczyszczalni w Podręczcu, będzie ona liczyć ok. 27 km, koszt inwestycji wyniesie ok. 8 mln zł – mówi Stanisław Łatka. Podegrodzcy samorządowcy planują ponadto przebudowę magistrali głównej sieci wodociągowej na odcinku 700 m w Podegrodziu.



Stanisław Łatka FOT. LES

Okolo 1,2 mln zł będzie kosztowała budowa centrum sportowo-rehabilitacyjnego w Olszanie, na co wójt ma nadzieję uzyskać dofinansowania od marszałka Małopolski. Niewiele tańszy będzie remont kapitalny ośrodka zdrowia w stolicy gminy. Prace obejmą m.in. montaż windy dla osób niepełnosprawnych.

– A poza tym, na bieżąco remont i budowa dróg i chodników, a we współpracy ze starostwem modernizacja drogi powiatowej Stadła – Długoteki, najgorszej w powiecie nowosądeckim – uważa pierwsza osoba w gminie Podegrodzie.

Uchwałę budżetową na 2010 r. rajcy podegrodzcy przyjęli na sesji 12 stycznia przy jednym głosie wstrzymującym się. Miesiąc wcześniej jeden z prominentnych radnych publicznie przeprosił wójta za oskarżenia o korupcję przy przetargach gminnych.

– Nie ma sprawy, już o tym zapomniałem – mówi Stanisław Łatka. Z podniesionym czołem zamierza kandydować jesienią na drugą kadencję wójtowską, bo uważa, że się sprawdził.

– Gmina się rozwija, idziemy w dobrym kierunku – twierdzi.



Kazimierz Siedlarz FOT. ARCH.

KAMIONKA WIELKA

Gmina Kamionka Wielka, obok Nowego i Starego Sącza oraz gminy Nawojowej, będzie beneficjentem potężnych środków unijnych z Funduszu Spójności oraz pożyczki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, w ramach realizowanej przez spółkę Sądeckie Wodociągi inwestycji wodno-kanalizacyjnej za 275 mln zł. Z tej kwoty na terenie gminy Kamionka Wielka zostanie wydatkowanych ok. 36 mln zł, tymczasem tegoroczny budżet gminy wynosi 28 mln zł.

– To pokazuje skalę inwestycji – mówi wójt Kazimierz Siedlarz. Do 2020 r. gmina będzie spłacać tzw. udział własny w tym przedsięwzięciu. W tym roku rata do spłacenia wyniesie 624 tys. zł, w przyszłym – 700 tys., a potem sukcesywnie coraz mniej. Prace Sądeckich Wodociągów wpisano w II etap kanalizacji gminy. W tej chwili z dobrodziejstwa kanalizacji w gminie Kamionka Wielka korzysta ok. 600 odbiorców. Będzie drugie tyle i to w terenie znacznie trudniejszym, górzystym o rozproszonych zabudowie.

– Ponadto w budżecie zarezerwowano 400 tys. zł na dokumentację III etapu kanalizacji gminy na kierunku: Mystków – Mszalnica. Dalej nie odpuszczamy oświaty, pomimo że w ubiegłym roku oddaliśmy nową szkołę w Mszalnicy – dodaje wójt.

600 tys. zł przeznaczono na kontynuację rozbudowy Zespołu Szkół w Mystkowie. Powstanie tam sześć nowych sal lekcyjnych – stoją już mury – plus sala gimnastyczna. 250 tys. zł przeznaczono w budżecie na wykup gruntów pod salę gimnastyczną w Jamnicy. Na budowę chodników przeznaczono w tym roku 500 tys. zł i tyle samo na drogi gminne, a na oświetlenie uliczne ponad 200 tys. Do dyspozycji dziewięciu sołectw przekazano 400 tys. zł.

– Łącznie na inwestycje i remonty przeznaczymy w tym roku prawie 6 mln złotych – podsumowuje Kazimierz Siedlarz. Rządzi gminą od 16 stycznia 1992 r. i uważa, że się jeszcze nie znudził mieszkańcom.

– Jakoś nie słychać na zebraniach wiejskich, a żadnego nie opuszczam, żeby ludzie byli zmęczeni moją osobą – mówi wójt. Uważa, że jego atutem jest to, iż pochodzi i mieszka w sąsiedniej gminie Grybów, a konkretnie w Ptaszkowej.

– Nie mam żadnych zobowiązań rodzinnych, środowiskowych, dlatego mogę obiektywnie spojrzeć na wiele spraw i podejmować trafne decyzje – dodaje.

NAWOJOWA

Podobnie jak w Kamionce, tak i w Nawojowej, na czoło tegorocznych inwestycji wysuwa się kanalizacja, realizowana przez Sądeckie Wodociągi w ramach owego gigantycznego programu wodno-ściekowego. Obejmie część Nawojowej, Frycowej i Bączej Kuniny. W ciągu dwóch lat zostanie wydatkowanych 33 mln zł.

– To największa inwestycja w dziejach gminy – uważa wójt Stanisław Kielbasa. Do 2021 r. gmina będzie sponosać swój udział w tym przedsięwzięciu (9 mln zł). Ale to nie wszystko. – Liczymy na dofinansowanie z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego kanalizacji pozostałych osiedli Nawojowej



Stanisław Kielbasa FOT. LEŚ

wej i Żeleźnikowej Małej – mówi wójt. Wniosek opiewa na 6,5 mln zł.

Na czoło tegorocznych inwestycji wysuwa się ponadto modernizacja drogi krajowej nr 75 przecinającej gminę Nawojową na pół.

– To nie nasza inwestycja, lecz Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, ale ma dla nas kapitalne znaczenie, bo przy okazji, nie bez zaangażowania samorządu, powstanie prawie 3 km chodnika, oświetlenie, zatoczki autobusowe, skrzyżowania bezkolizyjne – wylicza wójt.

Ważny będzie także II etap przebudowy drogi powiatowej Nawojowa – Łazy Biegonickie, w czym gmina partycypuje na niebagatelną kwotę 400 tys. zł oraz budowa tzw. łącznika pomiędzy drogą krajową, a powiatową w centrum Nawojowej. Droga zostanie poszerzona, powstanie chodnik i dogodny dojazd do nowo budowanej szkoły.

Na liście tegorocznych zamierzeń inwestycyjnych jest ponadto przebudowa przedszkola (plac zabaw i parking) oraz stadionu LKS „Nawoj”. Powstanie nowa płyta boiska, trybuny oraz – uwaga! – pełnowymiarowa bieżnia lekkoatletyczna (400 m), jedyny taki obiekt w powiecie nowosądeckim. Królowa sportu wraca do łask, Nawojowa ma szansę stać się centrum lekkoatletycznym regionu, gdzie będzie można biegać, ale także skakać w dal i wzwyż, rzucać młotem i oszczepem, pchać kulę. Wójt ma serce do tej inwestycji, bo w młodości biegał na dystansie 3 km. Wprawdzie nie tak szybko jak Bronisław Malinowski, ale sentyment pozostał.

Nowe boiska do piłki nożnej, ale także do gry w siatkę i kosza, powstaną we Frycowej i Żeleźnikowej. Na ten cel Stanisław Kielbasa zamierza uzyskać dofinansowanie z unijnego programu rozwoju obszarów wiejskich.

W planach jest także budowa parkingu przy kaplicy cmentarnej w Nawojowej i jeszcze wiele innych pomniejszych przedsięwzięć, przede wszystkim drogowych (m.in. stabilizacja osuwiska w Żeleźnikowej).

– To będzie bardzo pracowity rok, jeżeli wszystko dobrze pójdzie i nasze wnioski „chwycą”, to w ciągu najbliższych dwóch lat wydamy na inwestycje 48 mln zł – podsumowuje Stanisław Kielbasa, jedyny na Sądeckczyźnie wójt z tytułem doktora. Rada Gminy Nawojowa na sesji 5 stycznia przy jednym głosie sprzeciwu przyjęła budżet na 2010 r. Po stronie wpływów i wydatków zapisano kwotę 23 mln zł. Dobrze więc widać, jaka rzeka środków unijnych spłynie do gminy. Zuchwałością byłoby pytać dra Stanisława Kielbasę, piastującego swoją funkcję od 1998 roku, czy jesienią stanie w szranki wyborcze. To się rozumie samo przez się.

PIWNICZNA-ZDRÓJ

Radni Piwnicznej-Zdroju przyjęli uchwałę budżetową 13 stycznia stosunkiem głosów 12 do 1. Tegoroczny budżet wyniesie 53 mln zł, w ub. r. było tego 33 mln zł.

– Ten niesamowity skok to środki unijne – tłumaczy burmistrz Edward Bogaczyk. – Jeżeli ktoś teraz prześpi, to potem nie odbije się od dna. Musimy wykorzystać wszystkie możliwości, bo inaczej zostaniemy daleko w tyle za Krynicą czy Muszyną.

Zdaniem wóldarza Piwnicznej, sąsiedzi mają lepsze warunki do prowadzenia inwestycji infrastrukturalnych, bo co by nie mówić, to w Muszynie jest trochę „płaszczyzny”. Natomiast Miasto i Gmina Piwniczna-Zdrój to wyłącznie góry i góry.

Na otwartym spotkaniu 23 stycznia w piwniczańskim magistracie burmistrz przedstawił zebranej publiczności, m.in. radnym, sołtysom i szefom różnych firm przy pomocy komputera i ekranu „In-



Edward Bogaczyk FOT. LES

westycje w Gminie Piwniczna-Zdrój w roku 2009 wraz z perspektywą na lata 2010–2013”.

Ta lista jest długa. Z „grubszych” inwestycji wymieńmy kanalizację Wierchomli Wielkiej, Młodowa, Łomnicy Zdroju, a w samej Piwnicznej osiedli: Międzybrodzia, Zapotoka, Hanuszowej i Borownic. Ponadto: budowa hali sportowo-widowiskowej i modernizacja domu kultury w Piwnicznej, budowa świetlicy wiejskiej w Zubrzyku, sali gimnastycznej w Głębokim, wreszcie zagospodarowanie obszaru uzdrowiskowego po obu brzegach Popradu z różnymi atrakcjami (m.in. boiska, amfiteatr, ciągi spacerowe, skate park). A dochodzi jeszcze budowa kąpieliska otwartego, placu targowego itd.

Burmistrzowi marzy się „rewitalizacja” Suchej Doliny, narciarskiej „Mekki” Sądeckizny, gdzie z powodu kłótni i swarów właścicieli gruntów – czas stał w miejscu.

– *Namawiam właścicieli Ski Hotelu, solidni ludzie, do budowy w miejscu tzw. starego wyciągu kolejki krzeselkowej, co można zrobić w cztery miesiące* – mówi Edward Bogaczyk. Naciska na inwestorów, planujących budowę „krzeselka” na Kiczar, aby się wreszcie zabrali do roboty.

MUSZYNA

Również burmistrz Muszyny Jan Golba uważa, że rok 2010 będzie przełomowy.



Jan Golba FOT. LES

– *Zaplanowane inwestycje opiewają na kwotę 48 mln zł, rekordowa liczba w dziejach Muszyny* – mówi.

Tegoroczny budżet Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna wynosi 78 mln zł, w zeszłym roku było 50 mln, co mówi samo za siebie. Zapoprządzie i Zazamcze w Muszynie zamienią się w tym roku w wielki plac budowy. Powstanie tam infrastruktura rekreacyjna i turystyczna na miarę XXI wieku. Jeszcze przed wakacjami na Zapoprzadziu powinien być gotowy kompleks basenów, a oddane przed Sylwestrem lodowisko zyska trwałą płytę i zadaszenie, co wydłuży okres jego użytkowania do późnej wiosny. Ślizgawka to był strzał w dziesiątkę. Codziennie holendruje tam tłum kuracjuszy, czasowiczów, ale także miejscowi.

Tęgo rok na Zapoprzadziu powstaną tereny rekreacyjne z prawdziwego zdarzenia: ścieżki spacerowe i rowerowe, trasy dla deskorolkowców, place zabaw, a wszędzie kwiaty, ławeczki. Zaplanowano nawet sztuczne stawy, gdzie latem będzie można pedałowac na rowerku wodnym.

Równie epokowe zmiany dokonają się na Zazamczu. Prace obejmą częściową odbudowę baszty zamkowej, gdzie powstanie platforma widokowa, skąd będzie można podziwiać wstęgę Popradu i szczyty Beskidu Sądeckiego. W zamkowych ruinach zostanie uruchomione w okresie letnim mu-

zeum z bogatymi pamiątkami „państwa muszyńskiego”. Tegoroczne plany inwestycyjne obejmują także zagospodarowanie doliny potoku Szczawnika w Złockiem, dotąd obróśłego chaszczami. Powstaną tam place zabaw, mała gaj, czyli plac linowy, dla dorosłych urządzenia do fitness, a ponadto alejki, kompozycje kwiatowe, a przede wszystkim pijalnia wody mineralnej.

– *Jeżeli uda się wszystko zrealizować, to będzie rewolucja w wizerunku estetycznym Muszyny* – zapewnia Jan Golba. Przedstawione zamierzenia nie wyczerpują listy tegorocznych inwestycji. W Złockiem powstanie sieć wodociągowa o długości prawie 8 km plus brakujące odcinki kanalizacji. Przy szkole w Żegiestowie zostanie zbudowany kompleks sportowy, budowę placów zabaw zaplanowano w Miliku, Andrzejówce i Jastrzębiku. Przy drogach powiatowych w Leluchowie, Złockiem, Jastrzębiku, przy udziale finansowym gminy, zostanie położony chodnik, przybędzie lamp ulicznych, szykuje się rewitalizacja zapomnianego przez dziesięciolecie Żegiestowa.

– *Postawimy wszystko na jedną kartę w zakresie inwestycji narciarskich* – mówi burmistrz.

W zeszłym roku uruchomiono kolejkę krzeselkową w Szczawniku, wywołując narciarzy pod Pustą Wielką, Dwie Doliny. Burmistrz uważa, że jest jeszcze miejsce na co najmniej dwa krzeselka. Ze Szczawnika na Jaworzynę Krynicką oraz w Jastrzębiku. Wśród inwestorów zainteresowanych tymi przedsięwzięciami jest Ryszard Florek, prezes firmy Farkro, od dawna marzący o połączeniu dolin Beskidu Sądeckiego systemem kolejek i wyciągów narciarskich.

Jan Golba, który objął urząd burmistrza Muszyny po wygraniu wyborów uzupełniających w połowie ub.r. (po tragicznej śmierci burmistrza Waldemara Serwińskiego) stanowczo dementuje plotki, jakoby miał jesienią br. kandydować na urząd burmistrza Krynicy-Zdroju, który stracił przed 8 laty.

– *Jestem zainteresowany tylko Muszyną* – mówi Golba.

(HSZ)

ŁUDZIE Z GŁOWĄ. Anna Leśniak miała się różnych zajęć zanim u siebie w domu przy ul. Jagodowej w Nowym Sączu otworzyła zakład pielęgnacji zwierząt.

Bo pogryzie i podrapie

Ukończywszy technikum ekonomiczne, zgodnie z wykształceniem poszła natchmiast pracować oczywiście do... sortowni listów na pocztę. Robiła to ręcznie i wyeliminował ją stamtąd automat do sortowania. Następnie była ekspedientką w paru sklepach. Potem na kilka lat objęła pełnoetatową posadę mamy.

Odchowawszy dziecię, jęła rozglądać się za zatrudnieniem. Chodziła do urzędu pracy i obficie korzystała z pełnej gamy oferowanych przez tę instytucję możliwości. Najpierw ukończyła zatem kurs komputerowy, bo to się zawsze może przydać w życiu. Później kurs nakładania tipsów. Na własny użytek nauczyła się zatem dbać o swoje paznokcie. I jeszcze kurs fryzjerski, gdzie nauczyła się strzyć córkę i męża. Ale po tym wszystkim żadnej pracy nie znalazła.

– Na tych wszystkich kursach – ocenia – nauczyć się można niewiele. Osoby zatrudnione do ich prowadzenia uczą najskromniejszego minimum, aby nie produkować jeszcze większej konkurencji w swych zawodach. Żeby rzeczywiście się czegoś nauczyć, trzeba przyłożyć się samemu.

Ona dowiedziała się z internetu o kursie strzyżenia i pielęgnacji psów we Wrocławiu. Zainwestowała w siebie, pojechała tam na własny koszt i opłaciła hotel. W ciągu czterech dni odbyła przyspieszony kurs u lekarki weterynarii. I ponad rok temu otworzyła własny zakład, świadczący takie usługi, jak kąpanie, strzyżenie, trzymowanie i obcinanie pazurów dla psów i kotów.

Zupełnie jak dla ludzi

Zwierzęta kąpie w wykonanej na specjalne zamówienie wannie. Musi być wysoka, żeby nawet duży pies nie zachlapał otoczenia. Musi być metalowa, a nie plastikowa, żeby mający bardzo silne odnóża np. wilczur nie rozorał jej pazurami. I na jej dnie musi leżeć mata antypoślizgowa, żeby zwierzę – zupełnie jak człowiek – nie wywróciło się i nie wybiło sobie kłów albo



Yorki to małe bestie, ale ten był cierpliwy. W nagrodę wpleciono mu wstążkę we włosy FOT. IRP

Kiedyś ktoś zapragnął, żeby wykapała... szczura. Ale ona nie robi wszystkiego dla kasy. Przecież taki gryzoń sam sobie czyści futerko.

nie złamało łapy. Po każdym psie jest dezynfekowana.

Wielu ludzi trzyma duże psy w blokach. Nie mają tam możliwości wykąpania zwierzaka. Wystarczy, że taki wilczur otrzepie się i mieszkanie do remontu. A ona szast-prast – wykąpie i wyczesze.

Kiedyś ktoś zapragnął, żeby wykapała... szczura. Ale ona nie robi wszystkiego dla kasy. Przecież taki gryzoń sam sobie czyści futerko. A jeśli nawet, to lepiej znieś i przeżyje mniej stresu, gdy sam właściciel, do którego już się przyzwyczaił, umyje go w miednicy.

Do kąpania używa się szamponów dla psów czy kotów. Kupuje się odpowiednie do każdego

umaszczenia – sierści białej, czarnej czy rudej – oraz do każdego rodzaju sierści – szorstkiej, miękkiej, długiej, krótkiej itd. Są osobne dla szceniąt i oddzielne dla yorków, o które ludzie dbają najbardziej. Zupełnie jak dla ludzi, są także szampony nawilżające z lanoliną czy nabłyszczające. Stosuje się także specjalne odżywki.

Przemysł kosmetyczny dla psów okazuje się niespodziewanie rozległy. Obejmuje nawet perfumy! Są różne linie zapachowe: piżmo, owocowa, kwiatowa... Zupełnie jak u ludzi. A dla kosmatych yorków są także kolorowe wstążki i gumki do włosów.

Kąpiel razem z wysuszeniem, obcięciem pazurków i czyszczeniem uszu kosztuje 10-15 zł w zależności od wielkości klienta. Trzeba uważać, żeby zwierzątko nie oparzyć, bo pogryzie i podrapie. Nie można mu także nalać szamponu do oczu, bo też pogryzie i podrapie.

Strzyżenie jednookich

Jeśli chodzi o strzyżenie, to tu niespodziewanie dowiadujemy się, że nie wszystkie psy mają sierść. Nie to, że niektóre są gołe, bo i takie rasy się przecież zdarzają, lecz chodzi o to, że pewne rasy zamiast w sierść wyposażone są – zupełnie jak ludzie – we włosy. Takie np. yorki mają podszerstek i dopiero nad nim włosy, więc dlatego ich posiadaczami mogą być nawet osoby uczulone na sierść. Psy „owłosione” linieją, tzn. cyklicznie wymieniają włosy na nowe.

Problem jest z psami typu husky. To psy z dalekiej północy, przystosowane genetycznie do znoszenia dużych mrozów. A ludzie hodują je w klimacie umiarkowanym, w warunkach globalnego ocieplenia, które ogarnia także nasz kraj. A im wyższa temperatura panuje, tym husky, alaskany czy syberiany bardziej linieją. Właściciele często trzymają je częściowo w domach, a trochę na balkonach. Im te psy częściej zmieniają te środowiska i im większe różnice temperatur panują między nimi, tym intensywniej linieją.

„Sierściuchy” nie linieją, trzeba je więc strzyć. Przy strzyżeniu Annie Leśniak przydały się umiejętności nabyte

na kursie fryzjerskim. Zwłaszcza cieniowanie. Wiele osób przywozi swoje kudłate psy przed latem, żeby ulżyć im w znoszeniu wysokich temperatur.

Strzyże się nożyczkami lub maszynką. Maszynką goli się większe powierzchnie. Czasem jak owcę – na krótko, żeby pies i właściciel mieli święty spokój na dłuższy czas. Owszem, bywało, że zgłaszali się do niej hodowcy owiec z pytaniem, czy by nie zajęła się ich stadem? Odmawia.

– *Silniczek maszyny elektrycznej bym zajechała – tłumaczy. – Przecież owce mają wełnę gęstą, zbitą i pełno w niej piasku, zaraz by się ostrza stępiły.*

Nożyczki służą do operacji precyzyjnych – np. skrócenia sierści na łapach,

Operując nożyczkami, trzeba mieć uwagę napiętą jak postronek, bo zwierzę nie człowiek, nie wytrwa długo w jednej pozycji, wciąż się wierci i wykonuje nieskoordynowane ruchy, toteż łatwo mu wybić oko.

żeby zwierzę nie ślizgało się wciąż na panelach i nie wywracało się bez przerwy jak długie. Bo beztrosscy ludzie nie zdają sobie sprawy, że przystosowanie psów do życia w naszych mieszkaniach zajmie temu gatunkowi jakieś kilkaset tysięcy lat, jeśli nie miliony!

Czasami można byłoby użyć maszyny, ale niektóre zwierzęta boją się jej warkotu. Trzeba więc strzyć nożyczkami, bo inaczej pogryzą i podrapią. Operując nożyczkami, trzeba mieć uwagę napiętą jak postronek, bo zwierzę nie człowiek, nie wytrwa długo w jednej pozycji, wciąż się wierci i wykonuje nieskoordynowane ruchy, toteż łatwo mu wybić oko. Najwyższy poziom ostrożności obowiązuje podczas strzyżenia pyszczka. Mało to do niej trafia jednookich zwierząt po wizytach u innych fryzjerów. Albo z podciętymi jęzorami...

Średnia cena ostrzyżenia małego psiaka typu york wynosi 50 zł. Gdy

w grę wchodzi tylko podcieniowanie, to mniej. Jak pies jest zapuszczony, skołtuniony – Anna Leśniak nazywa takie kudły dredami – to oczywiście więcej.

Pozostałości po ostrzyżeniu wyrzuca, choć właściwie można byłoby na nich zarabiać. Coraz więcej ludzi przyjeżdża do niej i zabiera kłębki psiej sierści, aby zapchać nimi korytarze normic czy kretów. Podobno skutkuje i szkodniki wynoszą się jak niepyszne.

Rzyganie na moście heleńskim

Trymowanie to usuwanie u szorstkowłosych martwego włosa. Gdy się go nie wyrywa, psie owłosienie marnieje. A w miejscu wyrwanego dumnie wyrasta nowy, silny, imponujący. Temu zabiegowi poddaje się np. jamniki szorstkowłose, sznauclery czy teriery szkockie. A obcinanie pazurów odbywa się przy pomocy specjalnych cząstków. Wszystkie akcesoria i kosmetyki dla zwierząt Anna Leśniak nabywa w sklepie zoologicznym przy ul. Lwowskiej.

Mogłaby też farbować psy, ale ta moda jeszcze nie dotarła do Nowego Sącza. A na świecie licznie już występują np. różowe pudle. W ogóle wszystko tu do nas później dociera, yorki w ilościach hurtowych pojawiły się dopiero ze 2-3 lata temu. A ubranka dla psów nadal się nie przyjęły. A ona miała nawet pomysł, żeby dodatkowo zająć się szyciem zimowej garderoby dla zwierząt.

Komplet usług trwa ok. dwóch godzin. Właściciel może przywieźć pupila i go zostawić, a odebrać w dogodnej chwili, ale jak chce – to może asystować przy czynnościach. Anna Leśniak dziennie przyjmuje zatem 3-4 klientów. Musi być jednak elastyczna i niekiedy pracuje do północy. Zapotrzebowanie na jej usługi wzrasta w miarę zbliżania się większych wystaw dla psów. Najbliższa przypada 14 lutego w Rzeszowie. Anna Leśniak wie, że będzie przed nią zarobiona po uszy, przynajmniej ze dwie doby.

Miałaby zapewne więcej klientów, gdyby nie wąskie gardło – most heleński. Ludzie, z powodu panujących tam korków, spóźniają się, trudno umówić się na konkretną godzinę i skoordynować pracę. Zwierzęta cierpią w samo-



Anna Leśniak ze szczeniakiem. Ma grube łapy, będzie wielki FOT. IRP

chodach – od spalin, z gorąca. Dostają choroby lokomocyjnej, rzygają.

Kagańce w różnych rozmiarach

Przy tych wszystkich zabiegach wciąż trzeba uważać, bo inaczej grozi pogryzienie i podrapanie. Wzmóżona uwaga obowiązuje nawet przy takich – zdawałoby się – udomowionych przyjemniaczkach, jak yorki. To istne diabły. Małe bestie, ale odważne. Dla delikwentów, którzy przejawiają nieprzepartą skłonność do gryzienia, Anna Leśniak ma gustowne kagańce w różnych rozmiarach.

Ważne jest, żeby nie okazywała strachu. – *Jeśli będę się bała* – mówi – *to pies to wyczuje i nie zrobię przy nim nic. Nie mogą wyjść do niego wkurzona, bo też to wyczuje i będzie źle reagował.*

Z jej doświadczeń wynika, że najmniej grzeczne są cocker spaniele. – *Gryzą i są niedobre* – wystawia im negatywną opinię. Inne psy po prostu nie lubią, jak ktoś manipuluje przy nich. Wiedzą już, co się święci, i wyrywają

Ponieważ prowadzi taki interes, a nie inny, podrzucają jej psy, a zwłaszcza koty. Przede wszystkim kotki w ciąży i szczeniaki. Ludzie anonimowo lubią unikać kosztów i zrzucić odpowiedzialność na cudze barki.

się. Działają tym samym wbrew własnemu interesowi, bo z powodu ich niesforności, nieprzyjemny dla nich zabieg zamiast krócej – trwa dłużej.

Niektóre osobniki, jak np. pewien polski owczarek niziny, mają tak agresywne usposobienie albo złe doświadczenia z wcześniejszych wizyt u innych psich pielęgniarzy, że trzeba je strzyć pod narkozą. Wiezie się je wtedy

do lecznicy dla zwierząt przy ul. św. Rity. Tam Anna Leśniak obsługuje również pacjentów: psich starszków, którzy już nie mogą stać, psy z podłączoną kroplówką albo odczuwające jeszcze skutki narkozy po zabiegach.

Bo zwierzęta zarówno można przywieźć do niej na ul. Jagodową, jak i zamówić u niej wizytę domową z dojazdem do klienta. Jak XIX-wieczny lekarz, ma więc zawsze na podorędziu kuferek z podstawowymi narzędziami pracy.

Usługi świadczy nie tylko psom, ale także kotom. Persy przybywają najczęściej do strzyżenia, a zwykle dachowce – do kąpieli, za czym, jak wiadomo, nie przepadają.

– *Kot czy pies?* – powtarza pytanie Anna Leśniak. – *Dla mnie to wszystko jedno. Jeden pies.*

Demonopolizacja uczuć

Ponieważ prowadzi taki interes, a nie inny, podrzucają jej psy, a zwłaszcza koty. Przede wszystkim kotki w ciąży i szczeniaki. Ludzie anonimowo lubią unikać kosztów i zrzucić odpowiedzialność na cudze barki. Raz podrzucają śmieci, a kiedy indziej bezbronne zwierzęta. Nie wiadomo dlaczego, ale wydaje im się, że ona będzie wiedziała, co zrobić z podrzutkami. Niektórzy przychodzą otwarcie i chcą zostawić zwierzę w komis, żeby ona znalazła mu pana. Czasami pośredniczy, ale wołałaby, żeby nie nachodzono jej w tych sprawach.

Kiedyś chciała nawet zostać weterynarzem. Nie mogła jednak spełnić tego pragnienia, bo dolegała jej alergia na sierść. Z czasem ustąpiła i teraz może zajmować się cudzymi psami.

Osobiście ma marmurkową sukę owczarka szkockiego collie. I kiedy zaczęła prowadzić tę pielęgnację zwierząt, suka wpadła w depresję. Nie mogła pogodzić się z tym, że jej umiłowana pani przemawia pieszczotliwie do innych psów i je głaszcze. Nie odróżniała uprzejmości zawodowej w stosunku do klientów od prawdziwej miłości. Snuła się ponura, z pochylonym łbem, ze wzrokiem zbitego psa wbitym w ziemię. Z czasem jednak przywykła do tej demonopolizacji uczuć.

IRENEUSZ PAWLIK

Chirurg to dobry rzemieślnik

ROZMOWA z lek. med. Jacentym Bonarskim, od 1 stycznia br. ordynatorem oddziału chirurgii ogólnej i naczyniowej w nowosądeckim szpitalu.

Co Pana skłoniło, by stanąć w konkursowe szranki i przejąć pałeczkę od doktora Andrzeja Przybyszewskiego, który szefował oddziałowi przez blisko ćwierć wieku?

– To była przemyślana decyzja. Brzmi to może nieskromnie, ale znam tę pracę od podszewki. Mam dwie specjalizacje z chirurgii ogólnej oraz chirurgii naczyniowej i spore doświadczenie zawodowe. Niewątpliwie duży wpływ na mój start w konkursie miały rozmowy z doktorem Andrzejem Przybyszewskim, pod którego kierownictwem pracowałem 25 lat. Rozmawiałem też z dyrektorem Arturem Puską, a także z regionalnym konsultantem chirurgii ogólnej. Był też nacisk ze strony personelu, w tym kolegów, których większość jest moimi wychowankami.

Trudną rolę ordynator, który „wyrasta” z własnego zespołu?

– Taka sytuacja ma dobre i złe strony. Dobre, bo znam personel wyższy i średni i wiem, na co kogo stać. Złe, to moim zdaniem sytuacja, gdy koledzy nie będą potrafili wyczuć dystansu służbowego w sprawach zawodowych i trzymać tzw. miejsca w szeregu. Wtedy mogą mieć kłopoty z pełnieniem funkcji kierowniczej.

Jaki program na kierowanie oddziałem przedstawił Pan komisji konkursowej?

– Uważam, że chirurg powinien być wysokiej klasy rzemieślnikiem, a nie chirurgicznym artystą. Artysta może zasłynąć z karkołomnych, eksperymentalnych zabiegów, ale i jemu, bez względu na doświadczenie, jakie posiada, mogą się



Lek. med. Jacenty Bonarski FOT. MIGA

przytrafić niepowodzenia operacyjne. Oddział chirurgiczny powinien działać na stałym, dobrym poziomie. Tak, by pacjenci byli zadowoleni i polecali go innym chorym, by mówili, że warto się tutaj leczyć. Chciałbym położyć również większy nacisk na chirurgię laparoskopową i endoskopową, i poszerzać zakres tych operacji. W tym roku już wykonaliśmy

kilka, dzięki nowemu laparoskopowi, jaki otrzymaliśmy. Oczywiście nie wyeliminujemy operacji robionych metodą tradycyjną, otwartą, bowiem są pacjenci, którzy wymagają takiego rodzaju zabiegu. Moim pobożnym życzeniem byłoby także przyjęcie do pracy dwóch młodych lekarzy po studiach, których moglibyśmy szkolić i którzy z naszym oddziałem związałyby swoją przyszłość zawodową.

Dzisiaj ordynator musi być nie tylko lekarzem, ale przede wszystkim menedżerem...

– Tak to, niestety, wygląda. Oddział ma do wykorzystania, my mówimy „wyrobienia”, określoną liczbę punktów, w ramach obowiązującego na dany rok kontraktu. Trzeba się też orientować na ile punktów NFZ wycenia taką, czy inną procedurę i czy szpital otrzyma za nią pieniądze. Jeśli u tego samego pacjenta wykonujemy przykładowo dwie operacje, to NFZ płaci tylko za jedną, a więc trzeba wiedzieć, która procedura jest droższa. Trzeba też orientować się, ile kosztują leki i środki medyczne. Słowem, ordynator musi się w gąszczu obo-

Oddział chirurgiczny powinien działać na stałym, dobrym poziomie. Tak, by pacjenci byli zadowoleni i polecali go innym chorym, by mówili, że warto się tutaj leczyć.

wiązujących przepisów poruszać, jak ryba w wodzie. No i oczywiście nie może zapomnieć o szkoleniach młodej kadry, kolegów, którzy dopiero rozpoczęli swoją drogę zawodową.

Oddział chirurgii ogólnej i naczyniowej jest chyba jednym z bardziej „obłożonych” ...

– Składa się na to wiele czynników. Na Sądeczyźnie jesteśmy jedynym oddziałem chirurgii naczyniowej. Trafiają do nas pacjenci z Krynicy, Limanowej, Gorlic, bo już nie obowiązuje rejonizacja. Teraz pacjent wybiera szpital, w którym

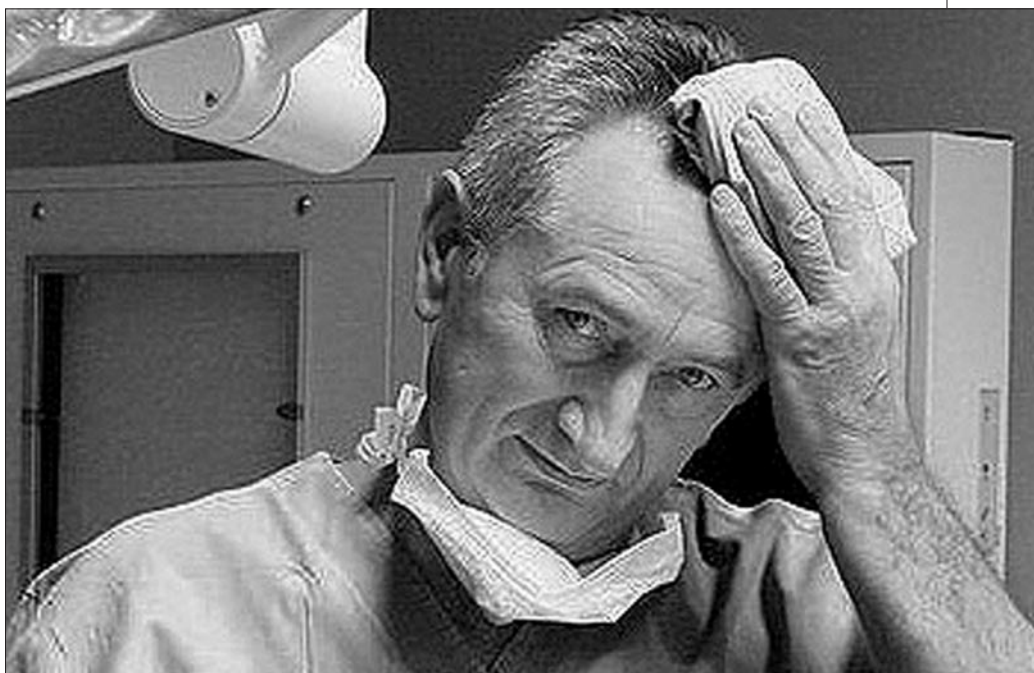
chce się leczyć. Duże obłożenie naszego oddziału wynika również z faktu, że nieustannie pełnimy ostry dyżur. W ubiegłym roku, mimo wyłączenia, z powodu remontu, głównego bloku operacyjnego, wykonaliśmy 1800 operacji, w tym wiele bardzo skomplikowanych, wielogodzinnych. Rocznie przez nasz oddział przewija się ponad trzy tysiące pacjentów, przede wszystkim ze schorzeniami przewodu pokarmowego oraz choroby onkologicznie. Na pododdział naczyniowy przyjmowani są chorzy wymagający zabiegów z zakresu chirurgii tętnic.

W Nowym Sączu jest Pan jedynym specjalistą chirurgii naczyniowej, czyżby młodzi lekarze stronili od tej specjalności?

– Zawód chirurga, to ciężki kawałek chleba. Wie coś na ten temat operator, który kilka, a niejednokrotnie kilkanaście godzin, stoi przy stole i operuje. Ten zawód robi się coraz bardziej stresujący. Wynika to również m.in. z coraz bardziej roszczeniowej postawy pacjentów i ich rodzin. Kiedyś chirurgia ogólna czy naczyniowa były specjalizacjami bardzo prestiżowymi. Teraz jest inaczej. Wielu młodych lekarzy wybiera specjalizacje neodbiegające pod względem finansowym od naszej. Różnica jest taka, że nie muszą się tyle napracować. Oczywiście, nie można tego uogólniać, są tacy, którzy wybierając chirurgię ogólną czy naczyniową, są świadomi tego, na co się decydują. W Polsce jeszcze nikt nie przeprowadził badań, które określiłyby współczynnik wysiłku pracy lekarza, jego odpowiedzialności na określonym stanowisku. Pokuszono się o to w Stanach Zjednoczonych, ale badania te zajęły 30 lat. Ostatnio w Małopolsce było 16 wolnych miejsc dla lekarzy, chcących robić specjalizację z chirurgii ogólnej. Zgłosiło się tylko dziewięciu. Według prognoz, opartych o badania statystyczne, za pięć lat w Małopolsce może zabraknąć dwustu chirurgów.

Jeszcze niedawno kierownictwo sądeckiego szpitala zastanawiało się nad uruchomieniem niezależnego oddziału chirurgii naczyniowej, czy realizacja tego pomysłu została odsunięta w czasie?

– Na razie oddział naczyniowy jest pododdziałem chirurgii ogólnej. Głów-



– Zawód chirurga, to ciężki kawałek chleba – mówi Jacenty Bonarski

nym problemem, który wpłynął na to, że „naczyniówka” nie działa oddzielnie, jest brak lekarzy specjalistów. Chirurgów naczyniowych, którzy pracują w szpitalach Małopolski jest jak na lekarstwo. Można ich policzyć na palcach jednej ręki. W Nowym Sączu jestem jedynym chirurgiem naczyniowym. „Naczyniowca” ma też Tarnów. Więcej lekarzy tej specjalności jest natomiast w Krakowie. Jeśli będziemy mieli odpowiednią kadrę fachowców, to sądzę, że w naszym szpitalu powstanie niezależny oddział naczyniowy. Pojawiło się jednak światelko w tunelu, bowiem jeden z lekarzy oddziału, którym kieruję, jest w trakcie specjalizacji z chirurgii naczyniowej. Dostał się na jedno z dwóch miejsc specjalizacyjnych w Małopolsce. To wciąż za mało. Tymczasem chirurgia i życie nie znosi próżni. Społeczeństwo starzeje się w zastraszającym tempie, coraz częściej konieczna jest interwencja chirurga naczyniowego.

Nowy Sącz ma pododdział chirurgii naczyniowej, a czy posiada poradnię chirurgii o tej specjalizacji?

– Nie. Wspólnie z kierownictwem SP ZOZ Obwód Lecznictwa Kolejowego w Nowym Sączu zabiegamy o uruchomienie takiej poradni, która posiadałaby kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. Czekamy. Pacjenci z niedro-

żnością tętnic kończyn dolnych, chorzy ze zwężeniami tętnic szyjnych, a więc znajdujący się w grupie narażonej na udary, leczą się w poradniach chirurgicznych lub u lekarzy pierwszego kontraktu. Niejednokrotnie, gdy trafiają na oddział, to choroba jest już bardzo zaawansowana. Niekiedy jest już za późno i trzeba powziąć bardzo drastyczne środki, by ratować życie chorego.

Wspomniał Pan, że na oddział trafiają również pacjenci zmagający się z chorobą nowotworową...

– Stanowią oni rocznie blisko trzydzieści procent chorych i z każdym rokiem jest ich coraz więcej. Sądzę, że kiedy powstanie centrum onkologii, przejmie ono od nas część pacjentów i część chirurgów. Przypuszczam jednak, że na nasz oddział, który pełni nieustannie ostry dyżur, dalej będą trafiaли pacjenci onkologiczni w najbardziej zaawansowanym stadium choroby.

Ile jest łóżek na oddziale chirurgii ogólnej i naczyniowej?

– Czterdzieści siedem. Ta ilość byłaby wystarczająca, gdyby służba zdrowia, była zorganizowana podobnie, jak na Zachodzie. Za komfortową sytuację uznalibyśmy taką, gdyby na nasz oddział przyjmowani byli pacjenci już wstępnie zdiagnozowani i przygotowani do ope-

racji. Tymczasem rzeczywistość jest inna. Na naszym oddziale trzydzieści procent łóżek zajmują pacjenci wymagający pełnej diagnostyki. Część łóżek zajmują też schorowani, starsi pacjenci, których rodziny, z różnych względów, pozostawiają w szpitalu. Na personel szpitala cędzą opiekę nad swoimi bliskimi i problem szukania placówki – oddziału dla przewlekle chorych, domu pomocy społecznej, domu spokojnej starości – która przyjmie takiego pacjenta.

Oddział kilkakrotnie był remontowany, czy nie wymaga on ponownie odświeżenia?

– Nie tylko odświeżenia. Wymaga kapitalnego remontu, na który brakuje pieniędzy. Wszystkie dotychczasowe były remontami doraźnymi. Wyposażenie i sprzęt medyczny też nie zaspakają naszych potrzeb. Nawet najsprawniejsza ręka chirurga-operatora, to zaledwie część „instrumentów”, którymi musi dysponować, by diagnozować i leczyć chorych. Niezbędna jest nowoczesna aparatura. Jej zakupienie będzie moim oczkiem w gło-

wie. Medycyna rozwija się w błyskawicznym tempie. Także pacjenci mają coraz większą świadomość medyczną, a to wy-

Chirurgów naczyniowych, którzy pracują w szpitalach Małopolski jest jak na lekarstwo. Można ich policzyć na palcach jednej ręki. W Nowym Sączu jestem jedynym chirurgiem naczyniowym.

nika z większego dostępu do różnych źródeł, skąd czerpią wiedzę medyczną w podstawowym zakresie. Szkopuł w tym, że system zdrowotny w naszym kraju jest taki, jaki jest, i ciągle tematem numer jeden jest brak pieniędzy na służbę zdrowia. **W ubiegłym roku zasłynął Pan z uratowania życia dwóm pacjentom, którzy trafili do szpitala z ranami serca...**

– Takie operacje zdarzają się na szczęście rzadko. To są operacje szybkie, wykonywane w zaciśnięciu bloku operacyjnego. Niejednokrotnie wykonuje się operacje cięższe i bardziej stresujące, na przykład operacje pękniętych tętniaków aorty. Ich stopień trudności jest niewspółmiernie większy, niż załatanie dziury w sercu.

ROZMAWIAŁA IGA MICHAŁEC

Jacenty Bonarski

Specjalista chirurgii ogólnej i naczyniowej, absolwent Akademii Medycznej w Lublinie. Pochodzi z Kielecczyny. Po studiach pracował w szpitalu w Busku-Zdroju. Tam ukończył pierwszy stopień specjalizacji z chirurgii ogólnej. W sądeckim szpitalu pracuje od 1984 r. Specjalizację z chirurgii naczyniowej ukończył na Akademii Medycznej w Krakowie pod kierunkiem prof. Andrzeja Cencory. W latach 2000-2008 zastępca ordynatora oddziału chirurgii ogólnej i naczyniowej.

R E K L A M A



NS studio nagrań

tel: 668 110 610

tel: 018 44 30 140

CHEŁMIEC UL. OLEANDRÓW 6

www.nsstudio.progeo.pl



Final uroczystej graduacji absolwentów WSB-NLU FOT. MARIA OLSZOWSKA

Nowy Sącz ma zadatki na miano miasta akademickiego

Marzenia i rozterki studentów

Akademickie życie miasta kojarzy się z dwiema uczelniami: Wyższą Szkołą Biznesu – NLU i Państwową Wyższą Szkołą Zawodową. Pierwsza z nich powstała w 1991 r., druga siedem lat później.

Oferują bogaty wybór kierunków kształcenia: w ofercie WSB znajdziemy zarządzanie, politologię, informatykę i psychologię. PWSZ kształci natomiast przyszłych ekonomistów, filologów, pedagogów, matematyków, pielęgniarzy, informatyków, mechatroników oraz inżynierów produkcji i zarządzania. Łączna liczba studentów obu uczelni sięga 9 tysięcy. Imponujący wynik, jak

na osiemdziesięcioparętyśięczny Nowy Sącz. Kim są studenci kryjący się za tą liczbą? Zwykło się ich wrzucać do jednego worka, tymczasem stanowią oni zbiór najprzeróżniejszych osobowości, z których każda warta byłaby opisanie.

Kadra jest w porzo, program oki

Z Justyną, Łukaszem i Adrianem, studentami I roku informatyki na WSB, spotykam się na korytarzu najwyższego

budynku ich uczelni. Czekają na zajęcia. Przed nimi pierwsza sesja egzaminacyjna, ale są dobrej myśli.

– *Poziom nauczania jest wysoki, dodatkowo jeszcze wykładowcy pomagają, jeśli ktoś czegoś nie rozumie* – mówi Adrian.

– *Można zadawać pytania nawet w środku wykładu* – dodaje Justyna. Podobnego zdania są dwie Katarzyny, studentki ostatniego roku. Pierwsza z nich wybrała specjalność zarządzanie i marketing, druga – zarządzanie finansami. Spotykamy się w uczelnianym butik, gdzie można spokojnie pogawędzić, poczytać czy powtórzyć materiały do egzaminu.

– *Wszyscy wykładowcy są nastawieni do studenta. Potrafią zrozumieć mło-*

dego człowieka, rozwiązać jego problemy – opowiada Kasia, przyszła specjalistka od zarządzania finansami. Jej koleżanka ceni w WSB przede wszystkim kształcenie praktycznych umiejętności: – *Na zajęciach analizujemy konkretne przypadki i rozwiązujemy problemy, z którymi możemy się zetknąć w przyszłej pracy. Studiowałam w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej, tam kładli nacisk raczej na teorię.*

Paulina, studentka III roku pracy kulturalno-oświatowej na PWSZ, przyswajała sobie teoretyczne podstawy w pierwszych latach studiów.

– Wszyscy wykładowcy są nastawieni do studenta. Potrafią zrozumieć młodego człowieka, rozwiązać jego problemy – opowiada Kasia, przyszła specjalistka od zarządzania finansami.

– *Przedmioty teoretyczne z zakresu pedagogiki są czymś oczywistym na kierunku o takiej nazwie – tłumaczy. – Ale mamy także wiele innych przedmiotów związanych ze specjalizacją: wiedza o filmie, muzyce, sztuka dialogu, występy publiczne.*

Adrian, student I roku ekonomii w tej samej uczelni, interesował się jej poziomem jeszcze w maturalnej klasie: – *Na podstawie różnych analiz i ankiet, stwierdziłem, że w niczym nie odbiega od krakowskich uczelni.*

Magda, którą podobnie jak resztę studentów z PWSZ, spotykam na uczelnianym korytarzu, ma doświadczenie z inną uczelnią. Zanim zdecydowała się na resocjalizację, studiowała chemię w Tarnowie. – *Obecny kierunek o wiele bardziej mi się podoba – mówi z przekonaniem. – Łatwiej zalicza się przedmioty pedagogiczne niż chemiczne. Trzeba tylko systematycznie czytać notatki. Gdy materiał się nawarstwi, można mieć zaległości.*

Studenci pedagogiki sporo zajęć przeprowadzają sami. Magda akurat

czeka na przedmiot problemy readaptacji społecznej. Wraz z koleżankami przygotowała referat na temat kary pozbawienia wolności. Specjalnie na tę okazję przeprowadziła wywiad z byłym więźniem.

Blisko mamy

Wszyscy moi rozmówcy pochodzą z Nowego Sącza i jego okolic. Tu dorastali, kończyli licea, rozmyślali, co dalej. Do Krakowa, w którym życie studenckie kwitnie dniami i nocami, mieli zaledwie sto kilometrów. A jednak zostali.

– *Kiedyś owszem, kręciło mnie życie studenckie, takie wyrwanie się z domu – wspomina Adrian z PWSZ. – Ale potem poznałem pewną osobę, która wpłynęła na to, że zostałem. Poza tym ludzie po maturze często próbują uciec spod klosza, jaki fundują im rodzice. Ja nigdy nie miałem tego rodzaju ograniczeń, świetnie dogaduję się z mamą.*

Dla Justyny, która również jest świeżo po maturze, obecność rodziców stanowi czynnik pozytywny. – *W Krakowie – mówi – tak naprawdę nikt by nas nie pilnował, moglibyśmy nie chodzić na wykłady i w konsekwencji nie zaliczyć sesji. Fakt, że mieszkam w domu, na pewno pomaga skupić się na nauce.*

Trójka z moich rozmówców: Paulina, Magda i Adrian z WSB ma doświadczenie ze studiami w innych miastach, kolejno: w Krakowie, Tarnowie i Gliwicach. W Sączu uczą się, ponieważ tu znaleźli kierunek odpowiedni dla siebie.

– *Dzięki wysokiemu stypendium socjalnemu nie miałam problemów z utrzymaniem się w Tarnowie – opowiada Magda. – Nie odpowiadał mi jednak kierunek studiów. Resocjalizacja podobała mi się od zawsze. A że mogłam studiować w rodzinnym mieście, nie działałam sensu pchać się gdzieś dalej.*

Adrian wybrał ekonomię, bo jak twierdzi, to studia, po których można robić wiele pożytecznych rzeczy. – *Na ekonomię składa się wiele różnych specjalizacji, między innymi turystyka. I właśnie z myślą o niej wybrałem ten kierunek – wyjaśnia.*

Kasia zdecydowała się na zarządzanie finansami, bo takie są jej zaintereso-



PWSZ zaprasza FOT. LES

wania. Paulina znalazła kierunek, który, jak podkreśla, wręcz ją zafascynował. Dominika z kolei przyznaje: – *Wybór studiów to był zupełny przypadek, ale absolutnie nie żałuję, że tak się stało.*

Dla większości wybór Krakowa czy innego dużego miasta, wiązał się ze znacznymi kosztami finansowymi.

– *W Sączu nie muszą płacić za akademik i mogą sobie pozwolić na szkołę prywatną – wyjaśnia Łukasz z WSB. Kwestie finansowe okazały się problemem także dla Kasi z zarządzania i marketingu. Jej koleżanka z zarządzania finansami mówi w podobnym tonie: – Myślałam o Krakowie, owszem, jed-*



Studenci z Instytutu Ekonomicznego FOT. LES

nak głównym problemem byłyby dojazdy, a planowałam wyjście za mąż. Jestem teraz mężatką i tym sposobem Kraków odszedł w zapomnienie.

Magda nie brała nauki pod Wawelem. – Kraków mnie przytłacza. Jest zbyt duży – mówi.

– Więcej przemocy, większe koszty utrzymania i gigantyczne korki – wylicza Łukasz wady dużego miasta. Paulina z kolei dostrzega jego przewagę nad mniejszym Sączem w kwestii imprez kulturalnych.

– Cóż, nie da się porównać naszego miasta z tak wielką metropolią. Pod względem życia kulturalnego nie

mamy do niej żadnego startu. Choć nie jest prawdą, że u nas nic się nie dzieje. Tylko ludzie o tym nie wiedza, bo nie ma niestety wystarczającej promocji.

Dominika dostrzega w Nowym Sączu zadatki na zyskanie miana „miasta akademickiego”, choć uważa, że studentów jest tu wciąż za mało. Paulina natomiast twierdzi dobitnie: – Brak życia studenckiego, to wina studentów. Ludziom nie chce się ruszyć z domów i tyle. Tymczasem wystarczy tylko chcieć. Polecam Centrum Kultury Sokół, Małą Galerię, puby. Sama staram się uczestniczyć w imprezach tego typu, oczywiście szukam głównie tych bezpłatnych, gdyż, jak wiadomo, studenci często mają problem z gotówką.

Co dalej studencie?

Kryzys gospodarczy spowodował wzrost bezrobocia w naszym regionie, począwszy od końca 2008 r. O pracę nie jest łatwo, co potwierdza wielu zapytanych przeze mnie studentów. Z reguły ci, którzy dopiero zaczynają studia, są nastawieni bardziej optymistycznie, aniżeli rychli absolwenci.

– Informatyk to teraz jeden z najlepszych zawodów – uważa Łukasz. – Rynek ich chłonie. To raczej nie zmieni się do czasu, gdy za trzy lata skończymy studia.

Podobnie twierdzą urzędnicy Powiatowego Urzędu Pracy w Nowym Sączu.

– Choć lokalny rynek pracy nie jest zbyt rozległy, to informatyk zawsze znajdzie coś dla siebie – mówi Maria Kołodziejczyk, kierownik Referatu Statystyki.

Jakie propozycje ma urząd pracy dla absolwentów sądeckich uczelni?

– Ogromną popularnością cieszą się staże. Ostatnio wzrosło nieco wynagrodzenie wypłacane z ich tytułu – odpowiada Maria Kołodziejczyk. – Proponujemy

Magdzie zamarzył się prywatny żłobek, na co jest zapotrzebowanie, a Adrianowi – gospodarstwo agroturystyczne z uwagi na walory przyrodnicze regionu.

pracę w biurach, urzędach, przedszkolach, bankach.

– Pielęgniarki mają możliwość wyjazdu do Krakowa, wcześniej wyjeżdżały także za granicę, ale teraz otrzymujemy mniejszą liczbę ofert pracy w ramach programu Eures – dodaje

Zdaniem absolwenta

GRZEGORZ SŁOMKA, absolwent PWSZ, kierunku ekonomia o specjalności administracja i finanse sektora publicznego, studia ukończył w 2008 r., obecnie pracuje w sądeckiej siedzibie jednego z największych banków w Polsce.



Grzegorz Słomka FOT. NT

Dlaczego wybrałeś studia z zakresu ekonomii?

– Była to kontynuacja moich zainteresowań w szkole średniej, ekonomia pociągała mnie od... zawsze.

Myślałeś o możliwościach, jakie będziesz miał po studiach?

– Wybrałem kierunek, po którym można wykonywać wiele zawodów, który nie zamyka dróg. Na pewno brałem ten fakt pod uwagę, gdy zaczynałem studia.

Czy umiejętności wyniesione ze studiów przydają ci się na co dzień w pracy?

– Oczywiście. To była bardzo solidna podstawa, szablon, który stosuję każdego dnia w pracy. Powiedziałbym, że studia zwróciły moją uwagę na teoretyczne aspekty pewnych zagadnień, które teraz mam okazję weryfikować w praktyce.

Myślałeś o innej uczelni, innym mieście?

– Przede wszystkim chciałem studiować na studiach dziennych, a wyjazd do Krakowa wiązał się z większymi wydatkami. Gdybym mógł cofnąć czas, wybrałbym ten sam kierunek i tę samą uczelnię. Zdecydowanie nie żałuję tego kroku.

No, dobrze. A gdybyś mógł mieć jeszcze jeden zawód?

– Skończyłbym wychowanie fizyczne i pracował z młodzieżą.

Co lubisz w swojej pracy?

– To, że cały czas robię coś innego, uczę się wielu rzeczy. Każda sprawa jest inna, więc trzeba wciąż się dokształcać, znać sytuację na rynku.

A co ze stresem? Doświadczasz go czasem?

– Praca z dużymi pieniędzmi zawsze ma w sobie coś stresującego. A jeśli chodzi o konieczność ciągłego dokształcania – jest to wada i zaleta jednocześnie. Wada, ponieważ nie można „wypaść” z rytmu, trzeba być na czasie. Trudno byłoby, powiedzmy, wziąć roczny urlop i wrócić ot tak do pracy.

Czy absolwentowi ekonomii łatwiej założyć własną firmę?

– Z pewnością mamy po studiach podstawową wiedzę potrzebną do rozpoczęcia działalności gospodarczej, ale mimo to trzeba wypróbować ją „na żywym organizmie”.

Komu polecałbyś ten kierunek?

– Osobom, które interesują się bieżącą sytuacją na rynku, czytają gazety, oglądają programy informacyjne w telewizji. Wielu osobom ekonomia kojarzy się z matematyką, tymczasem trzeba jasno rozróżnić te dwie dyscypliny. Polecam ekonomię także osobom, które jeszcze nie wiedzą, co chcą w życiu robić. Nie będą żałować...

Rozmawiała NATALIA TOKARCZYK

Teresa Klimek, kierownik Działu Pośrednictwa Pracy. W ramach wspomnianego programu absolwenci mają szansę wyjechać do krajów skandynawskich, Wielkiej Brytanii, Irlandii czy na Cypr.

Jeśli chodzi o oferty pracy dla osób z wyższym wykształceniem w roku 2009, to największa liczba z nich dotyczyła zawodu pielęgniarki. Zaraz za nią uplasowały się oferty dla specjalistów z zakresu zarządzania i marketingu. Spore było także zapotrzebowanie na informatyków, wychowawców w placówkach oświatowych, przedszkolach, nauczycieli języka angielskiego i psychologów. Wygląda więc na to, że w Sączu kształcą się tych, których potrzeba. A jednak sytuacja nie wygląda tak różowo. Ofert pracy jest po prostu zbyt mało. Dlatego studenci rozważają wiele możliwości, myślą o własnej firmie, wyjeździe do innego miasta czy nawet za granicę.

O własnej firmie myśli Magda i Adrian z PWSZ. Magdzie zamarzył się prywatny żłobek, na co jest zapotrzebowanie, a Adrianowi – gospodarstwo agroturystyczne z uwagi na walory przyrodnicze regionu. Pomysłów nie brakuje, czy jednak rzeczywistość okaże się równie optymistyczna?

Zdaniem Dominiki, sam „papierek” nie jest gwarantem sukcesu zawodowego. Liczy się coś więcej. – *Moja uczelnia kształtuje w nas wiarę w siebie, jesteśmy nastawieni na sukces, a od tego tylko krok od osiągnięcia zakładanego celu* – mówi.

NATALIA TOKARCZYK

Warto wiedzieć

W 2009 r. Izabela Przybyłowska, Adam Pałczyński, Filip Zieliński, Piotr Głowacki i Leszek Skowron z WSB-NLU z Nowego Sącza zajęli drugie miejsce w konkursie: „Przedsiębiorczość, finanse, zarządzanie”, zorganizowanym przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości dla najzdolniejszych studentów uczelni ekonomicznych. Lepsi od sądeckich studentów byli tylko ich koledzy z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.



Jacek Musiał FOT. NT

Zdaniem pracodawcy

ROZMOWA z Jackiem Musiałem, dyrektorem Szkoły Podstawowej w Nawojowej.

Jaki jest Pana zdaniem typ idealnego nauczyciela?

– Myślę, że na taką osobę składałyby się trzy elementy: po pierwsze odpowiednie kwalifikacje, po drugie – otwartość i komunikatywność w kontaktach z ludźmi, po trzecie entuzjazm do pracy. To jest podstawa, na której można budować swój własny warsztat pracy, nabywać umiejętności, których nie sposób wyuczyć się na studiach.

Młodzi ludzie, którzy są świeżo po studiach, siłą rzeczy, nie mają jeszcze zbyt wiele doświadczenia. Na co zwraca Pan uwagę, gdy taki absolwent przychodzi pytać o pracę?

– Przede wszystkim na kwalifikacje i osobowość – istotne jest jak taki absolwent się zaprezentuje, czym motywuje chęć podjęcia pracy. Zdarza się, że motywacje są bardzo schematyczne. W trakcie rozmowy można „wyczuć” czy osoba posiada predyspozycje do pracy w szkole. Pragnę przy tym podkreślić, iż jest to specyficzne środowisko, w którym na co dzień ma się kontakt z dziećmi, ich rodzicami i innymi nauczycielami. Trzeba więc być w jakiś sposób odpornym na stresy i bardzo kreatywnym na tych polach współpracy.

A co, jeśli ktoś oznajmi, że jego główną motywacją są zarobki?

– No cóż, może i byłoby to szczerze, ale niewystarczające. Gdyby chodziło mu jedynie o aspekt finansowy, jest przecież wiele innych zawodów, w których mógłby zarabiać więcej.

Czy zwraca Pan uwagę na rodzaj skończonej uczelni? Kto ma większe szanse: absolwent sądeckiej PWSZ czy jednej z uczelni krakowskich?

– Nie ma dla mnie znaczenia nazwa uczelni, ważne jest natomiast posiadanie dodatkowych kwalifikacji. W dzisiejszych czasach skończone studia nie gwarantują miejsca pracy, dlatego dobrze jest dysponować ponadto innymi umiejętnościami, znać języki obce, grać na jakimś instrumencie.

Bywa, że umiejętności, o których Pan wspominał, wynikają po prostu z hobby danego absolwenta? Czy mimo braku formalnej ich dokumentacji, warto wspominać o nich podczas rozmowy kwalifikacyjnej?

– Oczywiście. Umiejętności te są zresztą zwykle bardzo szybko weryfikowane, nauczyciel może zostać poproszony o przygotowanie jednej z uroczystości,

czy zorganizowanie kółka zainteresowań i od razu wiadomo, co potrafi.

Czy zatem każde z zainteresowań absolwenta może okazać się przydatne w szkole? Języki obce, gra na instrumentach – to umiejętności powszechnie pożądane. A co jeśli czyją pasją jest... robienie na drutach?

– Myślę, że każde hobby może być tu przydatne, o ile tylko nauczyciel potrafi zainteresować nim uczniów. Jeśli dzieci są zainteresowane uczestnictwem w takim kole zainteresowań, nie ma problemu. Dodam jeszcze, iż pomysłowość nauczyciela przekłada się na jego wynagrodzenie w postaci tak zwanego dodatku motywacyjnego.

Jak ocenia Pan przyszłość absolwentów kierunków pedagogicznych?

– Niestety, czasy nie są dla nich zbyt sprzyjające. Jesteśmy obecnie świadkami niżu demograficznego, do szkół uczęszcza coraz mniej dzieci, a co za tym idzie – następuje redukcja etatów. W naszej szkole mamy obecnie stu procentową obsadę kadrową, natomiast co roku właściwie ktoś przychodzi pytać o możliwość zatrudnienia – podania, które mam w tej chwili na biurku, tworzą już dość obszerną teczkę. Był taki okres, gdy spora część nauczycieli odchodziła na emerytury, teraz zaś obserwuję w tym względzie pewien zastój. Oczywiście nie można mieć im za złe tego, że chcą pracować, są to często osoby w wieku zaledwie pięćdziesięciu kilku lat.

Perspektywy nie nastrajają zatem optymistycznie?

– Może być trudno, nie ukrywam. Należy jednak pamiętać o tak zwanym łucie szczęścia. Bywa, że ktoś szuka pracy przez dwa-trzy lata, ale z drugiej strony – być może trafi się w ten odpowiedni moment, gdy jeden z nauczycieli odchodzi z pracy. Tak było w moim przypadku, gdy poszedłem na rozmowę wstępną z dyrektorem w 1984 roku. Nie można lekceważyć elementu szczęścia, czymkolwiek by ono nie było. Poza tym za kilka lat pójdą do szkół dzieci z kolejnego wyżu demograficznego i wówczas, miejmy nadzieję, przybędzie wraz z nimi nowych miejsc pracy w oświacie.

Rozmawiała NATALIA TOKARCZYK

Sądecka kuźnia księgowych, buchalterów... maklerów giełdowych

Ekonom na medal



– Biblioteka jest miejscem magicznym, to tutaj koncentruje się życie szkoły. Aż miło patrzeć – mówi Gracjan Fołta

– Gdzie chodzisz? – Do Ekonoma – odpowie 888 uczniów Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego w Nowym Sączu. Szkoły mającej od roku 1933 swą siedzibę u zbiegu ulic: Grodzkiej i Nawojowskiej.

W miejscu, gdzie, jeszcze przed lokacją miasta, stał pierwszy w okolicy kościół parafialny św. Wojciecha, a w latach 1831-1866, istniał cmentarz choleryczny. Szkoły kierowanej od 19 lat przez Gracjana Fołtę, zatrudniającej 70 nauczycieli i kilkunastu pracowników innych specjalności. Zespół istnieje od września 1975 r. W pięć

lat później otrzymał imię jednego z dwu znanych świata polskich ekonomistów – Oskara Langego. W 2006 r. szkoła obchodziła swe 80-lecie.

Szczypta historii

Początki szkolnictwa, mającego na celu „podtrzymywanie na pewnym poziomie rozwoju handlu i ekonomiki”, wiązały się z powołaniem w 1926 r. przez Radę

Miasta Nowego Sącza Prywatnej Trzyletniej Szkoły Handlowej. W 1936 r. zmieniono jej status na Gimnazjum Kupieckie. Pierwszym dyrektorem był Jan Zajączkowski. W okresie okupacji w budynku stacjonowali Niemcy, gimnazjum przeniesiono do klasztoru sióstr niepokalanek. Po wyzwoleniu miasta w styczniu 1945 r. – wznowiono nauczanie w zdewastowanym budynku. W roku 1946 szkoła została upaństwowiona i otrzymała nazwy: Państwowe Gimnazjum Handlowe i Państwowe Liceum Handlowe. W latach 1950–1960 zmodernizowano system kształcenia i powołano nowe oddziały, w tym: Technikum Finansowe i Technikum Pocztove. W 1982 r. oddano do użytku nowe skrzydło budynku z pracowniami: polonistyczną i informatyczną. W siedem lat później w skład Zespołu weszło nowo utworzone III Liceum Ogólnokształcące. W maju 2001 r. maturzyści z Ekonoma pisali egzamin połączony z egzaminem wstępnym do Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.

– *To była fajna szkoła – wspomina Beata lat 40+ – miała taki niepowtarzalny klimat, dobrze się tam czułam.*

Znani absolwenci sądeckiego Ekonoma to m.in.: prof. Julian Dybiec, poetka Krystyna Dulak, aktorka Zuzanna Leśniak i Roman Cebula, mistrz świata juniorów w kajakarstwie górskim,

Liczy mówią

Obecnie w skład Zespołu Szkół wchodzi: III Liceum Ogólnokształcące i Technikum nr 3, kształcące w zawodach technika ekonomisty i technika handlowca. Uczniowie Technikum, poza maturą, zdają zewnętrzny egzamin zawodowy. W praktyce oznacza to egzamin przed komputerem i egzamin z języka obcego biznesowego. Sukces wymaga osiągnięcia 75% możliwych

do uzyskania punktów, a nie 30%, jak ma to miejsce w przypadku egzaminu maturalnego.

Gimnazjaliści mogą zabiegać o status ucznia w oddziałach klasowych III LO o takich przedmiotach wiodących jak: informatyka z językiem obcym, humanistyka, biologia z ekologią, matematyka z językiem angielskim.

Szkoła nie ma problemów z naborem, co więcej, nie wszyscy, którzy chcą podjąć w niej naukę, zostają przyjęci. Zwykle jest trzecią ze szkół ponadgimnazjalnych w mieście wybieranych przez gimnazjalistów, ubiegających się najpierw o przyjęcie do I czy II LO.

– *Sukcesy szkoły są często warunkowane osiągnięciami edukacyjnymi uczniów z poprzednich etapów kształcenia* – uważa dyrektor Gracjan Fołta. – *Ta prawidłowość znajduje potwierdzenie w wynikach pomiaru dydaktycznego ze wszystkich przedmiotów, jakim poddajemy uczniów klas I. Jego celem jest określenie braków po gimnazjum, a konsekwencją – działania naprawcze.*

Uczniowie Zespołu Szkół Ekonomicznych uzyskują coraz lepsze wyniki z egzaminu maturalnego, a zdecydowanie wyższe, w przypadku technikum, niż średnie Nowego Sącza, Małopolski

Uczniowie Zespołu Szkół Ekonomicznych uzyskują coraz lepsze wyniki z egzaminu maturalnego, a zdecydowanie wyższe, w przypadku technikum, niż średnie Nowego Sącza, Małopolski czy kraju.

czy kraju. Najlepsi otrzymują stypendia prezesa Rady Ministrów.

Z danych Komisji ds. Mierzenia Jakości Pracy Szkoły wynika, że średnia arytmetyczna ocen końcowych wszystkich uczniów ZSE dla roku szkolnego 2008/2009 wyniosła 3,62. Z końcem tego roku 3% szkolnej populacji stanowili uczniowie, którzy uzyskali świa-



Gracjan Fołta, dyrektor ZSE

dectwa z wyróżnieniem, w tym 14 uczniów technikum i 13 licealistów. Wzorowe oceny zachowania w LO i Technikum uzyskało 155 uczniów, oceny nieodpowiednie – 22. Spośród 14 osób egzamin poprawkowy zdało 11. Promocję do klasy programowo wyższej uzyskało 99% uczniów Zespołu. Na 87 absolwentów technikum, kształcącego w zawodzie technik ekonomista, egzamin maturalny zdało 84 uczniów, a egzamin praktyczny 79. W III LO egzamin maturalny zakończył się sukcesem dla 120 spośród 122 osób.

W maju 2009 r., jako jedyny w regionie – i jedna z ośmiu szkół w Polsce – Zespół Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego otrzymał Certyfikat Jakości „Szkoła Przedsiębiorczości”, czyli znak jakości przyznawany na okres trzech lat, poświadczający, że dana szkoła pełni rolę lokalnego centrum edukacyjnego.

W roku szkolnym 2008/2009 uczniowie ZSE uczestniczyli w 10 wewnętrznych i 45 zewnętrznych konkursach zarówno wiedzy, jak i sportowych. Finałistami etapu centralnego Olimpiady



Dzień francuski w szkole

Wiedzy Ekonomicznej zostało trzech uczniów szkoły. Laureatem centralnego etapu Turnieju Wiedzy i Umiejętności Menedżerskich został Tomasz Rolka z kl. IV f. W finale etapu ogólnopolskiego Olimpiady Wiedzy o Finansach – „Banki w akcji” uczestniczył Emil Jurkowski z kl. IV g. Nadto Emil wygrał ogólnopolski Konkurs Wiedzy o Bankach. Małgorzata Rolka z kl. 3alp została finalistką centralnego etapu Olimpiady Wiedzy Filozoficznej, a Dalila Kulak z kl. 1b laureatką Ogólnopolskiego Konkursu Historycznego „Krag”. Adam Tobiasz z kl. 2c to laureat centralnych edycji Konkursu Wiedzy o Parlamencie Europejskim i Konkursu Historycznego z cyklu „Historia i życie”, laureatami tego ostatniego została również reprezentacja szkoły.

Atuty i słabości szkoły

Do atutów Ekonomoma należą: świetnie wyposażona pracownia zawodowa dla ekonomistów, dwie pracownie informatyczne, biuro symulacyjne, które pozwala na prowadzenie ćwiczeń

EDUKACJA

w rzeczywistości, stanowiącej standardowe otoczenie przedsiębiorstw funkcjonujących na rynku, a nadto wyposażenie szkolnej biblioteki w dwa centra multimedialne.

– *Biblioteka jest miejscem magicznym, to tutaj koncentruje się życie szkoły. Aż miło patrzeć* – mówi Gracjan Fołta. – *A centrum życia towarzyskiego stanowi... szkolny sklepik.*

Uczniom stwarza się możliwość rozwijania zainteresowań w programach pozalekcyjnych i pozaszkolnych. W pracach różnego typu kół uczestniczyło w minionym roku szkolnym 597 osób. Największą popularnością cieszą się: koło przedsiębiorczości – 250 uczniów, Liga Ochrony Przyrody i koło języka angielskiego – po 60 członków, koło geograficzne – 50 uczniów.

Dyrektor podpisał umowy o wymianie trójstronnej z Niemcami (szkoła w Dahn) i Francją (szkoła w Wissembourgu) oraz Słowacją (Stare Gimnazjum w Popradzie) i Węgrami (szkoła w Hajdumanas).

Wśród tradycyjnych, corocznie organizowanych imprez szkolnych są wybory „Najmilszej”, konkursy stroików, wigilie klasowe, rajd Beztrampek, mistrzostwa pływackie i turniej szachowy, dni europejskie, spotkania z pracodawcami, wycieczki: zagraniczne, rowerowe,

Co roku uruchamiana jest tzw. wolna trybuna, czyli spotkania uczniów klas pierwszych z dyrektorem szkoły, w trakcie których omawiane są negatywne i pozytywne aspekty „bycia uczniem ZSE”.

we, ekologiczne. Co roku uruchamiana jest tzw. wolna trybuna, czyli spotkania uczniów klas pierwszych z dyrektorem szkoły, w trakcie których omawiane są negatywne i pozytywne aspekty „bycia uczniem ZSE”.

Młodzież angażuje się nadto w działania charytatywne o różnej skali, m.in.: finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizację zbierek pieniędzy na rzecz pomagających chorym dzieciom Fundacji Sursum Corda i Fundacji Pomoc, na potrzeby dzieci z Zespołu Szkół Specjalnych nr 5. W minionym roku szkolnym uczniowie zebrali górę grosza o wartości 260,78 zł.

Pytam dyrektora Gracjana Fołtę o to, czy w jego życiu zawodowym istnieje coś, co „spędza sen z powiek”? Odpowiedź pada natychmiast:

– *Brak sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia!* „Strategia Rozwoju Miasta Nowego Sącza” daje nadzieję, że sala zostanie zbudowana, ale wciąż czekamy i czekamy... Trudno jest realizować trzy godziny zajęć wychowania fizycznego tygodniowo dla populacji liczącej 888 uczniów w małej, nieodpowiadającej standardom sali i wciąż korzystać z uprzejmości dyrektora SP nr 7, nawet wówczas, gdy część z nich to lekcje na basenie.

BOŻENA KRÓL

R E K L A M A

GAZETY BEZPŁATNE w Twoim Mieście

Informacje
nowosądeckie

wejdź w naszą sieć ...

Informacje
tarnowskie

Biuro Reklam i Ogłoszeń
ul. Jana III Sobieskiego 9, 39-200 Dębica
tel. 014 682 72 72, kom 602 42 68 72
reklama@gryfmedia.pl
www.gryfmedia.pl

Informacje
dębickie

Zygmunt Berdychowski jest coraz bliższy zdobycia Korony Ziemi, siedmiu najwyższych szczytów poszczególnych kontynentów

Moja Aconcagua

Aconcagua, mająca swoje tragiczne miejsce w historii sądeckiej turystyki, to kolejna góra z kolekcji najwyższych szczytów poszczególnych kontynentów, na których prezes Fundacji Sądeckiej postawił już nogę, bo jego celem jest zdobycie Korony Ziemi.

Oto dziennik wyprawy argentyńskiej naszego bohatera:

2 stycznia

Wylot z Warszawy. Najpierw Rzym, potem kilka godzin przerwy i kilkunastogodzinny przelot nad Oceanem do stolicy Argentyny. W samolocie czas się ogromnie dłuży. Człowiek nie bardzo wie co ma zrobić z nogami, które coraz bardziej boją.

3 stycznia

Zwiedzamy Buenos Aires, które z okien samolotu niczym nie różni się od miast europejskich. Argentyna przypomina Europę. Ogromne wrażenie robi cmentarz „Recolecta”, gdzie każdy grób to małe dzieło sztuki. Masa turystów, w żadnym innym miejscu w tym mieście nie było ich tak wielu.

4 stycznia

Mendoza: stąd wyruszamy w Andy. Bardzo czyste miasto, w którym jest niezwykle dużo zieleni. Wczesnym popołudniem wyjeżdżamy, mamy do pokonania ok. 200 km. Wieczorem jesteśmy u wrót Parku Aconcagua.

5 stycznia

Rozpoczynamy naszą wędrowkę po Andach. Na początek zaskoczenie, samochód dowozi nas na wysokość 2900 m n.p.m. Pierwsza myśl: do pokonania już nie tak wiele. W pierwszym dniu mamy dojść



Uczestnicy wyprawy w Andy FOT. ARCH. Z. BERDYCHOWSKIEGO

14 stycznia Zygmunt Berdychowski zdobył Aconcagua (6962 m n.p.m.), największą górę Ameryki Południowej, rozwijając na szczycie flagi Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego.

do obozu na wysokości 3400 m n.p.m., to jest około 10 km drogi. Drogę pokonujemy bardzo szybko. „Baza Confluencja”, to pierwsze miejsce, gdzie przechodzimy obowiązkowe badanie lekarskie. Dla mnie ze względu na bardzo wysokie ciśnienie (170/100) kończy się ono przykrą diagnozą lekarza – „Żadnych spacerów, proszę zostać w bazie”.

6 stycznia

Moi partnerzy w ramach aklimatyzacji idą na 4000 m n.p.m., a ja zostaję w bazie i zastanawiam się, jak stąd szybko wrócić do Polski. Czekam, tro-

chę jak skazaniec, na wieczorne badanie lekarskie. Trwa około kwadransa. Nasz argentyński przewodnik tłumaczy lekarzowi, że ja sobie na pewno dam radę, a medyk pokazuje swoją książkę przyjęć. Żaden z wcześniej badanych przez niego „pacjentów” nie miał takiego ciśnienia jak ja. Wreszcie targi kończą się kapitulacją lekarza, ale warunkową. W trakcie następnego badania na wysokości 4200 m n.p.m. musi być lepiej, bo inaczej nici z wyprawy.

7 stycznia

Ponad 20-kilometrowa wędrowka do głównego obozu dla tych, którzy

idą na Aconcaguę. „Baza Mułów” to prawie miasteczko namiotowe, gdzie znowu jest lekarz, żandarmeria, galeria sztuki, restauracje i sklepy. Całe to miasteczko jest zaopatrywane przez



muły, których dziesiątki kursuje tam i z powrotem z różnymi towarami, plecakami turystów oraz śmieciami...

8 stycznia

Przechodzę kolejne badanie lekarskie, tym razem już bez problemów. Ciśnienie: 160 na 90 – wciąż wysokie, ale wyraźnie niższe niż to z pierwszego badania.

Warto wiedzieć

Zygmunt Berdychowski polecał do Argentyny w towarzystwie młodego małżeństwa lekarzy ze Skoczowa, pewnego Ślązaka oraz przewodnika z Zakopanego, któremu nie obce są Andy. Cała wyprawa kosztowała go, jak mówi, ok. 14 tys. zł (m.in. samolot, noclegi i 1000 dol. za wejście na teren parku narodowego Aconcagua).

To kolejny wyczyn twórcy prezesa Fundacji Sadeckiej. 17 grudnia 2009 r. Z. Berdychowski postawił nogę na Kilimandżaro, najwyższym szczycie Afryki (5895 m n.p.m.), a 5 miesięcy wcześniej zdobył Elbrus (5642 m n.p.m.), najwyższy szczyt Kaukazu. W 2008 r. wspiął się na Mont Blanc (4807 m n.p.m.), najwyższą górę Europy, wcześniej oczywiście zaliczając wianuszek szczytów tatrzańskich na czele z Gerlachem (2655 m n.p.m.). Dodajmy, że pan Zygmunt nie pali i nie pije. Do niedawna, póki nie nabawił się kontuzji ścięgna, startował w maratonach, przebiegając m.in. trasę Biegu Nowojorskiego. Aconcagua jest uważana za przedsiónek na Mount Everest (8848 m n.p.m.) i nie jest tajemnicą, że zdobycie Czomolungmy (po tybetańsku – Bogini Matka Śniegu), a przy okazji Korony Ziemi (najwyższych szczytów wszystkich kontynentów) jest celem prezesa Fundacji Sadeckiej.

– W tym roku spróbuję jeszcze zaliczyć Mount McKinley, najwyższy szczyt Ameryki Północnej (6195 m n.p.m.) i może jeszcze skoczę na Górę Kościuszki, najwyższy szczyt Australii (2230 m n.p.m.), ewentualnie Puncak Jaya w Oceanii – mówi pan Zygmunt.

9 stycznia

W ramach aklimatyzacji wychodzimy na 5400 m n.p.m. do „Gniazda Kondorów”. Wędrówka męcząca dla wszystkich z moim wyjątkiem. Byłem tak szczęśliwy, że idę, iż nic nie wydawało mi się trudne.

10 stycznia

Odpoczywamy. Czytanie książek, objadanie się i spanie. Niestety, pojawiają się też pierwsi nieszczęśliwcy, którym nie udało się wejść na szczyt i jest ich więcej niż tych, którzy weszli. Spotykamy pierwszych Polaków, byli tu już kilka lat temu, ale wtedy nie udało im się zdobyć Aconcagui.

11 stycznia

Około południa wyruszamy. Cztery godziny marszu i jesteśmy w „Bazie Kanada” na wysokości 4800 m n.p.m. Wieczorem sprawdza się prognoza pogody, synoptycy przewidywali duże wiatry i faktycznie wieje. Takich wiatrów chyba jeszcze w życiu nie przeżyłem, kilka razy wydawało się, że wiatr porwie nam namiot. Nasz jakoś wytrzymał, ale jak się rano budzimy, to okazuje się, że nie ma namiotu obok. Nie wiem, jak to możliwe, ale po prostu był namiot i znikł, a nasz sąsiad leży w samym śpiworze na ziemi.

12 stycznia

Około południa ponownie wyruszamy do „Gniazda Kondorów”. I znowu około czterech godzin wędrówki. Dochodzimy do celu, tym razem nie jestem już tak „wrywny” do stawiania namiotu, bo wiem, że to kosztuje strasznie dużo siły. Zaczynam się oszczędzać, chyba podświadomie.

13 stycznia

Wymarsz do najwyższej położonej „Bazy Independencia”, która znajduje się na wysokości 6000 m n. p. m. Kondycja bardzo dobra, chociaż plecak zaczyna mi uwierać. Niżej na takie drobniaki człowiek nie zwracał uwagi, a teraz ciągle trzeba coś poprawiać. Tempo naszego marszu staje się coraz wolniejsze.

14 stycznia

Budzę się w środku nocy, długo nie mogę zasnąć. Wstaję później niż pozostali i od razu pierwsze zaskoczenie. Na takiej wysokości nic się szybko nie da zrobić, nawet postawienie kilku kroków wymaga ogromnego wysiłku. Wyruszamy planowo, niestety, bez jednego z naszych argentyńskich przewodników, który ma kłopoty żołądkowe. Pogoda nam dopisuje. Początek jest bardzo dobry. Stopniowo jednak robi się coraz trudniej. Dodatkowo moja herbata, którą mam w camelbeku, zamarzała i nie mogę sobie tak jak w poprzednich dniach popijać, aby uzupełnić stan płynów w organizmie. Tylko wtedy jak się zobaczy film, który to pokazuje, człowiek jest w stanie uwierzyć, że można tak wolno chodzić. Bardzo powoli zbliżamy się do „Skał Canaleta”, gdzie przed 12 laty znaleziono ciało sądeczanina śp. Stanisława Smagi. Robimy tu dłuższą przerwę, pijemy gorącą herbatę z termosów, szkoda, że jest jej tak mało. Nasz polski przewodnik postanawia, że zostawimy tu plecaki. Niby tylko kilka kilogramów, a od razu przybywa mi sił. Do szczytu pozostaje jakieś czterysta metrów. Niestety, pogoda się załamuje, napływają chmury, zaczyna padać śnieg i najgorsze, że znowu ostro wieje. Idziemy w rakach,



FOT. ARCH. Z. BERDYCHOWSKIEGO

śniegu prawie nie ma, dlatego idzie się bardzo źle. Momentami trudno zachować równowagę. Poruszamy się w kolumnie, kroczek po kroczku, jeszcze wolniej niż na początku dnia. Co chwilę ktoś przed nami odpoczywa, co wymusza też i nasz odpoczynek. Człowiek o niczym już nie myśli, tylko o tym, jak iść. Rytm marszu osoby, która idzie przede mną, to cały mój świat. I kiedy tak myślę o tym, przewodnik, który idzie za mną, mówi, że jesteśmy już pod szczytem. Stało się to tak nagle, że jak już wszedłem na szczyt, to się nawet nie cieszyłem. Myślałem tylko o tym, aby zrobić pamiątkowe zdjęcia i odpocząć. W trakcie pstrykania zdjęć, moja noga ugrzęzła między kamieniami i zamiast

odpoczynku tracę energię, aby się z tej pułapki wydostać. Ze względu na pogodę postanawiamy jak najszybciej wracać do bazy. Droga w dół jest, niestety, tak samo trudna jak w górę. Nogi jak z waty, rozłaziły się na wszystkie strony. Kijki wiele razy ratują mnie przed upadkiem. Wydaje mi się, że idziemy coraz wolniej. Wzmaga się wiatr, pada gęsty śnieg. Zapada zmrok i zaczynam się obawiać, czy dojdziemy przed zmrokiem do bazy. Bardzo ciężko, ale nie sposób iść szybciej. W końcu jednak dochodzimy. Wchodzę do namiotu i od razu idę spać. Popelniam ogromny błąd nic nie pijąc i nic nie jedząc po tak ogromnym wysiłku. Konsekwencje tego odczuwam na zajutrz. Moja droga na najwyższy

szczyt obu Ameryk trwała 12 godzin, z tego osiem do góry i cztery w dół, do bazy. W pełni uświadomiłem sobie nasz wyczyn dopiero nazajutrz wieczorem, kiedy byliśmy z powrotem w „Bazie Mułów”, gdzie wszyscy nam gratulowali wejścia w komplecie na Aconcaguę, co jest dość rzadkie.

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI

Aconcagua

Cerro Aconcagua (w języku keczua: *Acconcahuac* – Kamienny Strażnik) to najwyższy szczyt Andów i Ameryki Południowej (także półkul zachodniej i południowej) o wysokości 6962 m n.p.m. Leży w Andach Południowych, w Kordylierze Głównej, na obszarze Argentyny, nieco ponad 110 km na północny zachód od miasta Mendoza. Aconcagua tworzy rozległy masyw (o długości 60 km), zbudowany głównie z granitów. Jest pokryty wiecznymi śniegami i lodowcami, z których 7 spływa na wysokość 3900 m n.p.m. Po raz pierwszy szczyt zdobył Szwajcar Matthias Zurbriggen 14 stycznia 1897. W 1934 pierwsza polska wyprawa andyjska (Stefan Daszyński, Konstanty Jodko-Narkiewicz, Stefan Osiecki, Wiktor Ostrowski) wytyczyła nową drogę od strony wschodniej przez lodowiec, nazwany później Lodowcem Polaków. Polska alpinistka Wanda Rutkiewicz pokonała ścianę południowego szczytu Aconcagui w roku 1985. Z uwagi na specyficzne warunki atmosferyczne uważany za kluczowy etap treningu przed atakiem na Mount Everest. WIKIPEDIA

Tak było 12 lat temu...

12 lat temu sądecki szturm na Aconcaguę zakończył się tragicznie. Z wyprawy nie powrócił Stanisław Smaga, 45-letni nauczyciel geografii z II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, znany i lubiany w wysokogórskim świątku, doświadczony alpinista.

Odnaleziono go martwego tuż pod szczytem Aconcagui 12 lutego 1998 r. Po kilku tygodniach jego ciała sprowadzono do polski i złożono w rodzinnym grobowcu w Nowym Sączu – Dąbrówce.

Staszek poszedł na Aconcaguę „na lekko”. Miał przy sobie tylko paszport, pieniądze, polisę ubezpieczeniową, dwa aparaty fotograficzne. Gdy trafił do kostnicy, nie znaleziono przy nim nic: ani pieniędzy, ani dokumentów.

Choroba, na którą nie ma lekarstwa...

Pomysłodawcą wypadu w Andy był Karol Krokowski, właściciel sklepu ze sprzętem turystycznym. To on zaraził grupę przyjaciół przygotowaniami do tego przedsięwzięcia. Karol, Staszek oraz Halina Haraf (przewodnicząca Towarzystwa Miłośników Piwnicznej), Olaf Reithart (lekarz z Krakowa) i Adam Sobczyk (szef PTTK „Beskid” w Nowym Sączu) od kilkunastu lat tworzyli grupę wędrowców i wspinaczy, którzy niemal każdy weekend poświęcali na przemierzanie gór.

Wszyscy z wyjątkiem doktora byli doświadczonymi przewodnikami tatrzańskimi, legitymowali się też liczącymi się osiągnięciami na ścianach i skalnych graniach Alp.

Przedziwna góra

Cel nie wydawał się trudny: Aconcaguę może sforsować średnio sprawny turysta, zwykły „gringo” bez użycia specjalistycznego sprzętu, jeżeli pójdzie na szczyt tzw. zwykłym szlakiem, wy-



FOT. ARCH. LECHA TRACIŁOWSKIEGO I DOMINIKI KROCZEK

tyczonym przez odkrywcę Szwajcara Mathiasa Zurbriggena w 1897 r. Są jeszcze inne trzy drogi, o wiele trudniejsze, popularne wśród wyczynowców najwyższej klasy.

Wylecieli Lufthansą do Buenos Aires z Frankfurtu 22 stycznia, dwa dni później przemierzając trasę 1100 km dotarli autobusem do Mendozy. Sławna kolej transandyjska łącząca ongiś Atlantyk

z Pacyfikiem, majstersztyk inżynierii, jest na pewnych odcinkach nieczynna.

W miejscowości Puente del Inca, niedaleko granicy z Chile, na wysokości 2700 m n.p.m. urządzili bazę wypadową. Wykupili zezwolenia (po 120 dolarów) na wejście do parku narodowego. Na dwa wytresowane muły załadowali bagaż (ok. 120 kg): żywność, namiot, ubrania, sprzęt. Strażnicy z parku wyposażyli ich w specjalne worki na odpady, które należy obowiązkowo okazać i oddać przy powrocie.

Wszystko toczyło się zgodnie z planem: w ciągnącej się przez 37 km dolinie – Quebrada de los Horcones – dopisywała pogoda, bez zakłóceń przebiegała aklimatyzacja. Szli jakby dnem starego koryta rzecznego, podziwiając surową przyrodę, góry pochodzenia wulkanicznego, które nazwano kiedyś „zaczarowanym, umarłym królestwem skalnym”.

Puna i „biały wiatr”

Półmetek zastał ich w Plaza de Mulas, obok najwyższej położonego schroniska wysokogórskiego na świecie, ze stałym punktem opieki medycznej. Tu rozchorowała się Halina, zaczęły dolegać jej nudności, głód tlenowy, wymioty, przestała jeść, traciła siły. Typowe objawy choroby wysokogórskiej, tu zwanej puną.

Koleczy postanowili odesłać chorą do Puente del Inca. Staszek i Halina na mułach ruszyli w dół. Reszta członków ekipy oczekiwała na powrót Staszka, wybierając się w celach aklimatyzacyjnych na przełęcz Nido Condores. Staszek wrócił po trzech dniach, zadowolony, bo w hoteliku „Penitentes” wziął ciepły prysznic, ogolił się, co dla pozostałych było na tej wysokości z prozaicznego powodu braku wody – marzeniem.

Serię nieszczęść zapoczątkowało nagle załamanie pogody. Oto dał znać o so-

bie pojawiający się raz na dziesięć lat morderczy front Corriente del Nino – sprawca w poprzednich latach wielkich pożarów i powodzi. Zerwał się porywisty „el viento blanco”, czyli biały wiatr (osiąga prędkość 250 km na godzinę). Wiatr porywał z oblodzonych szczytów śnieg i zdemolował namiot, który trzeba było dodatkowo mocować głazami.

– *Poczułem się sponiewierany. Nie w sensie fizycznym, ale psychicznym. Pomyślałem sobie, że to góra ma być dla mnie, a nie ja dla niej. Zdecydowałem o zejściu na dół, martwiłem się ponadto o pozostawioną w hoteliku w Puente del Inca chorą koleżankę* – relacjonował Adam Sobczyk.

Staszek, Karol i Olaf ponownie wyszli na Nido Condores. Z tej przełęcz, przy dobrych warunkach meteorologicznych, można sforsować Aconcagua w ciągu jednego dnia: wejście trwa około 10 godzin, zejście – 2–3 godziny. Na wysokości 6000 m n.p.m., w miejscu zwanym Berlina Camp można ewentualnie przenocować w starych schronach (budkach). Dotarli tam, ale śnieżycza zmusiła ich do odwrotu.

Szturm na szczyt

W sobotę, 12 lutego, Karol i Staszek znów idą w kierunku szczytu. Gdzieś



Pogrzeb Stanisława Smagi FOT. ARCH. LECHA TRACIŁOWSKIEGO I DOMINIKI KROCZEK

na wysokości 6800 m, niedaleko celu, Karola dosięga kryzys. Odezwał się ból kręgosłupa. Nie wyjdzie już wyżej. Staszek nie rezygnuje, ma do szczytu tylko 20 minut marszu. Idzie sam, każdy tak robi, tego typu zachowanie jest normalne w alpinistycznym światku.

Karol czeka. Zbliża się zmierzch, spada temperatura. Mężczyzna zapada w kilkusekundowe niebezpieczne drzemki. Zamarzają mu okulary, grabią ręce. Sam już nie wie, co robić, może Staszek po zdobyciu góry zszedł nieopatrzonej? Karol znajduje w żlebie Canaleta osłonięte od wiatru miejsce, gdzie spędza noc. Rano wchodzi na Aconcagua, gdzie widzi ślady prowadzące na dół. Myśli, że to Staszkowe (później okazało się, że jednej z poprzednich ekip). Spodziewa się, że spotka Staszka

po zejściu w Plaza de Mulas. Taka była umowa. Ale Staszek nie wrócił. Sądeczanie wszczynają alarm. Spotkany Norweg potwierdza najgorsze: widział martwego Staszka tuż pod samym szczytem.

– *Chcieliśmy sami go znieść, ale do akcji wkroczył prokurator argentyński, sprawę przejęła Ambasada Polska w Buenos Aires. 13 lutego o godz. 16 czasu polskiego zadzwoniłem do Sącza, aby koledzy powiadomili rodzinę, matkę, siostrę, braci o śmierci Staszka. Ten smutny obowiązek przypadł Jurkowi Baranowskiemu. 22 lutego wróciliśmy do domów. Bez Staszka* – mówił Adam Sobczyk.

JERZY LEŚNIAK

Materiał oparty o artykuł w „Dzienniku Polskim” z 13 marca 1998 r.

Korona Ziemi

Korona Ziemi to najwyższe szczyty poszczególnych kontynentów. Zygmunt Berdychowski zaliczył już cztery góry (w tym dwie kwalifikowane do Europy), do kompletu brakuje mu cztery: Mount Mc Kinley, Góra Kościuszki (lub Puncak Java), Masyw Vinsona i – rzecz jasna – Mount Everest.

Oto pełna lista:

Afryka: Kilimandżaro (5895 m n.p.m.), Ameryka Południowa: Aconcagua (6960 m n.p.m.), Ameryka Północna: Mount Mc Kinley (6195 m n.p.m.), Antarktyda: Masyw Vinsona (4892 m n.p.m.), Azja: Mount Everest (8848 m n.p.m.), Australia: (wg Bassa) Góra Kościuszki (2230 m n.p.m.); (wg Messnera) Oceania: Puncak Java (4884 m n.p.m.), Europa: (wg geografów); Mont Blanc (4810 m n.p.m.); (wg Messnera) Elbrus (5642 m n.p.m.)

Pierwszym, który zdobył Koronę Ziemi był Amerykanin Richard Bass (w 1985 r. zaliczył, jako ostatni szczyt – Mount Everest). Sławny himalaista, Reinhold Messner, zastąpił Australię – Oceanię i tak zmodyfikowaną „Koronę” zdobył w 1986 r. Szacuje się, że ok. 200 wspinaczy zdobyło siedem szczytów z listy Bassa lub Messnera. Pierwszymi pol-

skimi zdobywcami tego kompletu był Leszek Cichy (1999) i Anna Czerwińska (2000). Najmłodszą osobą była Amerykanka Samanta Larson, która zrobiła to w wieku 18 lat (2007 r.), najszybciej temu wyzwaniu sprostał Henryk Kristiansen, który potrzebował zaledwie 136 dni na zdobycie wszystkich szczytów.

Korona Beskidu Sądeckiego

„Sądeczanin” proponuje utworzyć Koronę Beskidu Sądeckiego („sądeczkie oczko” – dwadzieścia jeden szczytów zarówno w paśmie Radziejowej, jak i Jaworzyny Krynickiej), która przybrałaby następujący kształt: Radziejowa – 1262 m n. p. m, Złomisty Wierch – 1226 m, Wielki Rogacz – 1182 m, Przehyba – 1175 m, Skałka – 1163 m, Czeremcha – 1146 m, Jaworzyna Krynicka – 1114 m, Wielka Bukowa – 1104 m, Wierch nad Kamieniem – 1084 m, Runek – 1080 m, Pieniążna – 1078 m, Hała Łabowska – 1064 m, Pusta Wielka – 1060 m, Łysiny – 1052 m, Hała Pisana – 1044 m, Eliaszówka – 1023 m, Niemcowa – 1002 m, Kraczonik – 984 m, Makowica – 984 m, Dzwonkówka – 982 m, Góra Krzyżowa – 982 m.

Rozbójniczka w kominiarce, czyli matnia kredytów

PITAWAL SĄDECKI (2). Przed Sądem Okręgowym w Nowym Sączu rozpoczął się 11 stycznia br. i w tym samym dniu zakończył proces Danuty R., oskarżonej o napady na bank i urząd pocztowy.

Motywy była chęć zdobycia przez 54-letnią oskarżoną gotówki na spłatę kredytów. Sąd pod przewodnictwem sędzi Anny Hevler skazał winowajczynię na łączną karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem kary na okres 5 lat.

Sąd – na wniosek obrończyni z urzędu – rozpoznał sprawę w warunkach wyłączenia jawności. Z dotychczasowych doniesień medialnych wynikało, iż obydwu usiłowań rozbójców Danuta R. dopuściła się w Nowym Sączu we wrześniu 2009 r. Pierwszą próbę podjęła w urzędzie pocztowym przy ul. Konstanty. Wparowała do środka tuż po otwarciu placówki. Na głowie miała kominiarkę, a w ręce podłużny przedmiot owinięty w tkaninę. Od naczelniczki Marii F. zażądała gotówki, a usłyszawszy, że nic nie dostanie, jak niepyszna opuściła pomieszczenie. Po jej wyjściu Maria F. powiadomiła policję. Z nadmiaru wrażeń zrobiło jej się słabo. Pogotowie zabrało naczelniczkę do szpitala, gdzie stwierdzono zawał serca. O dziwo – biegli mieli ponoć wykluczyć, iż był efektem napadu na pocztę. Pewnie zdenerwowała ją akurat sytuacja polityczna w Radzie Miejskiej Nowego Sącza...

Po tygodniu niepoprawna Danuta R. zaatakowała po raz drugi. Tym razem dodała sobie powagi, uzbrajając się w nóż. Na głowie miała kaptur, a oczy przesłonięte ciemnymi okularami. Wkroczyła do banku przy pl. Staszica

i przystąpiła do rabowania. Najpierw nakleiła na drzwiach wejściowych przygotowaną uprzednio kartkę z uprzejmą informacją, że bank będzie nieczynny do odwołania z powodu awarii systemu informatycznego. Pech chciał, że kartkę z informacją dla klientów z zewnątrz nakleiła stroną tekstową skierowaną do wnętrza placówki...

Po tygodniu niepoprawna Danuta R. zaatakowała po raz drugi. Tym razem dodała sobie powagi, uzbrajając się w nóż. Na głowie miała kaptur, a oczy przesłonięte ciemnymi okularami.

Misternie obmyślany plan runął wkrótce potem, bo pracownik banku Tomasz K. nie dał się sterroryzować nożem przyłożonym do brzucha. Złapał po prostu niewiastę i wypchnął ją na chodnik. Razem z przypadkowym, acz uświadomionym obywatelsko przechodniem obezwładnili napastniczkę i przytrzymali do momentu zjawienia się policji.

Wyrok

Danuta R. odpowiadała z tzw. wolnej stopy. Sąd uznał ją za winną dwóch zabronionych czynów:

1. posługując się drewnianym kijem, 4 września 2009 r. zażądała od pracownicy Poczty Polskiej wydania pieniędzy;

2. posługując się nożem i wulgarnie grożąc pozbawieniem życia, 11 września 2009 r. zażądała od pracownika Eurobanku wydania pieniędzy.



Danuta R. wkroczyła do banku przy pl. Staszica

Czyn wymieniony w pkt 1. sąd zakwalifikował jako wypadek mniejszej wagi i wymierzył oskarżonej karę roku

Sąd wziął także pod uwagę fakt trudnej sytuacji oskarżonej: zaciągnięte przez nią kredyty, których nie mogła spłacić, a pechowo zgubiwszy dowód osobisty nie mogła zaciągnąć kolejnych pożyczek na spłatę poprzednich.

pozbawienia wolności plus grzywnę w wysokości 60 stawek dziennych po 10 zł, czyli 600 zł. Za czyn z pkt 2. kara wyniosła 1,5 roku pozbawienia wolności plus 90 stawek dziennych, czyli 900 zł grzywny.

Za te dwa przestępstwa sąd wymierzył łączną karę dwóch lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na 5-letni okres próbny plus łączną grzywnę w wysokości 100 stawek dziennych, czyli 1000 zł.

Sąd ponadto orzekł przepadek na rzecz Skarbu Państwa dowodu rzeczowego w postaci noża. Na poczet kary pozbawienia wolności zaliczono oskarżonej okres zatrzymania i tymczasowego aresztowania. Zwolniono ją także w całości

z zapłaty kosztów sądowych, a wynagrodzenie obrońcy z urzędu w wysokości ok. 1100 zł ma pokryć Skarb Państwa.

Wyrok uprawomocni się, jeśli strony nie wniosą do niego zażaleń.

Ustne uzasadnienie

Sędzia Hevler powiedziała, że koronnym dowodem w sprawie były wyjaśnienia oskarżonej, która przyznała się do obu czynów. Także pierwszego – zwykłego, niekwalifikowanego rozboju, kiedy nie złapano jej na gorącym uczynku. W toku postępowania Danuta R. szczegółowo opisała okoliczności przestępstw. Jej wersja tylko w drobnych szczegółach różniła się od zeznań osób pokrzywdzonych i świadków. Rozbieżności dotyczyły tego, iż oskarżona nie akcentowała, że w czasie napadów posługiwała się wulgarnym słownictwem oraz używała siły fizycznej wobec pracownika banku (szarpała go, popychała, kopała). Innym dowodem w sprawie był zapis z monitoringu w banku.

Pierwszy czyn na wniosek prokuratury zakwalifikowano jako wypadek mniejszej wagi, gdyż poszkodowana nie odniosła żadnych obrażeń. Na korzyść oskarżonej przemawia to, że przyznała się samorzutnie oraz nie odniosła korzyści majątkowej, gdyż napad był nieudany.

Drugi napad z bronią w rękę był już zbrodnią w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Sąd zastosował jednak instytucję nadzwyczajnego złagodzenia kary, gdyż bez tego złagodzenia nawet najniższa kara przewidziana w kodeksie za przestępstwo tego typu byłaby rażąco surowa.

Sąd wziął także pod uwagę fakt trudnej sytuacji oskarżonej: zaciągnięte przez nią kredyty, których nie mogła spłacić, a pechowo zgubiwszy dowód osobisty nie mogła zaciągnąć kolejnych pożyczek na spłatę poprzednich. A karne odsetki cały czas lawinowo rosły... Oskarżona pogubiła się: ukrywała matnię, w jaką wpadła, nawet przed mężem. I przyszedł jej do głowy pomysł, że po pieniądze najlepiej udać się tam, gdzie one są. Wyobraziła sobie, żestraszy kasjerów i to wystarczy.

Sędzia określiła takie postępowanie jako zasługujące na potępienie, naganne, niezgodne z prawem i niedopusz-



zica i przystąpiła do rabowania FOT. ONO

czalne. Wyraziła przekonanie, że oskarżona zrozumiała swój błąd, o czym zresztą świadczyła okazana przez nią skrucha. Sędzia ujawniła, iż podczas rozprawy osoby poszkodowane przyjęły przeprosiny oskarżonej.

W uzasadnieniu znalazło się zdanie, iż oskarżona leczy się z depresji, ale sąd nie wymienił ograniczenia poczytalności jako ewentualnej okoliczności łagodzącej.

Z tych wszystkich względów sąd postanowił o warunkowym zawieszeniu wykonania kary na okres próbny. W ocenie sądu oskarżona nie podejmie

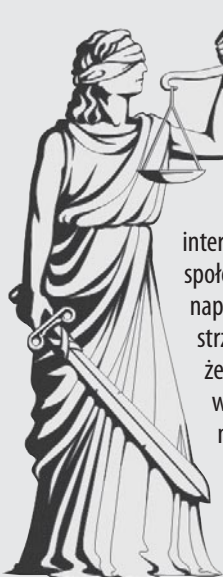
Wydaje mi się, że zapoznanie się z zeznaniami oskarżonej mogłoby się przyczynić do lepszego zrozumienia jej motywów i wczucia się w jej trudną sytuację życiową.

już działań, naruszających normy społeczne i prawne.

Ponieważ oskarżona podjęła przestępczą działalność w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, sąd dodatkowo wymierzył karę grzywny. Przy jej wymiarze wziął jednak pod uwagę fakt, iż Danuta R. nie ma majątku, posiada za to liczne zobowiązania finansowe oraz wydatkochłonnego syna-maturzystę. Z tychże też powodów uchronił oskarżoną przed koniecznością zapłaty kosztów sądowych i opłaceniem obrońcy.

(IRP)

Komentarz



Nie mam zwyczaju kwestionować wyroków sądowych, ale na temat porządkowego postanowienia sądu o wyłączeniu jawności postępowania sądowego w tej sprawie pokuszę się o komentarz. Sąd przedłożył tutaj ważny interes prywatny oskarżonej nad ważny interes społeczny. Na temat tego moralnego dylematu napisano całe biblioteki i spór pozostaje nierozstrzygnięty. Nie jestem żadnym autorytetem, żeby wydawać tu opinię. Poglądy w tej sprawie zależą od doktryny wyznawanej przez danego człowieka, a także jego wrażliwości. Nie uogólniając, sądzę jednakowoż, że ważnym interesem społecznym akurat tej sprawy był jej poważny walor dydaktyczny. Nie sama jedna Danuta R. znalazła się w takiej sytuacji, w której dusić ją zaczęła

pętla kredytów. Rozwiązanie wybrane przez oskarżoną w pełni zasługiwało na ujęcie w formie przypowieści edukacyjnej. Niestety, sąd nie dostrzegł moralizatorskiego potencjału tej historii.

Osobiście nie jestem fanatykiem prawa do informacji. Akceptuję sytuacje, gdy prawo to może być ograniczone przez ważny interes społeczny czy państwowy. Rozumiem też, że wyłączenie jawności następuje w procesach cywilnych (np. rozwodowych), ale w sprawie Danuty R. nie mieliśmy do czynienia z sekretami życia rodzinnego, lecz z oskarżeniem o przestępstwa z kodeksu karnego. I nie były to przestępstwa związane z zaciszem domowego ogniska czy intymnością alkowy. Danuta R. jest oskarżona o czyny dokonane publicznie. W banku i w urzędzie pocztowym. Utrwalone na monitoringu. Nie będące zresztą żadną tajemnicą, bo opisane obficie w prasie.

Można zrozumieć sąd, że ulitował się nad roztrzęsioną kobietą i przychylił się do wniosku aplikantki adwokackiej przybyłej w zastępstwie obrońcy. Argumentem było zdenerwowanie oskarżonej, które miałyby pogłębić się w trakcie zeznań w obecności prasy, oraz fakt podjęcia le-

czenia psychiatrycznego. Nawet to jestem w stanie przyjąć za dobrą monetę, choć nie wydaje mi się, aby naczelną troską sądu miało być przede wszystkim dbanie o komfort składania zeznań przez oskarżonych. Choć z drugiej strony wiem, że sąd ma za zadanie sprawne przeprowadzenie postępowania – rozumiem zatem też względy pragmatyczne, jakie przemawiały za tym postanowieniem. Choć wydaje mi się, że zapoznanie się przedstawicieli prasy z zeznaniami oskarżonej mogłoby się przyczynić do lepszego zrozumienia jej motywów i wczucia się w jej trudną sytuację życiową. Kto wie, czy dziennikarze wręcz nie zajęliby samorzutnie stanowiska jej rzeczników... Oskarżona została pozbawiona przez sąd niepowtarzalnej szansy przedstawienia opinii publicznej swojej wersji, wy tłumaczenia się z zarzutów, wzbudzenia nawet współczucia społecznego. Moim zdaniem, wniosek aplikantki adwokackiej był zatem wyjątkowo krótkowzroczny! Wspólnymi siłami obrończyni, prokuratorce i sędzi wyrządzono więc oskarżonej w sumie niedźwiedzią przysługę, bo zamiast szansy na zaprezentowanie jej jako Robin Hooda w spódnicy albo przynajmniej ofiary drapieżnego kapitalizmu, pozostanie już raczej z wizerunkiem bandytki, napadającej na banki z bronią w rękę. Lub obiektem kpin z indolencji zaprezentowanej podczas działalności przestępczej. Już nie wiem, co gorsze...

Najważniejsze jednak w tej sprawie jest coś innego. Oto bowiem nie bardzo widzę powód, dla którego przedstawiciele prasy zostali dopuszczeni za ledwie do wysłuchania wyroku. Dlaczego nie mogli np. wysłuchać aktu oskarżenia? I dlaczego nie mogli wysłuchać zeznań świadków? Przecież świadkowie nie są leczeni psychiatrycznie, nie pozostają w depresji i nie istniała obawa, że wpadną w histerię! W czym zaszkodziłoby to stanowi zdrowia oskarżonej, jeśli prasa uczestniczyłaby w przesłuchaniu świadków?

Ochrona ważnego interesu prywatnego oskarżonej była już przecież zrealizowana przez prawny zakaz publikowania jej personaliów i wizerunku. Postanowienie sądu, dopuszczające wyłączenie jawności w całości, nie chroniło już tylko ważnego interesu prywatnego oskarżonej, lecz w ostatecznym rozrachunku chroni okoliczności czynów, o które Danuta R. była oskarżona. Nie przypuszczam, żeby taka miała być intencja sądu.

IRENEUSZ PAWLIK



Wspólnota przy Domu Brata Alberta FOT. ARCH. DOMU IM. ŚW. BRATA ALBERTA

Patrol Emaus objezdża wieczorami miasto w poszukiwaniu bezdomnych

Światełko w tunelu

Od dwóch miesięcy trzy razy w tygodniu samochód z żywnością, ciepłą bielizną i kompaniami (byłymi bezdomnymi) ze Wspólnoty Emaus, działającej w Domu im. św. Brata Alberta w Nowym Sączu, wyrusza o godzinie 20. na objazd miasta.

To nocny patrol spieszący z pomocą braciom w biedzie koczującym na dworcach, ulicach, klatkach schodowych czy w melinach. Ci, którzy zdecydowali się na trzeźwe życie, pracę nad sobą i dla siebie oraz innych; ci, którzy, po wielu życiowych zakrętach znaleźli swój własny dom w Emaus, zachęcają koleżanki i kolegów z ulicy, by poszli w ich ślady. Kilku dało się już namówić, a reszta żyje „wolna”, po swojemu, własnym rytmem od świtu do zmierzchu, od butelki do butelki.

Stała trasa

Zdzisław, Jacek, Marian, Bogdan, Piotr – kompani z nowosądeckiej wspólnoty Emaus, Robert Opoka, dyrektor Domu im. św. Brata Alberta i Leszek Lizoń, jego zastępca, ładują do auta skrzynki wypełnione konserwami, sokami, owocami, serami topionymi i innymi artykułami o przedłużonej trwałości, i objeżdżają stałą już trasę wyznaczoną ulicami: Szwedzką, Alejami Piłsudskiego, Placem Dąbrowskiego i Kolejową.

Okolice dworców PKS i PKP są od lat stałymi punktami zbornymi tych, których

życie zepchnęło, niejednokrotnie nie z własnej woli, na margines. Kompanioni, którzy jeszcze nie tak dawno byli, jak oni, po tej samej stronie, oferują im prysznic, kolację i nocleg. Uchylają drzwi do Domu im. św. Brata Alberta i działającej tam wspólnoty, drzwi do nowego życia, chociaż dla wielu bezdomnych otwierały się one już nieraz.

– *Pomysł patrolu Emaus narodził się spontanicznie* – mówi Robert Opoka, dyrektor Domu im. św. Brata Alberta, w ramach, którego funkcjonują wspólnota Emaus i schronisko dla bezdomnych.

– *Rzuciłem takie hasło na wspólnotowym zebraniu. Jej członkowie błyskawicznie podchwycili temat, bowiem od kilku lat obserwujemy wzrost liczby bezdomnych koczujących na dworcach, w pustostanach i piwnicach. Z naszego wieloletniego doświadczenia wiemy również, że większość z nich, a znamy ich*

prawie wszystkich, raczej nie życzy sobie, by im zakłócać egzystencję, jaką wybrali i prowadzą. W związku z tym, poprzez patrol Emaus docieramy do nich z żywnością, ale przede wszystkim z informacją, że jesteśmy, że wyciągamy do nich rękę, że można i warto zmienić swoje życie. Uciekamy jednak od nauczania, pogadank, moralizowania, z których nic tak naprawdę nie wynika.

Kompanioni wyszli z założenia, że najlepszym przykładem, że coś w swo-

Kompanioni wyszli z założenia, że najlepszym przykładem, że coś w swoim życiu można zmienić, że można wyjść na prostą, są właśnie oni, którzy egzystencję bezdomnego znają od podszewki.

im życiu można zmienić, że można wyjść na prostą, są właśnie oni, którzy egzystencję bezdomnego znają od podszewki. Na patrole wyjeżdżają do swoich kumpli, z którymi kiedyś niejednokrotnie dzielili ten sam kąt do spania, łamali się ostatnią kromką chleba. To oni najlepiej wiedzą, jak to jest być głodnym, brudnym, przemarzniętym i niewyspanym.

Bezdomność zostawia blizny

Bezdomność – to doświadczenie, które dotyka ludzi bez względu na status społeczny czy wykształcenie. I praktycznie w każdym przypadku zostawia w psychice człowieka jakiś ślad, bliznę, która niejednokrotnie nigdy się nie goi. Otwarcie ścieżki wychodzenia z bezdomności jest terapia. Są jednak osoby, które zbudowały wokół siebie gruby mur, odgradzający ich od światła w tunelu.

– *My przyjeżdżamy do swoich kolegów, by z nimi po prostu pobyc* – mówi Zdzisław, kiedyś bezdomny, teraz członek Wspólnoty Emaus, jeżdżący w patrolu od samego początku. – *Dlaczego*

jeżdżę z chłopakami? Chcę pokazać moim kumplom, którzy ciągle są na ulicy, że jeśli się czegoś bardzo chce, można to osiągnąć. Można odbić się od dna, można zacząć zmieniać swoje życie. Ja też stanąłem kiedyś przed takim wyborem. Jeśli ktoś chce pójść ten krok dalej, ma od wspólnoty zaproszenie. Nasz dom jest dla nich otwarty.

Zdzisław spędził na ulicy cztery lata. Na jego bezdomność złożyło się, jak mówi, wiele czynników. Kontakt z najbliższymi stracił z własnego wyboru. Rodzinę zastąpił kieliszek i koledzy. Dworce, zaplecza sklepów, meliny stały się jego jedynym domem. Adres Domu im. św. Brata Alberta był mu dobrze znany. Przychodził na ul. Szwedzką, pomieszkał najdłużej tydzień i znów siedł

źniejszą zasadę – nie biorę do ust grama alkoholu.

Drogi marsz

– *Dokonałem wyboru, by wyjść na prostą, by móc widzieć, jak rosną moje wnuczeta.* – dodaje. – *Ta decyzja uratowała mi życie. Podjąłem leczenie, dostałem szansę, by się zmienić. Znow mam kontakt ze swoją rodziną, byłem na ślubach swoich dzieci, które mnie teraz regularnie odwiedzają. Nie spocząłem na laurach. Cały czas pracuję nad sobą, by być innym człowiekiem. Zupełnie przetworzyłem swoje myślenie. Droga, jaką wybrałem, była moim światłem w tunelu. Gdy dziś rozmawiam z moimi kolegami-bezdomnymi, wiem, że gdzieś w duchu myślą sobie: „Jak temu Zdzisko-*



Rysiek podczas targów staroci FOT. ARCH. DOMU IM. ŚW. BRATA ALBERTA

w długą... To właśnie brat kieliszek sprawił, że po entym już zapiciu znalazł się w szpitalu, a pewnego dnia od lekarzy usłyszał diagnozę – padaczka alkoholowa. W 2004 r., prosto ze szpitala trafił do „Alberta”, gdzie musiał przyjąć do wiadomości i przestrzegać najwa-

wi udało się wyjść na prostą?” Bo bardzo tego chciałem. Mam jednak tę świadomość, że gdybym teraz jeszcze raz znalazł się na ulicy, mógłbym się z tej bezdomności już nie podnieść.

Zdzisiek rozmawia z kumplami od kieliszka, z którymi dzielił się



Patrolowcy ładują żywność do samochodu FOT. MIGA



ostatnią łyżką zupy, że trzeba chcieć się zmienić. Mówi im, że trzeba zrobić ten pierwszy krok, a można wyjść na prostą, chociaż droga nie będzie usłana różami.

Dworce, klatki schodowe, kanały ciepłownicze nie miały również tajemnic

przed Marianem, drugim kompanionem z kilkusobowej ekipy patrolu Emaus. Do Nowego Sącza przyjechał z województwa podkarpackiego w 2002 r., mając za sobą 15 lat życia na ulicy, w różnych zakątkach Polski.

– *Gdzie ja nie byłem?* – mówi. – *Za sobą mam siedemnaście kuracji odwykowych. Zdarzało się, że po wyjściu z ośrodka byłem trzeźwy przez 40 minut. Potem znów zapilem i trafiałem do szpitala na kilka miesięcy. Gdy wchodziłem do sklepu mój wzrok, jak u dorożkarskiego konia, mającego klapki na oczach, od razu szukał półtek, na których stały butelki z procentami.*

Emausowi patrolowcy doskonale wiedzą, gdzie bezdomni zbierają się każdego wieczora, by coś zjeść, napić się czegoś gorącego i nie tylko, a potem rozejść się i przetrwać w sobie wiadomych miejscach pod kołdrami, kocami, ubraniami do rana. Tam docierają m.in. z żywnościowymi zestawami. Dla tych z bezdomnej braci, którzy starają się przeżyć ze zbierania złomu i puszek aluminiowych, czy stosujących metodę na tzw. czynnego (gdy służą pomocą w odwiezieniu wózka na swoje miejsce pod hipermarketami, za fatygę biorąc złotówkę czy dwa złote tkwiące w mechanizmie blokującym koszyk), są one dodatkiem do skromnego codziennego wyżywienia, kupowanego za zarobiony grosz. Tym stroniącym od pracy emau-

sowa żywność pomaga przetrwać od patrolu do patrolu. W ciągu dwóch miesięcy przywieźli do Domu im. św. Brata Alberta kilkunastu ludzi ulicy, którzy zdecydowali się skorzystać z pomocy kiedyś bezdomnych kolegów. Kilku zdecydowało się zostać tam na dłużej.

– *Na ulicy otwieramy przed nimi drzwi do naszego domu* – mówi Leszek Lizoń, zastępca dyrektora Domu im. św. Brata Alberta. – *Cieszymy się, że niektórzy je przechodzą. Są tacy, którzy przyjeżdżali z nami dwu-, a nawet trzykrotnie. Trzeba dać im czas, by sobie porównali, czy właściwie warto żyć na ulicy. Liczymy na to, że dzięki patrolom do naszej wspólnoty dołączą cztery osoby a może pięć. Mamy nadzieję, że kto do nas trafi i pozna nasz dom, jego strukturę, zobaczy warsztaty, pracownie, może uświadomi sobie, że, angażując się we wspólnotę, ma szansę przebudować swoje życie.*

Sami sobie pomagają

Patrol Emaus, do którego ostatnio dołączyli też pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Sączu, to najnowsza forma działalności Nowosądeckiego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, powstałego w 1988 r. W dwa lata później, w jednym

Dworce, klatki schodowe, kanały ciepłownicze nie miały również tajemnic przed Marianem, drugim kompanionem z kilkusobowej ekipy patrolu Emaus.

z budynków przy ul. Nawojowskiej uruchomiono schronisko dla bezdomnych. W 1996 r. stowarzyszeniu udało się pozyskać obecną siedzibę przy ul. Szwedzkiej, po zlikwidowanej Spółdzielni „Dunajec”. Rozbudowa budynku trwała półtora roku. Dziś funkcjonuje tam Dom im św. Brata Alberta, a w nim – schronisko dla bezdomnych z 33 łózkami (z możliwością „dostawek” w razie potrzeby), oraz powstała

w 1999 r. Wspólnota Emaus. Tworzą ją stali mieszkańcy domu będący jego gospodarzami – dzisiaj kompanioni, wychodzący z bezdomności. Jest ich 24. Jedną z form działalności wspólnoty jest też prowadzenie w Nowym Sączu i okolicy zbiórki niepotrzebnych przedmiotów (mebli, sprzętu AGD, RTV, narciarskiego, książek, obuwia, odzieży i tzw. bibelotów). Po renowacji można je kupić w przystępnych cenach w dwóch prowadzonych przez wspólnotę sklepach.

– Sprzedaż rozpoczynaliśmy w małym sklepiku, a pierwszym asortymentem było kilkadziesiąt garniturów przekazanych nam przez firmę „Vistula”, potem doszły rzeczy подарowane przez inne wspólnoty, głównie z Francji i Niemiec. Za pierwsze zarobione pieniądze kupiliśmy samochód dostawczy i pojechaliśmy na zbiórkę tego, co chcieli nam ofiarować mieszkańcy – opowiada dyrektor Opoka. – Dziś zbiórki i sprzedaż tego, co uda się z nich przywieźć, stanowią jedyne źródło utrzymania schroniska i wspólnoty. Dawną świetność używanym przedmiotom przywracają kompanioni

Bezdomni trafiający do Domu im. św. Brata Alberta mogą się umyć, przebrać w czystą bieliznę i odzież, zjeść ciepły posiłek (codziennie kuchnia u „Albertów” wydaje 60 obiadów, bo przychodzą również stołownicy z miasta) i przenocować.

– ludzie różnych zawodów, pracujący w pracowni antyków czy warsztacie stolarskim.

Bezdomni trafiający do Domu im. św. Brata Alberta mogą się umyć, przebrać w czystą bieliznę i odzież, zjeść ciepły posiłek (codziennie kuchnia u „Albertów” wydaje 60 obiadów, bo przychodzą również stołownicy z miasta) i przenocować.



W kuchni Zdzisław FOT. MIGA

Towarzystwo wspiera społeczność romską. Kilka lat temu członkowie wspólnoty budowali plac zabaw dla dzieci przy ul. Zawiszy Czarnego. Od dziesięciu lat towarzystwo wspólnie z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej rozdaje żywność z nadwyżek unijnych dla potrzebujących rodzin, których w Sączu nie brakuje. Organizuje zbiórki przedmiotów i kiermasze, na których można kupić dosłownie wszystko. Część używanych rzeczy przekazują nowosądeckiej wspólnocie identyczne organizacje działające w Niemczech, Francji, Włoszech i Finlandii. W ramach współpracy nowosądecy kompanioni wyjeżdżają tam i przez jakiś czas pracują. Nowy Sącz również regularnie podejmuje gości wspólnotowych z zagranicy. W 2007 r. sądeczanie wzięli udział w Międzynarodowym Salonie Emaus w Paryżu, gdzie spotkały się wspólnoty z całego świata. Sądecka wspólnota jest członkiem międzynarodowego ruchu Emaus, liczącego 400 wspólnot na całym świecie. Jego założycielem był nieżyjący już Abbe Piere. Z sądeckiej wspólnoty przed pięcioma laty wyłoniła się wspólnota Emaus w Krakowie Nowej Hucie (na osiedlu Willowym), która liczy siedmiu kompanionów. Potem,

przy wsparciu sądeckiej i szwajcarskiej wspólnoty, powstała wspólnota w Rzeszowie. Prowadzi ją kompanion, który przez półtora roku mieszkał w Nowym Sączu. Sądecy emausowcy wspierają też wspólnotę we Lwowie, prowadzoną przez stowarzyszenie „Oselya”.

IGA MICHAŁEC

Warto wiedzieć

Nowosądeckie Towarzystwo im. św. Brata Alberta otrzymało za swoją działalność w 2008 r. nagrodę prezydenta Nowego Sącza, zaś w 2002 r. kierujący nim Robert Opoka odebrał statuetkę w plebiscycie „Ziarno Gorczyca”. Przyznano ją za rozbudzanie aktywności wśród ludzi bezdomnych, którzy działają dla siebie i innych osób potrzebujących. W ubiegłym roku Robert Opoka został laureatem nagrody „Amicus Hominum”. W czwartej edycji konkursu otrzymał wyróżnienie w kategorii polityka społeczna. Warto też wspomnieć, że Janusz (sprzedawca w sklepach Emaus) w 2003 r. otrzymał nagrodę społecznika roku od Fundacji Jacka Kuronia. Z jego rąk również ją przyjmował. Dziesięć tysięcy złotych, które dostał, przeznaczył dla wspólnoty Emaus w Krakowie.

Od Mizianty do Zięby (CZĘŚĆ II)

Poczet profesorów sądeckich

Oto część druga listy profesorów legitymujących się bliskimi związkami z Nowym Sączem i Sądeczyną: miejscem urodzenia i rodowymi koneksjami, a także okresem szkolnej edukacji. Lutowy poczet otwiera prawnuczka burmistrza Władysława Barbackiego.

MARTA MARIA MIZIANTY



Ur. 1946 w Wałbrzychu; prof. dr hab., botanik, abs. II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu (1964) i Uniwersytetu im.

Adama Mickiewicza w Poznaniu (1969). Od 41 lat pracuje w Instytucie Botaniki im. Władysława Szafera PAN w Krakowie (zastępca dyrektora od 1993). Doktorat (1978), habilitacja (1992), profesura (2003). specjalistka z zakresu biosystematyki, cytologii, analiz molekularnych roślin naczyniowych, a szczególnie traw. Autorka ponad 100 prac naukowych w j. angielskim, współzałożycielka Fundacji Botaniki Polskiej, członkini: m.in. Komitetu Botaniki PAN, „International Organization of Plant Biosystematist”, „Research Association of the American Biographical Institute”, „International Triticeae Consortium”. Współautorka i uczestniczka licznych międzynarodowych i krajowych programów badawczych. W dzieciństwie i młodości mieszkała w kamienicy Barbackich przy ul. Dunajewskiego w Nowym Sączu dużo czasu spędzając z ukochaną babcią **Marią Bogulską** (1886-1970), jedyną córką burmistrza Władysława Barbackiego. Matka jej, **Maria Bogulska-Rabczak**

(1920-1997), była współzałożycielką i długoletnim pracownikiem szkoły muzycznej w Nowym Sączu; ojciec **Mieczysław Rabczak** (ur. 1917), abs. szkoły oficerskiej w Komorowie, żołnierz Września, jeniec oflagów niemieckich, pracował w transporcie i spółdzielczości. Hobby: historia Sądeczyny. Opracowała m.in. kompletną genealogię swojej rodziny, począwszy od Jana i Anieli Barbackich (rodziców burmistrza) i ich potomków do roku 2004 (w sumie 306 osób – 7 pokoleń). Inne zainteresowania pozazawodowe: turystyka związana z poznawaniem różnych stylów architektonicznych (Polska i Europa), muzyka, teatr, ogród. W Nowym Sączu mieszka jej syn, synowa i wnuczka.

STANISŁAW MORYTO



Ur. 1947 w Łącku; prof. dr hab., rektor Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie (od 2005), wcześniej prorektor tej uczelni i dzie-

kan Wydziału Kompozycji, Dyrygentury i Teorii Muzyki. Uczeń szkoły muzycznej w Nowym Sączu (w klasie fortepianu Janiny Wojtas), abs. Państwowego Liceum Muzycznego w Warszawie i stołecznej Państwowej

Wyższej Szkoły Muzycznej (1971). Studiował pod kierunkiem Feliksa Rączkowskiego (organy) i Tadeusza Paciorkiewicza (kompozycja). Prezes Polskiego Instytutu Muzycznego (1981-1997). Skomponował kilkadziesiąt cenionych utworów, w większości organowych, wykonywane są na koncertach i festiwalach muzycznych w kraju i za granicą. Inicjator serii wydawnictw organowych oraz utworów współczesnych kompozytorów polskich. Syn znanego muzyka z Łącka – **Tadeusza**, (1914-1969), organisty, założyciela działającej do dziś orkiestry dętej. Matka **Helena** (1921-2009) założyła w 1987 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, przez kilkanaście lat była jego prezesem. Inicjowała szereg przedsięwzięć kulturalnych, gromadziła pamiątki i zapiski, upamiętniała zasłużonych ludzi i ważne zdarzenia w rodzinnych stronach.

JÓZEF MYJAK



Ur. 1940 w Czerńcu (ojciec, Jan był znanym stolarzem-rzeźbiarzem); prof. dr hab. inż., matematyk, abs. Liceum Ogólnokształcącego w Krościenku (1959), Uni-

wersytetu Jagiellońskiego (1963) i Wydziału Geodezji Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (1965). Doktorat (1972), habilitacja (1978), profesura (1987, 1990). Pracuje w Wydziale Matematyki Stosowanej AGH, kieruje Zespołem Analizy Nieliniowej w Katedrze Równań Różniczkowych. Od ćwierćwiecza związany także z University of L'Aquila we Włoszech,

gdzie był m.in. prodziekanem Wydziału Inżynierii (1988-1990) i dyrektorem Departamentu Matematyki (1993-2005). Przeżył tam w 2009 tragiczne trzęsienie ziemi. Współpracuje ponadto z uniwersytetami w Rzymie, Florencji, Sofii, Dortmundzie, Wiedniu, Hangzhou (Chiny) i Hajfie.

ADAM NOGA



Ur. 1955 w Nowym Sączu; prof. dr hab., ekonomista, prorektor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie (1996-1999), obecnie dyrektor Instytutu Finansów

w Wyższej Szkole Ubezpieczeń i Bankowości im. Leona Koźmińskiego w Warszawie. Był pierwszym laureatem jednego z najbardziej prestiżowych wyróżnień w nauce polskiej – Nagrody Banku Handlowego. Wykładowca uniwersytetów kanadyjskich, francuskich i belgijskich. Uznawany jest za twórcę nowoczesnej teorii konkurencji. Specjalizuje się także w mikroekonomii i zarządzaniu. Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Przewodniczący rady nadzorczej Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych. Brat **Mariana**.

MARIAN NOGA



Ur. 1946 w Nowym Sączu; prof. dr hab., ekonomista, abs. Technikum Ekonomicznego w Nowym Sączu (1966) i wrocławskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej im. Oskara Langego, rektor tej uczelni (1999-2005), wcześniej asystent i adiunkt w Instytucie Ekonomii,

potem kierownik Katedry Makroekonomii. Autor ponad 120 publikacji naukowych, w tym 4 monografii, podręcznika akademickiego oraz raportów dla instytucji rządowych. W badaniach naukowych zajmuje się: teorią wzrostu gospodarczego, zagadnieniami polityki fiskalnej i monetarnej kraju. Senator RP (2000-2004). Prezes Zarządu Głównego Akademickiego Związku Sportowego (2001-2003). Prezydent Rotary Club Wrocław (2001-2002). Obecnie członek Rady Polityki Pieniężnej.

ALINA NOWICKA-JEŻOWA



Ur. 1946 w Nowym Sączu; prof. dr hab. nauk humanistycznych, abs. II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu (1963) i Uni-

wersytetu Jagiellońskiego (1968). Wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, specjalistka z zakresu literatury i kultury epok dawnych, głównie okresu renesansu i baroku. Kierowała Katedrą Literatury Staropolskiej KUL (1991-1993) i Instytutem Literatury Polskiej UW (1993-1996). Dziekan Wydziału Polonistyki UW (2002-2006). Zainteresowania pozanaukowe: muzyka, teatr, podróże.

HENRYK OKARMA



Ur. 1959 w Nysie; dzieciństwo i młodość spędził w Nowym Sączu; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1978)

i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1983).

Znany biolog polski zajmujący się badaniami nad drapieżnikami – głównie wilkiem, rysiem i żbikiem. Doktorat (1989), habilitacja (1996), profesura (2003). Pracował w Zakładzie Badań Ssaków w Białowieży (1989-1996) i Zakładzie Badań Łowieckich Instytutu Nauk o Środowisku UJ. Kieruje zespołem ekologii dużych drapieżników w Instytucie Ochrony Przyrody PAN. Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie.

MARIA OLECH



Ur. 1942 w Nowym Sączu (w domu przy ul. Żeglarskiej w Nowym Sączu, dzieciństwo spędziła na „Piekle”, podczas okupacji hitlerowskiej rodzice

byli zaangażowani w działalność konspiracyjną); prof. dr hab., abs. II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu (1958), związana z Uniwersytetem Jagiellońskim, światowej sławy botanik-lichenolog i polarnik, odkrywczyni nieznanych do tej pory gatunków roślin. Polarne wyprawy dzieli na Antarktydę (biegun południowy) i Arktykę (biegun północny). W latach dziewięćdziesiątych kierowała Stacją im. Henryka Arctowskiego, najdalej na południe Ziemi wysuniętą polską placówką naukową – King George Island (gdzie ma swoją górę – Olech Hill) i przewodziła XVI Polskiej Wyprawie Antarktycznej Polskiej Akademii Naukowej. Jest pierwszą kobietą kierującą wyprawami polarnymi na Antarktyce, a także pierwszym lichenologiem na UJ, gdzie założyła pracownię lichenologii i zielnik lichenologiczny liczący już 30 tysięcy okazów. Sama wzbogaciła go o ponad sto nowych dla nauki gatunków: porostów, mchów, glonów i grzybów.

JÓZEF OLSZYŃSKI



Ur. 1946 w Jasionnej, gm. Korzenna; abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie i Wydziału Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej

Planowania i Statystyki (obecnie Szkoły Głównej Handlowej) w Warszawie (1972). Asystent, adiunkt i profesor w tej uczelni, ostatnio w Instytucie Gospodarki Światowej. Radca handlowy Ambasady RP w Kolonii w Niemczech (1993-2000), ambasador tytularny RP w Berlinie (2003-2007). Autor książek o gospodarce niemieckiej.

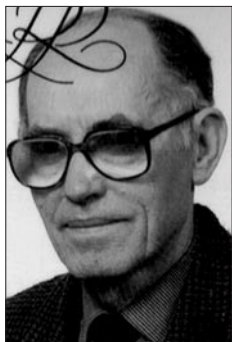
JERZY OMBACH



Ur. 1950 w Tarnowie; prof. dr hab., matematyk. Od dzieciństwa w Nowym Sączu, abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza (1968), i Uni-

wersytetu Jagiellońskiego. Praca: Instytut Matematyki UJ, kierownik Katedry Matematyki Stosowanej UJ, prodziekan Wydziału Matematyki i Informatyki UJ, kierownik Zakładu Matematyki PWSZ w Nowym Sączu. Dziedziny zainteresowań: teoria układów dynamicznych, metody numeryczne, statystyka i zastosowania matematyki. Prawnik generała **Edwarda von Reuthstettna Schirnböcka** (1845-1928), adiutanta cesarza Franciszka Józefa, związanego długoletnią służbą w nowosądeckim 20. pułku piechoty. Hobby: sporty wodne, historia, big beat lat sześćdziesiątych i jamniki.

RYSZARD PACHOCIŃSKI



Ur. 1930 w Czchowie; prof. dr hab., dzieciństwo i matura (Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego, 1950) w Nowym Sączu. Abs.

Szkoły Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie. Pracował na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Wykładowca uniwersytetu (Ahmadu Bello University, Zaria) w Lagos w Nigerii – największej uczelni Czarnej Afryki (1973-1985). Dyplomata, autor podręczników akademickich. Założyciel i prezes Polskiego Towarzystwa Pedagogiki Porównawczej.

BOGUSŁAW PETRYSZAK



Ur. 1937 w Brodach (Ukraina); prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1955) i Wydziału Biologii i Na-

uk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (1963). Doktorat (1972), habilitacja (1983), profesura (1999). Specjalista z zakresu zoologii bezkręgowców. Związany z Zakładem Zoologii Systematycznej i Zoogeografii UJ (1964-2000), założyciel i kierownik Zakładu Entomologii ze Stacją Górską w Ochotnicy Górnej-Jaszcze (1999-2007). Autor opracowań stanowiących ważny wkład w rozwój nauki polskiej i poznania bioróżnorodności Karpat oraz kraju. Zainteresowania: entomologia, cytologia, faunistyka, zoogeografia.

TADEUSZ POPIELA



Ur. 1933 w Nowym Sączu – Bielowicach; prof. dr hab., abs. II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1950) i Wydziału Le-

karskiego Akademii Medycznej w Krakowie (1955). Wybitny chirurg o wymiarze światowym, specjalista w dziedzinie gastroenterologii, onkologii, endoskopii operacyjnej, ultrasonografii. Profesura (1972, 1989). Rektor krakowskiej Akademii Medycznej (1972-1981, gdy powierzono mu kierowanie uczelnią miał niespełna 39 lat), pionier we wdrażaniu nowoczesnych metod chirurgicznego leczenia chorób przewodu pokarmowego. Długoletni (1975-2003) kierownik przodującej w kraju I Katedry Chirurgii Ogólnej i Kliniki Chirurgii Gastroenterologicznej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prezydent Prezesa Europejskiego Towarzystwa Chirurgicznego (European Society of Surgery – EES). Doktor h. c. akademii medycznych w Warszawie, Wrocławiu i Szczecinie. Przewodniczący Rady Naukowej Polskiej Unii Onkologii. Laureat I nagrody na XII Międzynarodowym Kongresie CICD w Jerozolimie (1986) i dwóch nagród na Światowym Kongresie Raka Żołądka w Japonii (1995). Kawaler Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski (2002). Dom rodzinny Popielów stoi do dziś w dzielnicy Bielowice. Ojciec profesora, **Jan**, słynął w Sączu jako niezawodny medyk-amator. Nastawiał ręce, prostował kości często lepiej niż zawodowi lekarze. Może ta właśnie ojcowska pasja zaszczepiła Tadeuszowi zamiłowanie do medycyny? Profesor lubi literaturę pamiętnikarską, kibicuje Cracovii.

ANDRZEJ PRUSEK



Ur. 1945 w Starym Sączu; prof. ekonomii; abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1963) i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie

(1968). Pracował w Katedrze Polityki Ekonomicznej w krakowskiej WSE (1968-1996) i Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Tarnowie (prorektor, 1996-1997). Współzałożyciel i rektor Wyższej Szkoły Gospodarki i Zarządzania w Mielcu (1999-2008), obecnie kanclerz i prezes-założyciel. W latach 1990-1996 prezes rady nadzorczej Budostalu w Krakowie.

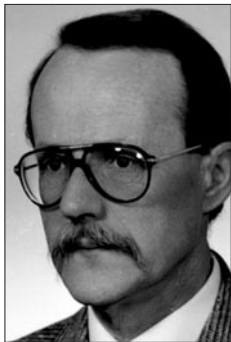
JANUSZ RACHOŃ



Ur. 1946 w Nowym Sączu; (słynny dyrygent, **Stefan**, był jego stryjem), prof. dr hab., chemik, abs. Politechniki Gdańskiej (1969). Specjalista w zakresie syntezy orga-

nicznej, chemii organicznej fosforu (synteza związków biologicznie czynnych stosowanych w medycynie, rolnictwie i przemyśle). Twórca Międzyuczelnianego Laboratorium Magnetycznego Rezonansu Jądrowego w Gdańsku. Pracował też na Uniwersytecie w Getyndze i Florida State University. Wiceprzewodniczący Komitetu Chemii PAN. Specjalista w zakresie syntezy organicznej, chemii organicznej fosforu oraz badań mechanizmów reakcji. Rektor Politechniki Gdańskiej (2002-2008), senator RP (od 2007). Uwielbia muzykę Aleksandra Borowina, syna kniazia kaukaskiego, który też był chemikiem!

MARIAN ROJEK



Ur. 1946 w Hohenfels; rodzice byli wtedy wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec. Pochodzi z Zabełcza. Prof. dr hab. w Instytucie Kształtowania

i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Rolniczego (obecnie Uniwersytetu Przyrodniczego) we Wrocławiu, prorektor ds. studenckich i nauczania (1993-1999), przez kilkanaście lat kierownik katedry, specjalista z zakresu agrometeorologii, autor map klimatycznych, jego prace są wykorzystywane do prognozowania plonów. Lubi pracę w ogrodzie, przetwory domowe, zbieranie grzybów, wędrówki z aparatem fotograficznym i kamerą po świecie.

STANISŁAW ROJEK



Ur. 1926 w Nowym Sączu – Zabełczu; prof. dr hab. inż. Długoletni pracownik naukowo-dydaktyczny Katedry Rolniczego Użytkowania Terenów Zmeliorowanych

Wyższej Szkoły Rolniczej (Uniwersytetu Przyrodniczego) we Wrocławiu. Specjalizował się w badaniach na rzecz gospodarki na terenach zielonych, nawadniania roślin, produkcji zdrowej żywności, kształtowania środowiska przyrodniczego. Był marszałkiem Ogólnopolskiej Społecznej Organizacji Chłopskiej „Wici”.

ANDRZEJ RUDNICKI

Ur. 1942 w Szczawnicy; prof. dr hab. inż., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza



w Nowym Sączu (1960) i Politechniki Krakowskiej, na której pracuje do dziś i gdzie pełnił funkcje prodziekana Wydziału Inżynierii Lądowej (1984-

1990), szefa Katedry Systemów Komunikacyjnych (od 1991) i dyrektora Instytutu Inżynierii Drogowej i Kolejowej (1981-2009). Członek Komitetu Transportu oraz Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN. Autor wielu badań i prac planistycznych i projektowych, kierował zespołami opracowującymi projekty rozwoju systemów transportu dla Krakowa, Warszawy i Nowego Sącza. Współautor polityk transportowych dla kilku polskich miast. Hobby: turystyka górską (uprawnienia państwowe przewodnika beskidzkiego uzyskał jeszcze w czasie studiów).

WITOLD SEŃCZUK



Ur. 1925 w Stanisławowie; dzieciństwo i matura (II Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego, 1946) w Nowym Sączu, prof. dr hab. med.;

abs. Akademii Medycznej w Gdańsku (1950), doktorat (1961), habilitacja (1965), profesura (1972, 1980). Kierownik Katedry Toksykologii, dziekan i prorektor Akademii Medycznej w Poznaniu (1967-1995). Współzałożyciel i przewodniczący Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Toksykologicznego. Działal w Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w kilku komisjach PAN.

JAN SŁOWIKOWSKI



Ur. 1914 w Nowym Sączu; prof. dr hab. med. Przedwojenny abs. II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1933)

i Wydziału Lekarskiego UJ (1939). Człowiek, który ocalał w sądeckim szpitalu podczas wojny stynnego kuryera państwa podziemnego Jana Karaskiego. Po wojnie pracował w szpitalach i klinikach w Krakowie i Wrocławiu. Wiceprezes Światowego Zrzeszenia Chirurgów Dziecięcych. Wybudował pierwszą na Dolnym Śląsku Klinikę Chirurgii Dziecięcej we Wrocławiu (1963). Wykładał i leczył w USA, Anglii, Danii, Niemczech, Szwecji, Libii, Jugosławii. Doktor h.c. na Akademii Medycznej we Wrocławiu (1996).

MAREK STANUSZEK



Ur. 1955 w Nowym Sączu; dr hab. inż., prof. Politechniki Krakowskiej, abs. II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu (1974) i Wy-

działu Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej (1979). Doktorat (1989), habilitacja (2008). Organizator i kierownik Pracowni Metod Komputerowych w Mechanice (1992-1993). Kierownik Instytutu Modelowania Komputerowego (1993-2001) i Zakładu Inżynierii Oprogramowania w Instytucie Modelowania Komputerowego (od 1996). Dziekan Wydziału Fizyki, Matematyki i Informatyki Stosowanej (od 2008). Od wie-

lu lat współpracuje z Uniwersytetem w Calgary. Zainteresowania pozazawodowe: narciarstwo, pływanie, tenis stołowy, a poza sportem dobra muzyka i odrobina filozofii. Motto: „Sztuka życia to cieszyć się małym szczęściem”. Żona, córka i syn są stomatologami.

JERZY STASZKIEWICZ



Ur. 1929 w Nowym Sączu w rodzinie kolejarskiej; prof. dr hab., biolog i botanik, abs. II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego

w Nowym Sączu (1949) oraz Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego (1954). Doktorat (1962), habilitacja (1970), profesura (1988, 1991). Pracował na kierowniczych stanowiskach w Instytucie Botaniki im. Władysława Szafera PAN w Krakowie. Prowadził badania naukowe głównie w obszarach górskich Europy i Azji. Był założycielem i przewodniczącym Zarządu Fundacji Botaniki Polskiej. Przewodniczył Radzie Społecznej Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Autor około 130 prac naukowych, w tym kilkunastu dotyczących Sądeckizny (m.in. *Ziemi Sądeckiej*). Redaktor naczelny pionierskiej monografii Popradzkiego Parku Krajobrazowego (2000). Podczas okupacji niemieckiej pracował w sądeckiej drukarni Otto Ladenberga (patrioty, który dla kamuflażu podpisał listę volksdeutscha). Najmilej wspomina działalność w tuż powojennym harcerstwie.

JÓZEF SUŁKOWSKI

Ur. 1941 w Olszanie; prof. dr hab. Politechniki Śląskiej w Gliwicach, abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (1958) i Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej (1964). Studiował



również matematykę na Uniwersytecie Wrocławskim (1965-1971). Od 1964 związany z Politechniką Śląską: doktorat (1972), habilitacja (1982), prodziekan

Wydziału Górniczego (1984-1985), prorektor ds. dydaktyki (1985-1990), dyrektor Instytutu Eksploatacji Złóż (2006-2009), kierownik Zakładu Aerologii i Bezpieczeństwa Górniczego (1995-2009). Członek Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego (1993-1999), przewodniczący International Bureau of Mining Thermophysics (2000 r). Współpracował z kopalniami „Pokój” i „Bolesław Śmiały”, ekspert w wielu komisjach powoływanych dla zbadania przyczyn i okoliczności pożarów, wybuchów metanu i pyłu węglowego w kopalniach.

WŁADYSŁAW SUŁOWICZ

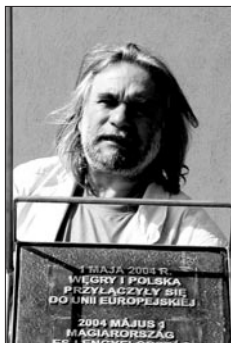


Ur. 1948 w Posadowej Mogińskiej, był czwartym z siedmiorga rodzeństwa; prof. dr hab. med., nefrolog, transplantolog kliniczny. Abs. I Liceum Ogólnokształ-

cącego im. Jana Długosza (1968) i krakowskiej Akademii Medycznej (1972). Doktorat (1979), habilitacja (1987), profesura (1994, 1998). Kierownik Katedry i Kliniki Nefrologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (od 1989), prodziekan Wydziału Lekarskiego (1990-1999). Specjalista ds. nefrologii dla województw małopolskiego i podkarpackiego. Członek Komisji Nefrologicznej Komitetu Patofizjologii PAN oraz Międzynarodowej Rady „Board of Directors of Hemodialysis Units”.

Przewodniczący Fundacji Rozwoju Dializoterapii, autor ponad 330 prac naukowych. Dzieło życia: modernizacja Kliniki Nefrologii i zorganizowanie nowoczesnego ośrodka dializ, dzięki czemu województwo małopolskie jest na pierwszym miejscu w Polsce pod względem liczby dializowanych pacjentów. Odznaczony przez Polskie Towarzystwo Lekarskie Medalem „Gloria Medicinae” (2004).

ANDRZEJ SZAREK



Ur. 1958 w Nowym Sączu; prof. sztuk plastycznych (2005), dr hab., artysta – rzeźbiarz, uczeń i przyjaciel Władysława Hasiora. Abs. zakopiańskiej „Kenarówki”

(1979) i Wydziału Rzeźby warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (dyplom w pracowni prof. Jana Kucza, 1985). Realizuje rzeźby monumentalne od 3 cm do 8 m. Tworzy też „rysunki”. Pracuje ze studentami w filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie i Wyższej Szkole Biznesu - NLU w Nowym Sączu. Kierownik artystyczny Nowosądeckiej Małej Galerii i Festiwalu Małych Form Artystycznych. Organizator happeningów i procesji artystycznych w rodzinnym mieście. Autor wielu dzieł, m.in. podarowanej w 2004 partnerskiemu miastu na Węgrzech Kiskunhalas – Europejskiej Huśtawki jako symbolu wspólnego wejścia Polski i Węgier do Unii Europejskiej. Trzykrotny laureat Nagrody Bolesława Barbackiego (1989, 1998 i 1999). Członek Rady Artystycznej Centrum Rzeźby Polskiej. Artysta niekonwencjonalny, przeciwstawiający się stadnym emocjom, bezwzględnie suwerenny w spojrzeniu na sztukę i świat.

WIESŁAW ŚLADKOWSKI

Ur. 1935 w Grajewie; historyk, prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształ-



cającego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1952) i historii w Uniwersytecie Marii Skłodowskiej Curie w Lublinie (1956). Doktorat (1965), habilitacja (1974), profesura (1982, 1992). Prorektor i kierownik Zakładu Historii Nowożytnej UMCS. Sekretarz generalny (1994-1997) i wiceprezes (1997-2000) Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Specjalizuje się w dziejach Francji i polskiej emigracji nad Sekwaną i Loarą. Redaktor naczelny „Annales UMCS”. Autor książek: *Stary Tygrys. Georges Clémenceau* (1988), *Lublin w dziejach i kulturze Polski* (1997). Zainteresowania: narty, tenis.

ZBIGNIEW ŚLIPEK



Ur. 1948 w Nowym Sączu; prof. dr hab., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1966) i Wyższej Szkoły Rolniczej (Akademii i Uniwersytetu Rolniczego) w Krakowie. Profesura (1994). Był m.in. dziekanem i prodziekanem Wydziału Techniki i Energetyki Rolnictwa Akademii Rolniczej im. Hugona Kołłątaja w Krakowie, kierownikiem Katedry Podstaw Budowy Maszyn (1991-2001), rektorem uczelni (2002-2008). Od 27 maja 2007 rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Zajmował się techniką i energetyką rolnictwa, inżynierią mechaniczną i agrofizyką. Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Agrofizycznego. Ma cztery córki, lubi pracować na działce

cającego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1952) i historii w Uniwersytecie Marii Skłodowskiej Curie w Lublinie (1956). Doktorat

i jeździć na rowerze. Młodszy bracia: **Antoni** (lekarz kardiolog w sądeckim szpitalu), **Krzysztof** (dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych im. Wincentego Witosa w Nawojowej).

EDWARD TOMASIAK



Ur. 1940 w Piwnicznej; prof. dr hab. Politechniki Śląskiej w Gliwicach, abs. Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu

(1957) i Wydziału Mechanicznego Politechniki Śląskiej (1963), doktorat (1973), habilitacja (1990), profesura (2007), pracuje w Instytucie Automatykacji Procesów Technologicznych i Zintegrowanych Systemów Wytwarzania – Zakładzie Automatykacji Procesów Technologicznych. Jego badania mają zastosowania w konstrukcji maszyn górniczych i budowlanych.

MARIAN TRACZ



Ur. 1943 w Nowym Sączu; prof. dr hab. inż., abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1961, z wyróżnieniem) i Wydziału Bu-

downictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej (1967, wybrany najlepszym studentem PK w konkursie „Czerwonej Róży”), pracownik naukowy tej uczelni m.in. kierownik Katedry Dróg i Inżynierii Ruchu na Wydziale Inżynierii Lądowej PK. Specjalista z zakresu komunikacji miejskiej i inżynierii ruchu. Koordynator programów lokalnych w swojej branży. Ojciec M. Tracza – **Stanisław**, urzędnik poczto-

wy, był przez kilka kadencji radnym miejskim, a matka – nauczycielką. Hobby: tenis, siatkówka, turystyka.

WŁADYSŁAW TUREK



Ur. 1933 r. w Naszacowicach, w wielodzietnej rodzinie (liczącej 10 braci i 7 siostr), ojciec przez długie lata był sołtysem; ksiądz, prof. uczelni katolickich, abs. Li-

ceum Ogólnokształcącego im. Jan Długosza w Nowym Sączu (1951) i Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie (1958), następnie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (doktorat, 1971); wikary w parafiach w Szczytnie, Olsztynie i Klonie (1958-1963), duszpasterz głuchoniemych, kapelan szpitala wojewódzkiego, wykładowca teologii pastoralnej w WSD „Hosianum”, rektor tego seminarium (1971-1983). Kanonik Warmińskiej Kapituły Katedralnej, prałat honorowy Jego Świątobliwości, sędzia diecezjalny. W latach dziewięćdziesiątych był wykładowcą teologii pastoralnej w Elku i dyrektorem Kolegium Teologicznego w Kaliningradzie (filia Moskwy). Wychował ok. 500 kapłanów, w tym trzech biskupów. Wielokrotnie organizował i prowadził pielgrzymki do Ziemi Świętej. Siostra ks. prof. W. Turka – **Helena** została s. urszulanką w Lipnicy Murowanej, najmłodszy brat **Józef** – kapłanem, doktorem filozofii, obecnie wykładowcą KUL. Duchownymi zostali też siostrzeniec i bratanek.

ZENON URYGA

Ur. w 1934 w Rzeszowie; prof. dr hab. nauk humanistycznych (1998), abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (1951) i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (1958), początkowo nauczyciel w Szklarskiej Porębie i Lubomierzu na Śląsku, a potem pracow-



nik naukowy krakowskiej WSP: doktorat (1967), habilitacja (1978). Kierownik Katedry Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego, dziekan Wydziału Humanistycznego (1996-1999), prorektor (1981-1984) i rektor (1990-1993). Przewodniczący Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność” (1989-1990).

JÓZEF WOJNAROWSKI



Ur. 1933 w Cyganowicach k. Starego Sącza; prof. dr hab., abs. Gimnazjum w Starym Sączu (mała matura, 1948), Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych (1952) i Politechniki Śląskiej w Gliwicach (1958). Doktorat (1964), habilitacja (1977), profesura (1980, 1988). Dyrektor Instytutu Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn (1985-1991), kierownik Katedry Mechaniki, Robotów i Maszyn (1991-2003) PŚ. Uznawany za twórcę polskiej naukowej szkoły zastosowania grafów w mechanice. B. prezes i członek honorowy Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej, wiceprezes Akademii Inżynierskiej w Polsce (2002-2006). Inicjator wprowadzenia na macierzystej uczelni pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku indywidualnych studiów. Doktor h. c. Donieckiego Państwowego Uniwersytetu Technicznego na Ukrainie (1995) i Politechniki Łódzkiej (2007). Współpracował z PWSZ w Nowym Sączu (2005-2008).

JERZY WÓJCIK

Ur. 1930 w Nowym Sączu; prof. sztuki filmowej, słynny operator „szkoły

polskiej”, abs. Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi (1955), współtwórca najszynniejszych polskich filmów lat pięćdziesiątych i sześćdziesią-



tych XX wieku m.in. *Kanał, Popiół i diament, Matka Joanna od aniołów, Eroica, Faraon, Westerplatte, Potop*, reżyser filmowy (m.in. *Wrota Euro-py*), scenarzysta. Wykładowca na Wydziale Operatorskim Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi (od 1984). Pierwszy laureat Polskich Nagród Filmowych Orły w kategorii „osiągnięcia życia” (2009). Autor wspomnień *Labirynt Światła* (2006).

ANDRZEJ ZIĘBA



Ur. 1946 w Rabce; prof. prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, abs. I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Długosza w Nowym Sączu (1963) i UJ (1969). Badacz naukowy w zakresie prawa konstytucyjnego i współczesnych doktryn polityczno-prawnych, autor i współautor ponad 80 publikacji, w tym książek: *Współczesny konserwatyzm brytyjski, Parlament Wielkiej Brytanii, Współczesne systemy partyjne wybranych państw europejskich*. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Oxfordzkiego. Ojciec – Jan, rodem z Brzany koło Bobowej, był zasłużonym nauczycielem szkół w Polanach, Bereście, Grybowie, a podczas wojny więźniem obozów koncentracyjnych.

Opracował: JERZY LEŚNIAK

CIĄG DALSZY W NUMERZE MARCOWYM
– WRAZ Z SUPLEMENTEM
FOT. JERZY LEŚNIAK, MIECZYSLAW WIĘCŁAWEK, ARCH.

Portrety kobiet słowem malowane: Małgorzata Półchłopek

Baletnica, inżynier, nauczyciel, samorządowiec

Małgorzata Półchłopek urodziła się i wychowała w Krakowie. Pochodzi z rodziny rzemieślniczej. Jej rodzice prowadzili zakład krawiecki.

Ukończyła studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej, legitymuje się tytułem magistra inżyniera. W Krynicy-Zdroju mieszka od ponad 30 lat. Najpierw pracowała jako inżynier w Jasielskiej Firmie Budowlanej. Następnie była bibliotekarką, kierowniczką świetlicy, nauczycielką matematyki, aż w końcu awansowała na zastępcę dyrektora i dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2.

W 2006 r., po 20 latach pracy w szkolnictwie, przeszła na emeryturę, ale nadal pozostała aktywna społecznie. Przyjęła propozycję kandydowania z ramienia Komitetu Wyborczego Stowarzyszenia „Porozumienie na Rzecz Rozwoju Krynicy” w wyborach samorządowych w 2006 r. i została wybrana do Rady Miasta, zostając jej przewodniczącą. Miała w tej dziedzinie doświadczenie, gdyż już wcześniej była radną I kadencji Rady Powiatu Nowosądeckiego. Przez wiele lat brała udział w pracach gminnej Komisji Edukacji i Kultury.

Ma szeroki wachlarz zainteresowań: od muzyki klasycznej, tańca i baletu, poprzez matematykę po budownictwo. Jako 11-letnia dziewczynka rozpoczęła swoją przygodę z baletem. Ukończyła Studium Baletowe przy Operze Krakowskiej, a następnie zdała eksternistycznie maturę w liceum baletowym w Warszawie.

Męża Aleksandra poznała na studiach w Krakowie. Jest synową Stefana Półchłopka, chodzącej „historii Krynicy” oraz mamą trójki dzieci: Joanny, absolwentki Akademii Ekonomicznej w Krakowie (obecnie na urlopie macierzyńskim), Karoliny, lekarki, która robi właśnie specjalizację w Genewie, i Stefana pracującego w branży budowlanej. Jej wieloletnią znajomą jest Ewa Chotomska, pisarka bajek dla dzieci, którą poznała w Krynicy.

Ulubiona kawiarnia pani Małgorzaty to „Małopolanka”, w której spędziliśmy

miło czas, popijając wyśmienitą czekoladę na gorąco.

Jak rozpoczęła się Pani przygoda z baletem?

– Już jako przedszkolaczka mama zaprowadzała mnie i brata na lekcje rytmiki. Rodzicom chodziło o to, aby rozwinąć w nas poczucie rytmu. Dwa razy do roku wystawiano przedstawienia z przedszkolakami w roli głównej w krakowskim Teatrze Rapsodycznym. Grałam w bajkach rolę Królowy Śnie-



Małgorzata Półchłopek



Od lewej: zięć, mąż, córki Joanna i Karolina,

żki, Krasnoludka i wiele innych. Do baletu trafiłam jako 11-letnia dziewczynka zupełnie przypadkowo. Miałam koleżankę, której mama pracowała w teatrze. Pewnego dnia powiedziała mi o naborze do Studium Baletowego, działającego przy Operze Krakowskiej, które wtedy wynajmowało sale w Domu Kultury na ulicy Krowoderskiej. Mama zaprowadziła mnie na eliminacje. W ten sposób dostałam się do grupy baletowej. A mówię o tym dlatego, bo balet to ważny element mojego życia i towarzyszył mi aż do momentu wyjścia za mąż.

Uczęszczała więc Pani do dwóch szkół?

– W Krakowie nie ma szkoły baletowej, ale w Studium przerabiano cały jej program, a więc miałam takie przedmioty artystyczne, jak np. taniec klasyczny, ludowy, zajęcia przy drążku, partnerowanie, historię tańca i baletu itp. Rodzice kupili pianino, bo uczyłam się też gry na tym instrumencie. Zajęcia baletowe odbywały się siedem dni w tygodniu,

od piątej po południu do późnej nocy. Przechodziłam z klasy do klasy, a każdy rok szkolny zakończony był egzaminami. Studium kończyła matura, którą zdawałam w Warszawie eksternistycznie będąc już na pierwszym roku Politechniki. W tym miejscu zrobię małą dygresję. Studium Baletowe działa w Krakowie do dziś. Od dwóch lat w Krynicy odbywają się warsztaty baletowe organizowane przez Towarzystwo Społeczno-Kulturalne „Moderato”. W 2009 r. przyjechała na nie Maria Dymitrow, która założyła Studium i uczyła podstaw tańca klasycznego. Dobrze mnie pamiętała, bo byłam jedną z jej lepszych uczennic. Oprócz tego, oczywiście, chodziłam do szkoły podstawowej, a następnie do liceum. Nie miałam nigdy problemów z nauką. Mam bardzo dobrze rozwiniętą pamięć wzrokową i nauka mi łatwo przychodziła. Proszę zresztą zauważyć, że im więcej człowiek ma zajęć, tym lepiej i efektywniej orga-

nizuje sobie pracę. Jest bardziej zdyscyplinowany.

W jakich baletach Pani występowała?

– Gdy chodziłam do Studium w Krakowie, nie było teatru muzycznego. Dopiero planowano jego budowę przy Rondzie Mogilskim. Dostałam propozycję ucześnieństwa do poznańskiej Szkoły Baletowej, ale rodzice nie wyrazili zgody na moje przenosiny do innego miasta, bo byłam za młoda. Uczniowie Studium brali udział w przedstawieniach operowych, w któ-

Tańczyłam na scenie operowej w Teatrze Słowackiego np. w *Wieszczce lalek*, *Rigolettcie* czy *Jeziorze łabędzim*. Gdyby wtedy był teatr muzyczny w Krakowie, to prawdopodobnie poświęciłabym się karierze baletowej.

re wplatało fragmenty z rozmaitych baletów. Tańczyłam na scenie operowej w Teatrze Słowackiego np. w *Wieszczce lalek*, *Rigolettcie* czy *Jeziorze łabędzim*. Gdyby wtedy był teatr muzyczny w Krakowie, to prawdopodobnie poświęciłabym się karierze baletowej. Bo kochałam taniec, a na sali baletowej odnajdowałam siebie.

Wybrała Pani jednak studia na Politechnice?

– Gdy skończyłam naukę w liceum, to marzyłam, aby zostać lekarzem. Ale musiałam wybierać, albo studiowanie na Akademii Medycznej i zakończenie mojej przygody z tańcem, albo inny kierunek studiów i możliwość tańczenia. Wybrałam to drugie, a ponieważ moją pasją była matematyka, rozpoczęłam studia na Politechnice w Krakowie. Gdy zdałam egzamin maturalny w szkole baletowej, zaproponowano mi przejście do Teatru Wielkiego w Łodzi. Ale ponieważ byłam już wtedy studentką Poli-



wnuczki – Nela, Ola i malutka Julia



Babcia Małgosia z wnuczką Nelą

techniki, zrezygnowałam z tej propozycji. W okresie studiów cały czas tańczyłam w zespole „Nowa Huta”. Codziennie miałam kontakt z tańcem.

Jak Pani poznała męża?

– To on mnie sobie najpierw upodobał! Studiował na Politechnice, a dodatkowo tańczył w zespole „Słowianki”, ja zaś w zespole „Nowa Huta”. Pani profesor, która miała zajęcia w obu tych ze-

Mąż był hokeistą KTH i ciągnie mnie teraz ze sobą na łyżwy. Latem jeżdżę na rowerze, uprawiam przydomowy ogródek.

społach, przyprowadziła na zajęcia z tzw. partnerowania chłopców z zespołu „Słowianki”. Ponownie mój przyszły mąż ujrzał mnie na dziedzińcu Politechniki, zapisaliśmy się na lektorat języka francuskiego. Jednym więc słowem, byliśmy sobie pisani. Pobraliśmy się w 1975 roku.

I zrezygnowała Pani z tańczenia w balecie?

– Balet jest tylko na chwilę. Wyszłam za mąż, urodziłam dziecko. Gdy kończyłam studia, miałam kilka możliwości: albo praca w Ostrowcu Świętokrzyskim, zamieszkanie w Krakowie lub powrót w rodzinne strony męża. Będąc na studiach, nie wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek opuścę Kraków. Byłam z tym miastem silnie związana rodzinnie i emocjonalnie. Nie przewidywałam, że poślubię chłopaka z Krynicy. Ale czasem w życiu przychodzą takie momenty, że trzeba dokonać racjonalnego wyboru. Stwierdziłam, że muszę z czegoś zrezygnować. Na tym polega życie.

Zaczęła Pani pracować w branży budowlanej?

– Tak. Zostałam zatrudniona jako inżynier w Jasielskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, które w Krynicy wznosiło wtedy tzw. wielkie budowle. Budowałam m.in. Szkołę Podstawową w Powroźniku. Miał tam też powstać hotel robotniczy i baza całego przedsiębiorstwa. Na miejscu „Dyrektorówki” (dziś hotel „Prezydent”) zamierzano wybudować sanatorium MSW według projektu architekta warszawskiego Jerzego Kuźmieni. Na ulicy Pułaskiego, tuż za „Patrią”, gdzie jest obecnie pusty plac, Jasielskie Przedsiębiorstwo planowało budować też obiekty wypoczynkowe. Ale przyszedł kryzys w połowie lat 80. ubiegłego wieku i przedsiębiorstwo wycofało się z inwestowania w Krynicy.

Zamieniła Pani pracę inżyniera na pedagoga?

– Zostałam przyjęta przez panią dyrektorkę Władysławę Klęczar do pracy w Szkole Podstawowej nr 2 w Krynicy, z początku jako bibliotekarka. Pracowałam też jako wychowawca świetlicy, a następnie nauczyciel matematyki, studiując jednocześnie w Studium Pedagogicznym na UJ. W 1996 roku zostałam dyrektorem szkoły. Gdy rozpoczynałam pracę, budynek szkolny był stary, obecnie na jego miejscu stoi nowoczesna placówka oświatowa. Całe moje dyrektorowanie skupiało się na wykonaniu projektu nowej szkoły oraz zdobyciu środków na jej budowę. Zależało mi też na nowoczesnym prowadzeniu szkoły, dlatego ukończyłam Studium Menadże-

row Oświaty w Kaliszu. Kładłam nacisk na to, aby szkoła była dla ucznia. Świetnie mi się wtedy pracowało z młodzieżą, gronem pedagogicznym i rodzicami.

Pani ulubione formy spędzania wolnego czasu?

– Samotne spacerunki po Górze Parkowej. Lubię też chodzić po Krynicy pieszo. Jestem znana z tego, że bardzo rzadko korzystam z samochodu czy autobusu. Poza tym zimą jeżdżę na nartach. Narty zawdzięczam mężowi, który wprost zmusił mnie do założenia dwóch desek i zjazdu na nich na Słotwinach. Uczylałam się jeździć razem ze swoimi dziećmi. Chętnie też odwiedzam basen i lodowisko. Mąż był hokeistą KTH i ciągnie mnie teraz ze sobą na łyżwy. Latem jeżdżę na rowerze, uprawiam przydomowy ogródek. A zarówno latem, jak i zimą rozkoszuję się widokiem z okna na Jaworzynę, Górę Parkową i Krzyżową.

Gdzie najchętniej spędza Pani urlop?

– Nad polskim morzem. Najlepiej jesienią lub wiosną. Gdy pracowałam w szkole, to organizowałam tzw. zielone szkoły nad morzem. Jeździłam na nie jako opiekunka młodzieży. Natomiast miastem, do którego razem z mężem robię kilkudniowe sentymentalne wypadki, jest Paryż. Do tego miasta w 1975 roku zabrał mnie po raz pierwszy mój przyszły mąż. A nie było mu łatwo tę podróż zorganizować!

Ulubiona Pani lektura?

– Książki biograficzne. Kończę *Opowieść o miłości i mroku* Amosa Oza, którego stylem pisania jestem zachwycona. Ostatnio przeczytałam książkę Tiziano Tarzaniego *Nic nie dzieje się przypadkiem*, która utkwiała mi mocno w pamięci. Autor, dziennikarz i reporter, chory na raka, opowiada o swojej ostatniej podróży rozpoczynając opowieść od słów: „Czy to możliwe, że trzeba zapaść na raka, by się cieszyć życiem?”.

Co Pani ceni, a czego nie znosi w ludziach?

– Bardzo cenię sobie otwartość i szczerłość, a nie cierpię zawiści i zazdrości.

MAŁGORZATA KAREŃSKA

ZDJĘCIA. ARCH. RODZINNE PÓŁCHŁOPKÓW

Jadwiga Stadnicka-Czartoryska

Ostatnia córka hrabiego



Pod koniec minionego roku, 28 grudnia, zmarła w Warszawie Jadwiga Tekla Czartoryska, ostatnia z ośmiorga dzieci hrabiego Adama Stadnickiego. Miała 96 lat. Została pochowana na Starych Powązkach.

Podczas drugiej wojny światowej była porucznikiem Armii Krajowej, ps. „Tuja”. Oznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim i Medalem Pro Memoria. Razem z mężem, księciem Adamem Czartoryskim, z którym przeżyła 61 lat, dochowała się czwórki dzieci, dziewięcioro wnucząt i dziesięcioro prawnucząt.

W maju 1997 r. byłem świadkiem uroczystości w kościele w Nawojowej złożenia prochów dwóch braci Stadnickich: Pawła, zmarłego w grudniu 1996 r., i Andrzeja, podporucznika AK, zmarłego

w Otwocku w 1945 r. w wieku 24 lat. Dwie małe trumny z doczesnymi szczątkami braci, w asyście wojska i orkiestry, wniosło do kościoła najmłodsze pokolenie hrabiczów. Zamknęła się wtedy pewna epoka w blisko trzechsetletniej historii słynnego nie tylko na Sądecczyźnie magnackiego rodu Szreniawitów.

Uroczystości żałobne, koncelebrowane przez biskupa Jana Styrnę, ściągnęły do Nawojowej liczną, rozsianą po świecie rodzinę Stadnickich i skoligacone z nią familie Czartoryskich, Deskurów, Mańkowskich, Lubomirskich, Mniszków, Świeżawskich, Sapiechów. Niektórzy nie widzieli się od dziesiątków lat

lub znali jedynie z opisów drzewa genealogicznego.

Wesele w pałacu

Z Jadwigą Stadnicką i jej mężem, 92-letnim wówczas księciem Adamem Czartoryskim, rozmawiałem o weselsku dla 120 osób urządzonym przez teścia w nawojowskim pałacu w 1937 r. Nagle para starców, Adam i Jadwiga, opierając się o siebie i o laski, skierowała się żwawym krokiem w stronę pałacowej alejki, jakby zanurzając się w atmosferę tamtego wydarzenia.

Wesele w pałacu w Nawojowej 24 czerwca 1937 r. było wielkim zjazdem arystokracji polskiej i znakomitych rodów, z którymi Stadniccy byli spokrewnieni. Odbiło się szerokim echem w kraju i za granicą. Sakramentu małżeństwa w nawojowskim kościele udzielił ksiądz Jerzy Czartoryski w asyście dominikanina Michała



Wesele w pałacu w Nawojowej 24 czerwca 1937 r. było wielkim zjazdem arystokracji polskiej i znakomitych rodów, z którymi Stadniccy byli spokrewnieni



Związek pobłogosławił brat pana młodego ks. Jerzy Czartoryski



Stadniccy w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, 1996 r. FOT. P. DROŻDZIK

Czartoryskiego (obaj bracia pana młodego) i księdza Cieńskiego. Zgodnie z polską tradycją mężczyźni ubrani byli w kontusze. Przechowywany do dzisiaj w rodzinnym archiwum Stadnickich duży zbiór zdjęć z ceremonii ślubnej jest dziełem fotografa z agencji fotograficznej „Światowid” w Krakowie, natomiast „Ilustrowany Kurier Codzienny” z 27 czerwca 1937 r. opublikował okolicznościowy artykuł i fotografię.

Rocznik 1913

Jadwiga urodziła się 25 maja 1913 r. w Nawojowej jako córka hrabiego Adama Stadnickiego (1882–1982) i Stefanii (1886–1963), z domu Korybut Woronieckiej. Była drugim dzieckiem z kolei, po pierworodnej Marii Helenie. Dzieciństwo spędziła, wraz z rodzeństwem, na zamku we Vranowie na czeskich Morawach.

W wieku 24 lat wyszła za mąż za księcia Adama Czartoryskiego

(1906–1998), syna Witolda i Jadwigi z Dzieduszyckich.

Po ślubie Jadwiga zamieszkała wraz z mężem w majątku rodzowym męża w Wielkopolsce. Młodzi małżonkowie osiedli w leśniczówce w Babkach, gdzie w styczniu 1939 r. urodził się im syn Jerzy Andrzej Bobola Czartoryski. Podczas wojny z Niemcami przyszły na świat dwie córki: Maria Krystyna Jadwiga oraz Izabella Teresa.

Podczas II wojny światowej Jadwiga działała w konspiracji, powróciła bowiem do gniazda rodzowego w Nawojowej, gdzie urodziły się jej dwie córki. Pałac Stadnickich w Nawojowej był ośrodkiem partyzantki ZWZ–AK pn. „Narcyż”, punktem przerzutów kurierskich na Węgry, a nawet małą fabryką amunicji. Na strychu pod podłogą ukrywano partyzanckie radio marki „Ewelina” wysłuchując meldunków z Londynu o zrzutach. Wieści zwykle poprzedzała melodia „Umarł Maciek, umarł”. Wszystkie dzieci hrabiego były zaprzysiężone w Armii Krajowej.

Jadwiga prowadziła wywiad ekonomiczny w powiecie nowotarskim dla „Tarczy” (organizacji zaopatrzeniowej AK), kierowanej przez jej brata Józefa. Mąż jej, Adam Czartoryski, ps. „Szpak”, kapitan AK, był komendantem placówki „Szczawnica”.

Jadwiga, córka Jadwigi



Najmłodsza córka, Jadwigi Tekli – Jadwiga Anna Czartoryska (rocznik 1953), ukończyła Wydział Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego i nauki społeczne na paryskiej Sorbonie (dyplom DEA). We Francji pracowała dla firmy zajmującej się analizą rynku. Organizowała też w Polsce promocję inwestycji francuskich, pracowała dla Unii Europejskiej. Po roku 1991, już w Polsce, organizowała biuro Francusko – Polskiej Izby Handlowej, a następ-

nie Centrum Inwestycji Francuskich w Polsce, gdzie była dyrektorem. W tym czasie Francja zaczęła intensywniej angażować swój kapitał w Polsce, a biura zarządzane przez Jadwigę Czartoryską pomagały firmom francuskim inwestować na polskim rynku. Później, jako dyrektor zarządzający komunikacją instytucjonalną i public relations, pracowała w kilku firmach (m.in. Fidea Management i Saint-Gobain w Polsce). Współpracowała również z Ministerstwem Integracji Europejskiej i Pol-

ską Agencją Rozwoju Regionalnego (1992–1996), gdzie była współautorem pierwszych programów rozwoju regionalnego finansowanych przez PHARE (Unię Europejską).

W grudniu 2000 r. – po konkursie ogłoszonym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych – została dyrektorką Instytutu Polskiego w Paryżu. W rywalizacji pokonała 65 konkurentów. Pracując przez sześć lat w instytucie, przybliżyła Polskę i jej dorobek w różnych dziedzinach, a szczególnie artystyczno-kulturalny, naukowy, aby wywoływać pozytywne odczucia i przyjaźń Francuzów do Polski, co miało ważne znaczenie w okresie wejścia naszego kraju do Unii Europejskiej. Pierwszą ekspozycją pod jej dyktando była bardzo interesująca wystawa pod tytułem *Solidarność*, której historia tak wiele znaczy nie tylko dla Polski i całej Europy Środkowo-Wschodniej, ale także dla Zachodu. Potem pracowała w Telekomunikacji Polskiej jako dyrektor reprezentujący France Telecom i była odpowiedzialna za public affairs i mecenat kulturalny. Od kilku lat Jadwiga Czartoryska jest prezesem Fundacji Orange (d. Fundacji Telekomunikacji Polskiej).



FOT. LES

Jadwiga Stadnicka-Czartoryska z mężem Adamem w Nawojowej, 1997 r.

Matka Stefania kierowała sądeckim oddziałem Rady Głównej Opiekuńczej, współpracowała ściśle z Jadwigą Wolską, organizowała żywność dla partyzantów i więźniów oflagów, spieszyła z pomocą prześladowanym, dawała schronienie uciekinierom, m.in. w lipcu 1944 r. Julianowi Osterwie z żoną Matyldą z Sapiehów i córką Marią, a także żydowskiej rodzinie Rittersteinów z Nawojowej.

Ojciec, hrabia Adam, bezpośrednio nie brał udziału w walce podziemia, stanowił jakby parawan dla całej rodziny. Świetnie władał językiem niemieckim, wzbudzał respekt wśród hitlerowców, którzy dowiedzieli się, że w styczniu 1937 r. przyjmował na zamku w Nawojowej i podczas polowania w lasach ryterskich bawiącą na kuracji w Krynicy księżniczkę holenderską Juliannę (ówczesną następczynię tronu i późniejszą, w latach 1948–1980 królową Holandii) z właśnie poślubionym niemieckim księciem Bernardem zür Lippe Biesterfeldem. To robiło wrażenie nawet na gestapo.

Dorabiała jako krawcowa

Po wojnie majątek Jadwigi i Adama w Wielkopolsce został znacjonalizowany (podobnie jak hrabiego Adama na Sądeczyźnie). Na początku lat pięćdziesiątych rodzina osiadła w Poznaniu, na Sołaczu przy ul. Śląskiej, gdzie urodziła się najmłodsza córka Jadwiga Anna Maria.

Adam Czartoryski, absolwent wydziału leśnictwa Politechniki we Lwowie, doktor biologii, pracował w Wydziale Rolnictwa poznańskiego Urzędu Powia-

towego. Jadwiga Tekla zatrudniła się w Izbie Przemysłowo-Handlowej, po godzinach dorabiała jako krawcowa, przepisywała prace dyplomowe.

Córki ukończyły w Poznaniu liceum. Maria została magistrem geografii. Syn Jerzy ukończył studia i wyjechał do Kanady, gdzie założył rodzinę, żeniąc się z Grażyną Babińską, z rodu Walewskich, dochowując się czwórki dzieci.

Izabella, imienniczka prababki Izabelli z Flemingów Adamowej Czartoryskiej, słynąca w Poznaniu z nieprzeciętnej urody, w 1967 r. została żoną francuskiego dyplomaty Jeana Caillot (ur. 1936) z Charbourga, prawnika (studiował m.in. na Uniwersytecie Warszawskim, tytuł doktora praw uzyskał na Sorbonie), attaché handlowego przy ambasadzie francuskiej (odpowiadał za stosunki międzynarodowe w zakresie elektroniki i informatyki), który w 2000 r. został przewodniczącym Forum Izby Gospodarczych Unii Europejskiej i koordynował prace nad budową pomnika generała de Gaulle'a w Warszawie. Izabela i Jean mają trzy córki.

Maria wyszła w 1968 r. za mąż za Władysława Potockiego z Warszawy, mają dwóch synów.

Najmłodsza Jadwiga przez wiele lat mieszkała w Paryżu, a w ostatnich latach przeniosła się do Warszawy. Tam też do śmierci mieszkała również jej matka Jadwiga Tekla.

Adam Czartoryski zmarł 11 czerwca 1998 r. w Warszawie w wieku 92 lat. Jadwiga wraz z dziećmi od tego czasu starała się odzyskać znacjonalizowany

Dzieci Stefanii i Adama Stadnickiego

Maria Helena Stadnicka-Świeżawska

(ur. 6 marca 1912 w Nawojowej, zm. 7 listopada 2003 w Konstancinie Jeziornej, pochowana w Laskach); **Jadwiga Tekla Stadnicka**

-**Czartoryska** (ur. 26 maja 1913 w Nawojowej, zm. 28 grudnia 2009 w Warszawie, pochowana na Starych Powązkach); **Helena Elżbieta Stadnicka-Mańkowska** (ur. 7 listopada 1914 na zamku we Vranowie w Czechach, zm. 15 lutego 1977 w Zakopanem); **Anna Danuta Stadnicka-Gostkowska** (ur. 28 stycznia 1916 na zamku we Vranowie, zm. 2 marca w Johannesburgu w Republice Południowej Afryki); **Stefania Maria Stadnicka-Jasieńska** (ur. 9 czerwca 1917 na zamku we Vranowie, zm. 20 lipca 1979 w Brukseli w Belgii, pochowana w Saint Fontaine – Havelange); **Józef Edward Adam** (ur. 16 października w Nawojowej 1919, zm. 13 października 1960 między Grójcem a Radomiem w wypadku motocyklowym); **Andrzej** (ur. 30 listopada 1920 w Nawojowej, zm. 4 stycznia 1945 w Otwocku); **Paweł Jan Edward** (ur. 26 stycznia 1925 w Krakowie, zm. 26 grudnia 1996 w Paryżu).



Dzieci Jadwigi Tekli Stadnickiej i Adama Czartoryskiego

Jerzy Andrzej Bobola Czartoryski (ur. 1 stycznia 1939 w Babkach); **Maria Krystyna Czartoryska-Potocka** (ur. 8 grudnia 1940 w Nawojowej); **Izabella Teresa Czartoryska-Caillot** (7 kwietnia 1942 w Nawojowej); **Jadwiga Anna Czartoryska** (1 listopada 1946 w Poznaniu).

majątek w Wielkopolsce (w gminie Kormorniki). Do tej pory bezskutecznie.

JERZY LEŚNIAK

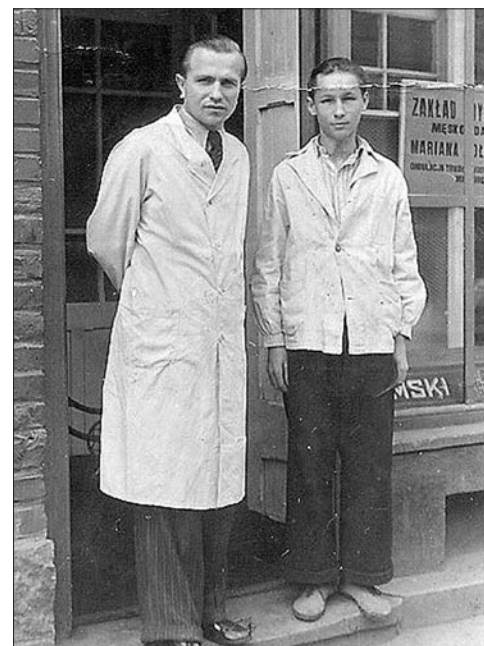
W materiale wykorzystano opracowania genealogiczne Krystyny Kupnickiej i Ryszarda Jurzaka, fotografie z archiwum „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” oraz informacje z książki Anny Bomby *Stadniccy herbu Szreniawa – linia nawojowska (1799–1945)*, Nowy Sącz 1996 r.

Sagą rodu Adamków inaugurujemy na naszych łamach cykl poświęcony dziejom zasłużonych rodzin sądeckich, które na trwale wpisały się w historię miasta i regionu. Jest ich niemało: Barbaccy, Butscherowie, Chwalibogowie, Długopolscy, Flisowie, Mordarscy, Remiowie, Stadniccy, Stefaniszynowie, Styczyńscy i inne.

Korzenie na Żywiecczyźnie, gniazdo w Marcinkowicach



Ród Adamków – spotkanie z cyklu „Wieczory w Galerii Marii Ritter”, organizowane przez Związek Sądeczan i Muzeum Okręgowe FOT. MIGA



Marcin Adamek przed zakładem fryzjerskim FOT. ARCH RODZINY ADAMKÓW

Rodzina Adamków wywodzi się z Żywiecczyzny. Na początku XX wieku Marcin Adamek (ojciec Marcina – mistrza fryzjerskiego) przybył na Sądeczczyznę i osiadł w Marcinkowicach. Ożenił się z Katarzyną Sową (miał z nią czworo dzieci), a po jej śmierci z jej siostrą Anną. Z tego ostatniego związku na świat przyszło kolejnych troje: Franciszek, Marcin i Elżbieta.

Marcin (syn Marcina), zmarły przed dziesięcioma laty uchodzi za protoplastę sądeckiej gałęzi rodu Adamków. Starsze pokolenie sądeczan,

będących kiedyś stałymi klientami mistrza Adamka, do dzisiaj z nostalgią wspomina jego kulturę, klasę, precyzyjną rękę w operowaniu nożyczkami czy brzytwą i ten niepowtarzalny klimat jego zakładu, który najpierw mieścił się przy ul. Jagiellońskiej 16, a potem przy ul. Piotra Skargi 5. Fryzjerstwu – swojemu ukochanemu zawodowi Marcin Adamek oddał się bez reszty. Poświęcił mu niemal całe swoje życie. Pierwsze kroki w tej profesji zaczął stawiać w 1942 r., zaraz po ukończeniu Miejskiej Szkoły Zawodowej Rzemieślniczej i Kupieckiej w Nowym Sączu.

W 1944 r. zdał egzamin czeladniczy w Izbie Rzemieślniczej w Krakowie, a trzy lata później złożył egzamin mistrzowski w rzemiośle fryzjerstwa męskiego. Jako fryzjer pracował do 1989 r., ale i potem, będąc już na emeryturze, nie mógł się rozstać ze swoim zakładem.

Fryzjerstwo było największą, ale nie jedyną jego pasją. Będąc nastolatkiem, zaangażował się w działalność uruchomioną w 1936 r. Sekcji Dramatycznej Sodalicyi Mariańskiej, skupionej przy kościele oo. jezuitów. Miała ona swoją siedzibę w sali Domu Sodalicyjnego im. ks. Piotra Skargi przy ul. Du-



Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Lachy” FOT. STANISŁAW ŚMIERCIAK

cha Świętego 12. Teatr ten, w którym Marcin Adamek był jednym z aktorów, grywał głównie komedie, ale także jaśółka bożonarodzeniowe.

Podczas wojny, w latach 1940–1942, jeszcze w trakcie nauki w Szkole Zawodowej, pracował przymusowo w Baudienst (Niemieckiej Służbie Budowlanej). W tym okresie poznał Irenę Milewską, z którą ożenił się w 1944 r. Ślubu udzielił im w kościele pw. św. Małgorzaty ks. infułat Roman Mazur. Z tego związku urodziło się sześcioro dzieci: Zbigniew, Magdalena, Urszula, Jacek, Paweł i Ewa.

– *Nasz ojciec był człowiekiem radosnym, bardzo energicznym, choć, jak chyba każdy z nas miał swoje przywary. Był bardzo odpowiedzialny za swoją liczną rodzinę – wspominają Urszula i Ewa Adamkówny. – W zakładzie pracował po 12 godzin, by zapewnić nam byt. To my, jako pierwsi na podwórku, mieliśmy rower.*

Ukochane dziecko – „Lachy”

W 1950 r. powstała Spółdzielnia Fryzjerów, która oprócz działalności usługowej, organizowała szereg imprez kulturalnych, prosząc o występy inne zespoły artystyczne. Wiosną 1951 r. jej pracownicy postanowili założyć własne zespoły artystyczne. W tym celu powo-

łano Komisję Kulturalno–Oświatową, pod przewodnictwem Janiny Jędrzejowskiej. Jednym z członków komisji został właśnie Marcin Adamek. Stworzono wówczas cztery zespoły: chóralny, taneczny, recytatorski i dziecięcy. W tym pierwszym – Marcin Adamek występował, a w drugim nie tylko tańczył z żoną Ireną, ale był jego kierownikiem. W zespole dziecięcym występowały również ich dzieci – Zbigniew i Magdalena. W 1955 r. uruchomiono Świetlicę Międzyspółdzielniczą przy ul. Jagiellońskiej 31, połączyły się też zespoły artystyczne. Rok później powstał Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Sądeckiej (później Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Lachy”). Jego kierownikiem administracyjnym został Marcin Adamek.

„Lachy” – to osobna, bardzo ważna karta w życiorysie protoplasty sądeckiej linii rodu Adamków. Do 1963 r. piastował on tę zaszczytną funkcję, troszcząc się o stroje, sprzęt, organizując wyjazdy. Razem z innymi działaczami ze świetlicy chodził od wsi do wsi i spisywał przyśpiewki, melodie, gawędy, układy taneczne, zbierał oryginalne stroje sądeckie.

Z zespołem i działającą świetlicą związane są losy niemal wszystkich członków rodziny Adamków. Żona Marcina – Irena przez blisko 30 lat

opiekowała się zespołowymi kostiumami (odświeżała je, prasowała, haftowała) i wraz z mężem w „Lachach” tańczyła. Tańczyła też w nich dwójka pierwszych dzieci, a trójka młodszych – Urszula, Paweł i Ewa – w „Małych Lachach”. Jeszcze do niedawna podczas występów „Starych Lachów” można było zobaczyć na scenie Jacka z żoną Danutą. Ostatni raz protoplasta sądeckiej gałęzi rodziny zatańczył razem z „Lachami” na jubileuszu 25-lecia, w widowisku pt. *Wesele Lachowskie*.

– *Każdy z nas tańczył w „Lachach”, najpierw małych, potem dużych – opowiadają przedstawiciele rodziny. – W świetlicy był jeden z pierwszych telewizorów, jaki pojawił się w Nowym Sączu. Wystawiano go na scenę i wówczas cała sala wypełniała się widzami. Wyświetlane w niej były filmy dla dzieci, po które ojciec jeździł do Krakowa. Tam profesor Śmiałkowska z I Liceum Ogólnokształcącego uczyła języka angielskiego, co w tych czasach było ewenementem. Myśmy w tej świetlicy się wychowali.*

Misteria w „Małgorzacie”

Później przyszła kolej na Zespół Misterijny przy parafii pw. św. Małgorzaty. Współpracę z nim Marcin Adamek podjął w 1963 r. Na prośbę ks. infułata Władysława Lesiaka w 1968 r. został kierownikiem zespołu, który działał do 1995 r. Dbał o wszystko: kostiumy, rekwizyty, dekorację, efekty specjalne, oprawę muzyczną. Do kilku przedstawień sam jeździł i pożyczał stroje od Klawerianek z Krosna lub Franciszkanów z Niepokalanowa. Do pracy w tym zespole, podobnie – jak w „Lachach” angażowała się – także, jako aktorzy – cała jego rodzina. W przygotowaniu scenografii, dobieraniu kostiumów i rekwizytów z pomocą spieszyli współpracownicy: Adam Sobczyk i Józef Gargula. Na kilku przedstawieniach obecni byli ks. bp Piotr Bednarczyk, ks. bp Władysław Bobowski i ks. bp Józef Gucwa.

Troskliwy i kochający ojciec

– *Tato przez całe życie ciężko pracował. Do wszystkiego, co robił, podcho-*

dział z ogromną pasją i konsekwencją. Swoją działalność artystyczną i społeczną potrafił tak doskonale wpleść w życie rodzinne, że nasze zaangażowanie w „Lachach” czy Zespole Misteryjnym były jakby elementem wychowania, pozaszkolnej edukacji, nauką cenniejszą od tej ze szkolnych podręczników – wspominają jego córki Urszula i Ewa.

– Miał zasady, które potrafił wpoić nie tylko nam – własnym dzieciom, ale trzymał się ich konsekwentnie w życiu zawodowym. Swoich współpracowników i znajomych potrafił zawsze bronić. Podczas wojny udało mu się uniknąć w cudowny sposób przynajmniej dwa razy wywózki na ciężkie roboty do Niemiec. Potem rzeczywistość PRL nie szczędziła mu trudnych sytuacji. Doświadczał wielu nieprzyjemnych rozmów „na milicji”, a miało to związek z decyzją naszego najstarszego brata Zbyszka o pójściu do seminarium i Madzi – nieżyjącej już starszej siostry – o wstąpieniu do zakonu. Grożono mu wówczas, że już żadne z jego dzieci nie dostanie się na studia.

– Znana jest historia, gdy Ula zdawała egzaminy wstępne na polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Kiedy wyszła na przerwę między egzaminem, a ogłoszeniem wyników, zobaczyła czekającego na nią ojca. Okazało się, że przyjechał porannym pociągami, by na miejscu dowiedzieć się, czy groźby, które słyszał, mogą się spełnić – dodaje Ewa Bulzak, z domu Adamek. – Uspokoił go dopiero prof. Eugeniusz Pawłowski (znajomy, który był kiedyś w „Lachach” konsultantem od gwary), że „smutni panowie” z Nowego Sącza na uczelni nie mają głosu.

U papieża w Nowym Targu

W uznaniu zasług na rzecz Kościoła ks. dr Stanisław Lisowski uczynił Marcina Adamka delegatem ziemi sądeckiej na uroczystą mszę św. odprawianą przez Ojca Świętego 7 czerwca 1979 r. w Nowym Targu. Składał mu dar: kopię obrazu Przemienienia Pańskiego z sądeckiej fary. Za swoją działalność Marcin Adamek otrzymał również diecezjalne odznaczenie Lumen Mundi. Z okazji jubileuszu 20-lecia „Lachów”, w 1976 r. został uhonorowany Srebrną

Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza. Z okazji 40-lecia zespołu otrzymał Medal 700-lecia Miasta Nowego Sącza, za szczególne zasługi dla rozwoju sądeckiej kultury. Katolicki Uniwersytet Lubelski w 1994 r. nadał mu także godność Zasłużonego Członka Towarzystwa Przyjaciół KUL w uznaniu zasług na rzecz tej uczelni.

skopatu Polski ds. Duszpasterstwa Ogólnego, a w 1999 r. był członkiem Komisji do spraw Środków Społecznego Przekazu Diecezjalnego Zespołu Przygotowania Pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Starego Sącza. Prowadził także klerycki kabaret „Wielokropek”. Jest autorem tekstów, reżyserem programów oraz



Familia Adamków FOT. ARCH. RODZINY ADAMKÓW

Zbigniew i Magdalena

Dwójka najstarszych dzieci państwa Adamków – Zbigniew i nieżyjąca już Magdalena – związała swoje życie ze stanem duchowym.

Ksiądz Zbigniew Adamek (ur. w 1946) jest absolwentem I LO im. Jana Długosza, polonistą, wykładowcą homiletyki, teorii i historii kultury, publicystą i reżyserem. Wyświęcony na kapłana w 1970 r. W latach 1972–1977 studiował polonistykę na KUL i pod kierunkiem prof. dr hab. Marii Jasińskiej-Wojtkowskiej napisał pracę: *Polskie współczesne opowiadania biblijne*.

Pracował jako wikary w Ropczycach, Mielcu-Osiedlu i w parafii Matki Bożej Anielskiej w Dębicy. W latach 1979–1999 wszedł w skład Komitetu Kaznodziejskiego Diecezji Tarnowskiej (w latach 1985–1987 był jego przewodniczącym). Przez wiele lat był też konsultantem Komisji Epi-

ich wykonawcą (słynne monologu wygłaszane jako „Scepon Blascok”). Był również założycielem, kierowni-

W uznaniu zasług na rzecz Kościoła ks. dr Stanisław Lisowski uczynił Marcina Adamka delegatem ziemi sądeckiej na uroczystą mszę św. odprawianą przez Ojca Świętego 7 czerwca 1979 r. w Nowym Targu.

kiem artystycznym, scenarzystą i reżyserem diecezjalnego teatru słowa „DABAR” działającego w latach 1978–1999. Realizował spektakle poetyckie, monodramy, misteria,

moralitetu, dramaty w oparciu o utwory klasyków.

Był też pierwszym redaktorem naczelnym tarnowskiej edycji „Gościa Niedzielnego” i dyrektorem oddziału tego czasopisma w Tarnowie. Teraz jest stałym jego współpracownikiem (od 1993 roku publikuje felietony pt. *Warto się zastanowić* – początkowo



podpisywane pseudonimem Cyprian Bynior). Od 2000 r. jest rezydentem w Domu Księża Emerytów w Tarnowie.

Warto też wspomnieć, że ks. Zbigniew Adamek napisał słowa Ballady zimowej wykonywanej przez Pawła Orkiszę. Wiersz ten ks. Adamek wysłał na konkurs Programu III Polskiego Radia w latach 70. i zwyciężył. Skomponowana została do niego muzyka i po paru latach znalazł się w repertuarze tego artysty. Niewiele osób wie, że ks. Adamek w wolnych chwilach oddawał się pasji astronomicznej. Miał kilka teleskopów. W Porębie Małej, gdzie diecezja miała swój dom, posiadał własne obserwatorium astronomiczne. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Astronomicznego.

S. M. Magdalena Adamek (1947–2007). W 1971 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej w Dę-

bicy. Pracowała na placówkach w Dębicy, Krakowie–Nowej Hucie, Stalowej Woli. Przez kilka lat pełniła funkcję pierwszej w historii przełożonej Prowincji Krakowskiej swego zakonu. Później pracowała w Lublinie, Bochni i jako przełożona w domu prowincjalnym przy ul. Biskupiej w Krakowie. Prawie przez całe życie sprawowała funkcje



Ks. Zbigniew Adamek

przełożonej placówek, w których pełniła duszpasterską posługę. Zmarła w 2007 w Krakowie.

Urszula i Jacek

Urszula Adamek (ur. w 1950), absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza. Ukończyła filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Pracuje w „Długoszu”. Jest współtwórczynią i organizatorką Festiwalu Młodych Talentów. Była opiekunem Samorządu Szkolnego w I LO. Odznaczona Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Jacek Adamek (ur. w 1952), technik elektryk, przez długie lata pracował w ZNTK w Nowym Sączu. Wieloletni członek Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Lachy”. Instruktor tańca regionalnego. Prowadził zespoły taneczne w Zespole Szkół Samochodowych

i Zespole Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu.

Paweł (człowiek „orkiestra”) i Ewa

Paweł Adamek (ur. w 1958) – muzyk, dyrygent, pedagog, animator kultury, działacz samorządowy. Absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Nowym Sączu w klasach skrzypiec i śpiewu solowego. W 1981 r. ukończył studia na kierunku edukacja muzyczna w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach. W 1981 r. osiadł w Dębicy. Jest dyrektorem szkoły, dyrygentem Państwowej Szkoły Muzycznej, prezesem Dębickiego Towarzystwa Muzyczno–Śpiewaczego, radnym. Wraz z prowadzonymi przez siebie zespołami artystycznymi przygotował szereg widowisk, koncertów oraz spektakli operowych.

Dzięki inicjatywie Pawła Adamka, Dębica jest jedynym miastem w Polsce, gdzie amatorzy wystawiają opery. Zrealizowane spektakle to m.in.: *Straszny dwór*, *Halka*, *Krakowiaci i Górale*, *Carmen*. Obecnie trwają próby do *Cyrulika Sewilskiego*.

Ewa Bulzak (z d. Adamek), ur. w 1961, ukończyła I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Absolwentka bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Pracownik Sądeckiej Biblioteki Publicznej.

Historię rodu Adamków będą kontynuowały następne pokolenia, a mowa tutaj o sześciorgu wnucząt i na razie dwojgu prawnucząt: Marcinie i Irenie.

IGA MICHAŁEC

Saga rodu Adamków

Spotkanie z rodziną Adamków poprowadził Jakub Bulzak, wnuk Marcina Adamka (1920–2000) – mistrza fryzjerskiego, założyciela Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Lachy”, reżysera, scenarzysty, kierownika i aktora Zespołu Misteryjnego przy parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Bardzo ciepło swoich przodków oraz rodziców, Marcina i Irenę, wspominały obecne na spotkaniu dzieci – Urszula, Jacek i Ewa.



Dwór przetrwał obie wojny światowe,
ale nie przetrzymał komunistycznych porządków

Wittigowie w Chełmcu

Na stronie internetowej gminy Chełmiec sądeckiego powiatu można przeczytać taką informację: „W Chełmcu do najważniejszych zabytków należy XIX-wieczny dwór murowany rodziny Wittigów.

Gmina podjęła działania mające doprowadzić do odrestaurowania siedziby możnych i sławnych ziemian, wielkich polskich patriotów”.

Z kolei na stronie internetowej Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego w Krakowie widnieje zapis: „dwór Wittigów, pow. działki 0,26 ha, powierzchnia użytkowa budynku 337,62 m², teren wokół budynku płaski (...) porośnięty trawą, z kilkoma drzewami oraz dziko rosnącymi krzewami (...), budynek ma kształt wydłużonego prostokąta, parterowy, z ganikiem i pięterkiem. Przykryty dachem czterospadowym, od frontu ganek – podjazd w formie portyku złożonego z czterech kolumn wspierających balkon, zabezpieczony

wokół murkiem i ażurową, metalową balustradą. Pod dachem profilowany gzyms, także wymodelowany w tynku, układ pomieszczeń dwutraktowy, obejmujący pierwotnie: sieni, salon, jadalnię, gabinet, 3 pokoje, kuchnię i pomieszczenia gospodarcze. Przy południowo-zachodnim narożniku budynku znajduje się studnia kopana, wykorzystywana dotychczas jako źródło zaopatrzenia w wodę. Budynek wymaga generalnego remontu (...). Obiekt zabytkowy objęty ochroną konserwatorską wraz z otoczeniem, stosownie do decyzji Służby Ochrony Zabytków. Zmiana funkcji obiektu dopuszczalna wyłącznie po uzgodnieniu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków (...). Właściciel nieruchomości: Gmina Chełmiec...”.

Znam to miejsce i ten dwór. Tę ruinę, której uzasadnieniem trwania w takim stanie do dziś, jest chyba tylko bycie „pomnikiem” tego, co przyszło do Polski ze Wschodu, komunistycznego porządku, który niszczył ludzi, ich świętą własność, dorobek życia i polską kulturę w ramach – w tym wypadku – tzw. reformy rolnej.

Oswobodzona po 1989 r. Polska niestety nie uczyniła właściwie nic, aby ten stan rzeczy w tym względzie naprawić, odciąć się od bezprawnego rabunku i zwrócić prawowitym właścicielom ich dom z przyległościami lub to, co z niego pozostało.

Raczej paser, niż właściciel

Dziś na stronie internetowej gminy Chełmiec i Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego widnieją zapisy, które raczej winny należeć do kategorii wstydliwego świadectwa postkomunistycznej hucpy i gloryfikacji tamtego bezprawia.

Napisano: „właściciel nieruchomości: Gmina Chełmiec”. Chyba raczej paser, a jeśli nawet właściciel, to raczej najmarniejszy z marnych, o czym świadczy stan tego budynku i jego otoczenia.

Napisano: „Gmina podjęła działania mające doprowadzić do odrestaurowania”. Jakie działania, trudno doprawdy dociec, chyba że za takowe uznano umożliwienie sprzedania dworu...

Napisano: „obiekt zabytkowy objęty ochroną konserwatorską”. Jeżeli tak ma wyglądać ochrona konserwatorska, to biada wszelkim materialnym świadectwom polskiej kultury, które jakimś cudem ostały się po okresie zwanym PRL. Ciekawy jestem, czy równie „troskliwą” opieką były objęte przepiękne amerykańskie sosny (pomniki przyrody), które ro-

Znam to miejsce i ten dwór. Tę ruinę, której uzasadnieniem trwania w takim stanie do dziś, jest chyba tylko bycie „pomnikiem” tego, co przyszło do Polski ze Wschodu.

sły wzdłuż drogi od dworu, a których już dzisiaj nie ma! Kto je wyciął? Kto i dlaczego wydał na to zgodę? Jakby powiedział pewien znany krakowski donosiciel: „a to dobre pytanie” ...

Tak, rodzi się wiele pytań, ale jedno wydaje się być podstawowe. Czy obecny „właściciel” w ramach tzw. państwa prawa, bo nie mówimy tu o sprawiedliwości, nie ma żadnych obowiązków wynikających z posiadania na swym terenie obiektu zabytkowego i czy nie ma sankcji prawnych za doprowadzanie do ruiny zabytku kultury polskiej?

Wiem. Mogę sobie sam odpowiedzieć na te pytania. To z mej strony idiotyczne i nikomu nie potrzebne pięknoduchostwo, a może nawet warcholstwo...

Tak się złożyło, iż mój dom rodzinny od początku lat sześćdziesiątych znajduje się na terenie gminy Chełmiec, w pobliżu tego niszczonego dworu. Zaś

kilometr dalej na niewielkim cmentarzu św. Heleny znajduje się rodzinny grobowiec Wittigów, a na nim napis: „*Tu spoczywają nasi przodkowie od 1827 roku*”. W drewnianym kościółku stojącym obok, znajdowały się tablice z nazwiskami osób z tejże rodziny, pochowanych na tamtejszym cmentarzu. Pamiętam je z dzieciństwa. Kiedy je zdjęto i dlaczego? Nie wiem. Gdzie się znajdują? Nie wiem. Dlaczego kościelne władze parafialne nie uszanowały rzeczy (z pewnością!) poświęconych? Nie wiem. Co w tej materii zrobił konserwator zabytków? Nie wiem.

Nie jestem sądeckim dziennikarzem śledczym. Jestem jedynie skromnym miłośnikiem historii, szczególnie tej sądeckiej, bo w Nowym Sączu się urodziłem. I jako taki mogę jedynie prosić urzędników o „miłosierdzie gminy”, a mieszkańców o wrażliwe podchodzenie do dewastacji sądeckiej kultury w każdym – nawet najdrobniejszym – z jej przejawów. I jako miłośnik historii mogę opowiedzieć parę faktów z historii tegoż chełmieckiego dworu.

Rodzina Wittigów von Stuckfeld wywodzi się prawdopodobnie z Bawarii. Jej

pierwszy przedstawiciel, Jan Wittig (1767–1832), przywędrował do Małopolski w ramach tzw. kolonizacji józefińskiej w la-tach osiemdziesiątych XVIII w. Osiedlił się w okolicach Nowego Sącza. Gospodarował w majątkach ziemskich takich jak Stadła, Świniarsko, Klęczany, a później Chełmiec. W zupełnie naturalny sposób – jak napisała Ewa Barbacka–Niezychowska – „*Wittigowie szybko się spo-lonizowali przez koligacje z polskimi rodzinami – żenili się ze szlachciankami (m.in. Głębocka, Karpińska, Kucz, Odrowąż–Pieniążek, Traczewska czy Zaremba)*”.

Znawca tematyki dworów na Sądeczyźnie, Jan Sitowski, napisał przed ponad stu laty: „*dobra Chełmiec niemiecki były klasztorne i w 1804 r. nabyła je rodzina Wittigów od rządu*”. Było to w kilkanaście lat po początkach osiedlania na tym terenie rodzin niemieckich (w części Chełmca, zwanego od 1783 r. niemieckim, a zamiennie Hundsdorf).

Tam też – w większości – przyszły na świat liczne dzieci Jana Wittiga i jego żony Anastazji Wittigowej (1773–1835). Niestety, w archiwum parafialnym w nowosądeckiej farze zachowało się niewiele pewnych wiadomości na ten temat.



Niemniej wiadomo, że córki to: Marianna (1804–1829), Antonina (1807–?, ożeniona za Zarembą), Anastazja (1811–1829), Kamila i Ludwika (o dwóch ostatnich brak danych). Natomiast synami byli: Andrzej (1798–1860), Tomasz (1799–1871), Paweł (1810–1836), Ka-

Majątek nie był wielki, ale właściwie zagospodarowany. Dawał spokojne utrzymanie rodzinie. Do dworu należało około 120 morgów gruntu ornego, ogrodów i łąk, a także około 430 morgów lasu.

-sper (urodzony w 1812 r. i zmarły po sześciu dniach), Jan i Teodor (1816–1883). W sumie jedenaścioro dzieci, jeżeli to wszystkie, które udało się wydobyć z mroku dziejów.

Po śmierci Jana Wittiga (1832) dziedzicem został jego syn Andrzej Wittig, a po jego śmierci w 1860 r. jego młodszy bracia. Nie jest wiadomo, kiedy zmarł Jan Wittig (syn Jana), wówczas poborca ceł w Izbach, ale wiele na to wskazuje, że w latach siedemdziesiątych XIX w. podobnie jak jego brat Tomasz Wittig.

Wówczas głównym sukcesorem majątku został Teodor Wittig (1816–1883), który wcześniej ze swoimi braćmi – jak napisał dziejopis sądeckich majątków ziemskich – „nabył go kontraktami zawartymi 8 marca i 18 czerwca 1860 roku”. Z całą pewnością, jak to było w zwyczaju, pozostałe rodzeństwo zostało wówczas splecione lub miało prawo rezydencji albo już po prostu nie żyło.

Majątek nie był wielki, ale właściwie zagospodarowany. Dawał spokojne utrzymanie rodzinie. Do dworu należało około 120 morgów gruntu ornego, ogrodów i łąk, a także około 430 morgów lasu. Była też spora pasieka i sad. Sam dwór tak wówczas wyglądał: „zabudowanie mieszkalne było murowane, gontem kryte, składało się z siedmiu pokoi i dwóch przedpokoi z gankiem na czterech filarach murowanych”.

Teodor Wittig ożenił się z Marią Sarjusz–Traczewską (1828–1906), z którą miał pięcioro dzieci. Córki: Marię, Helenę, Leokadię (1853–1861) oraz synów: Bolesława i Leona (1859–1931).

W trzecim pokoleniu rodziny na sądeckiej ziemi dziedzicem stał się Bolesław Wittig (1854–1927). Był absolwentem Gimnazjum w Nowym Sączu i Wydziału Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, które to studia zakończył doktoratem. Poświęcił się pracy w administracji samorządowej, dochodząc do funkcji prezesa Rady Powiatowej w Nowym Sączu w latach 1909–1916 i zastępcy prezesa Wydziału Okręgowego Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Działal również na polu pracy społecznej. Był członkiem Wydziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz – od jesieni 1913 r. organizującego się – sądeckiego Komitetu Skautowego, a podczas I wojny światowej Powiatowego Komitetu Narodowego.

Był żonaty ze swą krewną, Lucyną Wittizanką, córką właściciela majątku w Harklowej k/Jasła, Rudolfa Wittiga i Wandy Dobrzańskiej. Miał z nią dwie córki: Stefanię (1886) i Zofię (1891) oraz syna Tomasza (1885), który zmarł w wieku czterech miesięcy.

Bolesław Wittig po śmierci swego ojca wyremontował i przebudował swoje domostwo, „postawił na gmachu piętorko o dwóch pokojach z balkonem – całe zabudowanie pokryte dachówką. Budynki gospodarcze, jak stajnia, stodoła i spichlerz murowane. Istnieją dwa ogrody tj. owocowy i jarzynowy we wzorowym porządku utrzymane. W lesie dworskim jest góra zwana Chelmem. Miały tam być okopy szwedzkie...”

Przez 37 lat samodzielnie dbał o swój majątek, godząc te obowiązki ze swą pracą zawodową i społeczną. Po śmierci swojej żony i matki (obie zmarły w roku 1906) sam wychowywał swe córki i wydał je za mąż.

Tak wspominała Bolesława Wittiga jego wnuczka: „Był wspaniałym człowiekiem. Kochałam Go i szanowałam. Miał ogromny autorytet, a nigdy na nikogo nie podnosił głosu. To był prawdziwy pan. Szanował siebie i innych niezależnie

od tego, jaką kto pełnił funkcję i mnie tego uczył, za co jestem Mu wdzięczna (...). Pojechał raz ze mną do Krakowa. Pokazał Wawel, kościół Mariacki, nauczył patrzeć na zabytki. Miał bibliotekę pełną różnych książek, ale najbardziej zapamiętałam „Powszechnie Dzieje Ilustrowane”. Po jego śmierci ukazał się w miejscowej prasie nekrolog...”

Niezmiernie pozytywnie zapisał się również w pamięci swoich sąsiadów. Wiktoria Gizowa tak go wspominała: „Bolesława Wittiga pamiętam dobrze z czasów mego dzieciństwa i młodości. Był nie-zmiernie eleganckim mężczyzną i niezwykle uprzejmym dla swoich sąsiadów. Był też świetnym gospodarzem rozmiłowanym w bartnictwie, ale także zapalonym myśliwym (...). Mimo swego niemieckiego pochodzenia, o czym złośliwi i prymitywni ludzie lubili przypominać, był prawdziwie polskim patriotą, który jeszcze przed I wojną światową współpracował z miejscowym chłopskim przywódcą i ówczesnym członkiem austriackiej Rady Państwa, Janem Potoczkiem. Od czasu do czasu łożył na miejscową 2-klasową szkołę ludową pospolitą mieszaną, jak ją wówczas nazywano (...). Wiele dobrego mówiła mi zaw-sze na jego temat moja siostra, która gospodarowała w Chelmcu również po swym zamążpójściu za Waksmundzkiego (...). Wiadomość o jego śmierci dotarła do mnie znacznie później, chyba wiosną 1928 r. w Iwieńcu, gdzie mąż mój dowodził batalionem Korpusu Ochrony Pogranicza...”

Bolesław Wittig, ostatni męski potomek niemieckiej rodziny Stuckfeldów osiadłej na początku XIX wieku w Chelmcu, zmarł 1 grudnia 1927 r. i został pochowany na cmentarzu św. Heleny.

Jeszcze za jego życia – w 1912 r. – jego córka Zofia Wittig (1891–1972) wyszła za mąż za Stanisława Barbackiego (1882–1939), syna sądeckiego burmistrza, absolwenta c.k. Gimnazjum I w Nowym Sączu i Wydziału Prawa UJ, koncypistę c. k. Starostwa w Grybowie, a w latach dwudziestych wicestarostę w Nowym Sączu, który zmarł w 1939 r. Zarządzaniem majątkiem w trudnym okupacyjnym okresie zajmowała się jego żona Zofia Wittig–



Barbacka. Umiejętnie lawirowała pomiędzy oddziałem niemieckim, który stacjonował w majątku, a grupami uchodźców z zachodnich rejonów Polski. Wysiedleńcy otrzymywali we dworzec pomoc w ich okupacyjnym exodusie.

Tak wspominała ten czas jej wnuczka, Aleksandra Niezychowska–Stankiewiczowa:

„Babcia Zofia to była najcudowniejsza osoba na świecie. Po przedwczesnej śmierci dziadka, który zmarł na zapalenie otrzewnej po ataku wyrostka robaczkowego, sama zarządzała majątkiem, przygarniając pod swój dach wszystkich potrzebujących...”

W styczniu 1945 r. do Chełmca wkroczyły wojska sowieckie. Jedna okupacja zamieniła się w drugą, a potem w komunistyczną niewolę. Zofia Wittig–Barbacka wraz z córką Ewą, jej mężem Jackiem Niezychowskim i ich małą córką Magdaleną, musieli bezzwłocznie opuścić swój dwór. Odbywało się to w dramatycznych okolicznościach jak i w innych rejonach Polski, na której tereny wkraczały oddziały Armii Czerwonej: „Mama i Babcia wspominały, że żołnierze rosyjscy to była istna dzicz. Kiedy wkroczyli do dworu, wybijali karabinami szyby w oknach na parterze i robili jeszcze wiele innych strasznych rzeczy. Rabowali, gwałcili, bezmyślnie niszczyli...”

Rodzina wyjechała najpierw w Limanowskie do Szczrzyca, a potem na północno–zachodnie tereny, aby w 1948 r. osiąść w Szczecinie. Tam w 1972 r. umarła ostatnia właścicielka Chełmca.

Z dala od rodzinnej ziemi i swego rodzinnego domu. Jak wspomina jej wnuczka: „Babcia musiała się szybko przystosować do nowej sytuacji z dala od wszystkiego, co kochała. Nie załamała się jednak i szybko się uczyła. Zakałała rękawy. Potrafiła zrobić dosłownie wszystko, nawet buty nam szyła. Do końca prowadziła nasz dom i była w nim niezastąpiona. Nigdy już nie pojechała do Chełmca. Nie chciała oglądać swego domu i rozdrapywać ran, ale też nigdy na nic nie narzekała...”

Jej starsza córka, Irena Barbacka (1914–1995), córka Stanisława i Zofii Wittig, urodzona w Chełmcu, wyszła za mąż za Władysława Reklewskiego. Małżeństwo to nie miało dzieci. Po rozwodzie zamieszkała ze swą matką w Szczecinie. I tam też zmarła.

Młodsza córka, a siostra ww., Ewa Barbacka (1919–2003), absolwentka szkoły średniej siostr niepokalanek w Nowym Sączu, ostatnia dziedziczka Chełmca, która w nim właśnie swoje dzieciństwo i wczesną młodość spędziła, wyszła za mąż w czasie okupacji niemieckiej za ziemianina z Wielkopolski Jerzego Jacka Niezychowskiego (1924–2009), późniejszego aktora, śpiewaka, dziennikarza, twórcy kabaretu „Silna Grupa pod Wezwaniem”. Mieli córkę Magdalenę Niezychowską (1944–1990), urodzoną w Chełmcu i Aleksandrę Niezychowską (1946), która przyszła na świat już poza rodzinnym dworem w Szczrzyku na ziemi limanowskiej, oraz syna Tomasza Niezychowskiego (1949), urodzonego w Szczecinie.

We wspomnieniach rodzinnych Ewa Barbacka–Niezychowska pozostała jako dzielna kobieta, której nie złamały przeciwności losu. „Wartości i siła ducha wyniesione z domu pozwoliły jej przetrwać najgorsze, a znajomość języków obcych dała możliwość pracy. Posługiwała się biegle francuskim, niemieckim, angielskim i łaciną. Dom był otwarty i gościnny i zawsze było dobre jedzenie (takie jak w Chełmcu). Nasz dom był pełen muzyki. Cała nasza trójka otrzymała staranne wykształcenie i zawsze słyszałyśmy z siostrą, że to nasz posag”.

W kolejnym pokoleniu – siódmym już – od czasu osiedlenia się Wittigów na Sądeckczyźnie, potomkami tej rodziny właściciele majątku ziemskiego Chełmiec (po kądzieli) są: synowie Aleksandry Niezychowskiej–Stankiewiczowej: Rafał (1969) i Michał Stankiewiczowie (1973) oraz córka i syn Tomasza Niezychowskiego i Ewy Chomicz: Agata (1975) i Jacek Niezychowski (1981)

Mama i Babcia wspominały, że żołnierze rosyjscy to była istna dzicz. Kiedy wkroczyli do dworu, wybijali karabinami szyby w oknach na parterze i robili jeszcze wiele innych strasznych rzeczy.

oraz Wiktor (2007). A w ósmym pokoleniu są jeszcze dzieci ww. potomków sądeckich Wittigów: Karolina i Antonina Stankiewiczówny (po Rafale) oraz Gabriel i Konstancja (po Michale).

Z dworu uratowano trochę mebli i porcelany, zachowały się też zdjęcia. To niewiele jak na 140 lat bytności w jednym miejscu na ziemi. Dwór przetrwał I i II wojnę światową, ale nie przetrzymał komunistycznych porządków. Jego czas w wolnej Polsce wydaje się być czasem ostatecznego unicestwienia. Potwierdza to najsmutniejszą ze smutnych tez, że korzeniami jesteśmy wciąż zaczepieni w PRL. I prawnie i mentalnie, niestety!

JERZY GIZA

Kto czyta, nie błądzi



Nowy „Almanach” – o wojnie i... ciepłych źródłach

Na przełomie roku wyszedł kolejny numer „Almanachu Sąddeckiego”, ukazującego się od 1992 r. pisma regionalnego, wydawanego przez oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, pod niezmiennym, od 18 lat, kierunkiem redaktora naczelnego Leszka Migrały. Zgodnie z wypracowaną od lat formułą, w publikacji przeważają materiały historyczne, tym razem związane z niedawną siedemdziesiątą rocznicą Września 1939 r., o czym świadczy wykonana przez Edwarda Storcha ilustracja na okładce,

„Almanach” przynosi tu m.in. wspomnienia wojenne Jana Zająca (weterynarza z Kamionki Wielkiej), dr. Barbary Godfreyow (zamieszkałej wówczas w Piwnicznej), Wilhelminy Jankowskiej (nauczycielki, ewakuowanej wraz z ojcem, pracownikiem nowosąddeckich Warsztatów Kolejowych, oraz rodzeństwem do Stanisławowa) i pamiętnik płk. Józefa Gیزی, koncentrujący się na exodusie polskich żołnierzy z zajętej przez okupanta Polski na Węgry (a stamtąd do Francji i Anglii).

Sporządzaną z benedyktyńską skrupulatnością od wielu lat listę zmarłych

i zaginionych w wojnie obronnej 1939 r. przedstawia sądecki archiwista Stanisław Korusiewicz, przytaczając także okoliczności śmierci. Lista powstała w wyniku żmudnych kwerend w archiwach państwowych, prywatnych, kościelnych, kombatanckich, jak również na podstawie osobistych relacji uczestników kampanii wrześniowej.

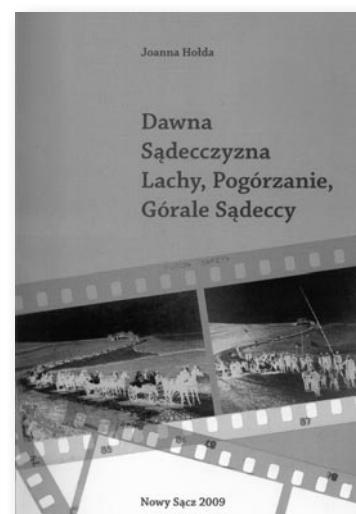
Na osobną uwagę zasługują dwa teksty: ks. Kazimierza Talarka o swoim nauczycielu i mistrzu ks. Bolesławie Kumorze, profesorze i duszpasterzu, oraz Jana Michała Ruchały o kapłanie niezłomnym, ks. Michale Kucu z Dąbrówki Polskiej.

Całość uzupełniają równie interesujące opracowania: Jolanty Augustyńskiej o możliwości wykorzystania wód geotermalnych w Nowym Sączu (wraz z wyszacowaniem opłacalności projektowanego centrum rekreacyjno–balneologicznego!), Alicji Przybyszowskiej i Stanisława Przybyszowskiego o Popradzie jako atrakcji geoturystycznej ziemi sądeckiej oraz Marii Treit o literaturze przewodnikowej w Nowym Sączu do 1939 r. Jest też dokonana przez Zbigniewa Barana analiza twórczości poetyckiej Joanny Babiarcz.

„Almanach Sąddecki”, nr 3/4 (68–69), R. XVIII, „Civitas Christiana”, Nowy Sącz, 2009

Dawna Sąddecyzna

Skromną, ale jakże bogatą w treści książeczkę wydało pod koniec roku Muzeum Okręgowe. Opracowanie autorstwa Joanny Hołdy nosi tytuł: *Dawna Sąddecyzna: Lachy, Pogórzanie, Górale Sąddecy*. Opisuje zasięg, obyczaje i kulturę, stroje i folklor, budownictwo i rzemiosło głównych grup etnograficznych zamieszkujących nasz region. Lachy, Pogórzanie i Górale Sąddecy (z okolic Piwnicznej i Łącka), mimo wielu cech wspólnych, charakteryzowali się wieloma widocznymi w kulturze materialnej i niematerialnej odrębnościami.



Materiał ubogacają zdjęcia m.in. Wojciecha Migacza, znanego chłopskiego fotografa z początku XX wieku, kolorowa mapka i – znakomity pomysł – dynamicznie i profesjonalnie nakręcony film na DVD, zrealizowany w ramach projektu „Jarmark Kultur”.

Autorce z konsultacją naukową pospieszyły znakomite znawczynie tematu: Maria Brylak-Załużska

Materiał ubogacają zdjęcia m.in. Wojciecha Migacza, znanego chłopskiego fotografa z początku XX wieku, kolorowa mapka i – znakomity pomysł – dynamicznie i profesjonalnie nakręcony film na DVD, zrealizowany w ramach projektu „Jarmark Kultur”.

i Magdalena Kroh. Dołączona bibliografia pozwala na wyszukanie dalszych źródeł (prac Seweryna Udzieli czy Romana Reinfussa) dla poszerzenia wiedzy o „sąddeckiej dziedzinie”.

Joanna Hołda, *Dawna Sąddecyzna: Lachy, Pogórzanie, Górale Sąddecy*, Muzeum Okręgowe, Nowy Sącz 2009

BIBLIOFIL

Sensacja w muzeum! – odtworzono przedwojenny dokument filmowy o Nowym Sączu

Skarb odnaleziony

Tych kilka prezentowanych obok po raz pierwszy kadrów pochodzi z unikatowego filmu dokumentalnego o Nowym Sączu, znajdującego się w zbiorach Muzeum Okręgowego. Dopiero niedawno stara taśma odkryła przed muzealnikami swoją bardzo cenną, z historycznego punktu widzenia, zawartość.

Film przedstawiający przedwojenny Nowy Sącz został nakręcony na taśmie 8 mm. Do tej pory nie było wiadomo, komu lub czemu jest poświęcony, ponieważ muzeum nie posiadało projektora, na którym można byłoby go odtworzyć. Rolka z filmem trafiła, więc do studia w Warszawie, jednego z niewielu w Polsce, specjalizującego się w renowacji i przegrywaniu starych filmów na najnowsze nośniki cyfrowe. Unikat z Sącza znalazł się na płycie DVD. Nieznany autor filmu, choć można przypuszczać, że był nim sądeczanin, odbywa z kamerą wędrówkę po mieście, prezentując jego najpiękniejsze zakątki i zabytki. W trwającym ponad osiem minut filmie, praktycznie w całości czarno-białym i w kolorze sepii, wyróżnia się tylko kilka klatek kolorowych (choć barwy już nieco zbladły). Składają się na niego wydawałoby się niepołączone ze sobą ujęcia, tak, jakby znalazły się w nim przez przypadek. Wszystkie one jednak układają się w niepowtarzalny obraz miasta z okresu międzywojnia, ukazujący życie jego mieszkańców.

Spacerkiem po Nowym Sączu

Nie ma już w większości ludzi, którzy w filmie przemykali się uliczkami, i wielu uwiecznionych budynków. Autor z rozmysłem oprowadza widza szlakiem sądeckich kościołów: fary (obecnie bazyliki św. Małgorzaty) widzianej od strony Kamienicy, czy dziedzińca przy Domu Gotyckim

(dawniej Kanoniczym) – teraz siedziby Muzeum Okręgowego, ewangelickiego (a właściwie kaplicy Przemienienia Pańskiego, która ocalała po pożarze mурowego kościoła gotyckiego w 1769 r.), kościoła Ducha Św. i klasztoru oo. jezuitów. Nie pominął też kaplicy Niepokalanego Poczęcia NMP na starym cmentarzu i kościoła św. Kazimierza (nazywanego dawniej Kaplicą Szkolną). To tutaj filmowca zachwyliło najwyraźniej zdobienie łukowego sklepienia nad głównym wejściem do świątyni. Po ponad 70 latach, jak należy przypuszczać, od nakręcenia filmu, współczesny widz jest prowadzony sądeckimi ulicami: Lwowską (w tle widać majestatyczną bryłę bazyliki), Konarskiego (ujęcie filmowane z okna albo balkonu jednej z kamienic, przy ul. Jagiellońskiej koło dawnej siedziby Komunalnej Kasy Oszczędności) i Jagiellońską na całej jej długości, aż do wili Marya (z charakterystycznymi kwitnącymi magnoliami).

W całej okazałości prezentują się miejskie planty i pomnik Adama Mickiewicza, z pewnością ten, który stanął tam 4 grudnia 1898 r. z okazji 100-lecia urodzin wieszczka. Na zlecenie patriotów sądeckich wykonał go artysta rzeźbiarz Stanisław Wójcik. Monument został rozbity w pierwszych dniach okupacji.



Stopklatki z filmu znajdującego się w zbiorach Muzeum Okręgowego



Ogólnokształcącym im. Jana Długosza, kościołem św. Kazimierza, gmachem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, ratuszem i zamkiem w całej okazałości (sprzed wybuchu wojny). Można zobaczyć dziedziniec, wejście na Basztę Kowalską (po schodach wspina się jakiś malec, który dzisiaj musiałby mieć ponad siedemdziesiąt lat), zamkowe krużganki i wspaniałą panoramę rozpościerającą się z zamku na Helenę i most drogowy. Na jednym z kadrów nieznanemu nam filmowicowi uwiecznił wiadukt kolejowy (widziany z tzw. Weneccji – nazwę tę nosił ośrodek wioślarski i przystań kajakowa na prawym brzegu Dunajca w pobliżu mostu kolejowego za wałem).

Irena Styczyńska na czele harcerek

Film ukazuje też codzienne życie mieszkańców, podobnie, jak my teraz zabieganych, ale także uczestniczących w różnego rodzaju uroczystościach. Widzimy sądeczan wypoczywających nad Kamienicą, ale też oglądających przemarsz młodziutkich harcerek ulicą Jagiellońską. Jedną z nich niesie sztandar. Najprawdopodobniej jest to nieżyjąca już Irena Styczyńska, wielka miłośniczka i znawczyni historii miasta i regionu, działaczka PTTK, honorowa obywatelka Nowego Sącza. Podobną fotografię (podpisaną – pamiątkowe zdjęcie harcerki Ireny Styczyńskiej) odnaleźliśmy, bowiem w książce pt. *Stulecie Szkoły. Post Scriptum* pod red. Marii Kruczek, wydanej w 2004 r., po obcho-



Najstarsze pokolenie sądeczan pamięta zapewne, stojącą na plantach „budkę Kusiaka”, obleganą przez młodzież z pobliskich szkół, w której można było kupić kanapki i nugaciki. Kilkaset metrów dalej, idąc w stronę dworców PKS i PKP, autor zatrzymał na moment kamerę na słynnej „Ciuciubabce” (czyli budynku szkolnym) oraz na Domu Strzeleckim im. gen. Bronisława Pierackiego, wybudowanym dla uczczenia pamięci zamordowanego ministra. Budynek, oddany do użytku w trzecią rocznicę jego śmierci w 1937 r., był po wojnie siedzibą Domu Kultury Kolejjarza, a obecnie mieści się tam Miejski Ośrodek Kultury. Na filmie nie mogło też zabraknąć mauzoleum na starym cmentarzu, w którym w 1935 r. spoczął gen. Pieracki. Podczas okupacji Niemcy polecieli ponownie przenieść grób generała na nowy cmentarz, gdzie do dzisiaj spoczywa.

Filmowiec uwiecznił również sądecką starówkę z charakterystyczną fasadą Szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza, I Liceum

dach stulecia II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu.

Dosłownie na chwilę kamera zatrzymuje się również w kwartale starego miasta, gdzie przed wojną była dzielnica

Nieznany autor filmu, choć można przypuszczać, że był nim sądeczanin, odbywa z kamerą wędrowkę po mieście, prezentując jego najpiękniejsze zakątki i zabytki.

żydowska (widziana z dziedzińca klasztoru oo. jezuitów.). W tle widać charakterystyczne postaci w ciemnych chałatach, po lewej stronie rezydencję Lubomirskich (dzisiaj siedzibę Sądeckiej Biblioteki Publicznej), a po prawej – nieistniejące już kamienice, które uległy zniszczeniu po wysadzeniu zamku. Pokazany jest też przemarsz ulicą Jagiellońską 1. Pułku Strzelców Podhalańskich (jednostki wojskowej stacjonującej w Nowym Sączu od 1918 do 1939 r.) w charakterystycznych pelerynach i kapeluszach z piórkiem. W święta państwowe (3 maja, 11 listopada) pułk defilował ulicami miasta (ostatnia defilada odbyła się w sierpniu 1939 r.).

Ostatnie kadry filmu poświęcone są Nowemu Sączowi podczas okupacji. Na ulicach powiewają niemieckie swastyki, a na ratuszu zobaczyć można napis – Rathaus. Pokazany jest przemarsz wojsk. Należy przypuszczać, że są to kadry z wkroczenia do miasta wojsk niemieckich (6 września 1939 r.) oraz z okresu, gdy miasto było wyzwalone. Na jednym z nich pojawia się znamienna data – 18 stycznia 1945 r. Jest to dzień wysadzenia zamku.

Należy sądzić, że równie cenne filmy o historii Nowego Sącza są jeszcze w posiadaniu sądeczan. Muzeum Okręgowe jest nimi zainteresowane, bowiem uzupełniłyby one już posiadane zbiory – telefon kontaktowy (18) 443-77-08, www.muzeum.sacz.pl

IGA MICHAŁEC

Front Narodowy na Sądeckczyźnie w latach pięćdziesiątych XX wieku

Na drodze do socjalizmu

W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia polskie władze komunistyczne kontynuowały budowę podstaw socjalizmu. Rozpropagowywano założenia marksizmu i leninizmu interpretowane z pozycji stalinowskich. Ówczesne władze dążyły do jak najliczniejszego pozyskania zwolenników nowego ustroju.

W 1952 r. utworzono Front Narodowy. Była to instytucja społeczno-polityczna, ściśle podporządkowana Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i realizująca jej cele polityczne. Instytucja ta obejmowała partie polityczne, związki zawodowe i inne organizacje społeczne. Front Narodowy był wykorzystywany przez PZPR do pozorowania uspołecznienia decyzji (ustalanie list kandydatów do sejmu i rad narodowych, obsady urzędów), które były podejmowane przez władze komunistyczne. Do zadań Frontu Narodowego należało sprawowanie patronatu nad ogólnopaństwowymi i lokalnymi akcjami społecznymi, jak np. budowa szkół, dróg, mostów. Działalnością Frontu Narodowego na terenie kraju kierował Ogólnopolski Komitet, na którego czele stał zwykle przewodniczący lub zastępca przewodniczącego Rady Państwa.

Jesienią 1956 r. Front Narodowy zmienił nazwę na Front Jedności Narodu. Rozwiązany został w 1983 r. Jego kontynuację stanowił Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego.

W początkowym okresie swego istnienia Front Narodowy na Sądeckczyźnie

miał znaczną ilość zwolenników. Podczas ich spotkań nie tylko dyskutowano nad sytuacją społeczno-gospodarczą w regionie, ale snuto rozważania nad wydarzeniami ogólnopolskimi, stosunkami polsko-radzieckimi. W zachowanych protokołach z posiedzeń Komitetu Frontu Narodowego w Nowym Sączu (1953 r.) można wyczytać takie słowa: „*Front Narodowy skupia najlepsze siły narodu i jego członkowie powinni przy każdej okazji mówić z ludźmi o obecnej sytuacji gospodarczej i wzbudzać zaufanie do Rządu*” (AP Kraków, FJN, sygn. 33, k. 7); „*I żaden uczciwy Polak pragnący szczęścia swego narodu nie może zaprzeczyć, że droga po której idziemy w braterskiej współpracy z narodami obozu pokoju i socjalizmu, na którego czele stoi Związek Radziecki, jest jedyną drogą, która zapewnić może wszechstronny rozwój naszego kraju, umocnić naszą niepodległość*” (AP Kraków, FJN, sygn. 33, k. 21).

Ważne źródło do poznania działalności Frontu Narodowego na Sądeckczyźnie

stanowi Protokół z konferencji sprawozdawczo-wyborczej Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego w Nowym Sączu, odbytej w sali konferencyjnej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w dniu 18 października 1956 r. (AP Kraków, FJN Kr. 33). Zjazd ten odbył się w czasie, kiedy na szczeblu centralnym władz PZPR przygotowywano radykalne zmiany (powrót Władysława Gomułki do władz PZPR). Na zjazd Frontu Narodowego przybyło do Nowego Sącza 132 delegatów gromadzkich komitetów Frontu Narodowego oraz 32 zaproszonych z poszczególnych instytucji. W trakcie obrad, na wniosek przewodniczącego konferencji, została powołana komisja wnioskowa, która, przysłuchując się dyskusji, miała zebrać wnioski i przedstawić je do

„Front Narodowy skupia najlepsze siły narodu i jego członkowie powinni przy każdej okazji mówić z ludźmi o obecnej sytuacji gospodarczej i wzbudzać zaufanie do Rządu”

zatwierdzenia. W jej składzie znaleźli się: Władysław Żak, Zdzisław Jaworski, Maria Muzyczko, Roman Cesarczyk, Jan Migacz, Stanisław Pacholarz.

Elektryfikacja w czynie społecznym

Zebranych przywiatał przewodniczący Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego



W Roznowie jak i
Kobiety podzieliły się w tym dniu na dwie grupy. Jedne poszły do przebijania ziemniaków na sadzenie, a druga grupa do pracy w szkółce. Pod kierownictwem E. Galeziowskiej mają w przeciągu kilkunastu dni wykopać 7 tys. szt. drzewek, które spółdzielnia sprzeda chłopom.

Wypowiedzi SĄDECKIE

ROMAN PAWŁOWSKI

Rachunek dwunastolecia

Gdy w lipcu 1944 r. w Chelmie Ludwikim powiatowy Polski Komitet Wywolenia Narodowego, — pierwszy Real Polski Ludowej — na terenach Sądeckich wywołał się języcem krwawy terror hitlerowski. Coraz częściej na murach miasta pojawiały się „dekantachung” głoszące o nowych rozstrzelaniach i straszliwych torturach.

Mineło od tych czasów 12 lat. Dzień 22 lipca, dzień w którym został ogłoszony Manifest PRN stał się dniem święta narodowego.

Weszło już w zwyczaj, że w dniach rocznic, w dniach świąt narodowych dokonujemy podsumowania naszych osiągnięć i braków — robimy bilans naszych wywołań.

Spójrzmy wtenczas, na ten okres, gdy po wywołaniu rozpoczynaliśmy budować archy naszego nowego państwa ludowego. Powiat nasz był znaczący i wyprzedzał długotrwale okoliczne. Pogłowie bydła i trzody chlewniej wynosiło nie wiele więcej niż jedna czwarta stanu przedwojennego. Wiele gospodarstw chłopskich zostało doprowadzonych do wyzerpania granicznego z ruiną.

„Głęboko — czy potrzeba wspominać te czasy?”

Tak, tak. Dwadzieścia lat, to nie mały okres czasu, tym bardziej jeśli go zmierzamy ogromnym wysiłkiem jakiegoś dokonał nasz naród.

I dziś przystępujemy do sporządzenia rachunku tych lat. Ale nie powinniśmy być rachunkiem, w którym widnieją jedynie cyfry. Rachunek nasz powinien być rachunkiem z sercem, a cyfry mają obchodzić do tego, aby odpowiedzieć, że serce ma rację.

Nie jest nam jeszcze dobrze. Nie mamy jeszcze takiego dobrobytu jakiego oczekiwaliśmy po dwunastu latach walki z okupantem. Jesteśmy dumni, dumamy, ale brakujące aby osiągnąć taki poziom życiowy jaki osiągnęli nasi najbliżsi sąsiedzi za granicą. Te drobne sprawy dnia codziennego najbardziej nas dotkają. Łatwiej nie przeprosić żadnej nocy z powodu burzy, niż jakąś noc nie dośpiąć z powodu dokuczliwych pcheł.

Łatwością pracy detentowej, oburza i niedojadanością do wieścielnic doprowadza, gdy jego najprostszą, codzienną, niezarobioną sprawę, komplikuje biurokracja, gdy za realizowaniem prostej rzeczy musi chodzić o Annasę do Kafkasa.

Powiat nasz nie jest słabym bogactwem. Jedynym bogactwem, którym nasz przyroda obdarzyła to — piękno naszego powiatu.

Dziś 8 stron!

zale wyżyć z tego trudno. Dobrych i wrost stopy żywcem daje praca i zarobek. A o pracę tak jak sobie, ktoś chce wybrać jest trudnym. Miałby być budowane poważnie obiekty przemysłowe, ale jakoś tego dotychczas nie zrealizowano.

Gdy rozmawia się z ludźmi wsiadającymi w dziesiątki kilometrów braków.

Ale uświadomił się, że bilans nasz, nasz rachunek 12-letni sporządzać będziemy z sercem. Wbrew ustalonym normom w księgowości, zestawienie bilansu rozpoczniemy od pasywów, czyli od strony ujemnej. A co z aktywami, ze stroną dodatnią?

Ona została już wpisana do ksiąg, codziennie nowe pozycje wpisują ludzie pracy naszego powiatu.

Słysząc wiele, wiele rozmów. Jeszcze dziś żyją w Jaszkowcu, na osławskiej Opiljowie, ludzie, którzy pracowali w fabryce mebli, w fabryce Adera, Hilde, naprawiali ich, czy byli w moliwosie, kupili kilogram kielbas. Do dziś żyją tam ludzie, którzy pomagają mordercy, wyszczynają cy stręki, trawjacy 3 tygodnie. A przecież chodziło o podwyżkę 10 groszy na dzień, bo kobiety w polimurze zarabiały po 50, 60, 80 groszy dziennie.

Bardzo charakterystycznym szczegółem w naszym pięknym krajobrazie sąlecin, był chlop z łoską i cepami na ramieniu, idący w poszukiwaniu „zarobku u gospodarzy”. Takich było setki. Najmowali się do zmniejszania roboty, aby noc do nocy” za wikt i za 50 groszy dziennie.

A dziś? Dziś chłopi na wsi dobrze wiedzą, że nie jest łatwo o siłę roboty.

Tak to już jest w naszym ry-

Otwarcie VII Plenum KC PZPR

Dnia 18 lipca rozpoczęły się obrady VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Plenum zatwierdziło następujący porządek dziennego:

1. O sytuacji politycznej i gospodarczej oraz o wyborowych zadaniach partii — referat tow. Edwarda Ochabę.
2. O założeniach planu 5-letniego na lata 1956—1960 — referat tow. Józefa Cyrankiewicza.
3. Sprawy organizacyjne.
4. Po referacie „O sytuacji politycznej i gospodarczej oraz o wyborowych zadaniach partii” rozpoczyna się dyskusja.

Obrady Plenum są dwu-

ciu, że weszliśmy na jeden szczebel, chemy wchodzić na dalsze, coraz wyżej. Takie jest prawo przyrody, prawo statyki. I słuchając mówić przywołano, że „apetyt przychodzi, w miarę jedzenia”. My właśnie jesteśmy takim jedzącym. I apetyt nasz przychodzi.

Wcale to nie jest źle, że chemy, jest to nawet nasze prawo.

Ale nawet apetyt wymaga rozsądka. A rozsądek pokazuje nam, że przed wojną było w naszym powiecie wraz z miastem Nowym Sączem 312 naukowców, a dziś jest miasta jest 727. Rozsądek mówi, że w 1939 r. w powiecie nowosądeckim wraz z miastem było 23 szkoły 7-mio klasowe, a dziś (bez miasta) jest ich 159.

I co! Jeszcze? Chyba to, że w powojennym 12-letnim wybudowano w naszym powiecie (bez miasta N. Sącz) 45 nowych szkół, a 9 są w budowie.

Czy to tylko to? Nie, nie tylko. Kiedy przebiegała praca w różnych zakładach w Marcinkowicach, Kleczanach, Starym Sączu i wielu innych powiatów, że nie było ich przed wojną, a zostały stworzone wasnymi rękami, powzięcie o tych warunkach, pracy jako ich twórcy, i współgospodarze. Kiedy narzekacie, że tak daleko do tej fabryki wina w Ładowcu — powyście, że przed wojną jej nie było, powyście, i o tym, że myślny, codziennie, przed wojną chodzili, z Nowego Sączu na Wilkoszów, do Lipia, aby przy-

W NUMERZE: Cena 60 gr.

Gicha Wiś — „Młot”
Zapomniany Rdziszów — Józef Bieniek
Gawęda Morcina Nolepioka
Na asfalcie byłego Tymberchu — Janusz Koszyk
Krowa w pierwszym szeregu — Roman Pawłowski
Z „Janosikiem” po torach Europy — Jan Krokowski



Głowa robotnika I. Lisa Norck

budować nowej drogi zarobek zbył ostentacyjnie pięć.

Idąc na spacer za miasto, do szpitala człowieka, który u pracy mógł od kolana miał szczerb. Opowiedział mi swoją historię.

Wybudował tej gopowiczi. Czy miałem tłumaczyć człowiekowi, że licha lębka wrzela podłojnie, czy miałem mu tłumaczyć, że powstały w powiecie

dawał elektryfikację i radiofonizację Grybowa, której nie udało się zrealizować w ramach czynów społecznych, z powodu braku odpowiednio wysokich środków finansowych. Główny utyskiwał na zbyt małą pomoc ze strony powiatowego Komitetu Frontu Narodowego:

„Gdyśmy — mówił — wybierali Powiatowy Komitet Frontu Narodowego miał on określić plan, jaki życzyła sobie cała ludność powiatu, ponieważ wiele rzeczy nie zostało wykonane, chcieliśmy zwrócić uwagę przyszłego Komitetu, by na te zagadnienia zwrócił szczególną uwagę, by pochopnie nie szafował zbyt wysokimi planami na przyszłość, ale te założenia, które dotychczas nie były zrealizowane były zrealizowane w pierwszej kolejności, ażeby ludność naszego powiatu wiedziała, że założenia są słuszne. Z drugiej strony nie możemy się zasklepić tylko do tego, cośmy założyli przed dwoma laty, musimy iść naprzód, ale żądania ludności, które obiecaliśmy przed dwu laty muszą być realizowane”.

W nieco innym tonie niż Jaworski, wypowiadał się Paul Grendziak z Gromadzkiej Rady Narodowej w Zawadzie. Stwierdził, że Powiatowy Front Narodowy zdał egzamin. Zadania, które zostały postawione przed Frontem Narodowym zostały zrealizowane. Grendziak usiłował wykazać, że sukcesy Frontu Narodowego sprawiają, że ludność nie podchodzi już tak biernie do niego, jak to miało miejsce w chwili rozpoczęcia jego działalności: „Dziś ludność odczuwając opiekę i widząc działalność Frontu Narodowego zwraca się do jego przedstawicieli z pełnym zaufaniem, dlatego też żądania i postulaty stawiane przez ludność musimy szczegółowo przeanalizować od strony możliwości ich realizacji”.

Grendziak omówił plany Frontu Narodowego w Zawadzie, jak elektryfikacja południowej części gromady, budowa szkoły, mostów. Wzwał Powiatowy Front Narodowy do pomocy w wykonaniu tych zadań.

Z podobnymi problemami, jak gromada w Zawadzie, zmagają się Żeleźnikowa. W miejscowości tej wzniesiono dom gromadzki, a także sklep spółdzielczy. Nie wybudowano jednak połącze-

Na co będziemy wydawać pieniądze Ponad 33 i 54 milionów złotych

na rozwój rolnictwa * oświaty * kultury i sztuki * gospodarki komunalnej i zdrowia

Klasa robotnicza i pracujący chłopi mają prawo wiedzieć, na co idą wypracowane przez nich pieniądze. Jedną z najważniejszych czynności rad narodowych jest opracowanie i uchwalenie budżetu.

Nie ulega wątpliwości, że ludzie pracy w mieście i na wsi zaistnieją, na co i jakie kwoty przeznaczyły rady w budżecie na rok 1956.

Dla lepszej orientacji trzeba wyjaśnić, bo może nie wszyscy w tym wiedzą, że Sądeckie składa się z dwóch powiatów: powiat Nowy Sącz, obejmujący wieś i miasto oraz miasto Nowy Sącz, stanowiące odrębny powiat.

Nas, jako użytkowników urządzeń komunalnych, urządzeń oświatowych, zdrowotnych i kulturalnych, najbardziej interesuje, ile na te cele zostanie wydane w roku bieżącym i co za to zostanie zrobione.

Przystąpmy więc do cyfr. Budżet powiatu zamyka się po stronie wydatków i dochodów poważną kwotą wynoszącą 54.262.292 zł. Tegoroczny budżet jest od rozliczonego wyższy o 18%.

Budżet miasta Nowego Sączu zamyka się kwotą 23.732.800 zł. Nie trudno wyliczyć, że na po-

trzeby miasta i powiatu wyda się w roku bieżącym przeszło 85 milionów złotych. Wielka to kwota.

Na co pójdą te pieniądze? W budżecie powiatowym przeznaczycie na rolnictwo 4.855.550 zł, na utrzymanie dróg — 6.696.550 zł, na gospodarkę komunalną i mieszkaniową — 5.114.500, na oświatę i wychowanie — 18.155.208 zł, na zdrowie — 7.239.007, na pomoc społeczną — 3.964.800, na rezerwy — 4.780.000 zł.

Nie wymieniliśmy oczywiście wielu innych pozycji budżetowych jak — handel, zakłady usług niegospodarczych, kultura i sztuka itd., gdyż nie chcemy zbyt wiele cyframi.

Budżet Miasta Nowego Sączu jest w tym roku „wskazy o 20% od rozliczonego i przewiduje także pozycje: na gospodarkę komunalną ponad 10 milionów zł, na działalność służby zdrowia ponad 11 milionów zł, na oświatę i szkolnictwo 4.264.800 zł.

Czy będzie się robić w powiecie? Z prac inwestycyjnych przewidziane będą budowę przychodni weterynaryjnej w Grybowie, stacji iniekcji owiec w Złoczynie, dalsze budowę drogi Nowy Sącz — Korzenna, która w

ten sposób uzyska dobre połączenie z siedzibą powiatu i umożliwić uruchomienia linii autobusowej z N. Sączu do Korzennej.

rozbudowę wodociągu w Krynicy, budowę przedszkola w Starym Sączu, budowę szkoły w Królówce Wyżniej, wzniesienie budynku mieszkalnego przy szpitalu w Krynicy oraz rozbudowę urzędów gospodarczych zakładu specjalnego w Zawadzie.

A co przewiduje się do zrobienia w mieście? Wykonana zostanie uliczona nawierzchnia w Alei Wolności i ul. Mickiewicza, oraz w części ul. Lwowskiej. Wykonana będzie przebudowa ul. Zielonej. Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółowe omawianie pozycji budżetowych.

Stwierdzić trzeba, że budżety stwarzają wielkie nadzieje, szczególnie w dziedzinie gospodarki komunalnej.

Gdyby przy tych szlachetnych kwotach przeznaczonych przez państwo — udało się zmobilizować do czynu społecznego mieszkańców powiatu i miasta, musiałby już w bieżącym roku zrobić bardzo dużo.

Komitet Frontu Narodowego powinien o tym pomyśleć.

ROK III Nowy Sącz, lipiec 1956 **NR 33—34**
Dwutygodnik, Organ PRN, KP PZPR, KP Frontu Narodowego w Nowym Sączu

wego — Jerzy Jaworski, zaznaczając, że na posiedzeniu omawiana będzie działalność powiatowych i gromadzkich komitetów Frontu Narodowego na przestrzeni dwóch lat, a także zagadnienia związane z wyborami nowego Komitetu i program jego działalności. Następnie dokonano wyboru przewodniczącego i prezydium konferencji, po czym Jerzy Jaworski wygłosił referat sprawozdawczy, w którym podkreślił, że

wszystkie założenia i plany, jakie były postawione przed Frontem Narodowym, zostały wykonane.

Wystąpienie Jaworskiego wywołało ożywioną dyskusję. Zabrało w niej głos 21 delegatów. Jednym z nich był Antoni Główny — przedstawiciel Gromadzkiego Komitetu Frontu Narodowego w Grybowie. Zwrócił uwagę, że niektóre żądania stawiane przed Frontem Narodowym są niewykonalne. Jako przykład po-

nia drogowego pomiędzy Żeleźnikową Dużą i Żeleźnikową Małą. Front Narodowy w Żeleźnikowej planował uruchomienie urzędu pocztowego, bowiem najbliższa placówka pocztowa była w Starym Sączu. Zamierzano także wybudować nową szkołę.

Ambitne były plany Frontu Narodowego w Starym Sączu. Miasto to reprezentowali na nowosądeckiej konferencji Jan Migacz oraz Franciszek Skóra. Pierwszy był dyrektorem Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu. Na początku swego wystąpienia rzekł: „Myśl o zorganizowaniu Frontu Narodowego – nie wiem czy istniała przedniejsza myśl w okresie tym, kiedy mieliśmy budować zręby nowego ustroju. Front Narodowy daje bowiem okazję tym, którzy nie należą do organizacji politycznych, którzy jeszcze albo nie dojrżeli do tego by wstąpić, bądź też są na rozdrożu mogą skupić cały swój wysiłek i brać czynny udział w budowie ojczyzny. Czy myśmy zadali sobie tyle trudu, by swoją akcją

objąć nieco szersze masy niż objęliśmy, czy myśmy zrobili w komórkach gromadzkich wszystko by te 99% ludzi zmieściło się wokół Frontu Narodowego? Na tym odcinku czeka nas bardzo poważna praca”.

Migacz oceniał, iż osiągnięcia starosądeckiego Frontu Narodowego na odcinku gospodarczym są bardzo duże. Przekazał słuchaczom, że ludność do wytężonej pracy mobilizuje radiowęzeł. „Dotyka on wszystkich zagadnień, wychowawczych, kulturalno-oświatowych, satyry się czepia, o plotkach mówi, o wszystkim, co interesuje normalnego, przeciętnego człowieka. Ma on dużo korespondentów, którzy przychodzą i pracują, to jest jedna z metod, która powinna pomagać Frontowi Narodu”.

Dyrektor starosądeckiego liceum uważał, że praca Frontu Narodowego powinna mieć szerszy zakres niż dotychczas. Postulował, aby oprócz spraw ekonomicznych, zająć się także poradnictwem wychowawczym, turystyką, organizacją imprez artystycznych, zabaw.

Z kolei Franciszek Skóra radził uskutecznić realizację postulatów Frontu Narodowego. Mówił, że na zebraniu wyborczym Komitetu Frontu Narodowego w Starym Sączu wystąpiono z postulatem wyboru do sejmu tylko kandydatów pochodzących z Sądecczyzny, aby ci należycie dbali o interesy regionu. F. Skóra streścił w kilku punktach wnioski ludności Starego Sącza do powiatowego Komitetu Frontu Narodowego:

„1. Przyczynić się do tego, by wybudować dworzec kolejowy w Starym Sączu. W planie 5-letnim budowa tego dworca nie została ujęta. Apelujemy do przyszłego komitetu, by tę sprawę miał na uwadze;

2. Gminna Spółdzielnia ma zebrane fundusze na budowę piekarni w Starym Sączu. Prosimy o pomoc w realizacji;

3. Budowa boiska sportowego...;

4. Sprawa przedmieścia Starego Sącza Cyganowic, które podejmują bardzo dużo czynów społecznych, brak tam światła elektrycznego, należy tą dzielnicę zelektryfikować;

5. Musimy dopomóc Cyganowicom do budowy przedszkola. Jest już masa materiału. Należy dopomóc w środkach;

6. Pomoc władz w dalszych pracach melioracyjnych na terenie Starego Sącza w formie przydzielania odpowiedniego nadzoru fachowego i zawodowego;

7. Pomoc Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego, aby nareszcie raz opracowano dla Starego Sącza plan rozbudowy urbanistycznej i załatwiono sprawę scalenia gruntów, co jest konieczne pod rozbudowę komunalną, prywatną i spółdzielczą”.

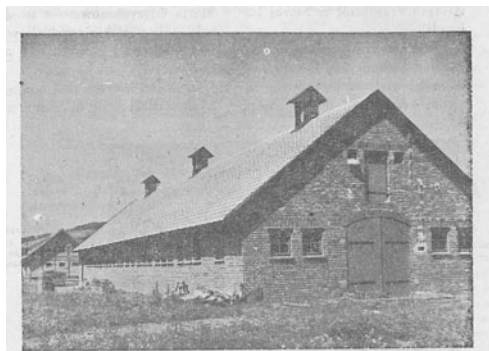
Grendziak omówił plany Frontu Narodowego w Zawadzie, jak elektryfikacja południowej części gromady, budowa szkoły, mostów.

Pomocy ze strony powiatowego Komitetu Frontu Narodowego domagał się także reprezentujący Frycową Józef Kowalik oraz Antoni Baran z Gromadzkiej Rady Narodowej w Zabrzeży. Kowalikowi zależało przede wszystkim na dofinansowaniu przeprowadzenia elektryfikacji. Natomiast A. Baran prosił o pomoc przy budowie kładki na rzece Dunajec, która miała połączyć Zabrzeż z Zarzeczem.

Polska Ludowa zapomniała o rolnikach

Niektórzy referenci podnosili potrzebę aktywizacji młodzieży do pracy na niwie gospodarczej. Tak czynił Wacław Kawiorski z Wronowic. W październikowej konferencji z 1956 r. brał udział Aleksander Myjak – przedstawiciel powiatowego Zarządu Związku Młodzieży Polskiej. Zaznaczył, że młodzież powiatu nowosądeckiego bierze czynny udział w realizacji programu wyborczego Frontu Narodowego, „posiada dużo energii, dużo zapasów, dużo potrafi zrobić, młodzież chce być widziana, chce brać udział w realizacji zadań, chce brać udział w rządzeniu”.

Zebrani najwięcej uwagi poświęcili sprawom rolnictwa, wskazując na potrzebę przeprowadzenia niezbędnych reform, umożliwiających wzrost produkcji



Spółdzielcy z Powroźnika wybudowali w 1955 r. dużą nowoczesną oborę, w której znajdzie pomieszczenie 60 sztuk bydła. Jeszcze w roku 1955 spółdzielcy, pragnąc zwiększyć swoje dochody, rozpoczęli budowę dużej ciepłarni, która zaopatrzy Krynice w nowalce.



Spółdzielcy z Mochnaczki Niższej po zakończeniu prac polnych przystąpili do omlotów. Pierwsze omloty wskazują, że plon jest wydajny i dniówka obrachunkowa wypadnie pomyślnie.

roślinnej i zwierzęcej. Na ten temat wypowiadali się m.in.: Janina Gurgul z Gromadzkiego Komitetu Frontu Narodowego w Łabowej, Stanisław Tokarczyk z Rytra. Dawano wyraz przekonaniu, że Front Narodowy powinien więcej czasu poświęcić rolnictwu. Uczestnicy obrad byli świadomi faktu, że sądeckie rolnictwo ma trudne warunki do rozwoju (górzysty teren, brak nawozów sztucznych i ziarna siewnego), iż nie ma ono dostatecznej opieki ze strony władz.

Mieszkaniec Ptaszkowej zalił się: „Zapomniano w planie 5-letnim o nas, rolnikach, którzy już 10 lat jesteśmy na szarym końcu. Mnie się wydaje, że głos Frontu Narodowego winien iść w tym kierunku, by skończyć ze sprowadzaniem zboża z zagranicy a należy dać

Mieszkaniec Ptaszkowej zalił się: „Zapomniano w planie 5-letnim o nas, rolnikach, którzy już 10 lat jesteśmy na szarym końcu.

możność podniesienia wydajności z hektara naszemu rolnikowi, należy mu pomóc. Dajcie nam więcej nawozów sztucznych a nie 20 kg na 1 ha. Musimy zacząć od podstaw, musimy otrzymać materiały budowlane w celu podniesienia naszych gospodarstw a wówczas wydajność z hektara i hodowla się zwiększy”.

Podobny wydźwięk miało wystąpienie Stanisława Pacholarza z Chomranic, a także Zdzisława Adamusa – dyrektora Technikum Hodowlanego w Nawojowej. Pierwszy z nich podkreślił, że od poprawy stanu rolnictwa uzależnione jest podniesienie stopy życiowej mieszkańców Sądecczyzny. Dodał zarazem, że sprowadzenie większej ilości nawozów sztucznych i ich sprzedaż rolnikom nie przyniesie poważniejszych rezultatów, gdyż chłopci nie posiadają odpowiedniej wiedzy odnośnie ich stosowania. Zalecał zakładanie szkół rolniczych 2-letnich, w których by przekazywano młodemu pokoleniu prak-

tyczną wiedzę na temat gospodarowania na roli: „*Jak młodzież – argumentował – szkoląca się w przemyśle, zdobywająca zawód jest fachowcem z wykształcenia, tak i nasz rolnik winien być rolnikiem z wykształcenia*”.

Z kolei dyrektor Technikum Hodowlanego w Nawojowej postulował przeprowadzenie reorganizacji produkcji rolnej w powiecie nowosądeckim. Twierdził, że południowa część powiatu sądeckiego winna zająć się hodowlą: „*Do tej pory wiemy, że chłop zmuszony jest do uprawy... zbóż ozimych, dlatego, że obowiązkowe dostawy wymagają od tego człowieka odstawiania zbóż. My wysuwamy założenia, aby na miejsce zbóż jarych wprowadzić pasze, konicze, które odpowiadają hodowli. Chłopi twierdzą, że rozumieją, iż to jest słuszne, ale proszą o zagwarantowanie chleba. Do tej pory takiej gwarancji nie mogliśmy dać chłopu, bo pojawiały się pewne błędy ze strony dystrybucji. Wówczas, gdy chłop żądał mąki nasz handel uspołeczniony podał mąkę krupczatkę po 7 zł za 1 kg, na co chłop nie mógł sobie pozwolić... Te zagadnienia muszą być rozwiązane i postulaty wysuwane przez powiat muszą znaleźć zrozumienie u władz nadrzędnych. Musimy wprowadzić reorganizację obowiązkowych dostaw w naszym powiecie, bo jeżeli my zbieramy mniej niż wysiejemy to jasnym jest, że coś nie w porządku*”. Nawojow-

ski nauczyciel wysunął wniosek zniesienia obowiązkowych dostaw zboża w powiatach górskich, proponując zastąpienie ich „zamiennikami” w formie mięsa, wełny, tłuszczów.

Na zaniebdania w rolnictwie zwrócił uwagę również Jan Kozuch – reprezentant Korzennej. Zastanawiał się, kto jest winien temu, że nie zostały zrealizowane w pełni założone plany w zakresie rozwoju rolnictwa: „*My zdajemy sobie sprawę – mówił do zebranych – że po okupacji i zniszczeniu kraju niełatwo było go odbudować. Trzeba było poświęcić i sił. Naród polski stanął na zew Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i dokonał wielkich wysiłków. Odbudowaliśmy zniszczony kraj, rozbudowaliśmy przemysł, odbudowaliśmy stolicę, my chłopci zupełnie zgadzaliśmy się z tym, że w pierwszym rządzie musi się odbudować zniszczony kraj, odbudować i rozbudować przemysł ciężki i czekaliśmy, że potem będzie się rozbudowywać rolnictwo – zawiedliśmy się jednak. W planie 5-letnim nie widzimy tego*”. J. Kozuch przekonywał, że rolnictwo potrzebuje silnego wsparcia ze strony władz, iż chłopom powinno się ułatwić zakup materiałów niezbędnych do wydajnej produkcji rolniczej.

W imieniu sadowników

W latach pięćdziesiątych na Sądecczyźnie zaczęła rozwijać się coraz inten-



Drógę dzieci dala a matki muszą pracować. Zrezygnował od części obywateli, bo bez tego uroczystości byłoby nie ucznia. Kiedy przetrwała przedsiwzięcia KGW, przedsiwzięcia GRN i delegat Wydz. Olsz. a potem Kalfitka zabrala wszystkie do obywateli na pierwszą przedsiwzięcia obiad. Dzieci szkolne przegłosowały się tymczasem do usypiania. Tak jak smutny „Zapiewadło, dalszemu”. Później wystąpił starsze z kole. ZAP. Jakiś było może zdarzenie, gdy na scenie zobaczyłem zmianę mi z opowiadaniem „Głogowy Młocina Kłopotka z Wiadomości Sąddeckich z Szpask. Tobi-jojem, Kuferej i Inym. Pokazali na scenie te grupe, w któ-rych była mowa o spóźnieniu w Polanach i Beresce. Dzieci przedsiwzięcia po przedsiwzięciu zali na pierwszą przedsiwzięcia. Sztybko zaprzyjaźnili się z swoją kierowniczką i polubiły ją. Już widać że jej na imię Kasia i tak są będą widać w da-tych zabawach.

J. Karuska

Zużel... zużel... i bobsjeje

Gymkhana to impreza po-legalizacja na pokonywanie pesowych przesód — to ja-żada wybitnie arcydzieło. Kiedy nasz organizator wiele takich imprez między innymi w Limanowie. Musyśmy nie o naturalnie w Nowym Sączu. Imprezy te o ile pamięć nam cięży się dają popularno-ścią społeczną, a setki widzów oglądali nasze wy-czyny. Byli królowi udało nam się pewnie pokonać przesady „Gymkhany” — smiano się gdy np. którymś z nas naturalnie kolego o „poskane lusej” nie udało się przeskoczyć przez zawie-szenia na brzoze opowie-ści społecznej, a setki widzów oglądali nasze wy-czyny. Byli królowi udało nam się pewnie pokonać przesady „Gymkhany” — smiano się gdy np. którymś z nas naturalnie kolego o „poskane lusej” nie udało się przeskoczyć przez zawie-szenia na brzoze opowie-ści społecznej, a setki widzów oglądali nasze wy-czyny. Byli królowi udało nam się pewnie pokonać przesady „Gymkhany” — smiano się gdy np. którymś z nas naturalnie kolego o „poskane lusej” nie udało się przeskoczyć przez zawie-szenia na brzoze opowie-ści społecznej, a setki widzów oglądali nasze wy-czyny. Byli królowi udało nam się pewnie pokonać przesady „Gymkhany” — smiano się gdy np. którymś z nas naturalnie kolego o „poskane lusej” nie udało się przeskoczyć przez zawie-szenia na brzoze opowie-ści społecznej, a setki widzów oglądali nasze wy-czyny. Byli królowi udało nam się pewnie pokonać przesady „Gymkhany” — smiano się gdy np. którymś z nas naturalnie kolego o „poskane lusej” nie udało się przeskoczyć przez zawie-szenia na brzoze opowie-ści społecznej, a setki widzów oglądali nasze wy-czyny. Byli królowi udało nam się pewnie pokonać przesady „Gymkhany” — smiano się gdy np. którymś z nas naturalnie kolego o „poskane lusej” nie udało się przeskoczyć przez zawie-szenia na brzoze opowie-ści społecznej, a setki widzów oglądali nasze wy-czyny. Byli królowi udało nam się pewnie pokonać przesady „Gymkhany” — smiano się gdy np. którymś z nas naturalnie kolego o „poskane lusej” nie udało się przeskoczyć przez zawie-szenia na brzoze opowie-ści społecznej, a setki widzów oglądali nasze wy-czyny. Byli królowi udało nam się pewnie pokonać przesady „Gymkhana” impreza organizowana w obwodzie sanockim, mogła być czes-ną powodziarzem, ale czy da-wała smoczek — smoczek był!

Ważne jest, abyśmy nie zapomnieli, że to nie my, ale nasi rodzice, którzy walczyli o wolność i demokrację. To oni byli pierwszymi, którzy zaczęli budować państwo, które miało być lepsze niż to, które mieliśmy przed wojną. To oni byli pierwszymi, którzy zaczęli budować państwo, które miało być lepsze niż to, które mieliśmy przed wojną. To oni byli pierwszymi, którzy zaczęli budować państwo, które miało być lepsze niż to, które mieliśmy przed wojną.

Ważne jest, abyśmy nie zapomnieli, że to nie my, ale nasi rodzice, którzy walczyli o wolność i demokrację. To oni byli pierwszymi, którzy zaczęli budować państwo, które miało być lepsze niż to, które mieliśmy przed wojną. To oni byli pierwszymi, którzy zaczęli budować państwo, które miało być lepsze niż to, które mieliśmy przed wojną. To oni byli pierwszymi, którzy zaczęli budować państwo, które miało być lepsze niż to, które mieliśmy przed wojną.

Tępnocne siły winiane mi- no niesprzyjającej pogody prze- bierają w całym powiecie impre- ze. Przewodzą ich: Stanisław Chelmecki z Beresin i Jan Krokowski z Lipia. Najwyższe wzniesienia pola ipol- dniekiego



zromianie, że „BMW” 700 cm³ nie nadaje się do tego rozca- zu startów — ale co było ro- bić naszym zultowych nie mieliśmy. Pierwszy nasz de- biut zakończył się zupełną klęską — nie zaliczaliśmy do naszych chłopów — przeciwnie,

zromianie, że „BMW” 700 cm³ nie nadaje się do tego rozca- zu startów — ale co było ro- bić naszym zultowych nie mieliśmy. Pierwszy nasz de- biut zakończył się zupełną klęką — nie zaliczaliśmy do naszych chłopów — przeciwnie,

niekiedy budowywano w trój- mczu zultowych Ruzów — Gorlice — Nowy Sącz puchar. Czołową w dziedzinie Szymar- ski, Ziemiak, Smierciak i ja ma się z czego cieszyć, re- wansując się w pełni nasz- ym przeciwnikom za po- rażkę na początku sezonu. Porwajca była to walka, wielu przeciwników na ma- szynach zultowych, my na swoich gratach — ale nie da- laliśmy się. Po zawodach kie- rownictwo prosiło mnie bym nie zakończyć wykonał obra- banie na motorze, zgodziłem się nie przypuszczając, że skończy się to dla mnie dość tragicznie. Jadąc w pożyli stojący na siodeł zarównem w pewnym momencie jak na bieżnię upada mała dziew- czynka, skąd się tam wzięła w tym czasie do dziś dnia nie nie mogę sobie tego wymy- ślić — momentalnie zwiadam maszynę — bo dziecko tuł, tuł — ja naturalnie spadam na ziemię — ehe wstać nie

Mistrz sportu
Janosikiem po torach
EUROPY

STEFAN CIAPAŁA
OPRACOWAŁ: JAN KROKOWSKI

w Nowym Sączu imprez po- wazniejszych — kto to wie — ale to już niedługo przesiedli. Klub orzanizuje raid Dookola

sywniej produkcja sadownicza. Podczas nowosądeckiej konferencji Komitetu Frontu Narodowego w imieniu sadow- ników przemawiał Józef Zajac z Tęgo- borczy. Skrytykował on likwidację Związku Sadowniczego na terenie po- wiatu nowosądeckiego: „Dzisiaj z sa- downikami jakoś nikt się nie liczy, na sadownictwo nie otrzymuje się nawo- zów. Jest Okręgowy Zakład Handlowy, który skupuje owoce, kontraktuje i tylko obiecuje przy kontraktacji różne rzeczy, nie wywiązując się z obietnic. Sadowni- cy muszą mieć pełny głos i pełne pra- wa”. J. Zajac wystąpił z wnioskiem, by na Sądeckiźnie ponownie został powo- łany Związek Sadowników, który by dbał o interesy gospodarzy zajmujących się uprawą drzew owocowych.

Po wygłoszeniu referatu przez de- legatów, przystąpiono do wyboru po- wiatowego Komitetu Frontu Narodowego. Spośród wybranego Kom- itetu ukonstytuował się zarząd:

1. Jerzy Jaworski — przewodniczący
2. Witold Adamuszek — wiceprzewodniczący
3. Józef Sus — wiceprzewodniczący
4. Henryk Miziany — wiceprzewodniczący
5. Władysław Żak — sekretarz
6. Kazimierz Pieczonka — członek
7. Stanisław Borys — członek
8. Zdzisław Adamus — członek
9. Maria Muzycznyk — członek

10. Marcin Kurzydło — członek
11. Józefa Franczykowska — członek
12. ks. Jan Maziarz — członek
13. Zbigniew Gertych — członek
14. Maria Łuczkiwicz — członek
15. Zygmunt Smoleń — członek
16. Kazimiera Kędroniowa — członek
17. Jerzy Gostwicki — członek
18. Stanisława Górakowa — członek

Datę pierwszego posiedzenia Prezy- dium Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego wyznaczono na dzień 23 października 1956 r.

Podkreślenia wymaga fakt, że władze Frontu Narodowego stosowały w swej działalności propagandę, która sukce- sywnie nagłaśniała, wyolbrzymiała rze- czywiste, czy też częścię rzekome jego sukcesy. Na Sądeckiźnie organem ko- mitetów Frontu Narodowego były „Wia- domości Sądecko-Limanowskie”. Czytelnikom tego periodyku wpajano przekonanie o osiągnięciach socjalizmu. Czyniono to nie tylko poprzez słowo pi- sane, ale i również poprzez odpowied- nio dobrane do tekstu ilustracje, przedstawiające chłopca i robotnika przy wytężonej pracy. W 1956 r. Roman Pawłowski ogłosił we wspomnianym pi- śmie artykuł pt. *Rachunek dwunastole- cia* (nr 33-34), w którym starał się ukazać sukcesy gospodarze Polskiej

Rzeczypospolitej Ludowej. Jako przy- kład postępu przytaczał następujące da- ne: „...przed wojną było w naszym powiecie wraz z miastem Nowym Sączem 312 nauczycieli, a dziś bez miasta jest 727. Rozsądek mówi, że w 1939 r. w powiecie nowosądeckim wraz z miastem były 23 szkoły 7-mio klasowe, a dziś (bez miasta) jest ich 139.

I cóż jeszcze? Chyba to, że w powo- jennym 12-leciu wybudowano w naszym powiecie (bez miasta N. Sącza) 43 nowe szkoły, a 3 są w budowie.

Czy to tylko to? Nie, nie tylko. Kiedy jedziecie do pracy w różnych zakładach w Marcinkowicach, Kłęczanach, Starym Sączu i wielu innych, pomyślcie, że nie było ich przed wojną, a zostały stworzo- ne waszymi rękami, pomyślcie o tych warsztatach pracy jako ich twórcy i współgospodarze. Kiedy narzekacie, że tak daleko do tej fabryki wina w Dą- brówce — pomyślcie, że przed wojną jej nie było, pomyślcie i o tym, że my co- dziennie przed wojną chodzili z Nowego Sącza na Wilkonoszą, do Lipia, aby przy

Na Sądeckiźnie organem komitetów Frontu Narodowego były „Wiadomości Sądecko-Limanowskie”. Czytelnikom tego periodyku wpajano przekonanie o osiągnięciach socjalizmu.

budowie nowej drogi zarobić złoty osiemdziesiąt pięć”.

Wraz z upływem lat w pracach Fron- tu Jedności Narodu propaganda odgry- wała coraz większe znaczenie. Uwidacznia się to szczególnie w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, kie- dy to przystąpiono do intensywniejszych prac około budowy nowych dróg, skle- pów, szkół, regulacji rzek, elektryfikacji a także nastąpiła poprawa wydajności produkcji rolniczej.

JAN WNĘK



Fragment powstającej makiety Nowego Sącza z I poł. XIX wieku FOT. MIGA

NOWINY Z MUZEUM OKRĘGOWEGO

Niewielkie pieniądze na dużą rzecz

Od lokacji do współczesności

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu stara się o 30 tys. zł dofinansowania na stałą wystawę „Dzieje miasta Nowego Sącza”. Wniosek został złożony przed kilkoma tygodniami do Urzędu Miasta i czeka na faskawą decyzję.

Dotacja pozwoliłaby m.in. dokończyć powstającą makietę historyczną Nowego Sącza z pierwszej połowy XIX wieku. Jest ona częścią wieloletniego projektu realizowanego od 2007 r. i od początku wspieranego (w tym także finansowo) z budżetu miasta.

Stała wystawa „Dzieje miasta Nowego Sącza” pokaże jego rozwój i zachodzące zmiany na przestrzeni dziejów, począwszy od czasów przedlokacyjnych, lokację w 1292 roku, aż do czasów współczesnych. Będzie odwoływać się nie tylko do historii gospodarczej, ale także do rozwoju urbanistycznego, mecenatu sztuki i kultury religijnej. Jednym z pierwszych jej elementów jest zrekonstruowany dokument lokacyjny z pieczęcią majestatyczną Wacława II, który wraz z wieloma przywilejami królewskimi, jakimi szczyliło się miasto, spłonął w 1894 r. Jego prezentacja miała

miejsce przed dwoma laty. Trzon wystawy stanowi kilka makiet, obrazujących, (w oparciu o badania architektoniczno-historyczne), rozwój przestrzenny miasta na przestrzeni dziejów.

– Projekt obejmie cztery makiety – mówi Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. – Pierwsza, obecnie przygotowywana, przedstawia Nowy Sącz w I poł.

Na makietach można będzie zobaczyć m.in. znaczące dla miasta obiekty oraz zabytkowe zespoły architektoniczne istniejące, przebudowane lub już nieistniejące – np. stary ratusz, fortyfikacje obronne, kościoły, klasztory.

wie XIX wieku, czyli sprzed pożaru, który strawił większość miasta. Jest ona najkosztowniejsza ze wszystkich. Druga poświęcona będzie okresowi od 1611 do 1753 r., obfitującemu w klęski żywiołowe, które odcisnęły duże piętno na rozwoju urbanistycznym miasta. Trzecia obejmie lata 1448–1611, a ostatnia miasto przedlokacyjne i z czasów lokacji. Ukończone makiety będą robić wrażenie. Ich przygotowanie to jednak spory wydatek. Dlatego też zabiegamy o tak bardzo nam potrzebne dofinansowanie. Z tego też względu podzieliliśmy realizację projektu na kilka etapów. Za nami trzy, a przed nami czwarty. Warto podkreślić, że wielką zasługą tego projektu jest drobiazgowość przy odtwarzaniu poszczególnych jego elementów, które są przygotowywane w oparciu o materiały architektoniczno-historyczne rozwoju przestrzennego i urbanistycznego Nowego Sącza.

Na makietach można będzie zobaczyć m.in. znaczące dla miasta obiekty oraz zabytkowe zespoły architektoniczne istniejące, przebudowane lub już nieistniejące – np. stary ratusz, fortyfikacje obronne, kościoły, klasztory.



Synagoga w skali 1:500

Makieta, ukazująca Nowy Sącz w I poł. XIX wieku, nad którą od ubiegłego roku pracują fachowcy, jest ze względu na wiele elementów, najbardziej kosztowna. Gotowa jest część modeli budynków, tworzących miejską zabudowę. Wykonał je specjalista z Pracowni Rekonstrukcji w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa.

– *Mamy gotowych osiem miniatur budynków monumentalnych: synagogę, plebanię, stary ratusz, kamienicę bernusowską, Dom Kanoniczy, kościół Jezuitów, zamek i kościół farny, obecną bazylikę i 114 budynków drewniano-murowanych z I poł. XIX wieku* – mówi Beata Wierzbicka, kierownik działu historyczno-archeologicznego Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. – *W tym roku uzupełnimy makietę o dwa kolejne monumentalne budynki i 190 murowano-drewnianych. Miniatury obiektów odtwarzane są w skali 1:500. Także w tym roku, w ramach czwartego etapu projektu, zostaną pozyskane i opracowane materiały architektoniczno-historyczne rozwoju przestrzennego i urbanistycznego miasta na przestrzeni wieków. Mam tu na myśli kwerendy i projekty techniczne, które będą pomocne przy wykonywaniu kolejnych modeli i makiet.*

Niewykluczone, że gotową makietę miasta z I poł. XIX wieku zobaczymy w całej okazałości w Domu Gotyckim już w przyszłym roku. W ramach realizowanego projektu zostanie stworzony także program multimedialny – animacja, odtwarzająca wnętrza świątyń i budynków użyteczności publicznej. Na wystawie, oprócz dokumentu loka-

cyjnego i makiet, znajdują się też plansze z mapami i planami miasta z okresu staropolskiego i XIX wieku. Uzupełnią ją obiekty (dokumenty, broń biała, paradna, elementy umundurowania), które niegdyś były własnością Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Muzeum zakupiło je od prywatnych kolekcjonerów. Ekspozycję wzbogacą także archiwalia dotyczące sądeckiej kolegiaty, filmowy materiał archiwalny, ukazujący życie w mieście w okresie międzywojennym oraz eksponaty sztuki cerkiewnej, ludowej i ikony, z bogatego zbioru, będące-

Mimo licznych publikacji o Nowym Sączu (książek, przewodników, informatorów) nie udało się, jak dotąd nakreślić, jak rozwijało się miasto na przestrzeni jego dziejów od czasów przedlokacyjnych.

go w posiadaniu muzeum. O wystawie powstanie publikacja.

– *Stała wystawa, traktująca o historii miasta, do której muzeum dokłada się również finansowo, będzie ewoluować – dodaje Ślusarek. – Każdy znajdzie na niej coś dla siebie. Posiadanie takiej jest dla wielu miast punktem honoru. Wiele z nich może się nią już cieszyć.*

Realizowany projekt pozwoli pokazać Nowy Sącz na tle innych miast małopolskich i przedstawić jego związki z Kra-

kowem i innymi miastami, lokowanymi na prawie magdeburskim. Mimo licznych publikacji o Nowym Sączu (książek, przewodników, informatorów) nie udało się, jak dotąd, nakreślić, jak rozwijało się miasto na przestrzeni jego dziejów od czasów przedlokacyjnych. Wystawa wypełni istniejącą lukę i poszerzy wiedzę o mieście i regionie. Przyczyni się także do szeroko rozumianej promocji historycznej Nowego Sącza.

IGA MICHAŁEC

Zaproszenie do konkursu fotograficznego

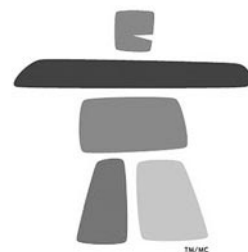
Źródła Małopolski

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zaprasza do udziału w konkursie fotograficznym pn. „Skarby Małopolski 2010 – do źródeł”, który organizowany jest w ramach XII Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody. Patronat nad konkursem sprawuje marszałek Małopolski. Tegoroczny – poświęcony jest małopolskim źródłom. Mogą w nim wziąć udział dorośli i osoby niepełnoletnie (te ostatnie do karty zgłoszeniowej muszą dołączyć zgodę rodziców lub opiekunów prawnych na ich uczestnictwo). Do konkursu można zgłosić nie więcej niż 8 fotografii (maksymalny format – 100 na 70 cm, minimalny zaś – 15 na 21 cm). Mogą to być odbitki na papierze fotograficznym oraz pliki w formacie jpg lub tif na płycie CD. W przypadku zdjęć analogowych należy dołączyć skany fotografii, bądź skany negatywów. Fotografie oceni jury i ono przyzna nagrody (pierwsza – 3 tys. zł., druga – 2 tys. zł., a trzecia – 1,5 tys. zł.).

Nagrodzone i wyróżnione prace będą prezentowane na wystawie pokonkursowej, organizowanej w ramach XII Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego w Muzeum Nikifora w Krynicy od maja do sierpnia br. Fotografie wraz z kartą zgłoszeniową w zamkniętej kopercie i opatrzonej godłem należy przesłać lub dostarczyć do 16 kwietnia br. do Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu (ul. Lwowska 3, Dział Edukacyjny z dopiskiem konkurs fotograficzny.). Dla zainteresowanych podajemy numer telefonu: (0-18) 443-77-08. (MIGA)

12 lutego na największym krytym stadionie na świecie – BC Place Stadium w kanadyjskim Vancouver – zapłonie przeniesiony z góry Olimp znicz olimpijski. Nadchodzi czas wielkiego sportowego zbratania, bliskiej chyba każdemu olimpijskiej idei pokoju i przyjaźni.

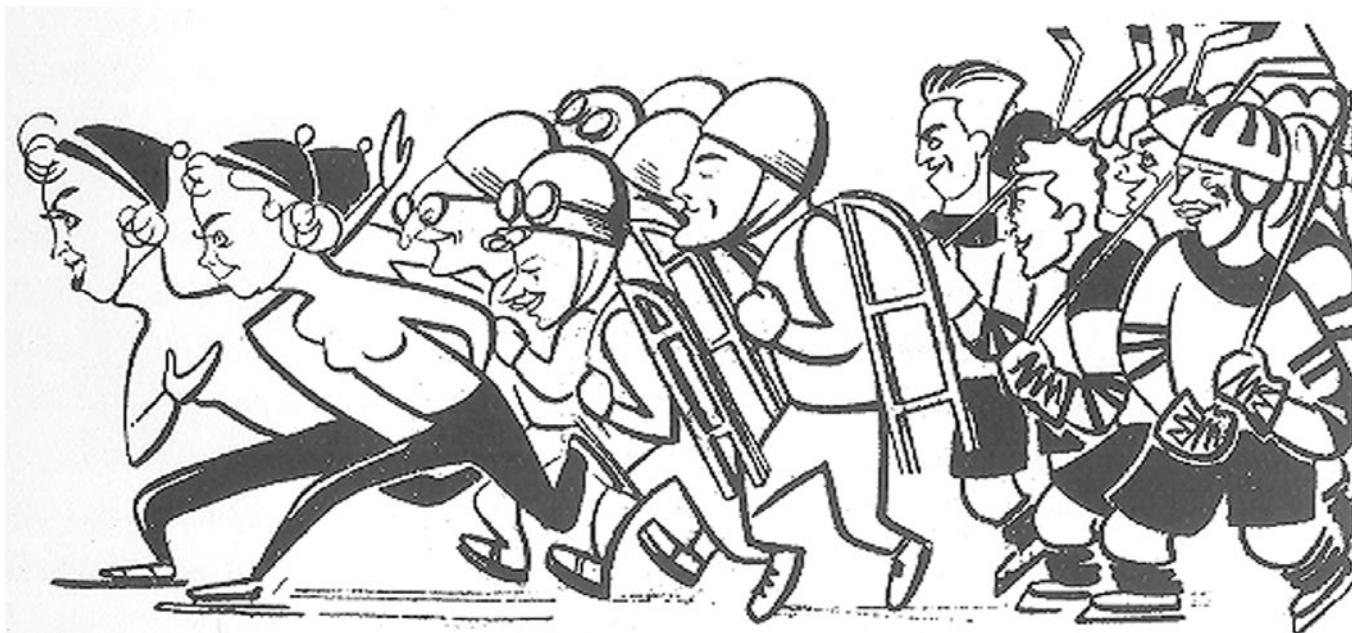
Zapłonie znicz



vancouver 2010



Szukając wzrokiem na ekranie telewizora prawdopodobnych triumfatorów walk (a nie ma w światowym sporcie cenniejszego trofeum niż zwycięstwo olimpijskie) pomyślmy o olimpijczykach-krajanach, którzy w przeszłości rozstawiali Sądeczczynę. Oni też kiedyś przeżywali emocje szlachetnej walki na zimowych igrzyskach, pewnie nie mniejsze niż Justyna Kowalczyk, Tomasz Sikora czy Adam Małysz.



Rysunek E. Ałaszewskiego z „Przeglądu Sportowego”, 1956 r.

Nie było ich wielu. Pierwszym, z Garmisch-Partenkirchen (1936), był Mieczysław Kasprzycki, który w młodości gry w hokeja nauczył się na Czechach (pochodził z Ostrawy), ale największe sukcesy odnosił z Krynickim Towarzystwem Hokejowym. Pod Górą Parkową mieszkał ponad pół wieku. Zmarł w 2001 r. Do ostatnich dni chodził na mecze KTH, cieszył się z odrodzenia hokeja w Krynicy. Opowiadał raz jak

Sądeczanie na zimowych olimpiadach

Na śniegu i lodzie

widział w Ga-Pa Adolfa Hitlera, który w płaszczu Hubertusa nie opuszczał żadnego meczu hokejowego, oraz Goeringa z dużą futrzaną czapką wlepiają-

cego ślepią w Bronka Czecha niosącego podczas defilady polską flagę.

W hokejowe ślady Kasprzyckiego, już po wojnie, poszli nieco młodszy kole-

dzy z KTH (mistrzowie Polski z 1950 r.), potem przyszedł czas na bobsleistów z Nowego Sącza i saneczkarzy z nowosądecko-krynickich klubów.

Hokeiści z Krynicy wyjeżdżali na pierwsze po wojnie igrzyska w Sankt Moritz, niespełna trzy lata po wygaszeniu kominów krematoryjnych Oświęcimia i Dachau, bez dewiz, z własnym wiktem. Ekipa, nie mając pieniędzy na bilety, opłaciła się służbom kolejowym Czechosłowacji i Austrii zabraną słoniną (11 worków). Konduktorzy brali chętnie, bo Europa cierpiała ogromne kłopoty aprowizacyjne. Polacy w inauguracyjnej defiladzie nie wystąpili, bo nie mieli jednolitych strojów.

Hokeista i późniejszy trener Józef Kurek przywołuje walkę na stadionie lodowym Appolonia w Cortina d'Am-

pezzo z Austrią, zdobył wtedy dwie decydujące o zwycięstwie bramki (ze stanu 2-3 na 4-3). W Innsbrucku w 1976 już jako trener doprowadził polską reprezentację do 6 miejsca (o takiej lokacie nasi hokeiści mogą dziś tylko pomarzyć). Trzy miesiące później, podczas MŚ w Katowicach drużyna Kurka rozegrała mecz stulecia pokonując ZSRR 6-4. Któż tego nie pamięta!

Z biegiem lat coraz trudniej przychodziło sądeczanom zdobywać olimpijskie nominacje. Na igrzyskach wyjeżdżali pojedynczy zawodnicy, ostatnim (w Turynie, 2006) – naszym sądecko-krynickim rodzyńkiem był panczenista Paweł Zygmunt, uczestnik czterech olimpiad.

Każdy z nich wspomina udział w igrzyskach jako jedno z najpiękniej-

szych wspomnień życia. Zapalenie znicza, ciarki po plecach, różnorodny gwar wielkiego świata, wielkie święto zbratania i przyjaźni młodych ludzi, którzy podjęli sportową rywalizację – wszystko to wbija się w świadomość i tkwi w niej po uszy do dziś.

Józef Szymański widząc 26 stycznia 1956 płonącego znicza olimpijskiego – symbol pokoju pomyślał mimowolnie o 4 latach pobytu w obozie pracy w Berlinie podczas wojny z Hitlerem.

Zmarłemu w ubiegłym roku Stefanowi Csorichowi, jednemu z czołowych zawodników w historii polskiego hokeja na lodzie sposobie się do boju na taflach z Niemcami, jak na taśmie filmowej, przemknęła przed oczami, kampania wrześniowa i wojaczka w brygadzie panczernej generała Maczka.

Hokejowy zaciąg z Krynicy

Najliczniejszą grupę olimpijczyków stanowili hokeiści z KTH, mistrzowie Polski z 1950 r., przez wiele lat wiodący prym w kadrze narodowej (przed erą nowotarskiego Podhala), najpierw w barwach krynickiego zespołu, potem głównie warszawskiej Legii. Atak ze Stefanem Csorichem, Marianem Jeżakiem i Eugeniuszem Lewackim uznawany jest za jedną z najlepszych formacji ofensywnych w historii polskiego hokeja. Większość mistrzów krążka – olimpijczyków urodziła się pod Górą Parkową, trzech w Nowym Sączu – Stefan Csorich, Władysław Pabisz i Zbigniew Bryjak.

Odeszli już na wieczną wartę:

Mieczysław Burda (1916–1990) – rodem z Krakowa, napastnik, grał także na Śląsku i w Cracovii, pochowany w Krynicy;

Stefan Csorich (1921–2008) – patrz str. 87;

Jerzy Gosztyła (1935–1991) – rodem z Krynicy, w reprezentacji Polski zagrał 114 meczów strzelając 41 bramek,



KTH, 1948

kapitan Wojska Polskiego, uczył wuefu, trenował KTH, pochowany w Warszawie;

Tomasz Jasiński (1916–1998)

– do Krynicy trafił jako zawodnik lwowskich klubów, z wykształcenia in-

żynier i lekarz weterynarii, pochowany we Wrocławiu;

Mieczysław Kasprzycki (1910–2001)

– rodem z Ostrawy, obrońca, uczestnik kampanii wrześniowej i francuskiej,

internowany w Szwajcarii, działacz sportowy, pochowany w Krynicy;
Edward Kocząb (1928–2002) – rodem z Krynicy, bramkarz, 11-krotny mistrz Polski (w KTH i Legii), ps. „Dziadek”, zażywał emerytury w Płocku;
Zdzisław Nowak (1928–2000) – rodem z Krynicy, środkowy napastnik, pracował w krynickim MPGK i kinie, pochowany w Krynicy;
Władysław Pabisz (1931–2007) – ps. „Pulares”, na mistrzostwach świata w Moskwie w 1957 został wybrany najlepszym bramkarzem turnieju, znawca gry w pokera; TU FOTO
Stanisław Szlendak (1920–1998) – rodem z Krynicy, bramkarz, maszynista na starym lodowisku (obecnie stoi tu kino „Jaworzyna”) w uzdrowisku, pochowany w Krynicy.

Są wśród nas:

Szymon Janiczko (ur. 1930 w Krynicy) – w lidze w ciągu 18 sezonów rozegrał 278 spotkań, w których zdobył 64 bramki, w 1973 wyemigrował do Szwecji;
Marian Jeżak (ur. 1928 w Krynicy) – ps. „Manius”, absolwent krynickiego liceum im. mjra H. Sucharskiego, w latach 60. trener narodowej kadry hokejowej, ukończył warszawską

AWF, ppłk Wojska Polskiego, osiadł na stałe w Białymstoku;
Józef Kurek (ur. 1933 w Krynicy) – w reprezentacji kraju rozegrał 103 spotkania i strzelił 50 bramek, jako trener poprowadził Polskę do historycznego (jedyne) zwycięstwa nad ZSRR podczas mistrzostw świata w Katowicach (1976), nadal aktywny, wspomaga rodzinę w prywatnym biznesie;
Eugeniusz Lewacki (ur. 1926) – rodem z Krakowa, w Krynicy osiadł na początku lat 30., utalentowany narciarz i piłkarz, jako hokeista nazywany „królem dobitek”, jeździł przez wiele lat pod Górą Parkową taksówką nr 1, obecnie mieszka w Szczawnicy.

Młodsze pokolenie olimpijczyków-hokeistów tworzą Andrzej Zabawa i Zbigniew Bryjak.

A. Zabawa (ur. 1955 w Krynicy), ps. „Dżames”. W KTH występował do 1974, największe sukcesy odnosił w Zagłębiu Sosnowiec (5 tytułów mistrza Polski), potem grał w klubach niemieckich. Trzykrotnie na igrzyskach, wyborowy napastnik (dwukrotnie król strzelców polskiej ligi, 1986 i 1986), w reprezentacji Polski rozegrał 156 meczów, strzelając 70 goli.

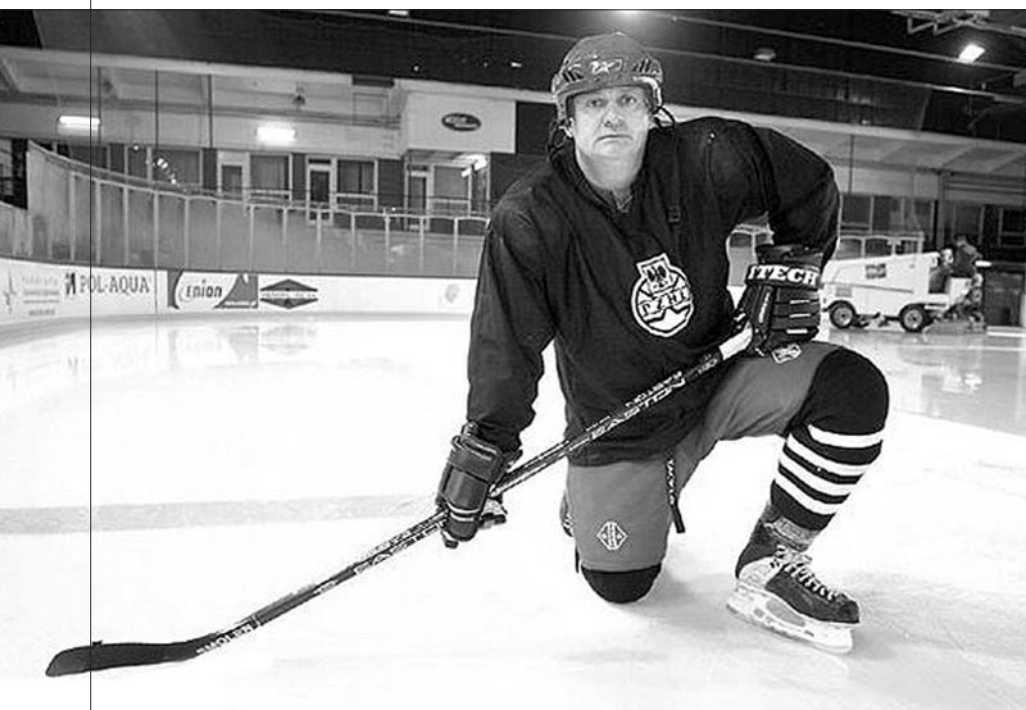


Szymon Janiczko, 1949



Józef Kurek

Obecnie pełni funkcję kierownika kadry narodowej w hokeju na lodzie.
Z. Bryjak (ur. 1965 w Nowym Sączu), gracz KTH (1976–1980) i Polonii Bytom (1980–1998), w której barwach zdobył 7-krotnie tytuł mistrza Polski. Z zawodu technik-górnik. Grał na obronie (wzór pracowitości i dyscypliny), mając główny udział w heroicznych bojach Polaków podczas olimpiady w Calgary (1988) w grupie eliminacyjnej ze Szwecją 1-1 i gospodarzami, Kanadą 0-1. Obecnie trener w Bytomiu.



Andrzej Zabawa FOT. DAWID CHALIMONIUK

Jeden z najwybitniejszych hokeistów polskich, związany przez lata z Krynicią, kapitan drużyny narodowej, olimpijczyk, pedagog, zasłużony szkoleniowiec, wychowawca młodzieży, żołnierz dwóch armii, kawaler Legii Honorowej. Ps. „Papa”.

„Papa” Csorich

Urodził się 25 września 1921 r. w Nowym Sączu, jako syn (jedynek) mieszkającej w Krynicy rodziny Władysława i Marii z d. Słomka. Dzieciństwo, tak jak przystało na chłopaka spod Góry Parkowej, spędził na nartach, sankach i łyżwach. Do wybuchu II wojny światowej zdążył ukończyć miejscową szkołę podstawową, rozpocząć naukę w gimnazjum i liceum, a przede wszystkim rozkochać się w hokeju na lodzie. Uzdrowisko pod Górą Parkową w 1931 r. było organizatorem hokejowych mistrzostw świata z udziałem m.in. Kanadyjczyków i Amerykanów. Miejscem turnieju był nowoczesny jak na owe czasy Stadion Lodowy przy ul. Lipowej (dzisiaj stoi tu kino „Jaworzyna”).

Sportowa atmosfera tamtych lat miała wpływ na podjęcie przez Stefana Csoricha treningów i gry w Krynickim Towarzystwie Hokejowym pod okiem trenera, nauczyciela, działacza sportowego i kierownika Pogotowia Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa Andrzeja B. Nowikowa, absolwenta Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego (zginął jako żołnierz w pierwszych dniach II wojny światowej).

Karabin zamiast hokejki

Szybko został uznany za jednego z najzdolniejszych napastników. Marzył o wyjeździe na olimpiadę, w 1940 r. ogień olimpijski miał dotrzeć do Tokio. Marzenia młodego hokeisty przerwała jednak wojna. Csorich, podobnie jak jego koledzy z drużyny, zostawił w domu łyżwy, kij hokejowy zamienił na karabin i został wcielony do wojska. Brał udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 ro-



Papa Csorich z synami hokeistami



Csorich wojak

ku, następnie przedostał się na Węgry, skąd po krótkim okresie internowania dotarł do Francji, gdzie wiosną 1940 r. ukończył szkołę podoficerską, a w czerwcu walczył w Alzacji w składzie 2 Dywizji Strzelców Pieszych w ramach 45 Korpusu Armii Francuskiej. W potyczce z Niemcami w rejonie Linii Maginota został ranny i – wraz z większością sił 2 DSP – internowany (19 czerwca 1940 r.) w Szwajcarii. Groziła mu amputacja nogi, ale lekarz, gdy się dowiedział, że ma do czynienia z członkiem kadry olimpijskiej, poczynił nadludzkie starania, aby ją uratować i nogę... sama doszła do siebie.

W Szwajcarii „ciągnęło wilka do lasu”: Stefan (pod zmienionym nazwiskiem)

w wolnych chwilach w miejscowościach Chur i Neuchatel grał w hokeja, udzielał się jako przewodnik po górach, przemycił Polaków przez granicę w Alpach. Gdy Szwajcarzy w Lozannie urządzili coś w rodzaju igrzysk olimpijskich, które miały zastąpić te niedoszłe w Tokio, pojechał tam ze skoczkiem narciarskim Janem Kulą i w czasie defilady pocztów sztandarowych wywiesił na trybunach przemycaną polską flagę, wzbudził zainteresowanie policji, musiał się ukrywać.

W 1944 r. ponownie uciekł do Francji (walczył w Batalionie FFI Anecy – Pontalier), a po inwazji aliantów w Normandii trafił do I Dywizji gen. Stanisława Maczka i został odkomende-

sportową młodzieżą tworząc podwaliny pod tzw. krynicką kuźnię talentów, która potem przez wiele lat zasilala sekcje hokejowe czołowych klubów w kraju. Jako hokeistę cechowała go niebywała spostrzegawczość, intuicja, wymienita technika i jazda na łyżwach, błyskawiczny start do krążka, zwrotność, fantazja, ambicja.

Zawodnik Unii Krynica (1946–1955) i KTH (1956–1960) z którym zdobył tytuł mistrza (1950) i 3-krotnie wicemistrza Polski (1949, 1951, 1953). 52-krotny reprezentant Polski (1946–1957), strzelec 34 bramek, dwukrotny olimpijczyk. Na olimpiadę w 1956 r. w Cortina d'Ampezzo nie pojechał z powodów politycz-

latach zwycięstwa nad Finlandią, Norwegią czy Niemcami nie należały do rzadkości. Dziś polska drużyna narodowa o miejscu w ścisłej światowej czołówce może jedynie pomarzyć...

Kawaler Legii Honorowej

Miał duże zdolności pedagogiczne. Uczył wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w szkole zawodowej i liceum, a potem całe dalsze życie poświęcił pracy szkoleniowej w hokeju będąc trenerem KTH a następnie Podhala Nowy Targ, budując dwukrotnym wicemistrzostwem ligi (1963, 1964) potęgę góralskiego klubu, zapoczątkowując jego wieloletnią supremację w kraju.

Potem prowadził drużyny Cracovii (1965–1972) i Stoczniewca (1972–1980), wprowadzając po raz pierwszy zespół z Gdańska do ekstraklasy. W sezonie 1976/1977 gdańszczanie byli w najwyższej klasie rozgrywkowej prawdziwą rewelacją.

28 listopada 2005 r. otrzymał w ambasadzie francuskiej Legię Honorową. Mieszkał przez blisko 40 lat w Gdańsku i do ostatnich dni życia brał czynny udział w życiu hokejowym kraju.

W życiu rodzinnym z żoną Wilhelminą (z d. Lisiewicz, rodem z Limanowej) Stefan Csorich miał troje dzieci: córkę Krystynę (ur. 1949, mieszka w Krakowie) i dwóch synów: Mariana (ur. 1951, prowadzi firmę w Niemczech), ps. „Dąbek” i Bogdana (ur. 1954, działa w branży samochodowej w Gdańsku), ps. „Dadek”.

Hokej jako sport walki ukształtował mój charakter i charaktery moich synów – mówił Stefan Csorich w wywiadach prasowych. Synowie byli reprezentantami Polski (a ojciec zyskał przydomek „Papa”). Córka Krystyna uprawiała z powodzeniem łyżwiarstwo figurowe. Teraz czołowymi zawodnikami są wnuk Marian Stefan (nosi imię sławnego dziadka) i prawnuk Jarosław Sap, którzy grają w Cracovii.

Trzy lata (1994) po śmierci pierwszej żony Stefan Csorich poślubił Ewę Detlaff. Zmarł 15 lipca 2008 r. w Gdańsku. 19 lipca został pochowany na cmentarzu parafialnym w Krynicy.



Trzy hokejowe pokolenia – Stefan, syn Bogdan, wnuk Marian Stefan

rowany do Wielkiej Brytanii. W Edynburgu w Szkocji zdał maturę i grał w hokeja (Dundee Tigers i Falkirk Lions).

Filar drużyny narodowej

Po powrocie do kraju (w październiku 1946 r.) natychmiast włączył się w odbudowę życia gospodarczego i sportowego Krynicy. Rozpoczął zakrojony na dużą skalę program pracy ze

nych – była to konsekwencja służby wojskowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, stalinowski decydent przypominał sobie o „hokeiście od Andersa” i odmówił paszportu.

Był też uczestnikiem trzech turniejów o mistrzostwo świata: w pierwszych wojennych w Pradze (1947) – 6 miejsce reprezentacji (i dla Csoricha miano króla strzelców), NRF (1955) – 7 miejsce, Moskwie (1957) – 6 miejsce. W tamtych



Barbara Gorgoń-Flont – MŚ w Krynicy, 1958 r.

Uczestnicy zimowych igrzysk Sądeccy olimpicy

Garmisch–Partenkirchen 1936

Hokej: Mieczysław Kasprzycki (KTH Krynica); dyscyplina pokazowa – bieg patrolowy (dzisiejszy biathlon) – Stanisław Łapanowski (Strzelec–Jaworzyna Krynica);

St. Moritz 1948

Hokej: 6 m. – Mieczysław Burda, Stefan Csorich, Tomasz Jasiński, Eugeniusz Lewacki, Edward Kocząb (wszyscy z KTH);

Oslo 1952

Hokej: 6 m. – Stefan Csorich, Marian Jeżak, Eugeniusz Lewacki, Zdzisław Nowak, Stanisław Szlendak (wszyscy z KTH);

Cortina d'Ampezzo 1956

Bobsleje: (czwórki) – 15 m. Stefan Ciapała, Jerzy Olesiak, Aleksander Habela, Józef Szymański (Sparta Nowy Sącz); dwójki – 16 m. Stefan Ciapała, Józef Szymański (Sparta); w drugiej czwórce bobslejowej w pierwszych dwóch sliżgach wystąpił Zbigniew Skowroński z Krynicy reprezentujący barwy Kolejarza Kraków; Hokej: 8 m. – Bronisław Gosztyła, Szymon Janiczko, Józef Kurek, Zdzisław Nowak, Władysław Pabisz, Edward Kocząb (wszyscy z KTH);

Innsbruck 1964

Sanki: (jedyńki kobiet) – 5 m. Barbara Gorgoń (Dunajec Nowy Sącz); dwójki mężczyzn – 5 m. Ryszard Janowicz–Pędrak (KTH/Dunajec) i Lu-

cja Kudzia (KTH/Dunajec);

Hokej: 9 m. – Bronisław Gosztyła, Józef Kurek i Władysław Pabisz (KTH);

Grenoble 1968

Sanki: jedynki kobiet – 5 m. Jadwiga Damse (Dunajec), jedynki mężczyzn – 4 m. Zbigniew Gawior (Dunajec), dwójki – 13 m. Lucjan Kudzia (Dunajec) – Stanisław Paczka (LZS Mikuszowice, zginął później na torze w Koenigsee);

Sapporo 1972

Sanki: jedynki mężczyzn – 12 m. Janusz Grzymowski (KTH), 13 m. Lucjan Kudzia (Dunajec), dwójki – 9 m. Lucjan Kudzia (Dunajec) – Ryszard Gawior (SNPTT);

Innsbruck 1976

Biegi narciarskie: 44 m. – 15 km: Władysław Podgórski (wychowanek LKS Poprad Rytro, reprezentował LKS Poroniec); 13 m. – sztafeta 4x10 km; Innsbruck 1976, Lake Placid 1980, Sarajewo 1984 Hokej: Andrzej Zabawa (wychowanek KTH Krynica): 6 m. – 1976, 7–8 m. – 1980, 8 m. – 1984;

Sarajewo 1984

łyżwiarstwo szybkie: Zofia Tokarczyk (urodzona w Nowym Sączu, rodzina wywodzi się z Rytro) – 14 m. na 500 i 1000 m;

Calgary 1988

Hokej: 10 m. – Zbigniew Bryjak; łyżwiarstwo szybkie: Zofia Tokarczyk – 18 m. na 500 m, 13 m. na 1000 m, 17 m. na 1500 m; narciarstwo alpejskie: Katarzyna Szafrąńska–Sosgórnik (rodem z Nowego Sącza): slalom gigant – 18 m., slalom specjalny – 17 m;

Albertville 1992

Biegi narciarskie: Wiesław Cempa (Jedność Nowy Sącz): 63 m. – 10 km stylem klasycznym, 48 m. – bieg łączony 10 km stylem klasycznym + 15 km stylem dowolnym, 52 m. – 30 km stylem klasycznym, 32 m. – 50 km stylem dowolnym;

Lillhammer 1994, Nagano 1998, Salt Lake City 2002, Turyn 2006

łyżwiarstwo szybkie: Paweł Zygmunt (Erbet Nowy Sącz – Krynica): 40 m. – 1500 m, 18 m. – 5000 m – 1994. 40 m. – 500 m; 18 m. – 5000 m – 1998; 14 m. – 5000 m i 10000 m – 2002; 18 m. – 5000 m.

Sądeccy muszkietierowie

Z kronikarskiego obowiązku wyjaśniamy powyższe zestawienie: biorąc pod uwagę także letnie igrzyska pierwszymi olimpijczykami z silnymi sądeckimi koneksjami byli szabliści. Pierwszym był Tadeusz Friedrich (ur. 1903 w Nowym Sączu, zm. 1976 w Krakowie), syn Ireny Kaczkowskiej i Seweryna Friedricha, wyższego oficera stacjonującego nad Dunajcem i Kamienicą 20 pułku piechoty armii austriackiej tzw. zwanzigerów. W Sączu ukończył gimnazjum, pod koniec I wojny światowej szukał schronienia wraz z matką i bratem Juliuszem (późniejszym osobistym sekretarzem ministra Józefa Becka) we Wiedniu, wreszcie trafił do Lwowa, gdzie podjął studia i treningi szermierze, które doprowadziły go do dwóch medali olimpijskich (Amsterdam 1928, Los Angeles 1932).

W 1917 r. maturę w II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu zdawał Leszek Lubicz–Nycz (1899–1939), brązowy medalista z Los Angeles (1932), żołnierz Legionów, artylerzysta, bohater wojny z bolszewikami (w ofensywie kijowskiej), dwukrotny kawaler Virtuti Militari, podpułkownik, walczył w 1939 r. pod Bzurą, zginął 22 września 1939 r. na przedpolach stolicy.

Olimpijskie bobsleje

Kwadryga z Jagiellońskiej



Spacery po olimpijskiej Cortinie

Jest takie zdjęcie: cztery postacie w hełmach na głowie, wciśnięte siłami – odśrodkową i grawitacji – w maszynę bobslejową. Pierwszy to kierowca Stefan Ciapała (za pomocą linek sprężonych z płozami kieruje pojazdem), potem siedzi Jerzy Olesiak, Józef Szymański i na końcu hamulcowy Aleksander Habela. Dyskusja o szczegółach technicznych ślizgów („Olek, czemuś na tej bandzie za słabo hamował?”) na torach całej Europy, o pokonywaniu wirażów, labiryntów i „kreisli” (zakrętów,

po których tor się krzyżuje) trwa w tym gronie do dziś. Barwne opowiadania czynią cuda, przenoszą raptem o ponad pół wieku, z 2010 do 1956 roku, do słoneczno-śnieżnej Cortiny.

Przybysze zza żelaznej kurtyny (nomen omen Cortina po włosku znaczy właśnie kurtyna) byli oszołomieni mnóstwem wrażeń, bogatymi sklepami, a nawet pełnymi kosztami pomarańczy, które w siermiężnej ojczyźnie, jeszcze przed erą Władysława Gomułki, widziane były tylko na obrazkach w książkach.

Sądeckim bobsleistom Cortina kojarzyć się już będzie na zawsze z mieniącymi się kolorami górskich masywów, panoramą Dolomitów, udekorowanym miastem i arenami, lasem masztów i flag narodów, hymnem olimpijskim. Sądeczanie szybko poczuli się pełnoprawnymi członkami olimpijskiej rodziny, której gwiazdami w Cortinie był Austriak Toni Sailer nazywany „Czarną Błyskawicą”, oblegany przez piękne dziewczęta w modnych wówczas fryzurach a’la Marina Vlady i król nart Szwed Jernberg. Przy odrobinie szczęścia można było natknąć się na księcia Monako, Sophię Loren i Ginę Lollobrigidę.

Bobsleje od początku zaliczane są do dyscyplin uprawianych przez elity, zamożne federacje. Przed wojną polskimi olimpijczykami-bobsleistami byli m.in. hrabiowie Broel-Plater i Potulicki oraz pułkownik Jerzy Bardziński. Sama elita. I oto teraz, po blisko 30 latach, za bobsleje wzięli się chłopcy z Jagiellońskiej i Lwowskiej, „złote rączki”. Ciapała – uznany za najlepszego kierowcę, Habela – późniejszy inżynier, Olesiak – także narciarz, bokser i najstarszy Szymański – mechanik, motocyklista rajdowy. Warto wiedzieć, że porządny bob, zarówno wtedy, jak i teraz, ma mniej więcej wartość ekskluzywnego mercedesa (dziś 60–80 tys. dolarów). W tym kontekście ówczesny start, w towarzystwie moźnych

Ruski marszałek

Rok po olimpiadzie, podczas MŚ w Sankt Moritz, sędzcy bobsleiści, zaprzyjaźnieni już z Feierabendem, wielokrotnym mistrzem świata, załatwili od niego porządnego boba. Wspomina Józef Szymański: – Sepp (tak mi mówił), możecie wziąć moje auto, żeby przetransportować boba. No i pojechaliśmy do najbliższego skrzyżowania, gdzie zatrzymał nas policjant, który rozpoznał znajomy pojazd, ale z obcym kierowcą i załogą. Szymański po niemiecku wyjaśnił okoliczność, a na pytanie „czy

na pewno oddacie auto właścicielowi” odpowiedział:

– Niedawno oddaliśmy bez żalu Ruskim marszałka (Rokossowskiego), to takiego zasr... auta nie oddamy?

Całe Sankt Moritz śmiało się wieczorem z bobsleistów-kawalarzy, a w kawiarenkach stawiano im tyle piw, ile się zmieściło na stole.

– Szkoda, że Stefan (Ciapała) już nie żyje, pewnie by sobie przypomniał jeszcze niejedną taką historię.



Sądeczanie dominowali w polskiej ekipie bobslejowej



Ślizg na wypożyczonym bobie



W okowach mrozu

Wino, bimber i spirytus

Niedaleko hotelu w Cortinie była przytulna winiarnia, zawsze pełna ludzi. Akurat były urodziny Józefa Szymańskiego: 31 stycznia.

– Poszliśmy to uczcić. Ja, Stefek Ciapała, Jurek Olesiak i Zbyszek Skowroński. Postawiłem kolejkę „dieci anni”, 10–letniego wina. Drogie było sakramencko. 1 dolar kosztował wówczas na czarnym rynku 180 zł (kurs państwowy był 4 zł, turystyczny – 24 zł), a ja zarabiałem w Sączu jakieś – w przeliczeniu – 8 dolarów. Tymczasem wino kosztowało 10 dolarów. No, ale raz się żyje.

– Po mnie, do kieszeni sięgnął Skowroński i powiedział w śpiewnym akcencie przemyskim: – Ty Józku, zasługujesz, żeby „venti anni”, czyli 20–letnie wino, dziś wypić. Wreszcie sięgnęliśmy po gąsior za 18 dolarów (moja wypłata za dwa miesiące), otworzyliśmy go komisyjnie i z namaszczeniem, żeby nie sprofanować, gdy w tym momencie wpadli do lokalu karabinierzy i jeden z nich wypalił po polsku: – Bimber masz?

Policjantem okazał się żołnierz, który jako jeniec z armii marszałka Badoglio był internowany w Kutnie i reperował zegarki dla Wehrmachtu. Napis „Polonia” na dreście skojarzył mu się ze smakiem pędzonego w Kutnie bimbru.

Bimbru nie było, ale znalazł się spirytus, przywieziony oficjalnie do smarowania bobslejowych płóc. Takiej sensacji w ekipie polskiej jeszcze nie było. Bobsleiści pod eskortą uzbrojonych karabinierów weszli do hotelu, przez Włodzimierz Reczek omal nie padł trupem. Szybko jednak wyjaśniło się, że cel wizyty jest jak najbardziej pokojowy. Obawiając się ewentualnej negatywnej reakcji przełożonych wstawieni już nieco karabinierzy poprosili Polaków o przechowanie pod poduszką służbowych pistoletów.

Gdy zobaczą nas na mieście na rauszu z bronią – to trafimy za kratki, gdy bez broni, przymkną oko.

Amerikanów, Włochów i Szwajcarów, graniczył z cudem.

Życie po olimpiadzie

Po igrzyskach Józef Szymański miłość do bobslejów i sanek dzielił z pasją motoryzacyjną, rajdami i crossami. Był radnym sądeckim w odnowionym samorządzie po 1990 roku. Jedną z najbardziej kolorowych postaci Sądeczyny.

Aleksander Habela przez wiele lat pracował w ZNTK, potem kierował MPGKiM w Nowym Sączu, zasiadał w Radzie Miejskiej i Sejmiku Samorządowym Województwa Nowosądeckiego.

Jerzy Olesiak należał do najbardziej rozchwytywanych protetyków dentystrycznych. Lokalny patriota, szczerza dusza, świadek powiatowego uroku miasta z czasów poprzedniego powiatu.



Aleksander Habela, Jerzy Olesiak, Barbara Gorgoń ojcem, Jan Krokowski w WCKŚ Spółnia (Dunajec) Nowy Sącz

Sanki sądecko- krynicky

Najbliżej olimpijskich medali byli sądecki saneczkarze. Blisko podium znalazł się Ryszard Gawior – czwarty w Grenoble. Piąte miejsce zajmowali: Barbara Gorgoń oraz dwójka mężczyzn – Ryszard Janowicz-Pędrak i Lucjan Kudzia w Innsbrucku oraz Jadwiga Damse w Grenoble. Mistrzowie sanek reprezentowali kluby: Dunajec Nowy Sącz i KTH Krynica.

Z Gródka nad Dunajcem (wtedy zwanego Kobyle Gródkiem) pochodzi Barbara Gorgoń (rocznik 1936), medalistka mistrzostw świata w Krynicy. Maturę zdawała w I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, ukończyła studia na warszawskiej AWF. Przez wiele lat utrzymywała się w światowej czołówce.



Ryszard Janowicz-Pędrak

Potem pracowała w szkole jako nauczycielka wychowania fizycznego i wychowania plastycznego. Uprawia malarstwo, w którym prezentuje pejzaże, kwiaty i portrety. W 1960 wyszła za mąż, za kolegę z AWF-u, zapaśnika Stefana Flonta, ma syna Daniela i dwóch wnuków, mieszka w Warszawie. Dwa lata temu miała wystawę swojego dorobku artystycznego w Nowym Sączu. W Paszynie wybudowała dom letniskowy.

Różnie się potoczyły losy naszych olimpijczyków. Saneczkarz MKS Kry-

nica i Dunajca Nowy Sącz Lucjan Kudzia, mistrz świata z 1963, od ponad 30 lat żyje w Niemczech w Koenigsee, gdzie założył rodzinę (ożenił się z Niemką) i pracował przy torze saneczkarskim.

W 2003 r., w wieku 56 lat, zmarł w Kielcach saneczkarz Zbigniew Gawior, reprezentant Dunajca. W igrzyskach w Grenoble w 1968 roku w gronie 40 startujących był bliski zdobycia medalu – uplasował się na czwartym miejscu, w dwójkach (ze starszym o 3 lata bratem Ryszardem) zajął szóste miejsce. W 1970 r. na torze w Mikuszowicach doszło do tragicznego wypadku w którym bracia Gawiorowie wypadli z toru, a Zbigniew stracił rękę i zmuszony był zakończyć karierę.

Trzykrotny medalista (w tym złoty) MŚ Ryszard Pędrak-Janowicz pracował przez ponad 20 lat jako pracownik naukowy Politechniki Śląskiej, sportowi pozostał wierny przez całe życie, pływał pod żaglami na Morzu Północnym i kajakiem podczas Międzynarodowego Spływu na Dunajcu, uprawiał szermierkę, bobsleje i skeleton, a jeszcze na przełomie XXI XXI wieku zajmował się spływem tratwami po Popradzie. Mieszkał przy Starej Drodze, niedaleko wyciągu w Słotwinach. Gdy śnieg zalegał ulicę zjeżdżał na dół, a ludzie się dziwowali się widząc starszego jegomościa w okularach kierującego wysłużonym sankami. Zmarł w 2004 r.

Ciekawą postacią w gronie saneczkarzy był Janusz Grzemowski (1947–2005), olimpijczyk z Sapporo. Po powrocie z igrzysk (pamiętnych z powodu „złotego” skoku Fortuny) obronił dyplom magistra inżyniera na Wydziale Elektrotechniki w krakowskiej AGH, a potem zrobił doktorat. Po zakończeniu kariery pracował w Centrum Naukowo-Produkcyjnym Systemów Sterowania MERA-STER (był m.in. dyrektorem zakładu produkcyjnego), a później prowadził własną firmę GAM-BIT zajmującą się projektowaniem i wykonawstwem sieci komputerowych.

Do tej pory żaden absolwent krakowskiej uczelni technicznej nie uczestniczył w zimowych igrzyskach olimpijskich.



Barbara Gorgoń-Flont

Barbara Gorgoń urodziła się 11 stycznia 1936 r. w Kobyle Gródku nad Dunajcem, gdzie ojciec, były bobsleista, sprawował urząd sekretarza gminy. Na saneczkach śmigiała od dzieciństwa, pierwszych lekcji w poważnych zawodach udzielał jej ojciec, założyciel sekcji saneczkowo-bobslejowej w klubie sportowym Spójnia (potem Dunajec) w Nowym Sączu.

Po maturze w nowosądeckim I LO im. Jana Długosza chciała studiować w Akademii Sztuk Pięknych, ale na uczelnię się nie dostała (o jedno miejsce ubiegało się ośmiu chętnych). Wybrała (1953) studia w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, należąc do najbardziej usportowionych studentów. Biegała, skakała w dal i wżwyż, grała w siatkówkę i piłkę ręczną, tańczyła w studenckim zespole.

W 1955 r. w norweskim Holmenkollen (zawody oglądał król Olaf V) została szóstą (na 48 startujących) saneczkarką świata.

Sprawozdawca „Echa Krakowa” pisał: „Wyobrażamy sobie Basię jako kobietę o stalowym spojrzeniu, potężnej budowie, którą zazwyczaj odznaczają się saneczkarze i bobsleiści. Duża waga ułatwia im osiągnięcie większej szybkości. Kto jednak zobaczył Gorgoniównę, ten z pewnością przyjemnie się rozczar-

Barbara Gorgoń-Flont

W sporcie i sztuce*

rował. Basia to zgrabna panienka o miłej i zawsze uśmiechniętej buzi. Waży zaledwie 57 kg /wzrost 166 cm/, a swe wyniki zawdzięcza wysokiej technice prowadzenia sanek”.

W 1958 r. podczas pamiętnych mistrzostw świata w Krynicy zdobyła brązowy medal. Dwa lata później wyszła za mąż za Stefana Flonta, zapaśnika. Jaka szkoda, że w 1960 r. nie było jeszcze saneczkarstwa w programie igrzysk olimpijskich. Jadąc na olimpiadę w Innsbrucku w 1964 r. Basia – z uwagi na wiek i niedawne macierzyństwo – nie była już faworytką. Zdobyła piąte miejsce.

Po zakończeniu kariery sportowej, pracowała trochę jako trenerka, a następnie jako nauczycielka wychowania fizycznego i plastyki. Oddała się swej

drugiej pasji: malowaniu. Bierze udział w plenerach i wystawach, specjalizuje się w tworzeniu pejzaży, portretów i martwych natur. Jej prace są cenione przez krytyków i koneserów sztuki. Dwa lata temu jej prace oglądaliśmy w Galerii im. Stanisława Szafrana w Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu. Mieszka wraz z mężem w Warszawie, syn Daniel ukończył mechanikę precyzyjną na Politechnice Warszawskiej. Siostrę zamieszkałą w osiedlu Gołąbkowice Basia wypytuje przez telefon: co nowego w moim ukochanym Sączu?

„Saneczkarką się było, artystką się jest – po wsze czasy” – może powiedzieć Barbara Gorgoń-Flont.

* Taki tytuł nosi wydana kilka lat temu książka Stefana Flonta (męża Basi), opisująca jej dwie pasje: saneczkarstwo i malowanie



Barbara i Jerzy Olesiak



Jerzy Olesiak



Aleksander Habela



Józef Szymański

Olimpijskie impresje

JERZY OLESIAK:

– Na całe życie utkwiał mi obrazek z dojazdu do Cortiny: piękna księżycowa noc, migoczące światełka na górach, sceneria jak z bajki „Królowa Śniegu”, a następnie głos dzwonu z kościoła przy naszym hotelu. Oto zwieńczył się nasz cel: prawdziwa olimpiada! Poprzedzona żmudnymi szkoleniami, nietypowymi przygotowaniem m.in. obozem spadochronowym w Nowym Targu i treningiem... kajakowym nad Notecią. O drobiazgi musieliśmy zadbać sami: ja wyposażylem się w prowizoryczne gogle u optyka Nekwapila.

– Zapamiętałem wspaniały klimat spotkań przed hotelami, nasz nazywał się Albergo Cortina, z dancinżem, bilardem, kawiarniami, boyami w liberiach, dwiema orkiestrami. Mieliśmy skromną dietę – 1000 lirów dziennie, a olimpijski krawat kosztował 1500, chusta – do 5000.

JÓZEF SZYMAŃSKI:

– Mieliśmy na sobie czarne skafandry i spodnie, czerwone czapeczki. Chorążym naszej ekipy był Tadek Kwapien, narciarz. Wśród oficjeli zapamiętałem Zygmunta Bielczyka, młodego naukowca, obecnie sędziwego profesora, założyciela Muzeum Nart w Piwnicznej.

– Mimo odczuwanej już odwilży politycznej, prym w ekipie wiedli „opieku-

nowie”. Żył jeszcze Bierut, a do przelomowego października dzieliło jeszcze 10 miesięcy. „Opiekunowie” martwili się, żeby nikt nie nawiał, chodzili za nami krok w krok. Nie wolno nam było np. podawać prywatnych adresów, proszeni przez dziewczyny na potańcówkach pisaliśmy adres komitetu olimpijskiego, Warszawa, Aleja Róż 7. Jedna Helga zapisując kontakty z przystojnymi Polakami dziwiła się potem: co wy wszyscy w jednym domu mieszkacie?

ALEKSANDER HABELA:

– Pierwsze ślizgi na torze Ronco (betonowym, żadnym sztucznym) wykazały przepaść, jaka dzieli nasz sprzęt od zagranicznego. Dokonywaliśmy cudów, aby boby nie rozleciały się. Po każdym ślizgu płozy zamieniały się w grabki, biegaliśmy więc do zaimprovizowanej kuźni, żeby je podszlifować, coś dokręcać, wymieniać.

– Zajęliśmy ostatecznie 15 miejsce na 38 załóg. Mam jednak zachowany wycinek z gazety: kierowca zwycięskiej załogi szwajcarskiej Franz Kapus stwierdził: „Chciałbym mieć takiego hamulcowego jak Habela”. W rozbiegu na starcie byłem najszybszy (na 100 m latem biegałem ok. 11 sekund), strata powstawała dopiero w trakcie jazdy.



Józef Kurek

JÓZEF KUREK:

– Byłem na igrzyskach dwa razy jako hokeista, a trzeci raz jako trener. Jako zawodnik chłonałem olimpijskie klimaty bez stresów, w ataku z Bronkiem Gosztyłą i Szymkiem Janiczką grało mi się bez obciążenia. Jako trener nie spałem nocami. Widoczna też była inna różnica: hokej lat 50. i 60. nie był skomercjonalizowany, potem w grę weszły pieniądze, a te – wiadomo – zawsze psują atmosferę. Nie idealizuję przeszłości, ale mam ogromny sentyment do tamtych czasów, tamtych ludzi, wychowawców, takich np. jak Mieczysław Burda, Mieczysław Kasprzycki, „Papa” Stefan Csorich.

Blok materiałów olimpijskich opracował: **JERZY LEŚNIAK**

ZDJĘCIA: LEŚ, ARCHIWUM ALEKSANDRA HABELI I JÓZEF SZYMAŃSKIEGO, KRYSZYNY CSORICH-WÓJTOWICZ I BARBARY GORGON-FLONT ORAZ PKOL.



Schabowy z flaminga

Zyjemy w ciężkich czasach. Na przełomie roku zaroilo się od witryn sklepowych z napisem „Likwidacja”. Pracodawcy chętnie eksploatują siłę roboczą, ale uchylają się od wynagradzania jej. Płacą opieszale, ze zwłoką i mniej niż się należy. Kryzys panuje nie tyle gospodarczy, co przede wszystkim wartości. Coraz więcej firm nie przestrzega nawet własnych, na jakich się opiera i jakie propaguje. Praktyka dnia codziennego rozstaje się ze szczytnymi ideałami. Nic dziwnego, że wielu ludzi, zwodzonych przez pracodawców i cyklicznie popadających w trudną sytuację materialną, rozgląda się za obiadami abonamentowymi.

Ze swej strony chciałabym polecić „Jadło na Starówce” (Nowy Sącz, ul. Wałowa). Gościłam tam parę razy, skołataną zakupami na rojnym Rynku Maślanym. Bo w środku schłodnie, na ścianach dagerotypy z pejzażami staro Nowego Sącza, tak wysepiowane, że przypominają staromodne szychy. Oprócz tego na ścianach ornamenty z motywami roślinnymi i ptaszętami w locie. Wystrój rustykalny: lniane zasłony, poupychane gdzieniegdzie warząchwie, ikebany z zaszuszonych łądy, drewniano-słomiane karmniki na parapetach... Szkoda, że nie na zewnątrz, gdzie zmarznięte gołębie i wróble niestrudzenie usiłują przechytryć sprzedawczynię obwarzanków z pobliskiego stoiska i korzystając z jej zaaferowania klientami oraz chwilowej nieuwagi, wciąż próbują wykraść kilka marnych okruszyn...

Od pewnego czasu lokal otrzymał przywilej wyszynku. Na półkach tłoczą się flaszki różnych gabarytów z kolorowymi etykietami. Na razie jednak jeszcze „Jadło na Starówce” nie odstrasza folklorem mordowni.

Tradycyjnie zamówiłam zestaw testowy. Bo żeby mieć skalę porównawczą, w prawie wszystkich lokalach, które od-



„Jadło na Starówce” przy ul. Wałowej FOT. ONO

Pierogi jakieś takie wiotkie, nie za pękate. Wyglądały jakby były świeżo po liposukcji - odessane z farszu. Za to kotlet schabowy – najlepszy, jaki jadłam gdziekolwiek.

wiedzam, staram się jadać mniej więcej te same potrawy. Bo jak tu porównywać zapiekanekę z baru z kaczką po pekińsku w chińskiej restauracji? Dlatego znów na mym stole wylądowały pierogi ruskie (5 zł) i kotlet schabowy z ziemniakami oraz kapustą kiszoną gotowaną (11,80 zł).

Pierogi jakieś takie wiotkie, nie za pękate. Wyglądały jakby były świeżo po liposukcji – odessane z farszu. Ten ostatni zmiksowany na gładki krem

i z wyczuwalną nutą maggi. Obficie posypane suszonym koperkiem, który dodał im tożsamości. W sumie nieoszałamiające, ale znośne.

Za to kotlet schabowy – najlepszy, jaki jadłam gdziekolwiek. Nadzwyczajnie świeży, nieprzesmażony, mięso delikatnie różowitkie, jak beza czy flaming. I do tego spora chochła doskonałej, ugotowanej, rzeczywiście kwaśnej kapusty kiszonej z garścią kminku. Tak mi zasmakowała, że zabrałam kilka porcji ze sobą do domu i zjadłam je wieczorem przed snem, i zapadłam w nirwanę z bajecznym smakiem w ustach. I nie żałuję, choć – jak łatwo się domyślić – rano obudziłam się ze zgagą. Ale taki już los nałogowca! W ten sposób rozpoczął się kolejny przykry dzień znoju i frustracji.

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

W skali 1 do 10 przyznaję „Jadłu na Starówce” 6 łyżek.



Wędkowanie pod lodem wymaga dużej cierpliwości FOT. ONO

Zima z wędką

NA RYBY. Sądecczyzna oferuje swoim mieszkańcom wiele wspaniałych miejsc do wędkowania, starsi mieszkańcy Nowego Sącza i okolic pamiętają czasy, gdy wypad na ryby był równoznaczny z zapewnieniem sobie piątkowych posiłków na pół roku.

Dziś już, niestety, nie tak łatwo złowić dobrą sztukę, jednak wytrawni specje w tej dziedzinie potrafią to jeszcze zrobić. I to nie tylko w lecie.

W pogoni za okoniem

Mit o tym, że wędkarstwo jest zajęciem nudnym jest równie nieprawdziwy jak stwierdzenie, że w zimie nie ma sensu łowić. – *Wędkowanie pod lodem wymaga dużej cierpliwości i pewnych nakładów finansowych, zwłaszcza jeśli chodzi o ubiór, ale warto* – twierdzi pan Waław, wędkarz z ponadtrzydziestolet-

Jezioro Rożnowskie, jedno z najpiękniejszych jezior w Polsce, jest idealnym miejscem na zimowe moczenie kija.

nim doświadczeniem. – *Od lat chętnie relaksuję się nad wodą i nie widzę lepszego na to miejsca niż Sądecczyzna.*

– *Tym bardziej, że tutejsze wody oferują nam bardzo duży wybór jeśli chodzi o technikę łowienia, od gruntu,*

poprzez spltawik i spinning, na podlodówce kończąc – wtóruje mu jego brat Włodzimierz.

I trudno się z tym nie zgodzić. Jezioro Rożnowskie, jedno z najpiękniejszych jezior w Polsce, jest idealnym miejscem na zimowe moczenie kija. Wystarczy ciepłe ubranie, buty (koniecznie z antypoślizgową podeszwą), toporek lub świuder do rozkucia lodu, mała, podlodowa wędka i odpowiednia przynęta. Właśnie, odpowiednia to jaka?

– *Najpopularniejszymi przynętami na zimę są wszelkiego rodzaju błystki, spośród których najlepsze wydają się mormyszki* – wyjaśnia pan Waław. Można też użyć żywej przynęty, lecz należy pamiętać, że niektóre małe ryby, takie jak śliz czy strzebla potokowa, są pod bezwzględna, całoroczną ochroną.

Wiele gatunków ryb jest chroniona sezonowo, najczęściej wtedy, kiedy składa ikrę. Jednak na sądeckich wodach najczęściej łowionymi rybami w zimie są okonie, rzadziej sieje i pstrągi tęczowe. Żadna z nich nie jest chroniona w okresie od stycznia do lutego.

– *Okoń i pstrąg tęczowy nie posiadają także wymiarów ochronnych, gdyż mają statut szkodnika, bowiem masowo zjadają ikry innych ryb* – przypomina pan Włodzimierz. – *Zwłaszcza okoń to bardzo żarłoczna ryba, która potrafi zaatakować przynętę nawet większą od siebie.*

W Jeziorze Rożnowskim nie brakuje okoni, stąd zimowe połowy są zwykle udane. Należy oczywiście pamiętać o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, lód musi mieć co najmniej siedem centymetrów grubości, by bezpiecznie można było po nim chodzić.

Niestety, w ostatnich latach zima nie rozpieszczała wędkarzy: zwykle lód był zbyt cienki, o ile w ogóle jezioro zamarało. Być może w tym roku będzie inaczej? Jeśli mróz potrzyma dobrych kilka dni, to można upolować bardzo dużą sztukę. Bo choć wiele brań, to uderzenia „maluchów”, nie ulega wątpliwości, że kilkudziesięciocentymetrowe sztuki czają się w lodowatej wodzie i tylko czekają na okazję do ataku. Pan Waław ma jeszcze jedną radę dla amatorów wędkowania podlodowego. – *W sklepach wędkarskich można kupić wiele rodzajów*

zanęt – mówi. – *Owszem, są przydatne, lecz nie należy z nimi przesadzać. W zimie ryby nie potrzebują wiele pokarmu i jeśli najedzą się zanętą, to nie uderzą do naszej błystki.*

Polowanie na głowacicę

Jeżeli ktoś uważa, że wędkowanie to zajęcie dla leniwych, polegające na pozostawieniu wędki samej sobie na wi-

gana z Dunajca czy Popradu. *One uwielbiają sądeckie wody.*

Już sam fakt, że wymiar ochronny głowacicy wynosi siedemdziesiąt centymetrów, robi wrażenie. Najchętniej bierze późną jesienią lub wczesną zimą, w bardzo mroźne wieczory, gdy głębokie koryta rzeki nie są jeszcze pokryte lodem. Złowienie głowacicy wymaga jednak sporo umiejętności. – *Nie każdy*

najczęściej trzeba wejść do lodowatej wody i to nierzadko w miejscach, gdzie prąd jest silny.

– *Głowacica uwielbia prąd i bardzo głęboką wodę, dlatego niewiele jest wód, gdzie można ją złowić* – wyjaśnia pan Waclaw. – *Już samo dojście do miejsca jej żerowania jest bardzo trudne, że nie wspomnę o wytrzymaniu tam kilku godzin na siarczonym mrozie i często silnym, zacinającym wietrze. A rękawiczek, niestety, nie da się ubrać, bo sprawne manewrowanie przy kołowrotku byłoby niemożliwe.*

Jednak obaj bracia zgodnie twierdzą, że zanim ktoś zdecyduje się po-

Już sam fakt, że wymiar ochronny głowacicy wynosi siedemdziesiąt centymetrów robi wrażenie. Najchętniej bierze późną jesienią lub wczesną zimą, w bardzo mroźne wieczory, gdy głębokie koryta rzeki nie są jeszcze pokryte lodem.

walczyć z głowacicą, to wcześniej musi zdobyć niezbędne doświadczenie i wyczucie w łowieniu na spinning. Dopiero potem można zakładać woblery (przynętę imitującą wygląd i ruchy ryby) i wyprawić się w mroźny wieczór ku głębokim korytom największych sądeckich rzek.

Jak widać, wędkarstwo wcale nie musi być zajęciem nudnym, a czasem nawet wymaga nie lada hartu ducha. Cierpliwość i upór bywają jednak sownicie wynagrodzone. Nie ma chyba większej satysfakcji dla wędkarza, niż pochwalić się przed rodziną i znajomymi kilkudziesięciocentymetrowym okoniem czy kilkunastokilową głowacicą!

SEBASTIAN FILIPOWICZ

Autor ma 20 lat i studiuje na I roku ekonomii w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu. Wędkarstwem zaraził się podczas rodzinnych wypraw nad wodę. Moczy kija od 10 lat.



Złowienie głowacicy to ciężka praca FOT. ONO

dełkach, lub dennym gapieniu się w szaławik, to jest w dużym błędzie. Taką głowacica czasami dorównuje swoimi rozmiarami sumowi i jej złowienie to ciężka praca. – *Niejednokrotnie łowiłem lub widziałem, jak moi koledzy łowili głowacice, przekraczające długość jednego metra* – stwierdza pan Waclaw. – *Zdecydowana większość była wycią-*

jest w stanie sobie poradzić z tą rybą – uśmiecha się pan Włodzimierz. – *Jest niezwykle silna i ma bardzo twarde podniebienie, stąd nawet gdy zostanie „zacięta”, może z łatwością się spiąć lub nawet urwać żyłkę.*

Podstawowy sprzęt na głowacicę to długa, twarda wędka, wytrzymały kołowrotek, gruba żyłka i wodery, bowiem

Pszczoły i ludzie (10)

Oczy w oku



FOT. FOTOMAN@AUTOGRAF.PL

Pszczoła nie może narzekać na swój wzrok, zwłaszcza, że posiada kilka tysięcy oczu na jednej maleńkiej głowie. Jej zdolność odbioru bodźców świetlnych badacze oceniają bardzo wysoko. A jeśli ujawnimy, że niektóre oczy pszczoły potrafią na podstawie kąta padania promieni słonecznych i osobistej wizji lokalnej na łące przekazywać do mózgu analizę topograficzną terenu i bezbłędnie oceniać odległość źródła pożytku od miejsca gniazdowania (tj. od ula), to zdolności te chyba wszystkim wydadzą się wprost fenomenalne. Zaczniemy zatem od początku i zbliżmy nasze publicystyczne szkło powiększające do pszczolej głowy. Na pierwszym planie widzimy dwoje oczu złożonych. Zajmują niemal pół głowy. Ten skomplikowany narząd wzroku zbudowany jest z kilku tysięcy pojedynczych oczek zwanych fasetkami. Liczba fasetek w jednym oku złożonym trutnia (osobnika męskiego) wynosi 9-9,5 tysiąca. Matka i robotnica (osobniki żeńskie) posiadają tych fasetek o wiele mniej (ok. 3,5-4,5 tys.). I każde oczko oddzielnie patrzy na świat, a obraz jaki daje suma kilku tysięcy spojrzeń,

Wygląda na to, że możemy odnoża (czytaj buty) czyścić pszczołom. Bo jak ktoś nagle wyłączy prąd, to możemy całą cywilizację z Doliny Krzemowej o kant stołu potłuc i giniemy „jak ciotka w Czechach”.

choć nieco rozproszony, musi być niezwykle malarski, bo składa się także z kilku tysięcy punktów o różnej jasności. A wszystko po to, żeby bezbłędnie rozróżniać barwy: białą, żółtą, niebieską, czarną, zieloną i część nadfioletu. Kwiaty wszak wabią paletą barw i trzeba do nich dotrzeć po nektar i pyłek.

Fasetki w oku złożonym tworzą powierzchnię nieco wypukłą i, jak już wiemy, każda fasetka spogląda na świat oddzielnie. Badacze są zgodni, że oczy złożone „dostrzegają” także kontury przedmiotów. Pszczołę można nazwać krótkowidzem, bo lepiej rozpoznaje przedmioty znajdujące się bliżej jej oczu. A gdy przedmiot znajduje się w ruchu, „obserwuje” go większa liczba fasetek. To się nazywa podzielność uwagi. Ze względu na swoją budowę oka, pszczoła ma znacznie większą niż człowiek częstotliwość rejestracji błysków świetlnych, ponieważ potrafi rozróżnić dwa niezależne impulsy świetlne, różniące się w czasie o 1/250 sekundy, podczas gdy człowiek zaledwie 1/20 sekundy. Dzięki temu pszczoła może szybko i swobodnie latać między listkami, czy kwiatkami, znajdującymi się zarówno w cieniu, jak i w pełnym słońcu.

Jednak oczy złożone pszczoły, to tzw. „pikus” w porównaniu z innym fenomenem anatomicznym naszych żądających przyjaciółek. Otóż od ok. 200 milionów lat na głowie pszczoły znajdują się trzy przyoczka (oczy proste). Ten narząd wzroku nie odbiera obrazu, lecz mierzy natężenie i kąt światła padającego z całego obszaru nieba. Obrazowo rzecz ujmując, przyoczka pszczoły nie dostrzegają ptaka. Odbierają natomiast redukcję światła w takim stopniu, w jakim spowodował ją cień przelatującego stworzenia. Dzięki przyoczkom pszczoły bezbłędnie obliczają dokładne położenie słońca (i swoją względem niego pozycję), nawet, jeśli chowa się za chmurami, a dzięki temu znalezienie drogi powrotnej do ula zaczyna być zajęciem prostym, łatwym i przyjemnym.

No i proszę, człowiek mozolił się kilka tysięcy lat, aż wreszcie wymyślił GPS (Global Positioning System), a pszczoły, bez większego wysiłku 200 mln lat temu rzuciły przyoczkami na słońce i droga do gniazda nie wydawała się ani kręta, ani nazbyt uciążliwa. Moi Drodzy! Wygląda na to, że możemy odnoża (czytaj buty) czyścić pszczołom. Bo jak ktoś nagle wyłączy prąd, to możemy całą cywilizację z Doliny Krzemowej o kant stołu potłuc i giniemy „jak ciotka w Czechach”. A pszczoły? Pszczoły spokojnie wrócą do ula.

MACIEJ RYSIEWICZ



„Pamiętka” po Armii Czerwonej

Wojna o pomnik wojaków

SZANOWNA REDAKCJO,

Nawiązując do artykułu pt. *Wojna o pomnik wojaków*, zamieszczonego w grudniowym numerze „Sądeczana”, przesyłam oryginalną ulotkę, zrzuconą z samolotów sowieckich latem 1944 r. w okolicach Nowego Sącza, celem przedruku w Waszym piśmie. Na tym tle włączam się do dyskusji o pomniku czerwoarmistów przy al. Wolności.

Zacznę od pamiętnej daty 23 sierpnia 1939 r., kiedy to Hitler i Stalin zawarli układ o rozbiórce Polski, przy biernej postawie, a właściwie zdradzie naszych „sojuszników” z Zachodu. Dalej było sowieckie morderstwo kwiatu polskiego narodu w Katyniu, zsyłki naszych rodaków na nieludzką ziemię, a skończyło się na Jańcie, kiedy Polska została na pół wieku poddana dominacji sowieckiej.

Władza Krajowej Rady Narodowej, utworzonej przez komunistów polskich w 1944 r., pochodziła z sowieckiego nadania i opierała się na sowieckich bagnietach. Dobrze pamiętam sowieckie porządki na Sądecczyźnie, na przykład sposoby, w jaki wykonano objazd kolejowy w Kamionce Wielkiej po zniszczeniu tunelu. Wezwana przez Sowietów z wie-

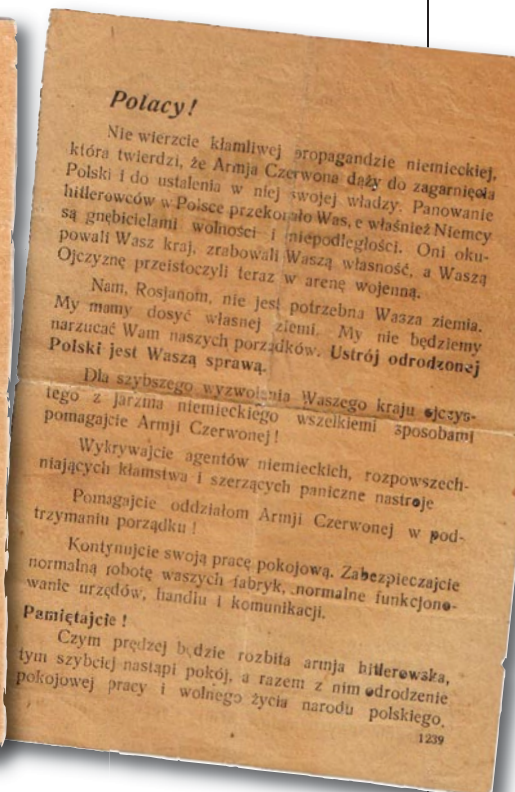
Budowa pomnika czerwoarmistów przy budynku gen. Bronisława Pierackiego została wymuszony prawem wojennym ZSRR. Obiekt ten powinien bez zwłoki zostać usunięty!

lu dalszych i bliższych wiosek ludność cywilna, przez wiele tygodni, pod dozorem, koczując w ciężkich warunkach, bez wystarczającego wyżywienia i wypoczynku, wykonywała prace ziemne i nasypy. Pa-

mietam ścinanie drzew w lasach do budowy mostów, bez pytania właścicieli o zgodę. Nie będę wspominał o gwałtach na kobietach i ostrzeliwanych przez Sowietów mężczyznach, stających w obronie godności Polek. Powojenny Nowy Sącz pamiętam z czasów szkolnych i pracy w drukarni przy ul. Jagiellońskiej, po-

winien bez zwłoki zostać usunięty! Jeżeli są tam szczątki ludzkie, to należy je przemieścić na cmentarz komunalny. Tego wszystkiego wymaga od nas przytoczona na wstępie ulotka sowiecka, pełna kłamstw i pustych obietnic!

Panie Prezydencie Nowego Sącza, uchwała Rady Miejskiej z dnia 25 lute-



łożonej w pobliżu „Ciuciubabki”... Na rogu obecnych al. Wolności i ul. Staszica, w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się budynek PKO i PZU, wtedy stał budynek z dachem chińskim. Mieścił się w nim szpital „soldatów” omijany szerokim łukiem przez Polki. Rosyjskie pielęgniarki z tego szpitala paradowały w koszulkach nocnych na ulicy, wywołując sensację!

Budowa pomnika czerwoarmistów przy budynku gen. Bronisława Pierackiego została wymuszony prawem wojennym ZSRR, polska administracja miasta nie miała nic do gadania i obiekt ten po-

go 1992 r. zobowiązuje do wykonania! Upiększacie miasto, znane w szerokim świecie, ale pozostawienie wrzodu i gangreny w samym jego sercu, odbija się ujemnie na ocenie Waszej gospodarności. Czy nie rozumiecie, że ten pomnik to symbol zniewolenia sowieckiego!

Panie Prezydencie pięknego Nowego Sącza, bądź wierny tradycjom wolnościowym sądeczan!

Oczekujemy działania już teraz, wybory blisko!

**Z poważaniem
WŁADYSŁAW RYBA, Krynica-Zdrój**

Nowe Osiedle Zielony Gaj



Zamieszkać w kurorcie przez cały rok. Ekskluzywne, monitorowane osiedle oferuje 110 domów i apartamentów w 5 stylach. Świetlica, korty tenisowe, plac zabaw, usługi. Wszystko w Dolinie Nowosadeckiej.



33-395 Chętniec Świniarsko 508
k/Nowego Sącza tel. / fax 018 443 07 23



KONTAKT: Bogusława Pietrzak, tel. 513 089 784, Józef Chochla, tel. 513 089 758

WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU